

Opiata pocztowa ulszczona ryczałtem
Adres red. i adm.: Łódź, Śródmiejska 4/8.

Cena 50 zł.

MOSTY

Wydaje Haszomer Hacıir w Polsce Wychodzą trzy razy w tygodniu
we wtorki, czwartki i soboty

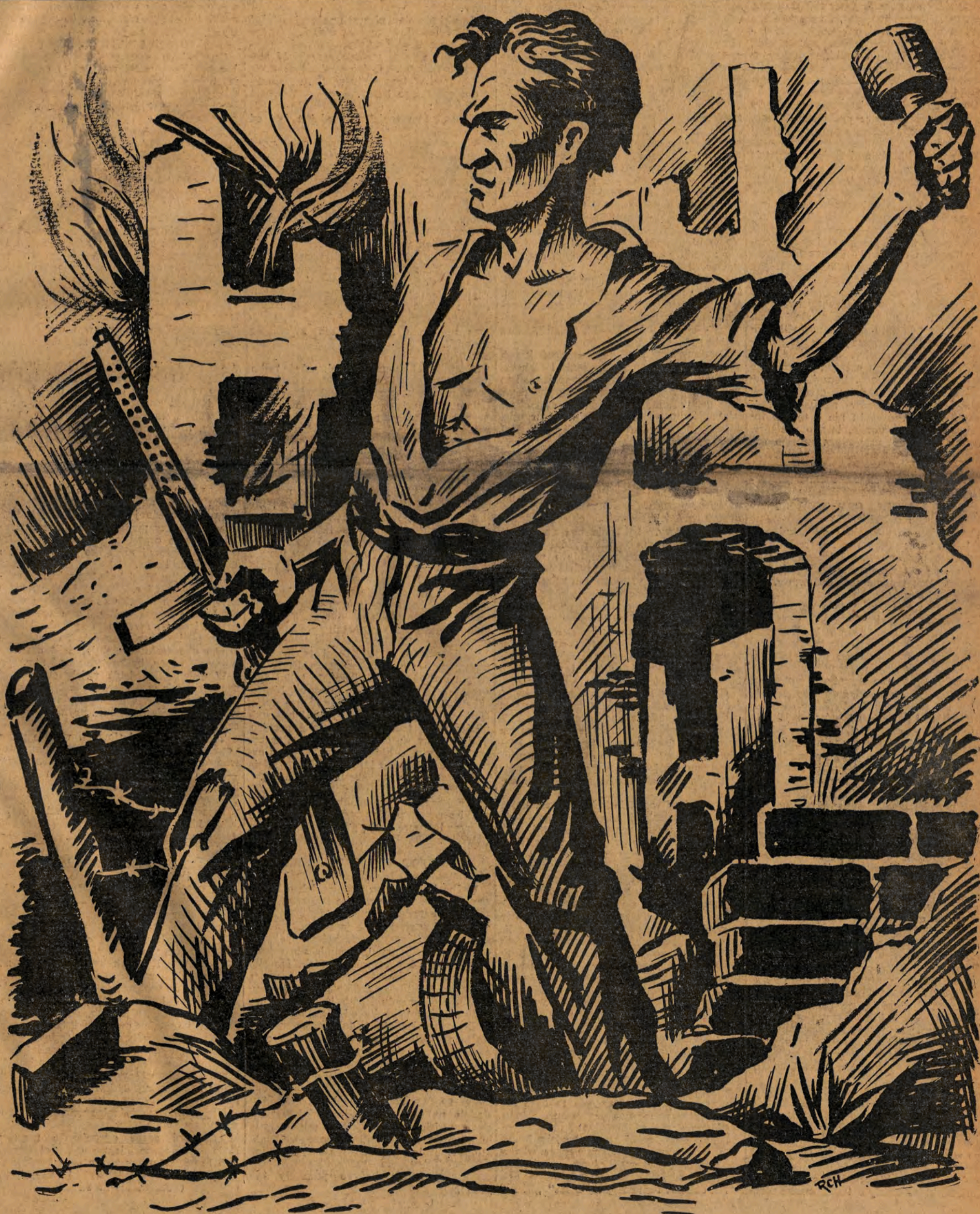
Rok III

Łódź, poniedziałek, 19 kwietnia 1948 r.

Nr 46 (168)

„Człowieku – bracie – zbudź się!
Rozejrzyj się wokół siebie. Niech
ogarną cię, niech zapłoną iskry buntu.
Niech rozkują kajdany. Niech wy-
zwolą!”

(Przegląd Rolniczy –
„Iton Hatnua” r. 1941)



Ch. Grosman

Drogi i idee powstania

Na gruzach getta warszawskiego stanie 19 kwietnia — w rocznicę powstania — pomnik bohaterstwa i męki, walki i zagłady jednej trzeciej naszego narodu. Powstanie w getcie warszawskim było wyrazem najwyższego nasilenia buntu i gniewu ludu.

Pomnik wzniesiony ku wiecznej pamięci bojowników i męczenników, będzie opowiadał o drodze, która wiodła masy żydowskie do walki i śmierci. Nauki przysiężonych pokoleń nie można zacząć od rezultatów. Droga do wielkich narodowych wydarzeń, do wielkich wysiłków i osiągnięć — nigdy nie była prostolinijna. Ten, kto spojrzy na pomnik przez różowe szkła, oczyma mieszczańskimi, pełen respektu dla wyrazu siły ludowej, mniemając, że bojownicy byli dobrzy „uroczymi” dziećmi, które ślepo poszły do walki, powodowane porywem młodzieńczym — wyrządzi wielką krzywdę bojownikom i dziejom narodu żydowskiego.

Droga do wielkich, historycznych czynów prowadzi przez gąszcz problemów i możliwości, przez nieustanne procesy ideowej krystalizacji.

Mylą się ci, którzy mniemają, iż w getcie warszawskim walczone, gdyż nie było inne go wyjścia. Oczywiście warunki określają świadomość zarówno jednostek, jak i całych grup. Niewątpliwie warunki getta i okupacji przyspieszyły proces kształtowania się — w pewnych kołach — progresywnej świadomości narodowej. Zachodzi jednak pytanie: dlaczego olbrzymia większość mieszkających w getcie, tak zorganizowanych, jak i niezorganizowanych, gmatwała się w problematyce gettowej i okupacyjnej, dlaczego wielu z nich błądziło w labiryntach różnych rzekomych możliwości oceny sytuacji — podczas gdy inni szybko znaleźli drogę i wyjście? Nie zawsze należy przypominać stare, cudze grzechy. Szczególnie grzechy tak anormalnych czasów. Nie zawsze jest to rzeczą budującą. Lecz jeszcze bardziej niesłusznym byłoby przemilczenie tych fatalnych błędów różnych kół — szczególnie że chodzi tu nie o tę lub inną jednostkę czy partię, lecz o systemy. Musimy przekazać przyszłym pokoleniom, jak wyraził się znany poeta, nasz upadek i naszą chwałę. Chwałę — by ją kontynuować, upadek by zapobiec mu w przyszłości.

DOBRA WOLA, CZY ZDRADA NARODOWA?

O wyraźnie zdradzieckiej roli „Judenratu” i jego popleczyków — nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Lecz często spotykamy się z terminem „uczciwy Judenrat”. Problem ten nie jest oderwany, ani epizodyczny.

Musimy rozpatrywać go w całym kontekście problematyki gettowej, jako zagadnienie historyczno-socjologiczne. Utworzenie getta było środkiem do niedwuznacznego celu: etapu wielkiego planu wyniszczenia, opracowanego przez faszystów. Tylko w tym świetle można rozpatrywać problem getta. Ci, którzy uważali, że jest to jedynie edykt, który może być odwołany — oszukiwali siebie i drugich. Ci, którzy sądzili, że getto można przetrwać, ci, którzy mniemali, że naród (a było nas wówczas trzy miliony) może w ogóle, a w szczególności w czasie zmagania między dwoma światami, przemycić się przez historię — szukali wszelkich dróg, by przez tek zw. środki konstruktywne ocalić naród. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że każdy żyd, tylko z powodu swego żydostwa, był „stroną” w tej wojnie, przekonamy się o niemożności tych teorii. Znamy nawet takie „Judenraty” i takich ich prezesów, którzy okazywali organizacjom bojowym pomoc nie tylko w środkach materialnych, lecz i takich, które narażały ich na niebezpieczeństwo. Kompromisowy charakter żydowskiego mieszczaństwa nie pozwolił im jednak w decydującym momencie przejść na drugą stronę barykady.

Co więcej: w chwili, gdy musieli wybrać pomiędzy organizacją bojową, a „konstruktywnym”, „w interesach ludu leżącym” — wysłuziwaniu się Niemcom — byli oni nawet gotowi zdradzić organizację bojową.

Wszystko to nie byłoby tragedią narodową, gdyż zdrada jednostek, jest zupełnie naturalnym zjawiskiem. Najgorszym jest fakt, że nawet pewne koła o rewolucyjnych, w „oleniezych tradycjach poszły na lep t. zw. konstruktywizmu.

DIALEKTYKA I CHARAKTER

W owych czasach — bardziej niż w jakimkolwiek innym okresie nieodzowne było celem opanowania potknięć wywołanych jego rodzajem podejściem, należyte przygotowanie ideologiczne.

Gdyby nie te pierwsze zorganizowane komórki, które zdarły obłudną maskę zdra-

dliwego oblicza „Judenratów” — przebudzenie mas żydowskich mogło przyjść za późno. Oto, co pisali nasi towarzysze w swych gazetkach gettowych i odezwach (21 maja 1941 r.).

„... Faszystom hitlerowski osłania pogoń za niewolniczą siłą roboczą demagogicznymi hasłami walki z żydostwem, a wierni wykonawcy jego rozkazów, gmina żydowska i służba porządkowa prześcigają jeszcze w gorliwości, brutalności i okrucieństwie swych morderców...”

W tych ponurych dniach triumfu brutalnej przemocy i nędznego służalstwa, zwracamy się do was szomrow...: Nie ma uspra wiedliwienia dla nędznych kreatur...

Nie pójdziemy do obozów pracy. Utrudnimy na każdym kroku funkcjonariuszom gminy spełnienie ich obowiązków... Dajmy wyraz naszej głębokiej wierze, że nasza, a nie ich jest przyszłość! Podpisana miejscowa Komenda Haszomer Hacair.

Tylko ludzie ideowo dojrzałym, u których stopniowo kształtowany charakter i prawidłowy światopogląd, których uczono nie wlec się za duchem czasu, nie przekradając się chyłkiem przez życie, lecz krocząc wciąż naprzód i, jak górski potok, przebić się ku szerokiemu łożysku — tylko tacy ludzie mogli w 1941 r. znaleźć nieomylną i dokładną ocenę rzeczywistości i jej zjawisk.

W ten sposób mogli reagować tylko ci, którzy wykuli swój światopogląd i charakter w nieustannej walce o lepsze jutro dla narodu żydowskiego i innych narodów świata.

„... W tę duszną atmosferę niewoli i podłości (...) niech wnieśnie nasza gazetka inny, obcy im wiew. Nie ucieczką przed rzeczywistością, lecz śmiałością w jej (...) spojrzeniem” — czytamy w „El-AI”, gazetce, która wychowała tylu bojowników.

Owe czasy wymagały dwóch zasadniczych rzeczy: dialektycznego myślenia i stalowego charakteru. Faktycznie jest to jedno i to samo: pierwsze jest przesłanką drugiego. Logika w getcie dawała się częstokroć ujarzmić przez ślepy strach przed prawdą. Odwaga, bez wpływu i kontroli społecznej, nieraz doprowadzała do niecelowego roztrawiania sił.

REALNA OCENA I WIZJA WOLNOŚCI

Gdy czytamy obecnie różne wspomnienia ludzi, którzy żyli w getcie, budzą się w nas mieszane uczucia. Czasem nie mamy odwagi krytykować ich rozważań, chociaż wywód jest szkodliwy. Nikt nie był na pewno takim bohaterem, by nie poddał się czasem nastrojom rozczarowania i słabości. Jeżeli mamy jednak sporządzić bilans — nie rozczulając się nad samym sobą — musimy przeprowadzić analizę społeczną. Do póki słabość jest zjawiskiem przelotnym i ogranicza się jedynie do określonych nastrojów — jest ona tylko dowodem, że społecznie myślące jednostki, nawet działające społecznie i bojownicy, są pełnokrwistymi, wrażliwymi ludźmi i tylko jako tacy mogą spełnić swą misję społeczną.

Gdy jednak słabość staje się ideologią, jest ona zjawiskiem niebezpiecznym, łamiąc wolę niezorganizowanych elementów, które zwykły widzieć w działaczu społecznym przykład i drogowskaz. Gdy słabość działa społecznie staje się systemem, przy biera ona swój prawdziwy wyraz w najbardziej niebezpiecznym zjawisku: hysterii politycznej.

Spotykaliśmy w getcie koła i grupy, które zamiast pokrzepiać i dodawać otuchy — nie przyjmując oczu na rzeczywistość, lecz wzmacniając wiarę w ostateczne zwycięstwo sił wolnościowych — twierdziły, że każda próba oporu wiedzie do zagłady. Ludzie ci postulowali się argumentem, że gwoli nikłym rezultatom walki, zginą wszyscy Żydzi. Liczyli się oni z Bogiem — jak gdyby walka z faszystami była kwestią ceny. Jest rzeczą znamioną, iż wielu malcontentów pochodziło z reformistycznych kół robotniczych, które i przedtem były przeżarte mieszczańskim oportunistem. Wpadanie z jednej krańcowości w drugą, wysuwanie fałszywych, ogólnikowych wniosków o sile Niemców, o podłości i nieważności wszystkich bez wyjątku nie-Żydów, szukanie fałszywych form zemsty (które, nawiasem mówiąc, były tylko na rękę Niemcom i ich systemowi) — wszystko to rodziło nastroj beznadziejnej apatii, streszczającej się w słowach: „Nie oplaca się. Nie ma dla kogo. Człowiek jest z gruntu zły”. Nie rozumieli oni, że teoria ta była pomocną dla zwycięstwa faszystów.

Wówczas rozległ się głos:

„... nie damy zgiąć swoich karków i oczu ku ziemi skierować. Wbrew gettu, wbrew nędzy zachowamy głowę wzniesioną i śmiało dalekie spojrzenie.

Nie daliśmy i nie damy się zmóc” „El-AI”

Nie jest przypadkiem, że historycy nie wierzyli w Związek Radziecki i nawet w getcie tworzyli swą polityczną orientację, skierowaną przeciwko niemu. Gdyby byli bardziej dalekowzroczni i nie oglądali się wstecz — odczuli by zgola inaczej puls historii, nie wlekli by się za nią.

„Sowiety awangarda proletariatu światowego. Tylko Armia Czerwona wyzwoli nas z murów getta...” lub

„Iskra wniecona w środkowej Europie (mowa tu o wojnie niemiecko-radzieckiej). Uwaga autora) rozpalia się w pożar światowy.

„Języki płomieni niszczą i pożerają. Ogień spala, lecz jednocześnie świeci. W jego świetle nauczyliśmy się pojmować rzeczywistość, wykrystalizowaliśmy swój stosunek do niej. Ogień spala, lecz także ogrzewa. W tym ogniu wykuwa się broń dla ostatniego boju”.

albo też: „Zwycięstwo socjalizmu zależne jest od zwycięstwa Sowieta”.

Wszystkie te cytaty otwierają przed nami inny świat — świat nieugiętych bojowników, z otwartymi oczyma. Oczy ich sięgały poza mury getta i nawet poza krąg ich własnego życia. Jakże bardzo dalecy byli od tych wszystkich, którzy widzieli jedynie siebie i swe niewolnicze życie. Nie byli to marzyciele — to byli pionierzy swego narodu, pionierzy przyszłości.

Charakterystyczne są polityczne rozważania, jakie znajdujemy na łamach prasy podziemnej. Znamioną jest wypowiedź „Iton Hatnua” 1942 r. („Przegląd Rolniczy”): „Jest bowiem demagogicznym kłamstwem mniemanie, jakoby imperializm brytyjski stanowił dla syjonizmu oparcie...”

„Socjalizm Labour Party okazał się tylko malowanym szyldeem, za którym tkwi głęboko reformistyczna i reakcyjna treść. Labour Party, jak również odbudowywana przez nią międzynarodówka nie jest i nie może być niczym innym niż zwykłą agenturą brytyjskiego imperializmu”.

„Przedwiośnie” Nr. 15, 31. V. 1942.

Te ostatnie słowa zostały napisane na krótko przed akcjami w getcie warszawskim. Wielkie zainteresowanie dla rozwoju wydarzeń, jakie wykazywa autorzy, nie jest przypadkowe. Prawidłowa ocena ogólnej sytuacji, dokładne informacje odnośnie procesu wyniszczenia, jakie znajdujemy w „Jutrznii”, „Zarzewiu” i w innych gazetkach — przepłatane są wielką wizją wyzwolenia i zwycięstwa.

Czy bojownicy ci nie zdawali sobie sprawy z tego, że za wolność zaplacać życiem? Oczywiście, że wiedzieli o tym. Fakt ten mogą poświadczyć pozostali przy życiu uczestnicy walk. Pamiętają oni jeszcze dokładnie ostatni uścisk dłoni towarzyszy, żegnających się z życiem. Oczekiwała ich pewna śmierć. Wiedzieli oni, że tylko jednostki wyjdą z murów getta po bitwie. Wiedzieli jednak za co oddają swe życie. Umierają po to, by naród żył. U bojowników getta trudno było ustalić granicę, gdzie kończy się ich własne „ja”, a zaczyna się sprawa, o którą walczą. Byli oni organicznie związani z ideą wolności i wiedzieli, że śmierć nie zmienia istoty tej walki.

Zachowując realizm i dalekowzroczność, byli oni jednocześnie radykalni w swej idei walki z wrogiem. Tak radykalni, że oddali dobrowolnie swe życie, gdy zaszła ku temu potrzeba.

ZA HONOR NARODU I ZA JEGO ISTNIENIE

Walka bojowników żydowskich o honor narodu była nierozdzielnie związana z ich miłością narodu, a nawet identyfikowała się z nimi samymi. Nie jest napewno rzeczą przypadkową, że ci, którzy walczyli na barykadach, omal zupełnie nie rekrutowali się z kół asymilatorskich. Ich siła i wytrwałość czerpała swe soki z nader bogatego źródła — ze źródła miłości i przywiązania do narodu. Każda izolacja od mas żydowskich i ucieczka od nich, osłabiłaby walkę, przemieniłaby tę tak ważną pozycję walki w błądzą i nieefektywną. Te dwa zasadnicze źródła — rewolucyjno-wolnościowe dążenia i głębokie umiłowanie narodu — musiały zlać się w jeden narodowo-wyzwoleńczy nurt, który porwał za sobą to, co społeczeństwo żydowskie posiadało najlepszego i najbardziej wartościowego. Nie wszyscy, którzy szli do walki w gettach, rozumieli od samego początku prymat tej walki nad każdą inną jej formę. Toteż nie przypadkowo zjednoczone organizacje bojowe powstały tak późno.

Pamiętamy dokładnie stanowisko tych wszystkich, dla których getto było tylko pojęciem geograficznym — dzielnicą miasta — którzy uważali, że można traktować je, jak inne dzielnice. Nie rozumieli oni i nie odczuwali tego, co powinien był zrozumieć każdy dialektycznie myślący człowiek, że getto jest tworem specyficznym, którego nie można mechanicznie wtłoczyć do znanych i już przyjętych ram. Do ogólnej, rewolucyjnej tradycji brakowało im jednego elementu: łączności z walką narodowo-wyzwoleńczą, którą prowadziły masy żydowskie. Należało miłować te masy nawet wtedy, gdy wykazywały niewdzięczność, lub były niedojrzałe do pojęcia idei walki.

GETTO I PARTYZANTKA

Stanowisko organizacji chaluucowych wobec problemu walki w getcie i poza nim, nie było przypadkowe. „Obrona narodu we wszystkich warunkach, tu i w Palestynie” — czytamy w wydaniach gettowych Haszomer Hacair.

Tak brzmiało hasło. Z narodem i dla narodu. Tak rozumieli swe z dania ci, którzy nieustannie kroczyli na czele żydowskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Organizacje te widziały w getcie pozycję bojową mas żydowskich. Żadna z nich nie stworzyła ideologii śmierci. Idea powstania w getcie była związana z dalekowzrocznym planem stanięcia na czele wielkiego powstania ludowego. Nie była ona wyrazem rozpaczliwej demonstracyjnym samobójstwem małej garstki wybrańców, lecz wyrazem walki narodowej. Była to narodowa walka przeciwko wrogowi — walka o istnienie narodu. Wiara, że naród będzie żył nadal i że ostateczne zwycięstwo będzie nasze — znalazła swój symboliczny wyraz w wielu faktach. Np. „Neged Hazerem”, w związku z mnożącymi się ofiarami nazizmu, pisze m. inn. „Opadają liście, bo owoc dojrzewa”. Jak że głębokie i ideowe znaczenie posiada fakt, który miał miejsce w Wilnie: Gdy w 1942 r. w lochach gestapo zginęła jedna z najodważniejszych organizerek F. P. O. Liza Magun, hasło organizacji bojowej, wzywające do walki brzmiało: „Liza wola!” Liza — zamęczona, poległa w walce z wrogiem — nawołuje pozostałych przy życiu do walki.

Dowodem niedojrzałości byłaby każda próba negacji znaczenia ruchu partyzantckiego, jako ważnej pozycji bojowej żydowskiego ruchu wyzwolenieckiego. Lecz słuszne było żądanie organizacji chaluucowych, by w getcie walczyli nie tylko ci, którzy nie mogą iść do lasów.

W dzienniku MordchaJa Tenenbauma czytamy: 19.II.1943 r. „Poruszyłem problem partyzantki w związku z nadchodzącą wiosną. Ludzie muszą wykonać swe zadanie w getcie, lecz nie muszą tam zginąć. Należy wytyczyć im pozytywny cel. Po spełnieniu swego obowiązku w getcie, jeśli ocalał, wyrusz do lasu, by kontynuować zemstę!”

W stanowisku, jakie zajęły chaluucowo-socjalistyczne organizacje, nie było zaprzeczenia walki partyzantkiej. Była tylko wyraźna tendencja udzielenia prymatu w walce w getcie.

Tworzenie grup bojowych w lesie przez szomrow i komunistów podczas przygotowań do powstania w getcie białostockim — było dalekowzrocznym czynem dojrzałych, narodowo-wyzwoleńczych organizacji bojowych.

Jeszcze jedno pytanie związane jest z oceną historyczną:

ROZCZAROWANIA UCZĄ —

ROZCZAROWANIA NIWIECZĄ

Najważniejszą rzeczą w walce jest przekonanie i wiara w zwycięstwo. „Nie chodzi o to, aby dojść do celu, lecz o to, aby krocząc słoneczną drogą” — śpiewali kiedyś żydowscy, na wpół mieszczańscy rewolucjonisci. Pieśń ta nie wiodła jednak do walki i wniosła do szeregów nastroje rozpaczliwej i niewiary we własne siły. Wiara w zwycięstwo nie musi jednak być związana z zabezpieczeniem własnego życia.

Dążenie do uratowania Żydów było wzniosłym celem, który stale przyswiecał organizacji bojowej. Wiadomo, że właśnie bojownicy i łącznicy organizacji bojowej nieśli zawsze pomoc bezradnym Żydom, gdzie tylko mogli ją okazać; w obozach i buncrach, po „aryjskiej” stronie, w miastach i wsiach. Pamiętamy przecież, jak śledziliśmy i szukaliśmy Żydów by pomóc im żyć i walczyć.

Najdroższą jednak rzeczą zawsze pozostawała walka. Gdy rozważaliśmy na jaki cel zużyć nasze ograniczone rezerwy, stale na pierwsze miejsce wysuwał się zakup broni. Wiara w walkę — jako środek utrzymania życia jednostki i kolektywu

(Dokończenie na str. 35).

R. Arzi-Cederbaum

1943 - 1948

Pięć lat mija od czasu, gdy nad płonącym gettem warszawskim powiały trzy sztandary, symbole walki ludu żydowskiego z krwawym wrogiem ludzkości, z faszyzmem hitlerowskim. Rok 1943, krytyczny rok wojny, gdy Hitler poczuł, iż grunt zaczyna mu się usuwać spod nóg, miał być rokiem ostatecznej zagłady Żydów w Europie. Doświadczenia poprzednich akcji przekonały nawet chwiejnych, iż najwłaściwszą drogą jest opór i walka. Myśl ta dojrzała powoli i była wynikiem trzeźwej analizy ówczesnej sytuacji. Zrodzona w ciężkich zmaganiach wewnętrznych idea powstania i oporu zbrojnego, podtrzymywana była wiarą w lepsze jutro ludzkości i wyzwolenia żydowskiego. Inicjatorzy i przywódcy powstania warszawskiego, a wraz z nimi i masy żydowskie, które chwyciły za broń, by w nierównej walce z potężnym wrogiem zmanifestować przed teraźniejszością i przyszłością swój opór i protest, głęboko wierzyli, iż walka ich, podobnie jak walka całej postępowej ludzkości, utoruje drogę trwałemu pokojowi w świecie i odrodzeniu narodu w jego własnej ojczyźnie. Ta wiara obok chęci zemsty nad wrogiem, była motorem bohaterskiego czynu, który uratował honor narodu żydowskiego i stał się drogowskazem dla pokoleń. Czyż mogli zresztą wątpić, iż historia pomści śmierć milionów niewinnych ludzi, którzy ginęli na frontach, lub w obozach i komorach gazowych? Jakiż sens historyczny tej walki, która pochłonęła setki tysięcy ludzi, jeśli nie lepsze jutro ludzkości i narodu?

Powstanie w getcie warszawskim prowadzone było pod hasłem ocalenia narodu, walki z faszyzmem, walki o „Waszę i naszą wolność“. Ta walka wciąż jeszcze trwa.

Trzy lata minęły zaledwie od czasu, gdy zamilkły armaty, ustał huk bomb i światu obwieszczono pokój. Lecz oto podlegające wojenni przygotowują nową katastrofę. Zwyciężono nazizm hitlerowski, faszyzm Mussoliniego, imperializm japoński, lecz na ich gruzach wyrasta latorośl nowego faszyzmu, który pragnie zatopić świat w morzu krwi. To kapitalizm, zagrożony w swej egzystencji, koncentruje siły reakcji, by zgnieść świat postępu i zburzyć zdobycze demokracji i socjalizmu. W niepamięć poszły krwawe czyny barbarzyńców hitlerowskich, którzy jeszcze 4 — 5 lat temu swą ideą „Lebensraum“ zagrażali całemu światu. Zaniechano sądów nad przestępcami wojennymi, co więcej — z więzień zwalniano się katów i ciemiężców milionów niewinnych ofiar. Odradza się faszyzm niemiecki podsycia się ideą rewizjonizmu, tworzy się państwo zachodnio-niemieckie, jako zarzewie nowych konfliktów międzynarodowych. Przystępcy i wrogowie ludzkości zostają na grodzie za swe nieczne czyny. Ekspansywny imperializm amerykański oraz chwyciły się w swych posiadach imperializm brytyjski, pragną przy pomocy polityki dolarowej ujarzmić kraje zachodnio-europejskie i wpręgnąć je w rydwan walki z krajami miłującymi pokój, z państwami demokracji ludowej i Związkiem Radzieckim.

Ten oaradzający się faszyzm nosi ze sobą posiew nowej fali antysemityzmu. Reakcja w swej walce z elementami postępowymi wymiarkowała w rozgrywkę politycznej ułudy — konika antysemickiego. Faszyzm i najwłaściwszą klimat dla antysemityzmu.



Horacy Safrin

Bohaterom getta

Wybrańcy narodu, synowie tej ziemi,
nie będę Was plakał, jak prorok Jeremi.

Jak Hiob, u chaty spalonej swej progę
nie legnę, by ludziom zlorzeczyć i Bogu.

Wiedziony nadzieją, bez skargi, bez krzyku,
na cmentarz pociągnę — najlichszy z pątników —

na bunkrów mogiły. Rozwalin kikuty
odwiedzę i wnętrza o ślepiach wyklutych.

a palec historii wypisze zew sławy
na płytach kamiennych i murach Warszawy:

**NIECH Z SIEWU WASZEJ KRWI WYKWITA
NARODU SIŁA NIESPOŻYTA.**

**NIECH SIĘ SPŁOMIENI Z WASZYCH KOŚCI
ZARZEWIE BUNTU — KWIAT WOLNOŚCI!**

1948 r.

Naród żydowski istnieć i rozwijać się może tylko w atmosferze pokoju. Wielowiekowa nasza historia uczy nas, iż padamy zawsze pierwsi w czasie kataklizmów dziejowych. Krocząc musimy z siłami postępu, gdyż one są gwarancją pokoju światowego.

Po okresie najcięższej w dziejach naszych martyrologii, mieliśmy pełne prawo wierzyć, iż narody świata, przekonawszy się o tragiźmie, tkwiącym w naszej bezdomności, — położą jej kres. Listopadowa uchwała Narodów Zjednoczonych miała być częścią naprawy krzywdy historycznej, popełnionej wobec narodu żydowskiego. Lecz oto znów padliśmy ofiarą imperialistycznych podżegaczy wojennych. Nowe Monachium Marshalla dąży do przekreślenia tego aktu sprawiedliwości dziejowej.

Knowania imperializmu brytyjskiego i reakcji arabskiej wywołały w Palestynie wojnę. Nie chcieliśmy tej wojny. Przybyliśmy do kraju, by w pokoju budować swą ojczyznę i swą pracę przynieść błogosławieństwo wszystkim jego mieszkańcom. Wojna została

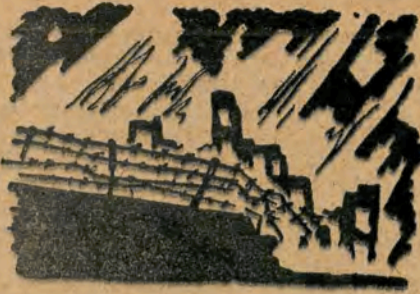
nam narzucona i prowadzić ją musimy do pełnego zwycięstwa. Uczniowie Hitlera — Mufti i jego zwolennicy, dążą do fizycznego wytepienia skupiska żydowskiego. Odpowiedzią jest dzielna postawa jiszuwu, bohaterska obrona, niebywały w dziejach narodu opór i walka heroiczna, prowadzona z niezwykłym samozaparciem i poświęceniem. Jest to walka o życie, o przyszłość narodu. Nie w murach getta, nie za drutami kolczastymi, lecz w kraju ojczystym zdobytym znojem i potem trzech pokoleń — toczy się walka. Nie bezbronne ofiary idą na śmierć. Nasza walka dziś, jak wtedy, jest odcinkiem ogólnego frontu walczącej postępowej ludzkości. Walka ludów uciemiężonych jest walką narodową, walką wyzwolenczą.

* * *

Im bardziej oddalamy się od mogił i ruin w czasie i przestrzeni, tym głębszą i bardziej wyrazistą przyjmuje treść owa walka ludzi, którzy pragnąc życia, szli na niechylą śmierć. A choć powstanie skończyło się

porażką, choć padły mury getta, a jego dzielni bohaterowie polegli pod gruzami ostatnich domów, to jednak obecne i przyszłe pokolenia obchodząc będą dzień 19 kwietnia jako święto narodowe, które dodawać będzie otuchy i wiary w ostateczne nasze zwycięstwo. Uczyć się będziemy na przykładach tragicznych przeżyć okresu największej naszej martyrologii, jak zwalczać wszelkie złudzenia i iluzje, jak poznawać prawdę i oddalać od siebie pozorne możliwości ocalenia, jak wierzyć w człowieka — nawet w momentach najcięższej próby, — gdy zwyrodnienie i zgnilizna panują powszechnie.

A już dziś z perspektywy pięciu lat, gdy znów zawisły nad nami ciężkie chmury, gdy zagraża nam odrodzenie faszyzmu i antysemityzmu, gdy wielkie nasze dzieło narodowe stoi w ogniu walki — wspominamy czy nie heroiczne bojowników getta i z ich bohaterskiej śmierci czerpiemy otuchę. Podobnie jak oni — mimo wmagających się sił wstecznictwa — nie tracimy wiary w człowieka, w zwycięstwo prawdy i postępu.



Z HISTORII dni kwietniowych

Ze świadectw napisanych w 1944 roku i przesłanych drogą podziemną tegoż roku do Londynu.

19 lipca 1942 roku w getcie warszawskim odbyło się zebranie chaluucowych organizacji młodzieżowych: Haszomer Hacair, Dror i Akiba.

Postanowiono wnieść ruch bojowy, walkę obronną z Niemcami — stworzyć Żydowską Organizację Bojową (ŻOB) — organizację walczącego żydostwa.

Organizatorami i kierownikami organizacji byli: tow. Brestaw, Cukierman (Iechak), Lubetkin Cywia, Mordchaj Tenenbaum i Josef Kaplan.

W celu nawiązania kontaktu i współdziałania z podziemnym ruchem oporu Polaków, oraz dostarczenia broni i amunicji dla getta, wysłano przedstawicieli ŻOB-u na stronę aryjską. Byli nimi: Altman Tosia, Plotnicka Frumka, Wilsztajn Lea i Wilner Arie (Israel Chaim Wilner, znany w gnieździe szomrowym pod imieniem Arie, następnie w ruchu bojowym jako Jurek).

Powstała organizacja bojowa — której całym uzbrojeniem na początku był jeden pistolet — walcząca przeciwko Niemcom, czy też Ukraińcom, Litwinom i Łotyszom uzbrojonym od stóp do głów.

W napięciu i nadziei oczekiwaliśmy pierwszego transportu broni i amunicji ze strony aryjskiej.

Tymczasem ograniczyliśmy się do pracy agitacyjnej i przygotowawczej do później mających nastąpić walk.

Postanowiliśmy:

a) Wydać odezwę do mieszkańców getta, z wyjaśnieniem, że „wysiedlenie” rzekomo do obozów pracy oznacza wywóz do Treblinki — a to znów jest równoznaczne ze śmiercią dla „wysiedlonych”. Żydzi powinni, wobec powyższego, ukryć wszystkie kobiety i dzieci i czynnie przeciwstawić się zarządzeniom i rozkazom niemieckim.

b) Podrobić i rozdać karty żywnościowe mieszkańcom getta, którzy tych nie posiadali, jako że nie należeli do elementu „produktywnego”, ponieważ nie pracowali w fabrykach.

c) Ponieważ „Ordnungsdienst” (policja żydowska) w getcie i Rada Żydowska wykonywały wraz z Ukraińcami i Litwinami rozkazy niemieckie — należy się czynnie przeciwstawić ich ohydnej działalności. Na kierownika władzy żydowskiej w warszawskim getcie Józefa Szeryńskiego wydany został wyrok śmierci.

Ku naszemu zdziwieniu i rozgoryczeniu odezwę naszą nie znalazły wśród społeczeństwa żydowskiego getta warszawskiego należącego do getta. Jeszcze nie wierzą nam. Niemcy prowadzą Żydów na śmierć — nazywają się „wysiedleniem” lub „wyjazdem”.

Przychodziły „pозdrowienia” od Żydów, którzy „wyjechali”. Podobne pozdrowienia rozchodziły się błyskawicznie po całym getcie. Ty sięce ludzi wygłodniałych i zrezygnowanych codziennie ze swej własnej woli zgłaszało się do tzw. „wyjazdu”. Na „Umschlagplatz”, miejscu zbiórek zgłaszających się, Niemcy wspaniałomyślnie, „z wielkiej łaski” rozdzielali zebrany po 3 kg. chleba i 1 kg. marmolady. Kiedy opustoszały od ludzi ulice całe i dzielnice getta, podpaliłszy kilkadziesiąt pustych domów aby żydowskie majątki nie dostały się do rąk krwiożerczych Niemców. Największe pożary miały miejsce w nocy 20-go sierpnia 1942 r. Wówczas to organizacja Bojowa oddała pierwszy swój bojowy wystrzał: Izrael Kanał dwoma strzałami ciężko zranił Józefa Szeryńskiego. Zamach na życie kierownika władzy żydowskiej Smerlinga nie udał się. W następnym dniu otrzymaliśmy od naszych towarzyszy ze strony aryjskiej 5 pistoletów i 8 granatów. (Broń ta pochodziła z ról PPR, skąd z wybuchem powstania w getcie otrzymaliśmy jeszcze 25 karabinów). — W naszych warunkach było to uzbrojeniem.

W międzyczasie akcja wysiedleńcza została przerwana, ponieważ „Umsiedlungskommando” — lub też jak Niemcy sami nazywali zbrodniarzy „Vernichtungskommando” — wyraszyła do miasteczek w okręgu warszawskim, celem przeprowadzenia akcji zagłady; jedynie nieliczni Niemcy ukazywali się na ulicach getta. Postanowiliśmy — w razie wznowienia akcji wysiedleńczej — zaatakować Niemców i Ukraińców, którzy wtargną do getta na ulicy Smoczej, na odcinku między ul. Nowolipie a Dzielna.

Lecz nasze działania napotykały na trudności. Grupa, którą wysłaliśmy poprzednio do la-

arów Hrubieszowa, dla działań partyzanckich — została wymordowana. Ludzi mieliśmy dosyć, lecz braku nam broni. Ten sam los spotkał również drugą grupę którą wysłaliśmy do lasów Międzyrzecza. 8-go września gestapo aresztowało Josefa Kapłana. Tego samego dnia, w kilka godzin później Niemcy zamordowali na ulicy Szmuela Brestawa, a wieczorem w ich ręce dostał się nasz niewielki skład broni i amunicji. W ten sposób pokrzyżowane zostały nasze pierwsze plany, których celem było bronić honoru Żydów warszawskich.

8-go września Niemcy wznowili akcję wysiedleńczą w takim stopniu i w takiej formie, iż te, co miało miejsce dotychczas, było niczym w porównaniu z nowymi akcjami.

12-go września (drugiego dnia „Rosz-Haszarna Tszag”), t.j. w dniu oficjalnego ogłoszenia o zakończeniu akcji wysiedleńczej — w getcie warszawskim pozostało nieco więcej niż 50.000 Żydów, którzy zostali rozdzieleni na 4 małe getta:

a) Leszno — od rogu Karmelickiej i Leszna — tylko numery parzyste (od Nr 34 do Nr 80) do rogu Żelaznej, odcinek Żelaznej do Nowolipia, Smocza do Nowolipki, strona nieparzysta do Karmelickiej, Karmelicka — strona nieparzysta do Leszna. Było to tzw. „getto produktywne”, w którym znajdowały się niemieckie warsztaty przemysłowe (szopy): Toebbensa, Schultza, K. G. Schultza i Roehricha, Hoffmana, Halmanna i Schillinga.

b) Gęsia (strona nieparzysta) — do Smoczej, Smocza do placu Paryskiego, Szczęśliwa, Stawki, Pokorna, Plac Muranowski, między Pokorną a Nalewkami, Franciszkańska (strona parzysta) do Bonifraterskiej. To było centralne getto, w którym mieściły się urzędy Rady Żydowskiej i jej instytucje, a także placówka SS. „Werterfassung”, której zadaniem było konfiskowanie żydowskiego majątku po wysiedlonych. Na tym terenie mieściły elementy „nieproduktywne”, za wyjątkiem bloku domów (parzystych) na Nalewkach, w którym mieściły się zakłady Niemca Brauera, oraz mieszkania jego robotników żydowskich.

c) Między Franciszkańską (strona nieparzysta), Wałową (strona parzysta), Świętojską (strona parzysta) i Bonifraterską — znajdowały się warsztaty szrotkarki, którzy pracowali dla Heeres-Unterkunfts-Verwaltung; mieściło się tu również getto dla zatrudnionych tu Żydów.

d) Między Pańską, Żelazną, Walicowem, Proszą, Ciepłą i Twardą znajdował się oddział warsztatów Toebbensa oraz getto dla pracujących robotników żydowskich.

Tereny między gettem „A” i „B” stanowiły „strefę neutralną” niezamieszkałą. Teren między gettem „A” i „D” stanowił część dzielnicy aryjskiej.

Życie było niezdolne.

Nasze zdanie o prowadzeniu dalszej walki było podzielone. Wielu towarzyszy utrzymywało, że należy spalić getto, gołymi rękoma napaść na Niemców i w tej bohaterkiej walce ponieść śmierć. Zdaniem innych natomiast należało wykorzystać przerwę między pierwszą akcją likwidacyjną a mającą w przyszłości nastąpić drugą, celem rozszerzenia i wzmożenia organizacji bojowej i zdobycia odpowiednich zapasów broni. Tak też zdecydowano.

Oto uchwały centrali „Hechaluc”:

a) Wysłali przedstawicieli do wszystkich większych miast, celem zorganizowania walki obronnej w pozostałych jeszcze nie zlikwidowanych gettach. Do Białegostoku wysłaliśmy Mordechaja Tenenbauma — Tamarof, który znajdował się w białostockim okręgu. Do Będzina wysłaliśmy Cwi Brandesa i Frumkę Plotnicką. Komendantem został wyznaczony Baruch Gafnik. W Krakowie komendantem został wyznaczony Lejb Lejbowicz Laban. W skład sztabu weszli: Dolek (Aron) Libeskind i Draenger. W Częstochowie — Rywka Glanc i Jehuda Glikstajn. We Włocławku — Ata Kowner.

b) Wzmocnić współdziałanie ze wszystkimi polityczno-społecznymi organizacjami. Poalej-Syjon (C. S.) i Poalej-Syjon (lewica) przyłączyły się natychmiast. Rokowania z Bundem przeciągnęły się. Bund zgodził się przyłączyć do Organizacji Bojowej i współdziałać jedynie na terenie Warszawy. Na ziemiach Polski w owym czasie liczba pozostałych jeszcze przy życiu Żydów sięgała 2-ch milionów. Bund nie wyraził swej zgody na wspólne przedstawicielstwo. „Hechaluc”, „Dror” (Frajhajt — Hechaluc — Hacair), Haszomer-Hacair, Gordonia, Poalej-Syjon (C.S.) — Hjtachdut, Poalej-Syjon (lewica) oraz Organizacja Ogólnych Syjonistów — postanowiły zjednoczyć się celem współdziałania w Żydowskim Komitecie Narodowym. Skoordynowanie

działalności z Bundem stało się możliwym przez utworzenie Żydowskiego Komitetu Koordynacyjnego, w skład którego weszli przedstawiciele wyżej wspomnianych organizacji oraz przedstawiciele Bundu. Żydowska Organizacja Bojowa została uznana jako organizacja zbrojna Komitetu Koordynacyjnego.

Oto członkowie prezydium Komitetu Koordynacyjnego: Iechak Cukierman — sekretarz, Menachem Kirszenbaum i Abraszka Blum. Członkami plenum byli: Aleksander — (pseudonim) inżynier, członek PPR, Miriam Ajnsdorf, Melech Feinkind, Eliezer Geller, Cywia Lubetkin i Jochanan Morgensztajn, Żydowski Komitet Narodowy wyznaczył prezydium w składzie: Iechak Cukierman, Menachem Kirszenbaum i Jochanan Morgensztajn.

Do Komendy Żydowskiej Organizacji Bojowej weszli: Mordchaj Anielewicz — komendant (Wydział Organizacyjny), Iechak Cukierman — zastępca komendanta (Wydział Uzbrojenia), Marek Edelsztajn (Edelman) — wywiad, Jochanan Mogensztajn (dział finansowy), Hersz Berliński (planowanie) i Michał Rozenfeld (bez wydziału).

Żydowski Komitet Koordynacyjny wyznaczył komisję dla spraw propagandy — Blum (Awraham), Cukierman (Iechak), Feinkind (Melech), Komisję dla spraw finansowych: Ajnsdorf (Miriam), Lubetkin (Cywia), Morgensztajn (Jochanan). Komisja zaopatrzeniowa — Borzykowski Tuwia i Wengrower Jehuda.

Utworzono Komitet Obywatelski, który zajął się sprawą zdobycia środków pieniężnych: 1) dla potrzeb organizacji wojskowej, 2) dla budowy schronów w bunkrach, krzewienia idei aktywnego oporu wśród wszystkich warstw społeczeństwa. Do tego Komitetu weszli: Bloch L. L. (Eliezer Lipa), Cholewko (Dawid), Giterman Jicchak, Guzlik Daniel, Kahan Menachem, Landau (Aleksander), Josef Sack.

Po stronie aryjskiej Dr. A. Berman został wyznaczony przedstawicielem Komitetu Narodowego wobec polskich władz obywatelskich (w podziemiu) oraz Arie Wilner — Jurek, jako przedstawiciel ŻOB-u.

Komisja Propagandowa ŻOB-u ściśle współpracowała z Komisją Archiwalną Żydowskiego Komitetu Narodowego. W jej skład wchodził: Dr. Emanuel Ringelblum, Eljahu Guskowski oraz Hersz Eser.

Jeszcze do czasu utworzenia Komitetu Koordynacyjnego postanowiliśmy oczyścić atmosferę w getcie przez zlikwidowanie najbardziej winnych, którzy zaprzękali się Niemcom.

Śmierć komendanta „policji porządkowej” Mendla Lejkina, który został zabity przez Eljahu Rożańskiego (Olka), była przestroją dla jego towarzyszy w policji, a wyrok śmierci wykonany na osobie Israela Firsta przez Dawida Szulmana — stanowił przestroję dla zdegenerowanej Rady Żydowskiej. W ciągu 3 miesięcy, względnie spokojnych w getcie, udało nam się częściowo uzbroić bojowe grupy Droru i Haszomer Hacair. Inne grupy znajdowały się na razie w stadium organizacyjnym i szkoleniowym.

ŻOB. wykonał swą pierwszą akcję zbrojną w Krakowie. 24 grudnia 1942 r. krakowski oddział ŻOB-u dokonał akcji odwetowej na Niemcach. Kilka niemieckich kawiarni zostało obrzuconych granatami, kilku wyższych urzędników gestapo zastrzelono z rewolwerów. Niemcy zawiadomili o 20 zabitych i rannych. Lecz ta akcja położyła kres działalności ŻOB-u krakowskiego. W kilka dni później dostała się w ręce Niemców organizacja krakowska wraz z jej bohaterskim komendantem Labanem (Awraham Lejb — Lejbowicz).

16-go stycznia 1943 r. silne jednostki żandarmerii, SS i wojska otoczyły getto warszawskie. W ciągu 2 poprzednich dni Niemcy dokonali masowych aresztowań po stronie aryjskiej i dlatego też Żydzi nie spodziewali się wówczas akcji wysiedleńczej. O świcie Niemcy zablokowali wszystkie ulice i przejścia, wiodące do getta. Robotników, śpieszących do pracy, zaprowadzono na Umschlagplatz, nie sprawdzając ich dokumentów „produktywnych”. Część pozostałych w getcie zdążyła się ukryć, ochotników na wysiedlenie już wtedy nie było. W ciągu 8-ch miesięcy zostały przygotowane kryjówki w piwnicach i na strychach, obwarowywano się, budowano podwójne sufity etc. Poza kryjówkami znajdowało się jedynie kilka grup bojowych, przygotowanych w pośpiechu. Kilka grup w centralnym getcie z komendantem Mordchajem Anielewiczem na czele połączyło się z kilkuset zatrzymanymi Żydami i po przybyciu do rogu ulic Zamenhofska i Niskiej, grupy te na kome-

ndę skierowały ogień przeciwko Niemcom. Żydzi prowadzeni na rzeź, rozeszli się, a przerażeni Niemcy rzucili się do ucieczki. Lecz po krótkim czasie — po opanowaniu pierwszego strachu, Niemcy wrócili z posiłkami. Z obu stron padły ofiary. Szeregi żydowskich bojowników stawały się rzadsze. Młody Olek (Eljahu) Rożański, ciężko ranny podczas bohaterskiej walki, do ostatniej chwili nie wypuszczał z rąk pistoletu. Gdy u Mordchaja Anielewicza wyczerpały się naboje, rzucił się na niemieckiego żandarma, wyrwał mu z ręki karabin i kontynuował walkę. Po godzinnej bohaterskiej walce padli wyższej członkowie oddziału za wyjątkiem komendanta, cudem ocalałego.

Inne grupy pod dowództwem Iechaka Cukiermana, Eliezera Gellera i Arie Wilnera prowadziły partyzancką walkę w domach. Grupy te, czyhały na przechodzących Niemców na ulicy Zamenhofska 56, Muranowskiej 44, Miłej 34, 41 i 63 oraz na Stawkach. Szczególnie wyróżnili się bohaterstwem i zimnokrwistością Zacharia Artsztajn Benjamin Wald i Henoch Gutman (wszyscy trzej dowodzili oddziałami Droru). W naszych szeregach padł tylko jeden bojownik. Te rezultaty prześcignęły wszystkie nasze przypuszczenia. Niemców ogarnął strach przed śmiercią i nie śmieli wchodzić do domów. Trzeciego dnia przerwali akcję wysiedleńczą. Na terenie warsztatów bohatersko walczył Izrael Kanał na czele małej grupy bojowników. W rezultacie walk zdobyliśmy kilkadziesiąt karabinów i pistoletów, zabilismy i zraniliśmy 50-ciu Niemców.

Z początkiem lutego dokonano dodatkowej, częściowej likwidacji getta w Częstochowie. Mała grupa bojowa, uzbrojona w kilka pistoletów przez ŻOB, w Warszawie, stawiała aktywny opór. Był to tragiczny obraz — nie do opisania w słowach: stare, pokryte rdzą pistolety stale zaczynały się i nie działały. Wówczas bojownicy rzucili się pięściami na Niemców i wszyscy padli w boju. To niezwykle bohatersko wywołało poruszenie i zdumienie nawet u niemieckich zbrodniarzy.

Pasywny opór ludności oraz walka oddziałów ŻOB-u zmusiły Niemców do przerwania akcji likwidacyjnej w Warszawie. Mieszkańcy schowali się w kryjówkach. Schwytani rozbijali ściany wagonów i wyskakowali z pociągu w biegu. Grupie Żydów udało się nawet wyrwać z samej Treblinki.

Odgłos strzałów i rzucanych granatów zelektryzował społeczeństwo. Bojowników witano wszędzie jak wyzwolenców. Ludność popierała ich w miarę możliwości. Piekarze dostarczali im bezpłatnie chleba, rymarze — skórzanych pochw do pistoletów. Żydowska Organizacja Bojowa rosła, a jej szeregi wzrastały z każdym dniem.

Ze względu na to, iż sumy pieniężne dostarczane przez Komitet Obywatelski nie mogły pokryć budżetu, który wynosił miliony złotych. ŻOB. nałożył podatki na warstwy zamożne. Wysokie grzywny nałożone na tych, którzy odmówili, doprowadziły do regularnego wpłacania podatków. Odmawiający płacenia podatków, byli aresztowani. Wysokie grzywny zostały nałożone na kierowników żydowskich warsztatów, na członków „straży porządkowej” oraz na tych, którzy prowadzili machinacje handlowe z niemieckimi przedsiębiorcami. Na Radę Żydowską i jej instytucje nałożono podatki w ogólnej sumie miliona złotych. ŻOB. nałożył podatki na warstwy ułszczone. Spośród tej całej zgłębionej grupy należy wyodrębnić Awrahama Gofnera, który do ostatniej chwili nie spamił się. Popierał on ŻOB. dużymi sumami, które zbierał na rzecz Organizacji Bojowej.

Komendantem centralnego getta został mianowany Izrael Kanał, warsztatów szrotkarki — Marek Edelman, warsztatów Toebbensa — Eliezer Geller. ŻOB. rozporządzał 22-ma bojowymi grupami: z nich 11 spośród organizacji młodzieżowych, należących do Hechalucu; Dror — 5, Haszomer-Hacair — 4, Akiba — 1, Gordonia — 1, Bund — 4, Poalej-Syjon (lewica) — 1, Poalej-Syjon (C.S.) — 1, Hanoar-Hacijoni — 1, organizacje bojowe PPR — 4. Tak więc Żydowski Komitet Narodowy posiadał 18 grup.

Komendantami grup mianowano:

Dror (Frajhajt-Hechaluc-Hacair):
1) Benjamin Wald, 2) Zacharia Artsztajn, 3) Henoch Gutman, 4) Iechak Blausztajn, 5) Berl Brojd.

Haszomer-Hacair.

1) Mordchaj Abuwas — Mordek, 2) Dawid Nowodworski, 3) Salomon (Jehosua) Wajngron, 4) Josef Farber.

Gordonia: Jaakow Fajgenblat.

Akiba: Lutek (Rotblit),
Hanoar-Hacijoni: Praszkie (Jaakow),
Poalej-Syjon (lewica): Hersz Berliński,
Poalej-Syjon C. S.: Mgr. Marek (Meir) Mejerowicz,

Organizacje lewicowe: 1) Henryk (Herszel) Koba, 2) Henryk Zylberberg, 3) Jurek Grynspan, 4) Pawel.

Bund: 1) Wełw Rozowski, 2) Lewi (Lejb) Grozaic, 3) Jurek Blunas, 4) Dawid Hochberg. (Wszyscy 22 komendaci oddziałów padli).

Ze wspomnianych grup skoncentrowano: 9 w getcie centralnym, 8 na terenie warsztatów Toebbens-Schultza oraz 5 w getcie szcztokarzy. Główne uzbrojenie uzyskano w jednym dużym transporcie od polskich władz wojskowych. Otrzymałyśmy pistolety, granaty i materiały wybuchowe. Za uzyskane pieniądze zakupiliśmy jeszcze setki pistoletów oraz amunicję. Za pistolety „Vis” i „Parabellum” 10—15 tysięcy złotych.

W przeciągu wielu tygodni przekopaliśmy podziemne tunele, (między innymi z ulicy Muranowskiej i Karmelickiej z wyjściem na stronę aryjską), dochodzące do posterunków niemieckich przy bramach getta, umieszczając w nich miny. Byliśmy przekonani, że Żydowska Organizacja Bojowa z powodzeniem będzie mogła walczyć z Niemcami, jeżeli znajdzie pełne poparcie i zrozumienie społeczeństwa żydowskiego. Wydałiśmy bezlitosną walkę wszystkim współdziałającym z Niemcami, doprowadzając w swoim upokorzeniu do demoralizacji i niszczenia życia w getcie. Zapadły na nich wyroki śmierci i tylko ucieczka na aryjską stronę ratowała od zhańbienia.

Atmosfera w getcie oczyszczała się. Ostatki Żydów warszawskich, którzy przeszli próbę ognia i krwi — odetchnęli. Podczas styczniowego „wysiedlenia” nastąpił zasadniczy zwrot w postawie duchowej Żydów getta i ustosunkowaniu się do Niemców. Niemcy mimo woli musieli się z tym liczyć. Jednakowoż zrozumiałym było, że bohaterska postawa mieszkańców getta i zacięta walka obronna ŻOB-u nie mogły zdecydować o losie getta, który był z góry przesądzony.

Jednakże Niemcy nie chcieli ponieść ofiar i postanowili położyć kres istnieniu getta drogą „pokojową”, zmierzając osiągnąć dwa cele: 1) uzyskanie elementów zdolnych do pracy dla celów produkcji wojennej, póki oczywiście elementy te będą potrzebne, 2) rozgraniczyć „zdolnych do pracy” od „nieproduktywnych”, — którzy w swej przeważającej części również byli zdolni do pracy lecz uchylali się od zatrudnienia ich w przedsiębiorstwach niemieckich. W ten sposób pragnęli mieszkańców getta osłabić i złamać moralnie, siejąc zadróżdżenie i nienawiść między tymi, którzy „pozostali przy życiu”, dla których śmierć była jedynie sprawą liczonej dni.

Z początkiem lutego 1943 roku Niemcy właściciele przedsiębiorstw podjęli szeroko zakrejoną akcję, propagującą wśród robotników szpów ochotnicze zgłaszanie się na wyjazd. „Warszawa będzie oczyszczona od Żydów” — głosili oni na specjalnie zorganizowanych zebraniach robotniczych i „tylko ci, którzy wyjadą do Poniatowa i Trawnik, dokąd zostaną przewiezione szopy, będą mieli zabezpieczony chleb i byt do końca wojny”. Kierownictwo tej propagandy spoczywało w rękach wspólnika Toebbensa, degenerata Stehmanna, który jeszcze poprzednio pozyskał sobie popularność wśród żydowskich robotników, udana wobec nich przychylnością i komedianckimi, patetycznymi wystąpieniami. Stehmann był zadomowiony w różnego rodzaju nazistowskich organizacjach i był doskonale zorientowany o powziętych przez władze SS. w Berlinie uchwałach o całkowitej zagładzie Żydów. Lecz w swych patetycznych przemówieniach roztaczał on przed słuchaczami wspaniałe obrazy przyszłego, po przesiedleniu, życia na „Jonie przepięknej natury” gier rozrywkowych w wolnych od pracy dniach. Opowiadał przeróżne baśnie o plaży, basenach pływackich, koncertach, przedstawieniach teatralnych, świetnym odżywianiu, doskonałych warunkach higienicznych, szkołach i ogródkach dziecięcych etc. Celem podkreślenia cywilnego charakteru przesiedlenia, komisarzem wysiedleńczym został mianowany nie przedstawiciel SS, lecz fabrykant Toebbens. Pierwszymi zakładami, które miały ulec likwidacji były: szop stolarski Hallmana oraz warsztaty szcztokarskie. Żydowska Organizacja Bojowa podjęła natychmiastową kontratakę zarówno w słowie, jak i w czynie.

Nocą, w przeddzień przeniesienia szopy stolarskiego Hallmana, oddział Organizacji Bojowej przedostał się przez mury fabryczne i podpalił wszystkie zabudowania fabryki, cały surowiec oraz maszyny, które już zostały spakowane i gotowe do wysyłki. Niemcy, którzy znajdowali się na terenie zakładów, uciekli w popłochu. Oddział ŻOB-u wycofał się bez strat. Nazajutrz stawilo się do wyjazdu tylko 25 spośród 1000 robotników przedsiębiorstwa, a z zatrudnionych w warsztatach szcztokarskich nie stawił się nikt. Żydowski Oddział Bojowy zwołał na oczach straży niemieckiej grupę 60 Żydów, uwieczonych na terenie szopy Schultza. Autorytet ŻOB-u wzrósł nie tylko w oczach ludności żydowskiej — bar-

dziej poważnie musieli się z nią liczyć także i Niemcy.

14-go marca ŻOB rozpleła odezwę, w której wyzywała do przeciwstawienia się zarządzeniom niemieckim, podkreślając, że „dobrowolne przesiedlenie” nie jest niczym innym, jak nieuchronną zagładą getta. 20-go marca Toebbens wywiesił obok naszych odezw swoje własne plakaty, (których większą część ŻOB. zniszczyła, dowiedziawszy się o ich wydrukowaniu) — treści następującej:

„Do żydowskich pracowników zbrojeniowych w dzielnicy żydowskiej! Komenda Orga-

nizacji Bojowej rozplakatowała w nocy z 14/15 marca odezwę, na którą chcę Wam odpowiedzieć. Stwierdzam kategorycznie, że 1) o akcji wysiedleńczej w ogóle niema mowy, 2) ani p. Schultzowi ani mnie nikt nie kazał pod groźbą rewolweru przeprowadzać takiej akcji, 3) ostatni transport nie przepadł. Jest godnym ubolewania, że pracownicy zbrojeniowi pana Schultz nie poszli za dobrze pomyślanymi jego radami. Ubolewam z tego powodu, że musieliśmy przenieść jeden z warsztatów, ażeby wykorzystać istniejące możliwości transportowe. Zostało zarządzone, aby na-

nazwiska robotników, którzy przybyli do Trawnika, zostały natychmiast ustalone i aby ich bagaże były przenoszone wraz z nimi. Utrzymywanie, jakoby eskorta drugiego transportu z ul. Prostej do Poniatowa nie wiedziała co się stało z transportem, jest nikczemnym jactrem robotników zbrojeniowych i najordynarniejszym kłamstwem. Członkowie eskorty pozostali wszyscy na miejscu, odprawili pociąg, a poza tym przyjeżdżali tu w międzyczasie wielokrotnie autami ciężarowymi razem z robotnikami z Poniatowa, aby sprowadzić sprzęt itp. Bagaże nie odeszły z ul. Prostej i pozostają pod opieką Żyda inż. Lipszyca, który jest gotów w każdej chwili udzielić o tym informacji. Bagaże odejda następnym transportem do Poniatowa. W Trawnikach i Poniatowie każdy robotnik otrzymał i zachowuje swój całkowitą własność osobistą. Żydowscy robotnicy zbrojeniowi, nie wiercie tym, którzy chcą was wprowadzić w błąd. Chcą was wzburzyć, aby spowodować skutki, które są nie do uniknięcia. W schronach nie ma żadnego bezpieczeństwa i życie tam nie jest możliwe podobnie jak i w dzielnicy aryjskiej. Sama nie pewność i beczyność rozbiła moralnie przyzwyczajonych do pracy robotników zbrojeniowych. Zapytuję Was, dlaczego sami przychodzą do mnie bogaci Żydzi z dzielnicy aryjskiej, aby mnie prosić o przyjęcie do pracy; mają dość pieniędzy, aby żyć w dzielnicy aryjskiej, ale nie są w stanie tego wytrzymać. Z pełnym przekonaniem mogę Wam tylko poradzić: jedźcie do Trawnika, jedźcie do Poniatowa, gdyż tam jest możliwość życia i tam przetrwacie wojnę. Komenda Organizacji Bojowej nie pomoże Wam, dając tylko czcze obietnice. Sprzedają Wam za grube pieniądze miejsca w schronach, potem Was znów wygonią na ulicę i pozostawiają własnemu losowi. Sami już macie dość doświadczenia z oszukiwanymi chwytami. Wiercie tylko niemieckim kierownikom zakładów, którzy chcą razem z Wami prowadzić produkcję w Poniatowie i Trawnikach. Zabierajcie ze sobą swoje żony i dzieci, gdyż dba się także o nie”.

Odezwę była podpisana przez Waltera C. Toebbensa, pełnomocnika do przesiedlenia przedsiębiorstw dzielnicy żydowskiej w Warszawie.

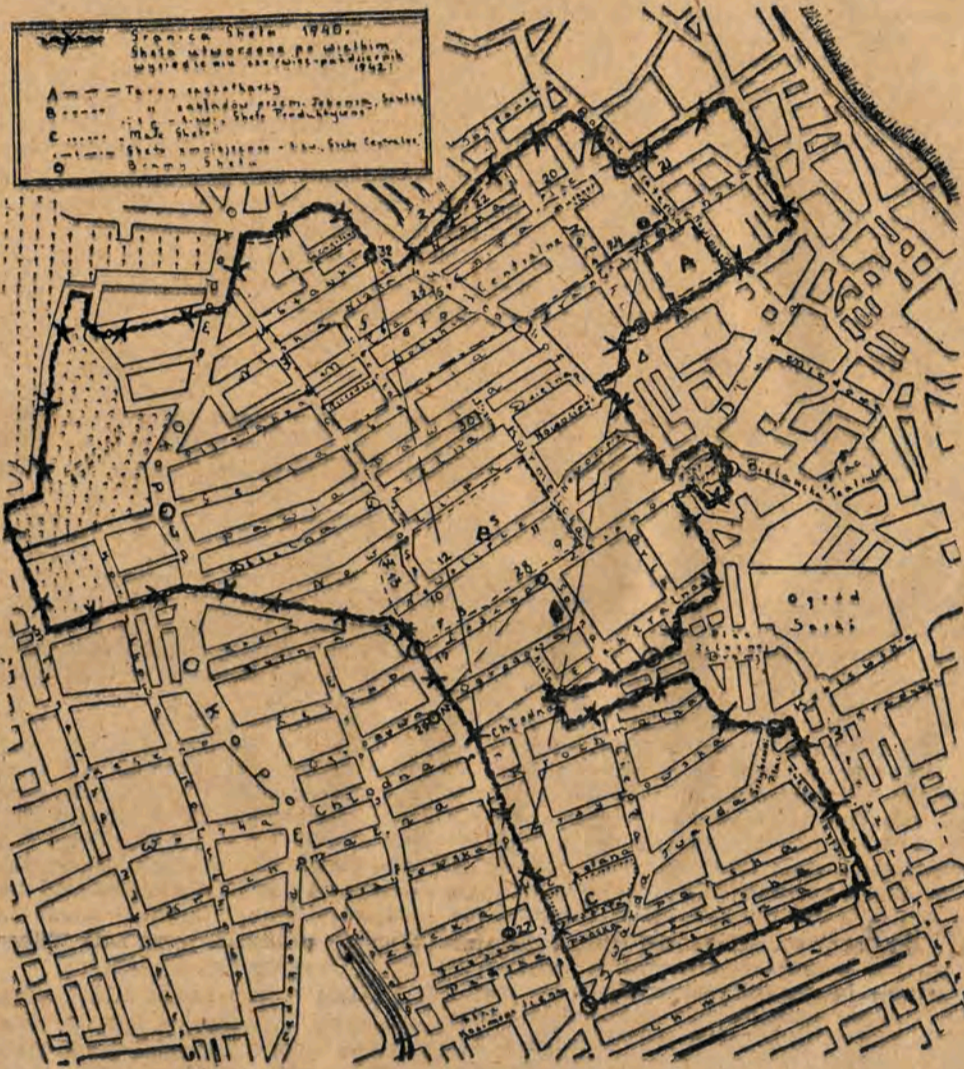
Swoją perfidią Niemcy właściciele fabryk nie ustępowali esesowcom. Toebbens posunął się nawet tak daleko, iż za pośrednictwem swych żydowskich pachołków pozwolił sobie zaprosić Z. O. B. na... rzeczową konferencję. Jednakże propaganda żadnych owoców nie dała. Nikt jej nie wierzył. Jeśli zaś stawilo się kilku Żydów, to zmusił ich do tego głód a głównie desperacja. Niemcy nie mieli innego wyjścia, jak posługiwać się środkami gwałtu, które były dla nich wówczas niewygodne. Z jednej strony — w ten sposób mogły się wyjawiać ich prawdziwe tendencje, z drugiej zaś — dałoby to jedynie znikome rezultaty. Żydzi skryli się. Niemcy widocznie jeszcze wówczas nie zdecydowali się całkowicie zlikwidować getta, uważając to za przedwczesne. Zwrócili się wtedy do Rady Żydowskiej, aby ona akcję przeprowadziła. Wówczas Rada Żydowska za pośrednictwem D-ra Szypera zaprosiła Organizację Bojową na naradę. Komenda oczywiście odrzuciła to zaproszenie z pogardą. Prezes Rady Żydowskiej inż. Marek Lichtenbaum udzielił Niemcom następującej, charakterystycznej odpowiedzi: „Nie mam władzy w getcie — panuje tu inny rząd”. Plany niemieckie zakończyły się pełnym fiaskiem. Nie udało się im tym razem rozroszkować sił pozostałej ludności żydowskiej. „Jeżeli Niemcy wydali wyrok śmierci na całe społeczeństwo żydowskie, umrzemy razem padniemy jednak w boju”. Taka była uchwała Organizacji Bojowej.

W nocy 19 kwietnia rozpoczął się ostatni etap tragedii warszawskiego getta. Niemcy przygotowali niespodziankę (dar) fuhrergrę w dniu jego urodzin. Organizacja Bojowa wystąpiła wówczas do walki. O 2-jej godzinie w nocy wystawili Niemcy dokoła murów getta gęste straż — co 2 mtr. posterunek — składające się z Niemców, Ukraińców i Litwinów.

Zachowując ostrożność, po jednym, po dwóch, po trzech wchodzili Niemcy na opustoszałe terytorium getta w celu zaskoczenia znieścacka mieszkańców i walczących bojowników. O godz. 2.30 otrzymaliśmy pierwsze meldunki obserwatorów o wtargnięciu wielkich oddziałów wojsk niemieckich do getta. O godz. 3-jej nad ranem zajęli bojownicy swoje stanowiska bojowe, przygotowani do odpowiedniego przyjęcia wroga. Około godz. 6-jej rano wwruszyło w kierunku centralnego getta 2.000 uzbrojonych SS-owców, ozołgi i szybkostrzelne działa, trzy maszyny obladowane amunicją i ambulansy. Wraz z wojskiem przybył cały sztab „akcji”, złożony z oficerów SS i gestapo: Michelson, Handke, Bartczko, Mireczko, Hafle, Brandt i Mande.

Żydzi zniknęli z powierzchni ziemi. Wszyscy skryli się w bunkrach, podziemnych tunelach lub innych kryjówkach. Na powierzchni ziemi znaleźli się tylko bojownicy walczącej organizacji, koncentrując się w trzech punktach wypadowych w pobliżu głównych bram wejściowych getta. Pierwsze starcie bojowników z

PLAN GETTA WARSZAWY



Objaśnienie planu

- 1 Urzędy „Judendatu” od czasu wielkiej akcji wysiedleńczej (jesień 1942) do wybuchu powstania.
- 2 „Umschlagplatz” — plac na zewnątrz getta okrażony murem i połączony boczną linią z dworcem Gdańskim. Stąd wywożono Żydów na śmierć.
- 3 „Befehls - Stelle” przy ulicy Żelaznej. Stąd wychodzili bandyci niemieccy do akcji w getcie. Podczas wielkiej akcji próbowali Żydzi wysadzić budynek w powietrze podkopując pod nim tunel, lecz to się nie udało.
- 4 Miejsce pierwszych bitew 18 stycznia 1943 roku pod dowództwem Mordchaja Anielewicz.
- 5 W produktywnym getcie (tężono bitwy pod dowództwem Izraela Kanata (obszar oznaczony literą b). Żydzi zabili 50 Niemców i zdołali dziesiątki karabinów i rewolwerów. Centrala walczących oddziałów Ż. O. B. przed walkami 19 kwietnia 1943 roku. W „centralnym getcie” 9 oddziałów; w „produktywnym getcie” 8 oddziałów; w okręgu szcztokarzy 5 oddziałów.
- 6 Oddziały w „getcie centralnym” skoncentrowały się w okolicy Gesiej — Zamenhoffa — Mielej — Nalewki z nich 5 na rogu Mielej i Zamenhoffa.
- 7 — 14. Miejsce, gdzie skoncentrowało się 8 oddziałów w okręgu „produktywnego getta”.
7. Oddział Gellera — Leszno 76, 8 — Oddział Kawa — Leszno 74, 9 — Oddział Walda — Leszno 36, 10 — Oddział Nowodworskiego — Nowolipie 67, 11 — Oddział Majerowicza — Nowolipie 31, 12 — Oddział Julka — Nowolipie 66, 13 — Oddział Rozowskiego — Smocza 68, 14 — Oddział Winogrona — Nowolipki 41.
15. 2000 Niemców wtargnęło 19 kwietnia przy pomocy tanków i armat przez bramę getta przy ul. Gesiej. Posuwali się wzdłuż Zamenhoffa w kierunku placu Muranowskiego przez ul. Mielej, żeby okrążyć punkt, oznaczony numerem 6. Bojownicy żydowscy pozwolili Niemcom przejść do rogu Mielej i Zamenhoffa. Cały oddział Niemców został zniszczony.
- 16 20 kwietnia 1943 roku próbowała jednostka niemiecka (w niej 300 SS) okrążyć szcztokarzy. Bojownicy zabili stu Niemców. Po pewnym czasie Niemcy wznowili okrażenie i znów padło 30 hitlerowców.
17. Duża grupa żandarmerii szła z posterunku przy ul. Żelaznej 103 przez Leszno w kierunku „getta centralnego”. Bojownicy, którzy byli skoncentrowani na Leszno 76 spotkali ich dwiema ciężkimi bombami i strzałami. Niemcy uciekli pozostawiając zabitych.
18. Niemcy okrążyli getto ciężkimi armatami i przez to uniemożliwili obronę. 18 — Plac Krasieńskiego, 19 — ul. Świętojerska, 20 — ul. Muranowska, 21 — ul. Bonifraterska. Główne składy „Werterfassung” — miejsce przechowywania mienia zabranego u Żydów przy ul. Niskiej 18 i 20. W numerach 12 — 14 — 16 mieszkali Żydzi, którzy tam pracowali w „W.E”. Podczas powstania Żydzi ukryli się w „Werterfassung” przy ul. Nalewki 33.
23. Główny schron Ż.O.B. przy ul. Mielej 29 został zniszczony w ciężkiej walce 27 kwietnia 1943 roku.
24. Główny schron Ż.O.B.
24. Schron Urzędu Zaopatrywania przy ul. Franciszkańskiej 30, 1 — 2 — 3 maja 1943 r. wybuchła dokoła niego ciężka walka.
25. Schron Sztabu Ż.O.B. przy ul. Mielej 18. Tu zginęło 8 maja dużo bojowców, wśród nich Mordchaj Anielewicz, Arie Wilner, Lejb Rotblat i inni.
26. Schron „śmielarczy” na ul. Franciszkańskiej 22. Do niego weszli bojownicy nocą 8 maja 1943 r. rurami kanalizacyjnymi.
27. 10 maja rano bojownicy wyszli na ulicę Prosta, znajdującą się po stronie aryjskiej.
28. Na ul. Leszno 56 (w rejonie Toebbensa i Schultz) weszło do rur kanalizacyjnych 29 kwietnia 40 bojowców.
29. Miejsce wyjścia grupy wyżej wymienionej na stronę aryjską.
30. Więzienie Pawlak między ulicami Dzielna i Pawia.
31. Okolica Okopowej i Powązek. Bojownicy próbowali 15 maja wykorzystać bombardowanie Warszawy przez Rosjan i wyjść z getta przez cmentarz katolicki, ale to nie udało się.
32. Miejsce przybycia delegacji ze strony aryjskiej, by pomóc wwrwać do bojowników.

Niemcami miało miejsce przy ul. Nalewki. Bronili jej dwie małe grupy bojowników z barykad, Starcie zakończyło się zwycięstwem bojowników. Niemcy odступili pozostawiając wielu rannych. W tym samym czasie rozwinęła się główna walka u zbiegu ulic Milej i Zamenhoffa. Bojownicy spoza barykad wystąpili na spotkanie czołowej grupy Niemców, która wtargnęła do getta. Po pierwszej salwie z automatu i obrzuceniu granatami zwartych szeregów SS-owców — opustoszały ulice. — Niemcy zniknęli, kryjąc się gdzie mogli, w sklepach, bramach pobliskich domów. Walczący ostrzelali się z kryjówek pojedynczymi wystrzałami. Po 15 minutach zjawili się czołgi, zbliżając się do stanowisk żydowskich bojowników. Butelki z zapalającym płynem, bezustannie i celnie rzucane, trafiły w czołgi, zapalając go natychmiast. Maszyna ucichła. Załoga jej spaliła się żywcem. Dwa następne czołgi pod gradem kul, butelek i granatów cofnęły się w pośpiechu, służąc za zasłonę uciekającym w popłochu, pozostawiając przy życiu Niemcom. Ci ostatni stracili na polu walki 200 zabitych i rannych. Z naszej strony padł tylko jeden bojownik. Po upływie dwóch godzin Niemcy zaczęli ostrzeliwać nasze pozycje z lekkich dział. Byliśmy zmuszeni wycofać się z zajętych przez nas stanowisk, oddając je wrogowi. Ale w pewnym momencie spadł na Niemców z okien przeciwległego domu (Zamenhoffa 29) śmiertelny grad pocisków i granatów. Jeden z naszych oddziałów bojowych, nie porażony jeszcze ogniem artylerii, nie wycofał się; nie zdradzając swego stanowiska przygotował zasadkę, nagłym bohaterским nalotem ogniowym zaatakował Niemców. Uchodzący Niemcy pozostawili i tym razem na polu walki 50 trupów.

Nasze oddziały wycofały się bez strat. O godzinie 5-tej po południu nie było już Niemców na terenie getta. Odступili na teren niezamieszkały. System, prowadzonej przez nas walki z wrogiem przeważającym w liczbie i sile uzbrojenia, polegał na zdecydowanej szybkości i nagłości działań z dobrze zamaskowanymi pozycjami i zasadkami.

Drugi dzień walk rozpoczął się od koncentracji większych oddziałów SS. w dzielnicy aryjskiej, znajdującej się między gettami. O godz. 3-ej po południu oddział SS, złożony z 300 żołnierzy zbliżył się do bram dzielnicy szczotkarzy w getcie. Niemcy zatrzymali się na chwilę w marszu i ten właśnie moment wykorzystali nasi bojownicy dla skutecznego napadu. Pod nogami SS-ów rozrywały się miny i znowu Niemcy odchodzą, pozostawiając około 100 rannych i zabitych. Po upływie dwóch godzin powrócili, tym razem już zachowując ostrożność, w szuku bojowym. Do getta weszło 30-tu Niemców, lecz wróciło tylko dwóch. Za każdym razem nienawistny wróg napotykał na mur nie do przebycia, powstały z ognia karabinowego i automatów, ręcznych granatów i butelek z łatwo zapalnym płynem. Kto nie zginął od kuli, od pocisków granatów, ten spłonął żywcem w ogniu. Bezradni Niemcy otworzyli wówczas ogień artyleryjski na bloki fabryczne z czterech stron. Dwaj wysocy oficerowie SS. wystąpili do bojowników z propozycją złożenia broni i zaprzestania walk — w wypadku odwrotnym, zagrozili zniszczeniem całego terenu. Odpowiedziliśmy strzałami. — Oddziały SS zbliżyły się do bloku fabrycznego z przeciwnej strony, ze strony ulicy Franciszkańskiej. Lecz też nie dobrane. Porażeni karabinowymi strzałami Niemcy i stąd odступili. — To było drugie pełne zwycięstwo bojowników nad Niemcami. W tym dniu ogłoszono na terenie fabrycznym Toebbens i Schultz mobilizację wszystkich zgłoszonych do obowiązków pracy. Nie zjawili się ani jeden człowiek. Podobnie jak w centralnym getcie ukrywali się i tu wszyscy w podziemiach.

Ze strony ulicy Smoczej i Nowolipie zbliżyły się oddziały SS. do centralnego getta, i tu zefektowała się SS-owcy z żelaznym oporem bojowników żydowskich ponosząc po stoczony walce straty w ludziach (40 zabitych i wielu rannych), wycofali się na stronę aryjską.

Z rozkazu Polizeiführera, Globocnika, przy byłego specjalnie z Lublina dla przeprowadzenia „akcji” rozpoczęli Niemcy na drugi dzień podpalanie getta. Początkowo podpaliли domy i bloki budynków, w których napotkali opór bojowników żydowskich, a mianowicie: Nalewki 35, 37; Miła 28, 1; Zamenhoffa 28, — a następnie wszystkie otaczające bloki. To był pierwszy wielki pożar w getcie. W odpowiedzi na podpalenie getta — podpaliłi bojownicy żydowskie magazyny „Werterfassung” i magazyny fabryczne, wyrządzając Niemcom szkodę w wysokości kilkudziesięciu milionów złotych.

Niemcy przeszukują i plądrują bunkry i kryjówki żydowskie. Pozostawione, przez wychodzących na powietrze ziemi pod przykryciem nocy, ślady wskazywały Niemcom drogę do kryjówek. Posługiwali się też aparatami podsłuchowymi i psami. Bojownicy przyjęli wówczas taktykę obronną. Starali się w miarę wszelkich możliwości ratować i obronić przebywających w ukryciach braci. Nastąpił nowy podział walczących sił. Dla obrony wielu kryjówek wysłano grupy bojowników. W szóstym dniu „akcji” rozpoczęli się walki obronne na terenie fabrycznym Toebbens i Schultz.

Bojownicy rozmieszczeni w domach i na poddaszach bronili dostępu do kryjówek. Codziennie w innym miejscu bronili bohatersko bojownicy swych ukrytych braci. Najbardziej napięte i krwawe walki stoczyli przy domach Nowolipki 44, Leszno 78, 76. 74 i Nowolipie 67, 69.

Organizacja Bojowa rozwinęła nie tylko walkę obronną, ale i zaczepną. Ilekroć próbowali Niemcy wtargnąć do getta, tylekroć byli krwawo wypierani przez bojowników żydowskich. Setki trupów niemieckich pozostawiali na polu walki.

Bezradni i okryci wstydem Niemcy wobec ciągłych kłesk, rozpuścili słuchy, że na czele walczącego getta stoją niemieccy dezertery, wobec czego zmuszeni są zniszczyć getto, zamienić je w ruiny. Niemcy ustawili ciężkie działa na placach Krasieńskiego, Muranowa i na ulicach Świętojskiej i Bonifraterskiej.

Rozpoczęło się oficjalne oblężenie getta. Zapalające pociski artyleryjskie wznęcały pożary i siałły śmierć wśród mieszkańców. — Samoloty bombardowały getto burzącymi i zapalającymi bombami. Getto płonęło. Tysiące Żydów znalazło straszliwą śmierć w płomieniach. Objęci płomieniem wyskakowali z najwyższych pięter palących się domów. Kto w ten sposób ratował się od śmierci w płomieniach, ginął na ziemi rażony kulą niemiecką. Oddziały bojowników zmuszone były, wyparte pożarami, opuścić zajmowane stanowiska. Bojownicy rozpoczęli walkę partyzancką na ulicach i ruinach. Walki trwały dzień i noc bez przerwy. Niemcy równali z ziemią każdy dom, każdą ulicę. Sytuacja pogarszała się z chwili

Dr Józef Kiermisz

Nieznane dokumenty żydowskie z okresu powstania kwietniowego

Zalować należy i ubolewać, że tak mało pozostało źródeł żydowskich do dziejów powstania w getcie warszawskim; tego bohaterskiego finału, wielkiej tragedii Żydów warszawskich, stanowiącego niewątpliwie najświetlejszą kartę w dziejach żydostwa polskiego, pod okupacją niemiecką. I nie dziw, jeśli się zważy, że bojownicy i uczestnicy walk w getcie prawie wszyscy oddali swe życie w nierównej, bohaterskiej walce, że wraz z nimi na zawsze i bezpowrotnie zaginęli i żywe źródła do historii tych walk. Wraz z upadkiem 8 maja 1943 r. głównej twierdzy getta, bunkru Komendy ŻOB-u, uległy zniszczeniu akty i dokumenty Żydowskiej Organizacji Bojowej.

W tych warunkach niesłychanie wielkie znaczenie źródłowe mają materiały, które zostały wysłane konspiracyjnie w latach 1943—1944 przez działających w podziemiu, po „aryjskiej stronie”, pozostałych przy życiu działaczy żydowskich. Do materiałów tych, pisanych stosunkowo niedługo po wypadkach, należą: 1) Krótki zarys historyczny ŻOB-u, 2) Sprawozdanie z działalności Żydowskiego Komitetu Narodowego (wysłane z Warszawy dwukrotnie: 15. 11. 1943 i 24 maja 1944 r.), 3) Listy Hechalucy, wysłane 15 listopada 1943 r. i 24 maja 1944 r., 4) Sprawozdanie z działalności Bundu (z 22. 6. 1943 r. i 1 maja 1944), 5) Wyściąg z dziennika Sz. Grajka, S. Rathajzera, T. Borzykowskiego oraz wspomnienia E. Wasserera, 6) List dr. Ringelbluma i dr. Bernana do IWO, wysłany z Warszawy w marcu 1944.

Duże znaczenie mają też ogłoszone już po wyzwoleniu wspomnienia i relacje działaczy podziemnych, czołowych bojowców i uczestników powstania — w pierwszym rzędzie dra Adolfa Bernana, Icchaka Cukiermana, Cywi Lubetkin, Marka Edelmana, Bernarda Barga, Dorki Goldkorn, Leona Najberga, dra Walewskiego, Josefa Lehmana i inn.

Prawda, że wiele autentycznych materiałów, świeżych i gorących niemal jeszcze, z okresu przygotowań do obrony getta, z dziejów walk styczniowych i postyczniowych, zebrał wielki archiwista getta warszawskiego bhp. Dr. E. Ringelblum, ale ta część podziemnego archiwum gettowego — mimo długotrwałych poszukiwań jeszcze dotychczas nie została odcpana.

W tych warunkach niesłychanie duże znaczenie źródłowe mają dokumenty z okresu powstania, które zostały odnalezione po wyzwoleniu, a pochodzą najprawdopodobniej — zgodnie z informacją Basi Berman — z zakupnych — dzięki pomocy ob. Trojanowskiego, (obecnego dyrektora departamentu ogólnego Ministerstwa Oświaty) — w czasie powstania materiałów na terenie szkoły powszechnej na Żoliborzu. Nieliczne fragmenty tych materiałów — niestety, w stanie bardzo uszkodzonym (z niektórych dokumentów pozostały tylko skrawki), otrzymała w swoim czasie Wojew. Żyd. Komisja Historyczna, której zbiory stanowią obecnie część Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Pierwszy z dokumentów to list, wysłany 13 marca 1943 r. prawdopodobnie przez przedstawiciela Komitetu Koordynacyjnego, Żydowskiego Komitetu Narodowego i Bundu oraz ŻOB. ob. Kaleckiego (pseud.) do Delegata Rządowego na kraj. Autor listu obrazuje na wstępie tragiczną sytuację getta, żyjącego w wielkim napięciu i gotującego się pod przewodem ŻOB-u w nadludzkiej i wyczerpanej pracy do obrony. W momencie wysłania listu getto przeżywało chwilę niezwykłego napięcia. W

na chwilę, stawała się nie do zniesienia. Nie mieli wprawdzie jeszcze bojownicy żadnych strat w ludziach, lecz brakło im wygodnych stanowisk bojowych i miejsc dla zasadzek, z powodu żywiołowego pożaru, który objął całe getto; w bezustannych walkach wyczerpywali swe siły. Wskutek okropnych i potężnych pożarów asfaltowe ulice ściekały gorącą smołą. Spłonęły zapasy żywności, rurociągi doprowadzające wodę do schronisk uległy zasypaniu i zniszczeniu w ruinach i zgłiszczach spalonych domów. Najgorszym jednak zlem był — wyczerpujący się zapas amunicji.

Małymi grupami, bojownicy przebrani w nie mieckie mundury i czapki, owinawszy nogi w łachmany dla bezszumnego poruszania się — napadali i zabijali znajdujących się na terenie getta Niemców, których liczba zresztą ciągle malała. Miał żołnierzy niemieckich, walczących już w getcie: piekielny pożar, niosący śmierć wszelkiemu życiu, samoloty oraz wystawione poza mury getta działa artyleryjskie.

Zdając sobie jasno sprawę z wytworzonej sytuacji, kierownictwo organizacji bojowej postanowiło wysłać swych przedstawicieli na stronę aryjską, w celu ponownego skontaktowania się z tamtejszymi przywódcami walki wolnościowej. W przeddzień „akcji” wysłano dla wypełnienia tego zadania Icchaka Cukiermana, zamiast Arie Wilnera, który schwytyany przez Niemców i aresztowany, zdołał jednak zbiec z więzienia i powrócić do getta.

Własnymi siłami organizowaliśmy działalność ratunkową.

Wysłannik getta Simcha Rathajzer powrócił 8 maja w celu wyprowadzenia ludzi, co jednak okazało się spóźnionym.

Przy pomocy specjalnych aparatów podsłuchowych i psów polic. poczęli Niemcy wykrywać podziemne kryjówki i bunkry żydowskie. 6 maja wpadli Niemcy na trop zamaskowanego schroniska głównego kierownictwa Organizacji Bojowej przy ul. Milej 18, mającego pięć podziemnych tuneli komunikacyjnych. W obliczu powstałej sytuacji wezwał Arie Wilner obecnych bojowników do bohaterskiej śmierci z własnej ręki, by nie wpaść żywcem w ręce niemieckich zbrodniarzy. Lutek Rotblit uśmiercił wystrzałem swoją matkę, a następnie sam siebie. Wielu towarzyszy organizacji wraz z Mordchajem Anielewiczem na czele zginęło w tej kryjówce. (Nie wszyscy ginęli z własnej ręki. Część, między nimi Anielewicz, zginęła pod bombami gazowymi i granatami, którymi Niemcy tchórzliwie zaatakowali bunkier). — Ocalało w getcie 80-tu ludzi, z których większość następnie bohatersko poległa w walkach wolnościowych po stronie aryjskiej, i w lasach. Oddziały bojowników Josefa Farbera i Zacharii Artszteina (oddziały Haszomer Haccair i Dror), z którymi nie mogliśmy utrzymać kontaktu, walczyły jeszcze w getcie w przeciągu dwóch tygodni, przy czym ślad po nich zaginął.

Po bohaterskiej walce getta warszawskiego przyszła kolej walk obronnych i zniszczenia gett w Częstochowie, Będzinie, Białymstoku i innych miastach.

atak żydowskiej grupy bojowej na werkschutów niemieckich, którzy od tygodni bezkarnie rabowali i strzelali, zabito 2 oprawców (jednego z nich rozbrojono). Od razu interweniowali SS-mani i tajniacy, — 1 SA-man został ciężko ranny.

Dowiadujemy się następnie, że z przydzielonych dla walczącego getta 49 sztuk broni — do użytku nadawano się tylko 36 — a to z powodu braku amunicji. Po licznych akcjach ŻOB-u, przeprowadzonych w lutym i na początku marca 1943 r. dawał się odczuć dotkliwie niedostatek amunicji, tak dalece, że na jedną maszynę przypadało zaledwie 10 naboju. Przedstawiciel podziemia gettowego żądał natychmiastowego dostarczenia co najmniej 100 granatów, 50 pistoletów, 10 karabinów i kilka sztuk amunicji wszelkiego kalibru, wyrażając gotowość dostarczenia w ciągu 2 dni dokładnych planów pozycji getta z mapami, żeby „konieczność dostarczenia broni nie ulegała żadnej wątpliwości”.

Przypomniawszy, że począwszy od 18 stycznia społeczeństwo żydowskie Warszawy znajduje się w stanie permanentnej walki z okupantem i jego poplecznikami, Kalecki stwierdził, że kto temu zaprzecza, albo w to wątpi, jest tylko żółtym antysemitą. Ze strony władz (wojskowych) i Delegatury — pisał dosłownie — spodziewaliśmy się nie tylko „rozumienia” dla naszej sprawy, ale potraktowania sprawy mordowania milionów Żydów — obywateli polskich, za czołowe zagadnienie aktualnego życia”.

Jednakże bezskuteczne były wszelkie apele o pomoc do czynników, oglądających się na „Londyn” i zajmujących stanowisko „stania z bronią u nogi”.

Przedstawiciele podziemia gettowego nie przestali jednak apelować o sukces i budzić uspione sumienie i po wybuchu powstania w getcie.

W pierwszym dniu powstania został wysłany ponownie gorący apel do Pełnomocnika Rządu w kraju, o następującym brzmieniu: „Dnia 19. 4. 1943 r. rozpoczął okupant likwidację resztek getta warszawskiego, obejmującego jeszcze około 40.000 Żydów (w istocie ponad 50.000). Tym razem getto ma być dościsłnie zgładzone. Uzbrojone od stóp do głów oddziały niemieckie, żandarmerii i SS-manów z czołgami i artylerią wszczęły akcję na froncie getta. Getto z ŻOB na czele przyjęło już po raz drugi — nierówną walkę i stawia zacięty opór zbrojny. Od kilkunastu godzin toczy się wojna między oddziałami najpotężniejszej armii świata a szosupłą pod względem zasobów, przede wszystkim uzbrojenia — Organizacją Bojową getta warszawskiego. Wśród nieustannej kanonady, wybuchów, detonacji oraz pożarów, broni się bohaterskie getto warszawskie. Radę Żydowską Niemcy aresztowali, żądając od niej ujawnienia pozycji Organizacji Bojowej. Rozgrywa się epilog beprzekładnej w dziejach, masakry całego narodu. Ale przemożne są siły wroga”.

„W tej pełnej grozy i powagi chwili, zwracamy się przeto do Pana Pełnomocnika Rzeczypospolitej w kraju z dezyderatami:

1) bezwzględnego porozumienia się z odnośnymi czynnikami wojskowymi w kraju, w kierunku natychmiastowego udzielenia zbrojnego kursu walczącym w getcie warszawskim,

2) bezwzględnego przekazania do Londynu załączonej tu depezy w poruszonej sprawie

ceju społeczeństwo do niesienia wszelkiej pomocy ofiarom wrogiej eksterminacji”.

Wprowadzenie w życie powyższych dezyderatów, oddziałyoby wybitnie wychowawczo na ludność kraju. Piękny i brawurowy czyn uwolnienia 25 więźniów z Pawiaka, sprzed nie sięca woła wszak o naśladownictwo w szerszym zakresie a zwłaszcza, gdy chodzi o kilka dziesiąt tysięcy mordowanych więźniów getta.

„Akt taki miałyby wreszcie i głębsze znaczenie, nie mówiąc już o tym, że byłby wyrazem należnej od państwa pomocy, udzielonej współobywatelom, więźniom zamkniętej dzielnicy”.

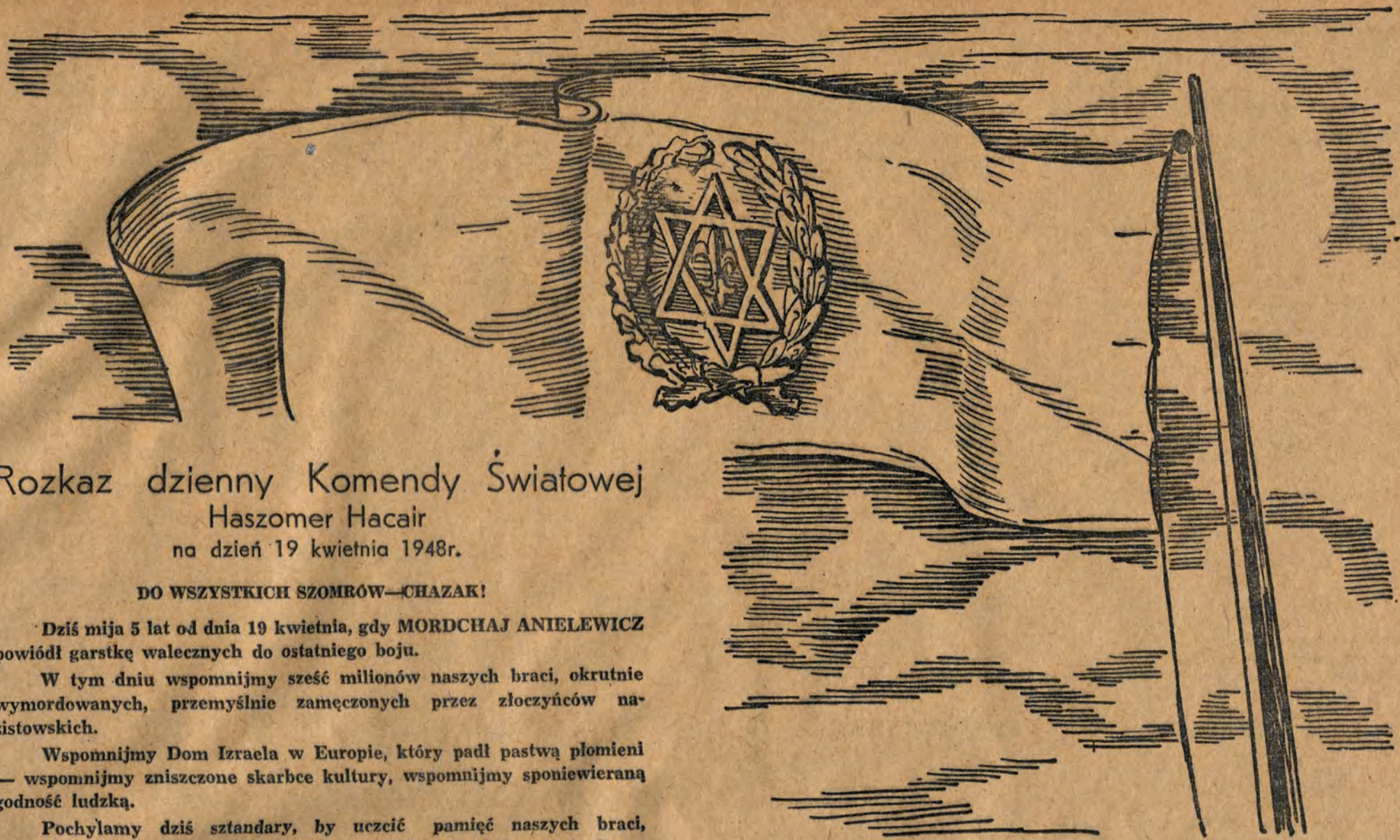
Oto tekst wspomnianej depezy do Londynu:

„Dziś od kilku godzin uzbrojone oddziały SS z czołgami i artylerią rozpoczęły doszczętne mordowanie resztek getta warszawskiego. Getto stawia zacięty, bohaterski opór. Obrona kieruje Żydowska Organizacja Bojowa, skupiająca wokół siebie niemal wszystkie ugrupowania. Z getta słycać bezustannie kanonadę i silne detonacje. Nad dzielnicą tuła pożarów. Nad terenem masakry krąży samoloty. Wynik walki, oczywiście, z góry przesądzony. W całym mieście podniecenie. Dziś wieczorem ukazała się chorągiew z napisem: Walczymy do ostatniego! Ludność Warszawy śledzi z podziwem i wyraźną sympatią dla walczącego getta i twierdzi, że nierówną walkę. Wolamy ponownie o natychmiastowy odwet. Żądajcie na tychmiast od Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, aby zwiędził również getta, obozy internowanych w Oświęcimiu, Treblince, Bełcu i Sobiborze, oraz liczne obozy koncentracyjne w Polsce”.

Zarówno list do Pełnomocnika Rządu, jak i depeza do Londynu, podpisane przez M. i B. („Mikołaja” i „Borowskiego”), tj. działaczy po „aryjskiej stronie” z ramienia Komisji Koordynacyjnej ŻKN i Bundu — dr. L. Feinera i dra. A. Bernana, tchnące bezpośrednio i doniosłością chwili, zawierają szereg bardzo ważnych momentów, nieznanych dotąd wcale, lub niedostatecznie znanych historykom powstania w getcie. Na uwagę zasługują piękny i brawurowy czyn Polski Podziemnej uwolnienia w marcu 25-tu więźniów żydowskich z Pawiaka, następnie stwierdzenie ponad wszelką wątpliwość faktu, podawanego nie raz przez nieświadomych rzeczy w wątpliwość, wywieśnienia już w pierwszym dniu sztabów, — wreszcie szczegół dotyczący Judenratu warszawskiego, od którego zażądano ujawnienia pozycji ŻOB-u.

Znany nam też jest tekst pism wysłanych 21 kwietnia przez wyżej wymienionych działaczy żydowskiego podziemia do Naczelnej Komendy ZWZ (AK) i Komendy Okręgu Warszawskiego. Autorzy pism domagali się w imieniu walczącego getta wydania zarządzenia w kierunku jak najszybszego kursu zbrojnego walczącemu gettu warszawskiemu oraz bezwzględnego dostarczenia walczącym dostatecznej ilości broni i amunicji. Na poparcie swej prośby działacze żydowskie przytoczyli urywek z apelu o pomoc zbrojną oraz o broń i amunicję, jaki do nich dotarł z Komendy ŻOB-u w drugim dniu powstania „okrężnymi drogami”. Urywek ten ilustrujący ówczesne nastroje Komendy ŻOB-u tak brzmi:

„...Jesteśmy zdecydowani na wszystko. Walczyć będziemy do ostatniego. Chcemy pomścić wszystkie krzywdy i zbrodnie okupanta. Jedyną naszą troską to obawa, że zabraknie nam (Dokończ-nia na str. 35).



Rozkaz dzienny Komendy Światowej Haszomer Hacair na dzień 19 kwietnia 1948r.

DO WSZYSTKICH SZOMRÓW—CHAZAK!

Dzisiaj mija 5 lat od dnia 19 kwietnia, gdy MORDCHAJ ANIELEWICZ powiodł garstkę walecznych do ostatniego boju.

W tym dniu wspomnijmy sześć milionów naszych braci, okrutnie wymordowanych, przemyślnie zamęczonych przez złoćców nazistowskich.

Wspomnijmy Dom Izraela w Europie, który padł pastwą płomieni — wspomnijmy zniszczone skarbcze kultury, wspomnijmy sponiewieraną godność ludzką.

Pochylamy dziś sztandary, by uczcić pamięć naszych braci, przywódców powstania i bojowników podziemia, którzy polegli we wszystkich krajach Europy, a mogiły ich są nieznanne.

Niechaj przed naszymi oczami wiernie trwają ci, którzy odważyli się podnieść żagiew buntu wśród mas żydowskich, haniebnie poniżonych, pozbawionych oblicza ludzkiego, startych na proch przez oprawców niemieckich.

Skąd czerpała ta garstka bohaterów siłę, by wziąć na swe młode barki cały ciężar odpowiedzialności za naród żydowski? Co natchnęło ich odwagą, by rozpocząć tę beznadziejną i pozbawioną wszelkich perspektyw walkę, której jedynym wynikiem mogła być — bohaterska śmierć? Skąd wzięła ta mała grupa, uzbrojona w kilka pistoletów i granatów ręcznych, siłę ducha, by stanąć w obliczu czołgów i łuf armatnich?

Siła naszych towarzyszy, bojowników gett, miała swe źródło. Wychowanie szomrowe, zakorzenione w bohaterskiej tradycji narodu żydowskiego, owiane wizją rewolucyjnego socjalizmu — wszczepiło w ich serca siłę ducha i odwagę, by podjąć walkę z tysiącokrotnie silniejszym wrogiem. Wychowanie szomrowe rozwinęło w nich poczucie jedności narodu żydowskiego, umiejętność realistycznej oceny rzeczywistości, śmiałość wyciągania wniosków i siłę wiary w godność i sumienie ludzkie.

— Hitler zamierza zgładzić wszystkich Żydów w Europie! — wołał ABA KOWNER z murów getta wileńskiego.

— Nie ulegajcie iluzjom! Nazizm oznacza ludobójstwo. Nazizm oznacza zagładę świata — ostrzegali JOSEF KAPŁAN Żydów polskich. Stąd wniosek:

— Nie idźcie jak owce na rzeź! Brońcie się do ostatniego tchnienia! W jakim celu?

„Wznieść iskrę buntu, by rozplamiła ognisko życia“ — pisali nasi towarzysze w owych dniach. Albowiem „mimo wszystko, odważamy się powtórzyć nawet w obecnej chwili: człowiek jest dobry!“

W imię tej wiary w sumienie człowieka — wiary, która napelniła serca naszych towarzyszy nawet w otchłani cierpienia, nawet w pyle poniżenia — mogła Żydowska Organizacja Bojowa z dumą oświadczyć narodowi polskiemu: „TOCZY SIĘ WALKA O NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ! O WASZ I NASZ LUDZKI, SPOŁECZNY I NARODOWY HONOR I GODNOŚĆ!“

W imię tej wiary roznieciła CHAWIWA płomień powstania w górach SŁOWACJI

W imię tej wiary wyruszyła LILIT NEUMAN, by walczyć ramię przy ramieniu z partyzantami Jugosławii.

W imię tej wiary CHAJKA GROSMAN nawiązała kontakt z partyzantami radzieckimi w lasach białostockich.

Staliśmy na baczność dla uczczenia naszych braci, którzy zapalili pochodnię buntu w różnych miastach i krajach, którzy ocalili honor narodu i honor ludzkości — którzy nawet walcząc na obcej ziemi, mieli przed oczyma wizję socjalizmu i narodu, pracującego w swym własnym kraju.

Nasi towarzysze nie zostali wychowani w duchu słownego aktywizmu, lecz w duchu rewolucyjnego konstruktywizmu. Umieci oni w potrzebie chwycić za broń, lecz oczekiwali z utęsknieniem tej chwili, w której będą mogli wziąć w swe ręce pion murarski i współpracować przy tworzeniu nowego społeczeństwa w kraju swych marzeń. A nawet, gdy poległ na obczyźnie, oczy ich były zwrócone ku nam

Niechaj pamięta ruch szomrowy MORDCHAJA ANIELEWICZA I JOSEFA KAPŁANA, TOSIĘ ALTMAN, SZMUELA BRESŁAWA, ARIE WILNERA, EGONA ROTA, CHAWIWĘ REJK, SIMCHĘ HONWALDA i wszystkich pionierów i bojowników, którzy ponieśli śmierć męczeńską za naród — walcząc o honor człowieka.

Zachowajmy głęboko w sercach cześć dla towarzyszy, uczestników powstania i bojowników podziemia, żyjących wśród nas i kontynuujących dzieło Odrodzenia — w Galilei i Negewie, w górach Efraim i w dolinach, na wybrzeżu i w Szaronie. Dzięki nim odrodził się ruch z popiołów wojny, przyszedł do mas młodzieży żydowskiej w diasporze — odnowiony i silny — porywając ją swą wolą samourzeczywistnienia, rozmachem Haapala i śmiałością swych zamierzeń.

Zachowajmy cześć dla tych, którzy czuwali nad iskrką szomrową, by nie wygasła, — dla tych, którzy przekraczali granice i przeprawiali się przez morza. Dla tych, którzy zdążyli do kraju wszelkimi drogami i dla tych, którzy odważnie i z godnością bronili naszych praw do aliji, na pokładzie statku „Exodus 1947“.

Pięćdziesiąt lat powstania w getcie warszawskim obchodzimy w dniach naszej walki o niezawisłość państwową narodu żydowskiego w swej ojczyźnie. Znowu stoi mała garstka — przyparta do muru — w obliczu przeważających sił reakcji.

Nowa karta otwarta się w dziejach bohaterstwa narodu żydowskiego: obrońcy Jechiam, Dan i Rewadim ramię w ramię z obrońcami Tirat-Cwi i innymi budowniczymi niepodległości żydowskiej w kraju, kontynuując tradycje bohaterstwa.

Nie zapomnijmy w tych dniach o zbrodniczym marszu legionów faszystów przez całą Europę. Nie dajmy zatrzeć śladów krwi. Nie dajmy zaginać pamięci o straszliwej zbrodni, którą faszystów międzynarodowy zamierzał popelnić na całej ludzkości — rozpoczynając dzieło swe od najsłabszych — od Żydów.

Te siły, które współpracowały z inicjatorami szatańskiej zbrodni, teraz pragną zniweczyć naszą ostatnią nadzieję. Znowu musieliśmy chwycić za broń. Nie stoimy jednak osamotnieni na murach. Na pomoc walczącemu jiszuwowi mobilizuje się młodzież palestyńska, — śpieszy ruch chalucowy w krajach rozproszenia. Nasz młody ruch w Palestynie i nasza organizacja w diasporze wysyłają swych najlepszych towarzyszy do pierwszych szeregów obrońców.

Niechaj i dziś rozbrzmiewają w naszych sercach dumne słowa naszych braci, rzucone światu: A MIMO WSZYSTKO, JEST TO WALKA O WASZĄ I NASZĄ WOLNOŚĆ, O WASZ I NASZ LUDZKI, SPOŁECZNY I NARODOWY HONOR, GDYŻ UWIERZYLIŚMY NA WIEKI W CZŁOWIEKA I W ZIEMIĘ!...

CHAZAK WE'EMAC
KOMENDA ŚWIATOWA HASZOMER HACAIR

Mordchaj Anielewicz
Komendant Ż.O.B.

Z zagadnień socjalizmu

Bohaterska walka proletariatu austriackiego zdawała się otwierać nową kartę w powojennej historii ruchu robotniczego. Po haniebnej porażce potężnego proletariatu niemieckiego, gdy żadna z partii robotniczych nie potrafiła wstrzymać zwycięskiego pochodu faszyzmu i ustąpiła mu władzy nie oddawszy ani jednego wystrzału — zdawały się kilkunastomiesięczne walki Schutzbundu zapowiadać epokę aktywizmu i bezwzględnej walki z faszyzmem. A brutalne i wściekłe zniszczenie wieloletniego dorobku mas pracujących zadało między innymi — tak wówczas sądziliśmy — śmiertelny cios oportunistom socjalistycznym, polityce obrony, wyczekiwania i odlewania boju ostającego. 50 lat pracy i twórczości austriackiej partii socjal-demokratycznej, która stanowiła chlubę drugiej międzynarodówki zniszczyły armaty Dolfussa w ciągu pięciu dni. T. zw. europejska demokracja przyglądała się temu aktowi barbarzyństwa i wandalizmu zgoła obojętnie, roniąc co najwyżej krokodyle łzy.

Walka Schutzbundu posiadała dwojakie znaczenie. Z jednej strony zdawała się zapowiadać zerwanie z drogą pokojowego ustępowania faszyzmowi swoich pozycji, z drugiej zaś nawoływała do rewizji dotychczasowej drogi i taktyki. Z jednej strony była rehabilitacją godności i postawy socjalizmu, ale z drugiej strony postawiła nad teraźniejszością i przyszłością socjalizmu wielkie, krwawymi zgłoskami pisane: **której droga?**

Po Austrii nastąpiło trzyletnie zmaganie się hiszpańskiej klasy robotniczej z przeważającą potęgą rodzimego i obcego faszyzmu. Krew ludu hiszpańskiego została napisana epeą walki i heroizmu, do ostatniego naboju biła się republika hiszpańska, aż w końcu została zupełnie złamana.

Austria i Hiszpania, Schutzbund i brygady międzynarodowe uratowały honor klasy robotniczej. Nie uratowały jednak jej stanu posiadania. Pomimo doznanych klęsk kroczą żyjące jeszcze sekcje II-ej Międzynarodówki po starej drodze. Żadnej rewizji, żadnej krytyki — co najwyżej atakowanie burżuazji za zdradę demokracji. I tak druga wojna imperialistyczna zastała europejską klasę robotniczą rozbitą ideowo i organizacyjnie niezdołną do żadnego poważnego działania, wskutek braku jakiegokolwiek ideowego oparcia. Zachowanie się podczas wojny było zupełnie zgodne z przesłankami, jakie przyświecały II-ej Międzynarodówce od dawna; przesłanki nie zmienione ani przez klęskę niemiecką, ani przez następujące po niej klęski Austrii, Francji i Hiszpanii.

PROLETARIAT I BURŻUAZJA W OKRESIE KAPITALIZMU MONOPOLISTYCZNEGO

Nieprzerwany łańcuch klęsk ruchu robotniczego w Europie zachodniej, a więc w krajach, w których skrytykowały się teoria i praktyka socjalizmu skłaniał do ponownego zanalizowania wielu tez Marksa. Fakt, że zdławienie ruchu robotniczego nastąpiło nie w pierwszych latach jego rozwoju, ale właśnie po wielu latach wspaniałego i potężnego rozkwitu — że w 63 lata po Komunie Paryskiej walczy komuna wiedeńska, a po następnych trzech latach komuna madrycka — obie z tym samym co ich wielka poprzedniczka powodzeniem — wysunęły wiele wątpliwości odnośnie ekonomicznego i społecznego znaczenia proletariatu w społeczeństwie współczesnym. Wszak załamanie się ruchu robotniczego we wszystkich prawie krajach nastąpiło po tym, gdy dane mu były wszystkie obiektywne warunki zwycięstwa, gdy jego organizacje liczyły miliony członków, gdy nawet w parlamentach frakcje robotnicze nie były dalekie od zupełnej hegemonii (Austria, Francja, kraje skandynawskie itd.). Po porażce proletariatu niemieckiego dominował pogląd, że gdyby ruch robotniczy nie był rozbity na dwie zwalczające się ostro grupy: socjalistów i komunistów niemieckich, faszyzm nie doszedłby do władzy. Zjednoczenie sił proletariatu i zaniechanie wyniszczających walk wewnętrznych stało się naczelnym hasłem. Ale tragedia proletariatu austriackiego wykazała, że jedność nie jest jeszcze rękomią zwycięstwa...

...Na tym podłożu społecznym i psychicznym rodzi się i trwa po dzień dzisiejszy reformizm powojenny. Reformizm stara się zapewnić te zdobycze, które proletariatu udało się osiągnąć. Wymaga to pewności, że gospodarka krajowa nie ulegnie żadnej katastrofie. Innymi słowy — trzeba zapewnić kapitalizmowi spokój, harmonię, bezpieczeństwo. Reformizm „organizuje” wraz z burżuazją państwo kapitalistyczne, udoskonala je, uodparnia na niebezpieczeń-

stwa z zewnątrz i od wewnątrz. (I). Utrzymanie się wysokiej stopy życiowej robotnika wymaga utrzymania wysokiej stopy wyzysku kolonialnego, wymaga zachowania wysokich zysków. I tak reformizm staje się podporą ustroju kapitalistycznego, jego orędownikiem, co w końcu prowadzi do haniebnej zdrady. Zdarza się bowiem, że należy zapewnić burżuazji zyski nie tylko kosztem robotnika kolonialnego, ale i kosztem robotnika rodzimego. Reformizm chce wybawić burżuazję z jej kłopotów, miast przysparzać jej tych kłopotów coraz więcej. Na tym polega zdrada socjal-demokracji. Tu okazało się, że sprzeniewierzenie się marksizmowi, to nie tylko przyjęcie innej nauki obiektywnej, ale, że to w pierwszym rzędzie prowadzi do sprzeniewierzenia się interesom proletariatu...

JAKIE NALEŻY WYCIĄGNĄĆ Z POWYŻSZEGO WNIOSKI

1) Punkt ciężkości walki ruchu robotniczego spoczywa obecnie na walce politycznej. Pierwszym i naczelnym zadaniem klasy robotniczej jest zdobycie władzy. Należy jednak przy tym raz na zawsze porzucić frazesy o demokracji. Należy demokrację formułować jedynie tak, jak formułował w swoim czasie Babeuf: Demokracja to robespieryzm, a więc demokracja to bezwzględne dławienie klas posiadających.

Rozwój organizacji państwowej w okresie kapitalizmu finansowego potwierdził w całej rozciągłości słuszność marksistowskiego ujęcia istoty państwa jako organizacji przymusu, jako siły stosowanej przez jedną klasę w stosunku do drugiej. I nie ma w tej dziedzinie żadnego kompromisu z bredniami socjal-demokratycznymi o roli państwa jako regulatora gospodarczego (Bernstein). Jedność aparatu państwowego z aparatem produkcyjnym dokonywa się nie tylko w faszystowskich Niemczech ale i w demokratycznej Ameryce (system Roosevelta). Burżuazja zrozumiała doskonale to, czego niestety nie pojął w czasach robotniczych. A mianowicie, że nie może być zasadniczej rozbieżności pomiędzy istotą gospodarki, a charakterem władzy państwowej.

Reformiści wierzą do dzisiaj, że np. w Angli, że można gospodarce kapitalistycznej narzucić formy państwowe socjalistyczne, w dodatku przy pomocy kartki wyborczej. Bogate i smutne zarazem doświadczenie ruchu robotniczego w ostatnich latach dowodzi, że póki proletariatu nie sprawuje władzy państwowej i to władzy dyktatorskiej, wszelkie reformy są tak trwale jak karciane domki.

2) Jedność klasy robotniczej jest bezspornie rzeczą pożyteczną, ale nieprawdą jest, jakoby była rzeczą niezbędną dla zwycięstwa socjalizmu. Doświadczenie przy najmniej nie dowodzi niezbędności zjednoczenia.

Przed 1914 r. ruch robotniczy w Europie był jednolity, jednak uległ katastrofie tak ogromnej, że nie wygrzebał się z niej do dzisiaj. Jeszcze dziś pokutują błędy wówczas popełnione. Bankructwo ideowe zasad politycznych, sprzeniewierzenie się marksizmowi — oto przyczyny ówczesnej klęski. Jedność mało co pomogła.

W 1902 roku rozbiła się rosyjska socjal-demokracja na bolszewików i mienszewików. Dla przyszłości proletariatu i chłopstwa rosyjskiego okazał się ten rozłam najszczęśliwszym wydarzeniem. Kto wie, czy gdyby wtedy przez uganie się za jednością nie dokonano maksymalnej krystalizacji ideowej, losy ruchu robotniczego w Rosji nie potoczyłyby się po tej samej równi pochyłej, po jakiej staczały się w Europie zachodniej.

Przykład Austrii został już przytoczony. Jedność proletariatu nie jest więc czynnikiem niezbędnym. Niezbędna natomiast jest absolutna wierność zasadniczym postulatom marksizmu i rewolucyjna konsekwencja ideologiczna. Jedność pożyteczna jest tylko wtedy, gdy opiera się o rewolucyjny marksistowski program.

SOWIETY — AWANGARDA PROLETARIATU ŚWIATOWEGO

Jakie są obecnie obiektywne możliwości klasy robotniczej? Pomimo całej swojej okropności obudziła obecna wojna ogromne nadzieje i wiarę w szybkie załamanie się kapitalizmu. Wszak ta krwawa wojna niczego nie dowodzi tak dobitnie, jak zbrodniczego i niesprawiedliwego charakteru ustroju kapitalistycznego. Wojna wywołuje jedno kardynalne dla proletariatu zjawisko: spycha całą ludność do tej samej prawie sytuacji materialnej, nie szczędzi nikogo i nie mniej niż klasę robotniczą niszczy drobniemistwo, chłopstwo i inteligencję zawodową.



MORDCHAJ ANIELEWICZ — rzeźba dłuta art. Fogelmana

Binem Heller

Pomnik

Szymon Bar Gijora na getta ruinie —
przeszły tysiąclecia — ale on nie minie.
Poprzez wszystkie czasy, poprzez mąk otchłanie
wieczny po nim pomnik — Polska pozostanie.
Po dalekich drogach, kiedy łan zakwita,
może kiedyś wiosną ktoś się doń dopyta.
Rzeki w dal pobiegą, wicher zły zawyje —
ale żaden żywioł z murów go nie zmyje.
W miastach spustoszonych osiędą potomni —
ale każdy kamień jego czyn przypomni.
W każdej piędzi ziemi — strzęp naszego ciała,
nasza krew, co w ogniu walki rozgorzała,
Od wschodu na zachód miotaty nas dzieje,
lecz ten sam fanatyzm w naszych sercach tleje.
Szymon Bar Gijora na murze kalekim —
przeszły pokolenia — a on trwa na wieki.
Z twarzą skamieniałą, z mieczem gniewu w dłoni,
nie wydając jęku — murów getta broni.
Uprzątnijcie gruzy, nowe wzniescie domy,
może znowu się stanie dla oka widomy...
Najpiękniejsze pieśni jemu się pokłonią —
wigdy nie zaginie nasza pamięć o nim.

Przekład HORACEGO SAFRINA.

Wojnie towarzyszy głód, bezrobocie i ogólny zastój ekonomiczny. W wojnie obecnej — tym bardziej. Ale w żadnej jeszcze wojnie nie zniszczono tylu „obiektywów cywilnych”, nigdy jeszcze całe ostrze ataku nie było kierowane na ośrodki przemysłu, rolnictwa i transportu. Front wojenny rozciąga się w wojnie dzisiejszej na cały kraj, a zmora lotnictwa tylko nielicznym nie zakłóca spokoju i nie obala ich dotychczasowego trybu życia. Głód nie jest już jedyną wielką klęską nawiedzającą wskutek przeciągającej się wojny. Bezdomność jest znacznie groźniejsza. I tak niezależnie od wojny konsolidują się masy ludowe wokół bezwzględnej negacji ustroju kapitalistycznego, który nie potrafi żyć bez wojen. Klasa robotnicza wysuwa się wtedy na czoło mas ludowych, a rewolucja socjalna potrafi pociągnąć za sobą całą, eksploatowaną przez wielką burżuazję masę drobniemistwa i chłopstwa.

Jaka jest jednak siła realna proletariatu międzynarodowego? Druga Międzynarodówka de facto nie istnieje. A w tych krajach, gdzie jej zlikwidowanie nie było burżuazji konieczne (Anglia, Szwecja) nie może być traktowana pod obecnym kierownictwem i przy obecnej taktyce, jako czynnik rewolucyjny lub rewolucjonizujący. Straciła ona w epoce obecnej wszelką rację bytu.

Rewolucyjny ferment mas w państwach wojujących może zostać przekształcony w zwycięską rewolucję jedynie przy czynnym i pełnym poparciu Zw. Sowieckiego. Tylko Sowiety potrafią poprzeć spontaniczną reakcję zawiązanych mas militarnych sił. A bez niej nie ma dla socjalizmu przyszłości.

Uw. Red. Ze względu na zniszczenie oryginału w kilku miejscach artykułu brak pojedynczych słów.

Materialiały i Dokumenty

Josef Kaplan

Z problemów ruchu

Pisząc te słowa, nie mam zamiaru ani kończyć, ani też podsumowywać wyników. Będzie to tylko próba przeglądu pracy gniazd, we wszystkich jej dziedzinach. Jest to w pewnej mierze rzeczą trudną, a z nie których względów wręcz niemożliwą. Aby zrozumieć całokształt sprawy, musimy wyjaśnić kilka pojęć, które zachowały się z okresu przedwojennego, lecz których treść zmieniła się całkowicie, a znaczenie jest dziś zupełnie inne, niż dawniej; są to zmiany bez wątpienia, zasadnicze. Otóż na przykład „ruch krajowy”. Czym on był dawniej, a czym jest obecnie? Kiedyś pojęcie to oznaczało określoną ilość gniazd z towarzyszącymi zjednoczonymi wspólną ideą i wspólnym celem, działającymi w jednym kraju — w równych warunkach i o podobnych możliwościach. Jakość gniazd — a przez to jakość całego ruchu — były zawsze od umiejętności wykorzystania przez nas danych warunków i przeobrażenia ich w instrument pomocniczy w pracy. Ruch krajowy był więc formą organizacyjną o podobnych warunkach.

Dziś sytuacja jest zupełnie inna. Każde gniazdo tworzy nieomal odrębną organizację, ponieważ przed rokiem wysunął się problem zamkniętych gett. Ustaliśmy wówczas wyraźnie, iż wewnątrz zamkniętego getta każde gniazdo stanowi odrębną całość. Istnieje wprawdzie łączność między gettami, lecz w wyniku różnych warunków życia codziennego, każde getto stanowi odrębny świat. Dlatego też każde gniazdo jest samodzielnym ciałem o specyficznych warunkach pracy, które umożliwiają lub hamują pracę i rozwój gniazda. Obowiązuje tu ustawodawstwo dla wszystkich mieszkańców kraju, lecz — jak wiadomo — w stosunku do Żydów, nie ma żadnego ustawodawstwa, a co najważniejsze: nie ma obecnie sensu opierać się na jakimkolwiek ustawodawstwie.

Weźmy na przykład niektóre getta: w W. getto jest zamknięte w sposób hermetyczny — nikt nie wchodzi doń i nikt nie wychodzi poza jego obręb. „Świat” Żydów jest mały, brzydki, bez zieleni, bez naturalnego krajobrazu. Wielu ludziom zdaje się, że za granicami tego „świata” nie ma już w ogóle niczego. W tym miejscu wszystko się kończy. Na ulicach miasta codziennie setki mieszkańców przymierają głodem, a my stoimy w obliczu zagłady — słabi i bezsilni. Na zewnątrz... resztek wizji przyszłości stoi gorzka rzeczywistość. Głodni członkowie gniazda, wciąż pochłonięci jedną, jedyłą troską... Dla innej myśli omal że nie ma miejsca u tych ludzi.

Natomiast w R. to samo getto ma całkiem inny charakter. Można wchodzić i wychodzić, a problem chleba nie jest najbardziej palącym i bolesnym. Nie istnieje przecucie zagłady, które tak bardzo znamionuje W. Zamiast troszczyć się o żoładek, można zająć się innymi sprawami, nie związanymi z rzeczywistością dzisiejszego, czarnego i trudnego dnia. To samo dzieje się w C. i w K. W Z. nie ma w ogóle getta Żydzi żyją „swobodnie”. Czasem usłyszysz tam nawet słowa „u nas dobrze”. Otóż 2 lata po wojnie — a jednak „u nas dobrze” — taki słowo stanowią poważne niebezpieczeństwo.

Natomiast w W. można prowadzić rozgąloną pracę: są tu lokale, książki, biblioteki, prasa i wiadomości aktualne. Tu można spotkać gładum, które liczą 100 i więcej osób, odbywają spokojnie zbiórki, urządzają uroczyste wieczory itp. A w R. odczuwa się straszliwy brak mieszkań, trudno znaleźć pomieszczenie dla zbiorów, mało książek, brak prasy i w ogóle trudno rozwijać jakąkolwiek działalność. W K. trzeba mieć specjalne szczęście, by znaleźć lokal dla zebrań, a gdy się już zdobywa pokój, to towarzysze na zebraniu drżą ze strachu, gdyż w okolicy kręci się zazwyczaj dużo Niemców. Książek omal że nie ma, a pracę prowadzi się w większości wypadków tylko raz na tydzień. W Z. nie ma w ogóle książek. Wszystkie zostały spalane. W H. natomiast siedzą sobie spokojnie, beztrudno, odpoczywają, korzystają ze swobody i wydaje się im, że nie było jeszcze tak dobrych czasów, jak obecnie — cudowne czasy nastąpiły. Warunki życia codziennego nie są

najgorsze. Różnica między nimi a np. H. jest więc olbrzymia. W W. głodują: prowadzą rozległą pracę. W innych miejscowościach mają chleb powszedni, lecz nie mają możliwości prowadzenia normalnej pracy. We wszystkich jednak miejscowościach, razem wzięwszy, widoczne są oznaki przeżywanego przez nas okresu.

Zdarzają się też inne wpadki. Dziś otrzymałem list z S., gdzie prowadzą normalną pracę, gdzie odbywają się zbiórki, pogadanki, gdzie uczą się, czytają, gdzie odbywa się teraz nawet seminarium dla kierowników. Seminarium jest bardzo udane, a po jego zakończeniu powstanie dostateczne gro no kierowników, by zorganizować kwucę i nowy gład. A wieczorem nadeszła wiadomość, że w S. odbyła się wielka łapanka do obozów pracy, w której wzięła udział nawet straż ogniowa, strumieniami wody wypędzając ludzi z ich kryjówek. W przeciągu kilku godzin została przerwana praca. Część towarzyszy ze seminarium wywieziono do obozów, a wśród nich kierownika — warunki pracy zmieniły się, ożywo na dotąd działalność zamarała i stała się sprawą niebezpieczną. Można wyliczyć dziesiątki podobnych przypadków.

Wiele znaczy również zatrudnienie towarzyszy: w niektórych miejscowościach, gdzie towarzysze nie pracują, wytwarza się typ zawodowego „batiana”. Ponieważ jedyną pracą jest ta, do której łapią Niemcy, wytwarza się nienawid do pracy. Nienawid ta może przerodzić się z czasem w nie nawiść do pracy w ogólności. W innych miejscowościach towarzysze zatrudnieni są w zawodach, które nie są godne szomra

jak np. handel, „szmugiel” itp. Takie zajęcia nie jest przewidziane naszym wychowaniem ku pracy, ani naszymi planami zawodowymi.

Odrębną kwestią jest sprawa granic. Dla nas istnieje dziś granica między każdym poszczególnym miastem. Lecz istnieją również granice państwowe, które chcą nas rozdzielić. Za każdą granicą znów inne życie, inne, specjalne warunki, zgoła do siebie nie podobne. W Z. prowadzą omal że pracę legalną, w W. zaś dziś prowadzą pracę, a w dniu następnym podczas akcji znaczna część Żydów zostaje wywieziona do obozów pracy. Po kilku dniach znów się schodzą, obliczają pozostałych, znów pracują i czekają na nową akcję.

Czyż można jednak wyliczyć każde miasto? Przecież na to należałoby poświęcić całe gazety — więcej nawet: całą literaturę, która też niewątpliwie z czasem powstanie. Nie zamierzam opowiedzieć o tym, co się dzieje w miastach, byłoby to rzeczą niemożliwą opowiedzieć to w tak ciasnych ramach. Lecz chciałem dowiedzieć, że w każdym mieście są specyficzne warunki, wytwarzające aktualną problematykę, charakterystyczną tylko dla danej miejscowości — a to co jest aktualne dla L., C., R., lub innej miejscowości — nie jest aktualne dla W., H., Sz itp. Wniosek jest prosty: chociaż dążyć nie wszystkie getta są zamknięte, potwierdza się przekonanie, że każde gniazdo stanie się odrębną organizacją. Każde gniazdo musi stworzyć własne wartości (i te zostały też stworzone w ciągu ostatniego roku), a praca we wszystkich dziedzinach z konieczności będzie opierała się na miej-

scowych siłach, w przygotowaniu się do pełnej samodzielności. Tylko dzięki poczcie lub kontakto mod czasu do czasu, Komenda ruchu ma możliwość zebrać wiadomości o tym, co dzieje się w każdym mieście, pomóc radą i kierować pracą odpowiednio do miejscowych warunków. Lecz pod względem organizacyjnym istnieje nie jeden ruch, a szereg organizacji stosownie do ilości miast. Zadaniem komend gniazd jest wykorzystać we wszystkich miastach możliwości pracy zgodnie z warunkami lokalnymi.

Czy można ocenić fakty, zachowując we wnętrzu spokój? Czy z tego rozdrobnienia ruchu nie musimy wyciągnąć daleko idących wniosków? Musimy stwierdzić ważny dla nas fakt: wspólnota ideologiczna w okresie pokojowym: wspólnota ideologiczna, o której tyle się mówiło w ruchu, objawiła się dziś w całej swej okazałości i pięknie. Gdy odwiedzasz kilka miejscowości, gdy spotykasz towarzyszy z wielkiego miasta i z zapadłego zakątka, możesz stwierdzić zadziwiająca rzecz: nasze stanowisko ideologiczne nie jest nawet dziś — właśnie dziś — popularne, lub zrozumiałe samo przez się. Nie jest ono łatwe do zrozumienia dla przeciętnego człowieka, który nie chce specjalnie wysilać swej móżgowicy i myśleć. Do tego, aby zrozumieć nasze stanowisko i zgodzić się z nim — potrzebne jest długoletnie przygotowanie, wychowanie rewolucyjne, specyficzne wychowanie szomrowe — i nierzadko spotykamy się z faktem, że właśnie w chwili obecnej ktoś nie może i nie chce nas zrozumieć. Jest rzeczą charakterystyczną: ujęcie problemów aktualnych, stanowisko wobec wojny, wobec problemów międzynarodowego ruchu robotniczego, wobec kwestii Erec — wszystko to, co nazywa się stanowiskiem ideologicznym, jest wspólne dla wszystkich członków ruchu, gdziekolwiek by się oni nie znajdowali. W zorganizowanym gnieździe, wśród uświadomionych kierowników, przedyskutowujących problemy między sobą, jak i u samotnego towarzysza w odległym miasteczku — jest wspólne podejście do problemów ideologicznych ruchu i istnieje pełna zgodność co do jego roli. Jeżeli zaś są jakieś innowacje na tej drodze, to wychowanie zrobiło swoje: wszyscy kroczą tą samą drogą — drogą ruchu.

Toteż z całą pewnością można stwierdzić: pod względem ideologicznym ruch jest zjednoczony i ugruntowany. Okoliczność ta pozwala nam ze spokojem patrzeć na rozwój wypadków, który — jak wspomnieliśmy po przednio — przynosi szkody pod względem organizacyjnym. Nasza zasadnicza siła zawarta jest w naszej całkowitej wspólności ideologicznej, którą odczuwamy dziś bardziej, niż kiedykolwiek.

Stąd wynika też odpowiednia ocena naszego stanu ilościowego. W naszym posiadaniu znajdują się dokładnie dane o ilości członków ruchu w dniu dzisiejszym i nasz stan ilościowy dodaje nam otuchy. Lecz znów powtarza się to samo zjawisko: obecne cyfry nie mają znaczenia i właściwie nie nam nie mówią. Dziś istnieje tylko łączność ideologiczna. Lecz sporządzać spisy i ogłaszać cyfry będzie miało sens dopiero wówczas, gdy zdołamy ogarnąć cały ruch realnymi formami organizacyjnymi. Nasz stan liczebny jest zadawalający i może dodać otuchy kierownikom ruchu, lecz cyfra ta nie powie nic samotnemu towarzyszowi, lub izolowanemu gniazdu, którego samotność organizacyjna nie zostanie przez to zmieniona. Jednak pod względem ideologicznym towarzysze nasi nie będą odosobnieni i fakt ten będzie miał znaczenie decydujące.

Co przyniesie nam jutro? Ciężkie i tragiczne ciosy życia codziennego z druzgocącą siłą spadają na nasze głowy, zmuszają nas przyjąć takie lub inne formy pracy. Mogą one określić naszą liczebność i zmusić nas do codziennego zmieniania form organizacyjnych naszej pracy. Lecz nie mogą one pozbawić nas celu i idei, nie mogą nas zmusić do żadnych zmian w tym kierunku. Idea, droga — pozostaną całe i nienaruszone. Oto nasza siła. Dzięki niej — pewnym, spokojnym wzrokiem patrzymy w przyszłość.

List Tosi Altman do Mordchaja Anielewicza

Wilno, 23. VII. 1941.

Jest teraz sobota po południu. Znasz zapewne to specyficzne uczucie sobotniego spokoju i uroczystej ciszy. Siedzę w domu na „lonie rodziny” (ruch: przyp. red.) i myślę, czy w ogóle warto pisać do Ciebie teraz, kiedy list idzie tak długo. Sobota usposabia mnie trochę sentymentalnie i pod tym aspektem też osądź moje pismo.

Odczuwam brak Twojej obecności we Wilnie. Czuję się tak osamotniona tutaj i teraz dopiero pojmuję, jak głupim jest prawnienie oroku samotności. Nie ma tu ludzi, z którymi można by przeżyć ten ciężki okres. Jeszcze dobrze, że takie refleksje nasuwają się tylko w ciszy świętecznej i że jest to iza sentymentalnej atmosfery sobotniej...

Właściwie — prawie — nie myślę teraz o Was, ani też o Erec, a tylko od czasu do czasu zakrada się w głąb duszy jakaś silna tęsknota ku Wam i nagle zaczyna niekiedy wiercić myśl, że — to może nie tyle tęsknota ku Wam, ile świadomość, że nie ma już sił, by dalej ciągnąć ten ciężar, że to może po prostu tęsknota do życia, które ucieka, — tak bezpowrotnie ucieka... Nie wiem, czy mnie zrozumiesz, ale niedługo kończę już 23 lata — tego życia bez sensu i treści...

Widzę jak Josef (Kaplan — przyp. red.) ciągnie ostatkami sił i nerwów, a to mnie ogromnie niepokoi. Nie bierz zbyt poważnie moich słów o zmarłym w życiu. Jeżeli pisałam tak, to miałam na myśli brak możliwości pracy, — tej pełnej i produktywnej, — nauki itp., a nie tych drobiazgowych a przemijających cierpień wojennych czasów. Tak jak rzeczy teraz wyglądają, mogę jeszcze długo żyć.

Może powinnam Ci pisać jakieś słowa pocieszenia, lecz nie mogę. Możliwe, że na ten mój stan duchowy wpływa brak zajęcia i to, że jestem na utrzymaniu rodziny, sama nie zarabiając — (chyba wiesz, jaka jestem wrażliwa na tym punkcie). Nie chodzi tu o jakieś dysonanse rodzinne, ale tak po prostu się złożyło, że nie ma teraz pracy dla mnie. Jest to kwestią kilku tygodni tylko, ale na mnie to bardzo źle wpływa.

Mam wrażenie, że już dość napisałam o sobie, a teraz coś niecoś o mojej rodzinie. I znowu napiszę jakieś różne banaly, — żyję i pracuję. Rozumie się, że rodzinie żyjącej w Warszawie lepiej się powodzi, niż krewnym na prowincji. Łatwiej im znaleźć pracę i zarobki. W ostatnim czasie bawi u nas p. Bejrski, — przyjechał do p. Ligę Owdowskiej — (Ty ją znasz przecież, — ona ma krewnych w Palestynie). Prowadzimy z nią nie kończące się nigdy gawędy. Najgorsze jest to, że Owdowska nie może mi nigdy wybaczyć mojej sympatii do Mochowicza i na tym tle dochodzi między nami często do ostrych sprzeczek. — Ale to nic — jak zwykle bowiem, ja wychodzę z nich zwycięsko.

Poza tym nie ma chyba lepszej rodziny na świecie od naszej, — odnoszę się do niej wprost z szacunkiem.

Po kilku tygodniach odwiedzi mnie prawdopodobnie moja kuzynka Moaca Arcówna (Konferencja Krajowa — przyp. red.). Bardzo ją lubię i oczekuję już chwili jej przyjazdu z niecierpliwością. Chawa Żarkowska (ferma łachszary — przyp. red.) — (jest to nowy członek naszej rodziny, — nie wiem, czy ona była już na świecie, kiedy byłem we Wilnie), — liczy już teraz cztery miesiące i rozwija się ładnie, tylko, że pielęgnacją i wychowaniem kosztują teraz bardzo drogo. To jest też główną troską jej rodziców. Pokładają całą nadzieję w Tobie i Twojej pomocy.

Dużo napisałam Ci już o rodzinie, ale nie jestem w stanie opisać Ci szczegółowo naszego obecnego życia. Mimo, że czytałam wiele książek dawniej, to jednak teraz splotowało całe ich piękno w moich oczach i doszłam do wniosku, że nie urodził się jeszcze taki pisarz, czy poeta, który by umiał pisać o życiu. Wszystko, co opowiadano nam o życiu ma się do rzeczywistości — jak piasek do nosa...

Interesuje Cię zapewne los Raawa („raaw” — głód) — otóż jego choroba postępuje naprzód z błyskawiczną szybkością. Teraz cały opuchł i pokryty jest ranami. Ładnie — prawda? Ciekawam, co Ty teraz zrozumiesz z tej całej mojej pisoniny, — chyba nic. Ale mimo wszystko odczuwamy dotkliwie, że opuściliście nas i jeżeli mam być szczerą, to właśnie dlatego mamy żal do Was.

Kończę i zasylam pozdrowienia dla wszystkich a w szczególności dla Josefa i Iechaka. Dlaczego nie napiszesz? Co słyhać u moich przyjaciół? Pisz na adres Josefa, ale zaznacz, że to dla mnie. Josef pisał już kilka razy do Ciebie, ale listów tych nie wysłał, bo nie wie, co z Tobą się dzieje. Ale teraz już napisze i wyśle — co trzeba. Wszyscy pozdrawniają Cię oddzielnie. —

Tosia.

Szmul Bresław

Słowo do żołnierza Sowietów

„Dużo o Tobie myślę ostatnio, żołnierzu Sowietów...”

Kiedy w nocy budzi mnie głuchy szmer, dochodzący ze studni podwórza, kiedy idę zatłoczoną ulicą getta, lub jestem przy pracy, nawet kiedy siedzę na zbiorce i słucham referatu lub śpiewu — nigdy ani na jedną chwilę nie opuszcza mnie myśl o Tobie i świadomość, że w tym samym momencie — Ty walczysz.

Wiem, że stoisz w tej chwili twardo na swoim posterunku, wiem, że w lasach polarnych Karelii, wśród bagien Prypeci lub jarów Podola bronisz uporcie i zawzięcie swojej ojczyzny socjalistycznej i wolności. Wiem, że płynię szeroka struga Twoja czerwoną krew i świadomość ta, jak ciężki dławiający kamień, kładzie się na moje serce, bo znam Ciebie i Kocham, żołnierzu Sowietów.

Ile miałeś lat, kiedy wybuchła rewolucja? 10 — 20 — a może Cię wcale jeszcze na świecie nie było. Ale przecież znasz te dni, w których ulicami Petersburga przewalała się historia, a z tłumów ludzkich zebranych do wspólnego boju był gorący i gorzki zapach wolności. Przecież to Ty, bosy i z karabinem na sznurku białe Denikina, Korniowa i Kozłakowa; niesłeś atamanom ukraińskim; polskim i fińskim panom swój krwawy, czerwony rachunek krzywd do wyrównania. Wtedy to właśnie kuleś swoją legendę, opowieść o zuchwałym Budiennym, stalowym Woroszyłowie, o Szczorsie, Frunzem, Furmanowie, Czapajewie i tysiącu innych bezimiennych czerwonoarmistów. Wtedy Twój duch niezłomny hartował się. I zwyciężyłeś.

A jeszcze potem była piatiletka. Świat lata. Lata, w których daleko było jeszcze do spełnienia marzeń. To Ty właśnie orałeś wtedy spustoszone wojną pola. To Ty uruchamiałeś stojące od lat fabryki, ożywiałeś... spalonych miast i zmagales się ciężko z własnym i cudzym zwątpieniem. Był głód — spalone pola nie chciały rodzić chleba. Szczęrzyła zewsząd zęby bestia kontrrewolucji. Ciężko było żyć i ciężko było wierzyć. Tylko Ty wierzyłeś wtedy, walczyłeś i pracowałeś. I zwyciężyłeś po raz drugi.

A jeszcze po tym była piatiletka. Świat cały patrzył z niewiarą i zdumieniem, z ironicznym uśmiechem spoglądali zagranicznymi fachowcy. A Ty nie pytałeś o zdanie ekspertów, Ty rękawy tylko zakasałeś i pracowałeś. I znowu szły lata pełne twórczej gorączki, pełne szaleńczego rozmachu, fantazji i tempa. Były plany i rekordy, oddziały szturmowe i stachanowskie premie. Rosły fabryki, drogi, elektrownie. Ale chleba wciąż nie było za wiele. Więc zaciąłeś zęby i zacisnąłeś pasa. Ale zwyciężyłeś znowu — po raz trzeci.

Wzniosłeś białe domy robotnicze i wspinałeś parki kultury. Miliony ton żelaza i stałi płynęły z Twoich fabryk. Groźna, surowa stanęła Czerwona Armia na straży granic. I nie było już głodnych w Sowietkim Sojuszu.

I wtedy przyszedł 22 czerwca roku 1941 i odezwały się armaty. Walily samoloty w Twoje białe miasta, przeorały złowrogie tanki chlebobojne lany Twich pól. Krwawe ręce, które tyle lat czyhały na Twe ziemie, krwawe ręce, które zacisnęły się na gardle świata, wyciągnęły się oto drapieżnie i chciały po to, co masz najdroższego Ty i my.

Więc rzuciłeś Twoje fabryki i Twoje kolchozy, by zmienić śpiew traktoru na głuchy łomot dział. Z rojnej Moskwy i mglistego Leningradu, z czarnego Zagłębia Donu i sze rokich pól Ukrainy, stepów Azji Środkowej; tajg i tundry Sybiru, przyszedłeś, aby się bić i aby zwyciężyć.

Inny dzień jesteś, niż dwa dziesiątki lat temu. Nie bosisz stopy i dubeltówka na sznurku — a ciężkie działa i nowoczesny samolot nie krótki konik kozacki i pełna fantazji burka — stutonowy tank i dziesiątki tysięcy samochodów. Inny jesteś, a przecież ten sam. Ten sam zapal jest w Twoich oczach, gdy zbrojny w pistolet automatyczny w płonącym mundurze skaczesz z rozbitego tanku. Tak samo zęby zaciskasz, gdy otoczy Cię w lasach pierścien wrogiej przemocy, tak samo walczysz groźnie, zawzięcie, ponuro... aż do zwycięstwa lub aż do śmierci. Jak duch przebiegasz pola i lasy Twojej ojczyzny. Jak wicher, burza, upiór zdasz się krwawemu najeźdźcy, gdy w dzień i w nocy, o świcie i o zmroku, nieubłagany i nie zmęczony wpadasz na jego oddziały. Ten sam jesteś — ten co był białych generalów, ten co pola spustoszone po rewolucji orał, co w stachanowskich brigadach bił rekordy pracy. Ten sam jesteś, co zwyciężył trzy razy. I dlatego wiem, że zwyciężysz po raz czwarty... tylko mi żal, niezmiernie żal Twojej krwi przelanej. I tylko ścisła się serce na myśl, że giniesz w tym boju Ty, który jeszcze tyle pięknego i dobrego mógłbyś zbudować.

Ala nie wolno żałować. Wiem, że to bój ostatni: tym razem już ostatecznie czeka Cię zwycięstwo.

Dużo o Tobie myślę ostatnio, żołnierzu Armii Czerwonej...

Jakże niepodobny jesteś do tych Niemców, których widzę co dzień na ulicach getta. Jakże mało w Tobie ich żoldackiej buty i ich tępego, zwierzęcego okrucieństwa. Nie, Ty nie tylko na rozkaz stanąłeś do boju.

Z wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej

...Dawno przewidywana, brzemienna w następstwa chwila dziejowa nadeszła. Nienasycony faszyzm hitlerowski targnął się w swoim krwawym pochodzie na jedyną nadzieję proletariatu świata, na kraj budowy socjalizmu — Związek Rad. Nadszedł dzień boju ostatecznego, nadeszła godzina rozstrzygnięcia.

Dzielna, robotniczo - chłopska Armia Czerwona podjęła bój o wyzwolenie świata spod jarzma faszyzmu, imperializmu i kapitalizmu. Od Finlandii aż po Morze Czarne toczy się walka, w której zwycięstwo przyniesie nam 23 lat budownictwa socjalistycznego i walkę się losy proletariatu, socjalizmu i ludzkości.

Wiemy, że bój jest ostateczny i że niełatwe będzie zwycięstwo i dlatego ślemy nasze braterskie pozdrowienia Armii Czerwonej i jej dowództwu, sowieckim lotnikom i sowieckim tankistom, sowieckim strzelcom spadochronowym i marynarzom łodzi podwodnych, sowieckim formacjom polarnym i sowieckiej piechocie. Z nimi jesteśmy w chwilach zarówno sukcesów jak i prześlidywanych niepowodzeń, gdyż niezłomna jest nasza wiara w ich ostateczny triumf. Wierzymy, że przyniosą z sobą wolność ludom i Światowy Związek Rad. Wierzymy, że przyjdą do nas, aby zburzyć mury gett i uwolnić nas od hańbiącego ciężaru pogardy. Wierzymy, że przyjdą, aby wyzwolili chłopów.

Ty wiesz o co walczysz. Ty rozumiesz. W Twoich oczach błękitnych lub ciemnych, wielkich europejskich lub wąskich kałmuckich, nie ma żądzy mordy, ani woli niszczenia. Ty nie jesteś człowiekiem wojny. Jesteś człowiekiem pokoju — i dlatego bić się potrafisz.

Rozumiem Cię. Kocham Cię. Sercem jestem z Tobą.

(„Przegląd Rolniczy“ — rok 1942)

Rozważania...

Płyną dni... Długie, monotonne, ciemne, szare, przepelnione pragnieniem, myślą, oczekiwaniami, młodocia. Różne płyną dni. Przewijają się, przepielają, składają się na to, co życiem, istnieniem dobrym, lub złym, nazywamy. Ubogie lub bogate, treściwe lub żyjące głuchą beznadziejnością...

Płyną dni... Człowieku. — Bracie — spojrz na siebie — spojrz na swe oblicze — zawyż, buntuj się. Tylko nie siedź biernie, przyglądając się. Patr. Ognij wzrokiem wszystko wokół — niech cię zaboli, niech zaplonie w tobie chęć odwetu za to dzieło zniszczenia, za dzieło rozkładu, jakim jest wojna, ten twój tak ludzko nieładny...

Płyną dni... Nawarstwia się dzieło zniszczenia — narasta brudnym, lepkiem błotem, narastają i ty tym błotem, człowieku. — Wyzutyś z sumienia i żywej myśli. Bezradny, słaby jak dziecko wobec swych instynktów — instynktów zwierzęcych, które cię ogarniają — które cię zwyciężają. W pogoni za pożądanym ideałem — chlebem — wyperasz się, wyrzekasz się swego człowieczeństwa i postępujesz jak pierwotne, prymitywne zwierzę... Ocknij się, Gnijesz.

Płyną dni... Potrafia być takie pełne, piękne — czy wiesz o tym? Marne są twoje, podłe, beztroskie. Marne, bezsensowne jest twoje życie. Otumaniony jesteś. I wydawać się może, że powracasz do czasów przedhistorycznych — zwierzę, żyjące w hordach, a jedyny twój cel — zdobywanie pożywienia.

Ocknij się — zbudź się z tego letargu. — Wszak już XX-ty wiek. Już 20 stulecie znajduje się ludzkość w stanie ciągłego rozwoju, ciągłej ewolucji i ulega określonym procesom po-

stępu. A ty wracasz, cołaz się. — Wszak gdy by czas historyczny coś znaczyl powinienes już być wolnym, pełnym człowiekiem, a nie tkwić w niewolniczości ducha i myśli. Ocknij się — miej się stawić czoło opanowującym cię instynktom.

Człowieku — bracie — zbudź się. Rozejrzyj się wokół, spojrz na siebie. Niech oguną cię, niech zapłoną iskry buntu. Niech rozkują kajdany. Niech wyzwolą.

Płyną dni... Nasze dni... Dni pełne intensywnej pracy nad sobą, dni wlotów człowieka. Brzemienne w myśli i uczucia dni. A w tym nadmiarze, na dnie duszy odwiecznej, wiele myśli zaczyna kłopotować. Opanowują. Rozjaśniają się myśli, że nasza droga, nasza ideologia jest najlepsza. Że razem z naszym zwycięstwem przyjdzie wyzwolenie ludzkości. Myśli te rosną, przyjmują wielkie rozmiary, wzmacniają i podnoszą na duchu.

Płyną dni... Lecz jak różne od poprzednich. Dni, w których uczucie dominuje nad rozumem, do których jak złośliwy jad wdzierają się skutki drapieżnego barbarzyństwa. Żle jest wtedy. Zalamuje się człowiek. Lecz depresja ta nie trwa długo, gdyż uprzytomnia sobie, że odpowiednią na tę ponurą rzeczywistość są jego dążenia. I z kolei następują wzloty. A dusza ludzka wtedy marzy... Ma już dość tułaczki. Dość niepokoju, tęskni do wolności, do spokoju. Wnet budzi się z tych dumań, gdy zdaje sobie sprawę, że do końca jest droga jeszcze daleka. Jeszcze nie czas na odpoczynek. Wszak my mamy tę wolność sami sobie wywalczyć, a wymaga to wielu walk, pracy i trudu.

(„Przegląd Rolniczy“ r. 1942).

Manifest wiosenny

Hej, jak to dobrze. Hej, jak szczęśliwie, że istnieją ludzie co by ludźmi chcieli być, co o człowieku śnią i w przeszłość wpatrzeni wykuwają CZŁOWIEKA-OLBRZYMA.

Ale czemu, pytam Was, wy młodzi, zapalen. coście światu rzucili swe ogniste wyzwanie czemu odgradzonych was znajduję, wsluchanych jedynie w swe gorące szepty i oddechy, wpatrzonych jedynie w swe roziskrzane oczy, czujących jedynie wulkanizację swych dusz? Może boicie się, że świat wam zdradziecko swą niewolniczą szepczonką zaszecepi? Mówicie „nienawidzę“ (słusznie) zaciskacie pięści (to, już dobrze), ale Wy to MAŁO. Wyłowiecie tłące się iskierki w głuchej pustce duszy niewolniczej i nimi podpalicie jarzmo.

Słuchajcie, jak to szary niewolnik ulicą szedł, płaskie miał myśli, co nie płynęły tylko połykały, co zamykały go na klucz w zaduchu jego życia. Posłyszal skrzypce rozstrojone ulicznego grajka i zatliły się te iskierki gdzieś na dnie głuchej czerni w jego wnętrzu. Przystanął i słuchał. Wystarczyły zwykłe skrzypce wśród szarego dnia, by nędzny niewolnik na moment wyzył się swej sklepikarskiej powłoki i zamienił się

w anonimowego nieznanego o przecudnym pseudonimie: CZŁOWIEK.

Stałam tam pośród wielu i poczułam, jak przeobraził się w ludzi, jak na chwilę iskierki przesłoniły w nich pleśń, jak się uniosła dziwnie piękna, zbiorowa dusza tego tłumu. I wtedy w zimnym marcu zagrał mi zielony maj.

Hej, jak to dobrze! W epoce getta rozstrojone skrzypce z niewolnika wydobyl Człowieka. Zakolowała mi wiosna i rozplakatowała się wszędzie radosnym WIOSENNYM MANIFESTEM. Uśmiechniem się sceptycznie: iskierki zatliły i zgasły. Wiem. Ale Ty młody, pamiętaj, pogardzaj, ale nie odgradzaj się. Twój ogień niezna nym blaskiem wystrzelił i do tych innych, pańszczyżnianych dusz. ZDOBYWAJ a nie wąp: dla kogo? Twoje wspaniałe zdobycze potrafią z wczorajszych sklepikarzy stworzyć skrzydlate braci. Niezadługo, gdy wrócisz triumfujący, wszystkie te spleśniałe dusze zakwitną, a ciała zatętnią tym pierwszym najrewolucyjniejszym CZŁOWIECZYM MANIFESTEM.

MARGALITH

(„Przegląd Rolniczy“ r. 1942).

EL — AL

Ciężkim brzemieniem zwaliły się na barki żydostwa wojna, niewola i getto. Pod gniojącym jarzmem zgina się kark żydowski, a oczy zgaszone i beznadziejne, ku ziemi, w dół spoglądają.

Po rojnych ulicach getta biegań nerwowo ludzie. Pod murami domów przyklekli lub rozłożyli się w grząskim błocie chodnika, wzywają głośno litości, lub milcząc krzyczą ranami lachmanów. A wzrok ich, rozpaczliwy i głodny, widzi tylko nogi przechodniów, setki tysięcy biegających, obojętnych nóg.

Pod groźnym naciskiem nędzy w prochu runęły zasady, nad godność narodową, nad dumę stanął ideał najwyższy: chleb. I choć by jałem podłości obficie był zroszony, przecie gonić go będą łakomie głodne oczy człowieka getta, przecie z rozkoszą zatapia się żęby w jego pachnącym ciecie, aby grzyź, aby zaspokoić głód.

A jednocześnie w setkach kawiarni i salonów „bawią się“ ci, którzy jeszcze mogą. W hucznym szaleństwie zabawy szukają zapomnienia, chcą żyć, żyć i nie myśleć. Głośnie niech gra orkiestra, gęściej unosi się dym papierosów — by nie słyszeć głosu tych, co płaczą tam na ulicy, byle nie widziec ich oczu zapadłych i wychudłych, obdartych ciał.

W tę duszną atmosferę niewoli, podłości niech wnieś nasza gazetka inna, oby im wiew. Na głos rozpaczli i zwątpienia odpowiemy słowami naszej wiary niezłomnej! Na głos podłości — wieścią o naszym innym życiu, nie ucieczką przed rzeczywistością, zaś śmiałym w jej oczy spojrzeniem.

My nie daliśmy i nie damy się zmoc.

Nie damy zgiąć swoich karków i oczu ku ziemi skierować, wbrew gettu, wbrew nędzy zachowamy głowę wzniesioną i śmiałe dalekie spojrzenie. Wbrew wszystkiemu i mimo wszystkiego cofim — el al — naprzód i wwyż!

Prośba do wicheru

Siedzę teraz wieczorem i przysłuchuję się wyciu wicheru, jak z gwizdem i świstem, jak by drwiąc z nas, ocierając się o ściany domów przelatuje hen... może do Erec...

Wicherze, leć przez pola i lasy, przez góry i doliny, leć do kraju ojczystego, do Erec i nieś pozdrowienie dla niej od nas, od ludzi zamkniętych w getcie. Nieś pozdrowienie serdeczne dla tych, którzy już tam są i pracują dla jej wolności. Lecz nie tylko pozdrowienie nieś! O, nie! Nieś także wieści o krzywdach niesłychanych, o mekach okrutnych, jakie przechodzimy tu, w galucie. Nieś te łobowe wieści i wolać o pomstę, o krwawą pomstę. Bo my tu niestety, mścić się jeszcze dziś nie możemy. Mścić się za to, że kopią nas jak psy bapkańskie, że zamykają nas jak dzikie zwierzęta w klatce. Za to, że tylu ludzi umiera na ulicy, że panuje głód. Mścić się za ból matek, których dzieci umierają z głodu, za krew ludzi niewinnych, których jedynym przewinieniem jest wyjście poza mury getta. Ale najbardziej mścić się za to, że zwichnęli nam duszę, kazali nam zwątpić o wszystkim co dobre, wolne i jasne...

Lecz nie. Powiedz im, że nie każdemu udało się czarnej hydrze wpoić zwiątpienie w dusze. Powiedz, że są tu w czarnej otchłami nędzy, niewoli i śmierci, ludzie, którzy pragną wszelkimi siłami wyrwać się z niej, którzy rozumieją jak niesłusznie jest wątpić już we wszystko, zdać się na łaskę losu. Ludzie, którzy wiedzą, że nie zawsze będzie źle, że musi nadejść lepsze jutro i nadejdzie. Nadejdzie, bo nie może pójść na marne tyle wysiłku, tyle bohaterskich walk.

A wtedy nowy świat, świat pracy i wolności, co obmyje się z krwi i będzie wznosić wciąż wyżej i wyżej swój czerwony sztandar, sztandar, który swą czerwienią będzie przypominał minione dni, minione lata walki i przelewu krwi...

Wicherze. Leć hen, w dal do Ojczyzny i powiedz jej, że w to wierzą i dla tego pracują ludzie tu, w getcie. Nieś innym chalucom, wolnym i szczęśliwym — bo mogą pracować na ojczystej ziemi — pozdrowienie i hasło nasze: Chazak Weemac!

(„Przegląd Rolniczy“ r. 1942).

Szulamit.

Rozkazy Komendy Nacz. Haszomer Hacair

W piętnastą rocznicę Kibucu Arci

W obecności około 300 członków, zorganizowanych, w małym drewnianym baraku — zostały założone podwaliny Kibucu Arci.

W tym to dniu został rzucony pomost między ruchem wychowawczym w diasporze a towarzyszami, którzy realizują nasze idee w Erec. Została nawiązana żywa łączność między dwiema częściami jednego ruchu, — łączność ideologiczna, polityczna i społeczna, łączność budownictwa i twórczości, łączność losów w życiu i śmierci. Od tego czasu stał się Kibuc Arci drogowskazem dla wszystkich szomrów gdziekolwiek się znajdowali, i był tym słupem ognia, który oświetlał ciężką drogę szomrowego. Od tego dnia ruch szomrowy w krajach diaspory spokojnym wzrokiem patrzy w przyszłość swej działalności, idąc pewnym krokiem ku kontynuacji swego dzieła w kraju.

Z chwilą stworzenia Kibucu Arci, powstała w jiszuwie palestyńskim siła o wielkim rozmachu, która swą codzienną pracą, walką i twórczością dowiodła, jak wielkie są możliwości ruchu młodzieżowego, który wypisał na swoich sztandarach idee realizacji chalucowej. Powstawały nowe kibuce i osiedlały się na roli; nie było ani jednej większej akcji kolonizacji lub obrony kraju, w której nie wzięliby udziału członkowie kibucu Arci. Lecz Kibuc Arci wypełniał również specjalną misję historyczną w jiszuwie palestyńskim. Z chwilą stworzenia Kibucu Arci powstała siła socjalizmu ze

Przez cały czas swego istnienia wspomagał Kibuc Arci ruch wychowawczy w krajach diaspory. W 22 krajach rozproszenia żydowskiego głosili delegaci Kibucu Arci idee i drogę Haszomer - Hacair, przybliżając do serc młodzieży kraj i Kibuc Arci, który stał się symbolem dla całego ruchu. Ruch wychowawczy był i pozostał naturalną rezerwą Kibucu Arci. Wielki obóz przygotowuje się do aliji, by przyłączyć się do tych, którzy budują kraj i prowadzą walkę rewolucyjnego socjalizmu.

Dziś świętujemy 15-lecie istnienia Kibucu Arci. Jubileusz ten przypada na ciężkie dni. Straszliwy pożar ogarnął kulę ziemską, a pięć faszystowska grozi zniszczeniem całego świata. Pierwsze i jedyne państwo socjalistyczne w trudnych warunkach walczy o swe istnienie i o zwycięstwo socjalizmu. A nas, naród żydowski, wybrał los na kozła ofiarnego, wokół którego spłotyły się wszystkie cierpienia, któremu grozi zniszczenie i niebezpieczeństwo (zagłady). Nasze serca biją silniej na wieść o walce, którą prowadzi wojska (nadchodzące) ze Wschodu. Wiemy, że (nasza przyszłość) nie zawsze... Dziś nie starczy powiedzieć po prostu: Erec Israel, gdyż (dziś toczy się) bój ostateczny: musimy oznajmić i podkreślić, że (dążymy do Palestyny) socjalistycznej, do Palestyny radzieckiej. I tu (przyjdzie Kibuc Arci) i stanie na czele obozu. My widzimy w Kibucu Arci (jedyną siłę), zdolną prowadzić proletariatu palestyński ku (socjalizmowi), mogącą wprowadzić ustrój socja(listyczny) w Palestynie. Kibuc Arci stał się jedyną nadzieją każdego Żyda-socjalisty i rewolucjonisty, któremu tragizm sytuacji naszego narodu nie zamglił wzroku, a który pozostał wierny drodze rewolucyjnego proletariatu.

Po raz trzeci obchodzimy rocznicę założenia Kibucu Arci bez udziału jego delegatów. Tragizm tego faktu zrozumie każdy członek ruchu. Lecz nie smućmy się, nie opuszczajmy rąk. Kibuc Arci, wszyscy jego członkowie dziś, jak zawsze stoją na straży budowy kraju i swym codziennym mozolnym, pełnym cierpieniem życiem wytyczą dla nas jasną drogę. Dla wielu wśród nas Kibuc Arci pozostanie nieziszczalnym snem; nie wiadomo bowiem, kogo jeszcze wybierze los na ofiarę obecnej epoki. Jedno jest pewne: do ostatniego tchnienia pozostaniemy wierni Kibucowi Arci. Do ostatniego tchnienia będziemy pamiętali o Kibucu Arci — naszej przyszłości, naszej jedynej nadziei.

Nawet dziś wzniesiemy wysoko sztandar Kibucu Arci. Będziemy rozprzestrzeniać idee Kibucu Arci i, wbrew tragicznym dniom będziemy uroczystie obchodzili jubileusz jego istnienia, gdyż jest to święto naszego przyszłego życia.

Towarzysze i towarzyszk! W każdej chwili i o każdej godzinie, w tragicznych i ciężkich minutach — w których każdy z nas może i gotów jest się znaleźć, będziemy pamiętali o ważnym dziele i uczyni my wszystko, by w nim uczestniczyć. A towarzyszy Kibucu Arci zapewniamy: Wasza nauka jest dla nas przykładem. Rozprzestrzeniajcie ją i bądźcie szczęśliwi, że możecie ją już realizować. Wasza rezerwa w krajach diaspory jest gotowa na Wasz zew. W dzień jubileuszu przesyłamy Wam wiernie braterskie pozdrowienie z głębi serc tysięcy młodzieży narodu żydowskiego — chizku weimcu!

Komenda Naczelna.

Uwaga: Nawłasy oznaczają słowa zataręte w tekście oryginalnym i utworzone przez tłumacza.

Na Lag Baomer

Poniżej podajemy tekst rozkazu dziennego komendy gniazda warszawskiego, odczytanego na uroczystym apelu przedstawieli gduim w dzień Lag-Baomer 1941 r:

DO WSZYSTKICH CZŁONKÓW GNIAZDA

Chazaki!

Tym razem nie zapłonę ognisko szomrowe. Tym razem nie opuścimy miasta, by obchodzić drogę nam świętą na łonie przyrody. Nie zbudujemy obozu harcerskiego, nie postawimy namiotów i nie zademonstrujemy publicznie naszej siły.

W ciasnym getcie, w mrokach „dzielnic żydowskiej“ w dniach agonii i zagłady, zaniku i upadku naszego narodu, obchodzimy święto naszej młodzieży, święto buntu — Lag-Baomer. Zamknijcie wśród murów, oddaleni od rozległych pól, oddzieleni od świata przez zasieki drutu kolczastego, kamienne mury i posterunki okrutnych ludzi — skazani na zagładę, głód i śmierć...

Nie wzbijaj się ku niebu płomień naszego ogniska, (nie usłyszysz) z czczi głosu młodzieży, nawołującej do buntu, nasze gduim (nie przedefilują) w zwartych szeregach przed publicznością żydowską — w skromnym zakątku, nawet (nie w obecności) wszystkich członków gniazda, zbierzemy się by świętować Lag-Baomer: (by zrobić rachunek) sumienia i przeliczyć nasze szeregi.

Zagasiło nasze ognisko, a na jego miejscu wzniesiono pożar światowy, pochłaniający owoce trudu pokoleń. Zdlawione dziś siły buntu i wolności, postępu i uciemięczenia. Dogorywający świat wyzysku robotnika i ucisku słabych narodów — nie przebiega w środkach swego ocalenia. Zbolała ludzkość musi zapłacić krwią za jego śmierć, tak jak płaciła za jego istnienie. Nasz umęczony naród znów padł ofiarą rozbustwienia człowieka wychylającego do dna kielich go ryczy i cierpienia, w przedmiedni pełnego wyzwolenia.

Żyjemy w epoce brzemiennej w następstwa. Gdy zbieramy się w Lag-Baomer 1941, by dokonać przeglądu naszej pracy i wytyczyć linię postępowania na przyszłość — musimy stwierdzić: KAŻDE POKOLENIE ZAPALA SWOJE OGNISKO, KAŻDE POKOLENIE SPEŁNIA SWOJE POSŁANNICTWO. Posłannictwem naszego pokolenia jest: zachować ocalale iskierki, a gdy wybijie godzina, rozniecić je w płomień buntu, który spali i wykorzeni wszystko zło w człowieku i w społeczeństwie. Posłannictwem naszym jest wzniecić ogień — nie ten niszczący i pustoszący pożar, w którego ślady idzie zagłada, lecz ogień, niosący światło w mroki gett, wyzwolenie dla oczekujących go, postęp dla dzieła wyzwolenia ludzkości.

W Lag-Baomer 1941 sporządzimy sumienny bilans naszych osiągnięć i niepowodzeń — i oceniając swe siły, stwierdzimy: o ostatecznym wyniku nie zadecyduje brutalna, uzbrojona, fizyczna siła naszych wrogów, lecz tylko nasza siła wewnętrzna, nasza wierność ideałom buntu, które pielęgnowaliśmy jak świętość do dnia dzisiejszego. To też przegląd sił, jaki zrobimy w Lag-Baomer 1941 roku, jest tylko odbiciem treści ruchu szomrowego. Ocenic zań nasze stanowisko — możemy li tylko w świetle dążenia do wewnętrznej spójności ruchu które było naszą linią przewodnią w ciągu ostatniego roku.

SZOMRIM I SZOMROT!

(Ruch nasz) powstał w dni Wiosny Ludów, dni rewolucji (społecznej) i odrodzenia narodu — w okresie, gdy ludzkość zrzuciła (z siebie) pęta niewolnictwa i powstała do walki o wolność.

W 28-ym roku istnienia ruchu przypadł nam los kontynuować dzieło szomrowe w epoce nowej Wiosny Ludów, która zbliża się i nadchodzi. Obowiązkiem naszego ruchu jest nawoływać młodzież żydowską, by zrzuciła pęta rozpacz i nihilizmu i przygotowała się do historycznych chwil, które przyniosą wyzwolenie wszystkim narodom, wolność człowiekowi pracującemu, pokój i braterstwo cierpiącej ludzkości. W Lag-Baomer 1941 r. niech zadzwonią znów w uszach młodzieży pieśni buntu:

„W noc mroźną, w noc Adaru“
przysłuchuj się, jak śpiewa wiosna...”

Chazaki weemac!

Komenda miejscowa.

Warszawa - getto - Lag-Baomer 1941 r.

W dniu 1-go Maja 1941

Poniżej przytaczamy tekst rozkazu 1-Majowego Komendy Naczelnej, który ukazał się w 1941 r. w Nr. 14 wydawnictwa „Naged Hazerem“ (Przedw Prądowi).

DO WSZYSTKICH CZŁONKÓW RUCHU

Chazaki!

1 Maja 1941

Po raz drugi obchodzimy dzień solidarności międzynarodowego proletariatu w warunkach drugiej wojny imperialistycznej. Nad frontami, polami walk, ruinami miast unosi się śmiały okrzyk rewolucyjnego socjalizmu: PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

20 lat po tym, gdy zamilkły armaty pierwszej, wielkiej rzezi światowej, wzniesiono znów straszliwy ogień walki, a niszczycielskie jej płomienie rozprzestrzeniają się bez przeszkód. Zbolała ludzkość nie nauczyła się niczego na przykładzie pierwszej wojny światowej. Znow większość najlepszych jej synów pada ofiarą na ołtarzach bogów pieniądza i przemysłu. Cały międzynarodowy ruch robotniczy — ci, którzy walczą heroicznie w konspiracji, tak w państwach faszystowskich, jak i w państwach „demokratycznych“, i ci, którzy dzięki uległości i zdradzie swych przywódców, wybrali sobie łaskę legalności — musi oświadczyć:

TA WOJNA NIE JEST NASZĄ WOJNĄ.

W dzień święta naszej wolności nawołujemy cały proletariatu światowy, by odwrócił się od knoaw imperialistycznych, by chronił czystości sztandaru klasowego i kontynuował wytrwale walkę o nowy świat, o ustrój socjalistyczny.

W dniu 1 Maja oblicze ruchu robotniczego zwrócone jest ku ostatniemu bojowi — wojnie światowej — który raz na zawsze zniszczy siły mordu, przestępstwa i uciemięczenia.

Zwycięskie fanfary faszysmu i pewne siebie oświadczenia „demokracji“ nie będą w stanie zdusić proroczego głosu zbliżającej się rewolucji, której nie powstrzyma żadna przeszkoda ze strony kapitalizmu. Ma ona potężne oparcie w cierpieniu człowieka i jego tragicznym losie, gdyż wzywa ją krew przelana jako wyzwolicielkę, gdyż pokłada w niej nadzieję cały międzyna-

rodowy ruch robotniczy, gdyż wywoła ją państwo socjalistyczne, rozpościerające się na jednej szóstej globu ziemskiego.

Naród żydowski, cierpiący od podwójnego ucisku — narodowego i socjalnego — w dzień 1 Maja, w dzień braterstwa narodów, zbiera swe siły, wierząc z ufnością, że ten potok krwi, nienawiści i okrucieństwa jest ostatnim, krwawym tchnieniem dogorywającego kapitalizmu i BĘDĄC PEWNY, ŻE NADEJDZIE DZIEŃ, W KTÓRYM SŁOŃCE PRZEDRZE SIĘ PRZEZ CHMURY.

Żydowski ruch robotniczy w Palestynie stoi zwarty i silny w oczekiwaniu zbliżających się ciężkich dni, dni historycznej próby. Zdoła on uchronić dzieło wyzwolenia cierpiącego narodu, zdoła dochować wierności swej MISJI KLASOWEJ — a fałszywe hasła nie zwiodą go z prawdziwej drogi.

Kibuc Arci musi zmobilizować swe siły w walce o duszę żydowskiej klasy robotniczej w Palestynie. Nadszedł czas, w którym ujawni się rola awangardowa Kibucu Arci w realizacji socjalizmu w Palestynie.

W dzień święta robotniczego przesyłamy nasze pozdrowienia proletariatu światowemu, Związkiowi Radzieckiemu, robotnikom palestyńskim i Kibucowi Arci.

DZIEŃ NASZEGO ZWYCIĘSTWA NADEJDZIE!

Chazaki Weemac!

Komenda Naczelna.



Uw. Redakcji!

Materiały zamieszczone z prasy podziemnej podajemy w oryginalnym brzmieniu. Miejsca zakropkowane oznaczają brak w oryginałach spowodowane zniszczeniem.



wolucyjnego, która od pierwszego dnia nie wie, co to jest kompromis, której drogą jest konsekwentna walka socjalistyczna, która walkę o przyszłość widzi w rewolucji socjalistycznej i wiernie ku niej kroczy. Powstała siła, która w obliczu kompromisowych nastrojów, panujących wśród robotników palestyńskich, stała się sumieniem proletariackim, pobudzając ich do walki i wskazując im drogę.

OD TEGO DNIA MINĘŁO 15 LAT

Od 4 kibuców do 32 (w dniu wybuchu wojny), od 300 towarzyszy do 7.000 (według ostatnich obliczeń), od młodej organizacji, stawiającej pierwsze kroki — do ośrodka, koncentrującego wokół siebie tysiące, a czasem i dziesiątki tysięcy robotników do siły, bez której nie możliwa jest żadna ważniejsza decyzja jiszuwu palestyńskiego — oto droga rozwojowa Kibucu Arci w Palestynie. Przez cały czas swego istnienia stworzył Kibuc Arci swój specjalny aparat we wszystkich dziedzinach życia, w wychowywaniu młodego pokolenia od lat najmłodszych, w pracy i budownictwie, w walce i obronie, w tworzeniu nowych kolektywów, w organizacji życia rodzinnego, w propagandzie i walce politycznej. Idee i wartości Kibucu Arci przeniknęły daleko poza jego ramy wewnętrzne i stały się własnością ogółu. Wokół Kibucu Arci zespółiły się tysiące towarzyszy w ramach Ligi Socjalistycznej i nie jest przypadkiem, że w wyborach na ostatni Zjazd Histadrut Haowdim lista Haszomer-Hacair otrzymała 16 procent wszystkich głosów w stosunku do 8 i pół procent w poprzednich wyborach. Sumienie robotnika obudziło się. Odrzuca on kompromisowość swych przywódców i kroczy ku nowej przyszłości.

M. WEINTRAUB

Podziemna PRASA SZOMROWA



Dziwne wzruszenie ogarnia nas, gdy przeglądamy dziś połówki i na wpół zniszczone karty pozostałych egzemplarzy boga tej prasy szomrowej w getcie warszawskim. Uderza nas nie tylko fakt, że znajdujemy w nich szmat życia ruchu w trudnym okresie, nie tylko spotkanie się z osobistymi wypowiedziami i jak gdyby bezpośredni kontakt z Szmuelem Breslawem, Josefem Kaplanem, Mordchajem Anielewiczem — ale w pierwszym rzędzie możliwość stwierdzenia, że i wówczas ruch pozostał ruchem, tą wielką spójnią ideologiczną i życiową o wielkich wartościach moralnych i wychowawczych, że mimo szkodliwych warunków nie obniżył się, lecz wręcz przeciwnie, wzniósł się na wyżyny, odpowiadające odpowiedzialnym zadaniom ponurego okresu dziejowego.

Niestety mamy dziś do dyspozycji jedynie pojedyncze numery periodycznych wydawnictw szomrowych. Z niektórych nie ma nawet śladu. Tym niemniej to co pozostało pozwala wyluskać wiele ciekawych szczegółów i stworzyć pewien obraz o obliczu ruchu, jego stosunku do ogólnych zagadnień politycznych, jak i aktualnych problemów żydowskich w gettach. Dziś z kilkuletniej perspektywy ze zdumieniem czytamy niektóre artykuły, które brzmią wprost jak prorocтво.

PRZYGOTOWANIE DO ZBROJNEGO CZYNU.

Jednym z najważniejszych zadań pism szomrowych w owym okresie było zwalczanie iluzji co do rzeczywistych zamierzeń Niemców, o sporadyczności wystąpień przeciwko Żydom. Informując o faktach zagłady w różnych miejscowościach starano się wzbudzić uśpioną czujność mieszkańców getta warszawskiego.

Tak np. czytamy w nr. 14. I. „Przedwiośnia“ z r. 1942 w rubryce p.t. „Codzienna kronika grozy“:

„Dnia 23 i 24 kwietnia przeprowadzi li oprawcy hitlerowscy ostateczną likwidację ośrodka żydowskiego we Włocławku. Kilka set tysięcy Żydów, ocalałych z poprzednich wysiedleń i pogromów wywieziono w ciągu tych dni z miasta, przy czym mężczyźni umieszczono w obozach pracy w poznańskim, kobiety zaś i dzieci wywieziono do „nieznanym“ kierunku, t.j. na stracenie...“

Cytując liczne fakty bestialstwa niemieckiego, autorzy artykułów wyciągali jednocześnie odpowiednie wnioski; głosili konieczność organizowania zbrojnego oporu przeciwko Niemcom. Czytamy w „Jutrznii“ (nr. 2):

„Na całym jednak okupowanym terenie unosi się groza Wilna, groza, od której niepodobna się otrząsnąć. Krwawa historia Wilna, zmusza i obowiązuje do wyciągnięcia wniosków na przyszłość. Nie można czekać biernie na to, co nastąpi, pójść biernie na rzeź“.

Bodźcem do oporu miała się zresztą stać nie tylko zbliżająca się nieuchronnie zagłada, nie tylko motywy żydowskie. Rozumianno, że opór zbrojny Żydów winien włączyć się do ogólnej walki uciśnionych narodów Europy przeciw hitlerowskiemu okupantowi. Notowano przejawy walki partyzantów jugosłowiańskich i polskich, narodu czeskiego i radzieckiego.

Zamordowanie szefa gestapo Heydricha w Czechosłowacji odbiło się głośnym echem w getcie:

„Siła wymierzony w kata Czech Heydricha był wyrazem zdecydowanej woli rzeszy ludów ujarzmionych. Masy żydowskie, tępiące, uciskane i prześladowane bezlitośnie przez barbarzyńskiego okupanta nie mają już na co czekać. Wraz z armią podziemną całej Europy mobilizują się i one do walki czynnej. Nie pomoże terror, nie pomoże aresztowania, mordy masowe i egzekucje na ulicach miast. Żydowski ruch rewolucyjny nie da się zastraszyć ani złamać. W dzień 1-go Maja 1942 r. zaprzysięgną masy żydowskie jeszcze zawięzszy opór, jeszcze gwałtowniej szą nienawiść i jeszcze bardziej niezłomną wolę czynu“.

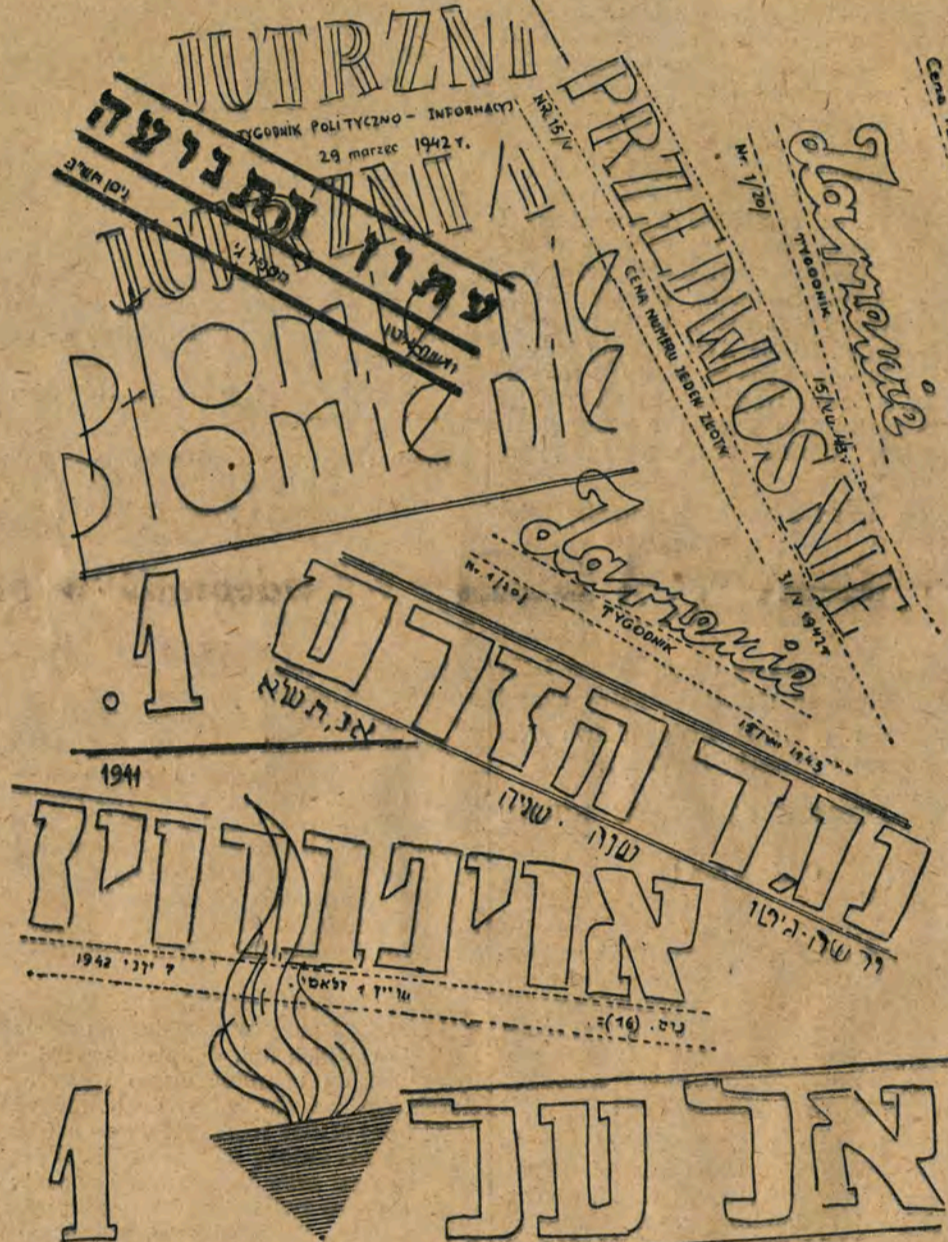
(„Przedwiośnie“ 15. V.)

Dla podniesienia ducha bojowego informowano stale o przebiegu działań wojennych. Demaskowano fałszywe komunikaty „kwatery fűhrera“ podając doniesienia radia moskiewskiego i londyńskiego. Stały dział „Na frontach“ charakteryzował olbrzymie straty niemieckie poniesione na Wschodzie i miał na celu wpoić przekonanie, że dzień klęski hitleryzmu jest niedaleki. Oczywiście w murach getta, w obliczu nadciągającej z każdym dniem nowej fali wyniszczenia trudno było wiązać nadzieję na ocalenie z długoletnim oczekiwaniem na zwycięstwo nad Niemcami. Stąd też się brały prognozy bliskiego końca wojny, jakie stawiano po każdorazowej klęsce wojsk hitlerowskich na Wschodzie.

W odezwie wydanej przez Haszomer Ha-cair w dniu 1-go maja 1942 r. znajdujemy taki bilans 10-miesięcznych działań wojennych na froncie radziecko-niemieckim:

Nadchodziły, choć rzadko, do getta warszawskiego również wiadomości, które mogły służyć za przykład zbrojnej walki z hitleryzmem. Jak grom uderzyła wiadomość z Nowogródka o oporze 200 młodych Żydów w chwili masowego wymordowania ludności żydowskiej. Nie chcieli oni pójść dobrowolnie na stracenie i znaleźli w sobie odwagę do przeciwstawienia się z bronią w rękę hitlerowskiemu zbrodniarzom. Polegli wprawdzie wszyscy w nierównej walce, lecz przed tym zabili 20 oprawców hitlerowskich. Wiadomość o tym wywarła w getcie niezwykle wrażenie. Oto co czytamy w „Jutrznii“ nr. 7:

„Z podziwem i uznaniem chylimy czoło nad grobem 200 bohaterów Nowogródka. Pozostaną oni dla nas zawsze symbolem przelamania niewolniczej bierności i poddania, symbolem wspa-“



„Armia Czerwona, która nie dała się pokonać w pierwszych dniach zaskoczenia i przewagi wroga, teraz nie da się już pokonać z pewnością. Nie pozwoli ona wydrzeć sobie zdobytej raz inicjatywę i jeszcze w r. 1942 rozgromi do końca osłabionego wroga“.

(„Przedwiośnie“ nr. 11. I.)
Oczywiście prognoza ta była dość naiwna, jeśli oceniamy ją dziś na podstawie znanego nam rozwoju wypadków na frontach. Nie należy jednak zapominać, że nadzieje takie żywiono wówczas w całej Europie, wiążąc je z „solennym“ przyrzeczeniem Churchilla o utworzeniu drugiego frontu w 1942 r. Poza tym zbyt optymistyczna ocena wypadków miała również na celu podtrzymanie ducha i wiary wśród społeczeństwa w getcie, pobudzenie go do zbrojnej walki z okupantem:

„W tej dziejowej chwili powstać muszą do boju również najbardziej cierpiące i uciskane masy żydowskie. U boku swoich towarzyszy broni Serbów, Polaków, Czechów, Norwegów i Francuzów muszą stanąć i Żydzi w walce o wyzwolenie spod przeklętego jarzma hitlerowskiego, w walce o zemstę za miliony zamordowanych i zamęczonych, w walce o kres naszej niewoli i prawdziwe, ostateczne wyzwolenie“.

(„Przedwiośnie“ nr. 11. I.)

niatego odruchu ludzi, pragnących zginąć, jak ludzie wolni. Nowogródek ocalał honor mordowanych bez cienia oporu skupień żydowskich, stał się przykładem godnej postawy i dumnego zdecydowania.

„Ale nie po bohaterskim zrywie 200 młodzieńców, jeśli ich poświęcenie nie stanie się wezwaniem dla całej młodzieży żydowskiej: połóżcie kres bierności uległości wobec przemocy, kaźcie drogę płaciu za nasze młode życie, nie pozwólcie się bezkarnie wyrzucić“.

To wezwanie do zbrojnego oporu nawiązuje do dawnych bohaterskich tradycji narodu żydowskiego:

„Niech rozpocznie się mobilizacja wszystkich żydowskich sił na ulicy żydowskiej. Pomimo ogromnego zniszczenia zostało tych sił jeszcze dużo. Cięży na nas od pokoleń brzemień bierności i braku zaufania do własnych sił, ale mamy też w naszej historii piękne i promienne karty bohaterstwa i walki. DO TYCH TO OKRESÓW MUSIMY NAWIĄZAĆ. WOLA O TO BOHATER SKA ŚMIERĆ 200 MŁODYCH ŻYDÓW W NOWOGRODKU“.

(„Jutrznia“ nr. 7)

Zdawano sobie sprawę, że tyrania hitlerowska może przynieść zagładę nie tylko poszczególnym gettom w Polsce, czy też całemu żydostwu polskiemu. Hitlerizm był uważany za wroga całego narodu żydowskiego. Ze szczególnym zaniepokojeniem przyjęto wiadomość o ofensywie niemieckiej w Libii. Zbliżenie się hord nazistowskich do Palestyny wstrząsnęło Żydami, zwłaszcza zaś młodzieżą. Tygodnik szomrowy „Zarzewie“ z dnia 15. VII. 1942 r. w artykule p.t. „Hitler ante portas“ pisze m. inn.:

„Oczy mas żydowskich świata śledzą z najwyższym napięciem i niepokojem jej przebieg, przede wszystkim dlatego, że zawisły od niej losy Palestyny — ich jedyne oparcia i nadziei, kraju przyszłości umęczonego i zbolelego narodu żydowskiego... ale oto zbrodnicze ręce, które w potokach krwi utopiły żydowską teraźniejszość, sięgnęły również po kraj żydowskiej przyszłości. Jiszuw odpowiedział na to powszechną mobilizacją mężczyzn w wieku od 17 do 45 lat. Ludzie pracy i pokoju porzucili swe kielnie i plugi, by stać się ludźmi wojny. Jiszuw chwycił za broń. Zamknięte w gettach masy żydowskie z całym sercem i duszą witają tę decyzję.“

„Wiemy, że jiszuw żydowski spełni swe zadanie na polach bitew równie chlubnie i mężnie, jak spełniał dotąd w dziele zdobywczej kolonizacji“.

(„Jutrznia“ nr. 1. 20.)

W ten sposób, wykazując zbrojną postawę jiszuwu palestyńskiego wzywano do czynu również masy zamknięte w gettach. Do walki tej przystąpić mieli Żydzi w gettach, włączając się z jednej strony do wyzwoleńczej walki wszystkich ujarzmionych narodów, z drugiej zaś do ogólnonarodowej walki żydostwa o honor i godność.

WIARA W CZŁOWIEKA.

W tym świecie getta pełnym koszarów i grozy, gdy każdy dzień przynosił nowe, bardziej wyrafinowane metody hitlerowców, gdy niewiara i defetyzm objęły większość społeczeństwa żydowskiego, głos szomrowy pełen był wiary w lepszą przyszłość, wiary w człowieka. Nielada odwaga trzeba było mieć, by właśnie w tych czasach pogardy głosić prawdę, iż człowiek jest dobry.

W jednym z numerów gazetki „El-Ali“ znajdujemy omówienie książki L. Franka „Człowiek jest dobry“. Recenzent na wstępie broni się przed zastrzeżeniami, jakie może nasunąć omówienie tej książki właśnie w rzeczywistości getta. Być może śmiesznie brzmią te słowa w tych dniach, gdy każde uczucie ludzkie jest deptane, gdy Żydzi szczególnie mogli tę „dobroć“ odczuć na własnej skórze. Autor pisze jednak: „A mimo to — wierzymy nadal“.

Jednak wiara ta nie miała nic wspólnego z pielęgnowaniem iluzji, z usypianiem czujności społeczeństwa wobec groźącego niebezpieczeństwa. Wręcz przeciwnie, demaskowano wszystkich tych Niemców, lub ich pomocników, zdradców żydowskich, którzy pragnęli omamić masy możliwością „ratunku“, rozpowszechniano informacje o bestialstwach niemieckich, by dać prawdziwy obraz rzeczywistości.

Źródłem tej głębokiej wiary był rewolucyjny światopogląd socjalistyczny, poczucie międzynarodowej solidarności proletariatu. Nie była to mistyczna, irracjonalna wiara, lecz naukowa, marksistowska ocena okresu imperializmu, który w okresie drugiej wojny światowej wykazał szczytowe formy degeneracji i posłużył się najhaniebniejszymi w dziejach metodami. Prognoza ostatecznego zwycięstwa międzynarodowego proletariatu w oparciu o jego awangardę — pierwszy kraj socjalizmu Związek Radziecki — w walce o nowy, lepszy i sprawiedliwy ustrój społeczny, który usunie na zawsze zioło wojny — oto co pozwalało zachować wiarę w człowieka w chwilach najwęższej grozy i poniżenia człowieczeństwa.

Szmuel Breslaw w artykule zamieszczonym w „Przeglądzie Rolniczym“ (Ikon Hatnua r. 1942) p. t. „Myśl o sztuce“ w ten sposób daje wyraz tej wierze w lepszą przyszłość, w triumf człowieka:

„A może nie będzie w sztuce jađu nienawiści i goryczy. Możliwe będzie cała“

marzeniem? Może potrafi ktoś namalować jasne spojrzenie wiary w przyszłość, spojrzenie, co spod jarzma najcięższej niewoli potrafi przecieć wyjść ku nadchodzącym wypadkom i wi- dzieć je i trwać nie ustępując? Może wyrzeźbi dlonie, co po tysiącokroć w ciągu dnia zaciskają się w pięść buntowniczą, dlonie, które burzyć będą kiedyś mury gett i budować jasną przyszłość dla ludzi? Może zbuduje gmach, który będzie nagrodą za wszystkie cierpienia, wzniesie cud architek- tury, pałac braterstwa ludów?*

DROGA IDEOLOGICZNA I ORIENTACJA POLITYCZNA.

W obliczu przemian wywołanych wojną oraz gwałtownej zmianie sytuacji żydostwa, ruch Haszomer Hacair musiał określić jasno swą drogę ideologiczną. Charakterystyczna od dawna dla naszego ruchu łączność ideowa z Kibucem Arci zwiększała jeszcze tę odpowiedzialność w skrytalizowaniu stanowiska w okresie, gdy kontakt z Erec został prawie że zerwany. Zdecydowane i konsekwentne stanowisko Haszomer Hacair w odniesieniu do wszystkich najważniejszych problemów było swego rodzaju oazą na tle ogólnego chaosu ideologicznego, charakteryzującego większość społeczeństwa żydowskiego w getcie. W uchwałach Komendy Naczelnej z dnia 30-go maja 1941 r. zamieszczonych w „Przeglądzie Rolniczym” czytamy:

„Żyjąc w epoce, w której wypadki rozwijają się w niezwykle szybkim tem- pie, nie możemy śledzić ich rozwoju je- dynie w charakterze widzów. Zadaniem naszym jest określić kierunki tego roz- woju i ustalić nasze stanowisko i miej- sce w nim. Obecny okres wymaga od nas dalszego określenia linii ideologicz- nej ruchu i wyciągnięcia wszystkich wyników z niej wniosków. Wzrost naszych wpływów w społeczeństwie pod- waja naszą odpowiedzialność za nasze wystąpienie ideologiczne i polityczne... Jednocześnie musimy wystrzegać się jak najuważniej odchyłań ideologicz- nych, mogących pojawić się w wyniku przesadnego, opartego jedynie na słowach, radykalizmu — w wyniku ulega- nia psychozie wojennej, która może stać się przeszkodą na drodze socjalis- mu rewolucyjnego“.

W dniu wybuchu wojny sowiecko- nie- mieckiej została wydana przez Haszomer Hacair ulotka, w której wyrażone są bra- terskie pozdrowienia dla sowieckich bojow- ników. W słowach odezwy zawarta jest nie- złomna wiara, iż właśnie Armia Radziecka przezwycięży hydrę niemieckiego faszyzmu i zburzy mury gett.

Jaką była więc droga ideologiczna Ha- szomer Hacair w okresie getta? Możemy ją scharakteryzować na podstawie zasadni- czych artykułów zamieszczonych w naszej prasie. Tak np. w „Przeglądzie Rolniczym” znajdujemy artykuł o zagadnieniach socja- lizmu (podpisany M-i, prawdopodobnie Mordchaj Anielewicz). Artykuł pisany w rocznicę powstania Schutzbundu wiedeń- skiego przeprowadza analizę przyczyn, któ- re spowodowały osłabienie ruchu robotnicze- go. Autor przeprowadza druzgocącą kryty- kę reformizmu socjalistycznego oraz jego form organizacyjnych — drugiej Międzyna- rodówki. Socjaldemokracja ponosi lwią- cę część winy za to, że druga wojna imperia- listyczna zastała europejski ruch robotni- czy rozbity i nie przygotowany. Autor ar- tykułu analizuje istotę reformizmu:

„Reformizm stara się zapewnić te- zdobycze, które proletariatu udało już osiągnąć. Wymaga to pewności, że go- spodarka krajowa nie ulegnie żadnej katastrofie. Innymi słowy — trzeba zapewnić kapitalizmowi spokój, harmo- nię, bezpieczeństwo. Reformizm „orga- nizm” wraz z burżuazją państwo kapi- tałistyczne, udoskonala je, wodpornia na niebezpieczeństwa z zewnątrz i od- wewnątrz! Utrzymanie się wysokiej stopy życiowej robotnika, wymaga za- chowania wysokich zysków. I tak refor- mizm staje się podporą ustroju kapi- tałistycznego, jego oredownikiem, co w- końcu prowadzi do haniebnej zdrady... Na tym polega zdrada socjaldemo- kracji. Tu okazało się, że sprzeniewie- rzenie się marksizmowi, to nie tylko przyjęcie innej nauki obiektywnej, ale że to w pierwszym rzędzie prowadzi do sprzeniewierzenia się interesom prole- tariatu“.

Ta ocena socjaldemokracji prowadzi do- jedynego wyводу: prawdziwym i konse- kwentnym szermierzem klasy robotniczej ma- że być jedynie partia, stojąca na gruncie konsekwentnego, rewolucyjnego marksizmu. Praktyka powojennej „trzeciej siły” mon- towanej przez socjaldemokratyczne partie

zachodniej Europy wykazała w jeszcze- większym stopniu jak słuszną jest taka wla- śnie ocena drogi reformizmu. Równie słusz- ne sformułowanie podstaw jedności prole- tariatu znajdujemy we wspomnianym arty- kule:

„Jedność polityczna jest tylko wte- dy, gdy opiera się o rewolucyjny, mark- sistowski program“.

W „Przedwiośni” (Nr. 15. V.) znajdu- my prorocze wprost słowa o roli Labour Party. Omawiając postanowienie 41-go Kongresu Labour Party autor pisze:

„Postanowienia Kongresu wykazały dowodnie, że Labour Party należy do- tych, którzy nie zapomnieli i nicze- go się nie nauczyli, i wywołali wobec tego szczerze zadowolenie w obozie reak- cji... Kongres zażądał pomocy dla ZSRR — jednocześnie jednak jednym- śnie uchwalił utrzymanie w mocy za- kazu współpracy z komunistami. Wła- ściwie szło o socjaldemokratyczne wy- lazło jednak z warka przy postanowie- niach odnoszących się do powojennego porządku... W sumie Kongres Labour Party mógł rozwiać do reszty iluzje tych wszystkich, którzy zachowali jesz- cze naiwną wiarę w możliwości rewolu- cyjne socjaldemokracji. Socjalizm La- bour Party okazał się tylko malowa- nym szyldem, za którym tkwi głęboko reformistyczna i reakcyjna treść. La- bour Party, jak również odbudowywa- na przez nią międzynarodówka nie jest i nie może być niczym innym, niż pro- stą agenturą brytyjskiego imperializ- mu“.

Słowa te pisane 6 lat temu, gdy Labour Party znajdowała się w opozycji, gdy waży- ła się jeszcze niekiedy szermować bardziej radykalnymi sloganami, gdy rzucała w le- wo i prawo piękne przyrzeczenia (m. inn. dla Żydów państwo żydowskie) — znalazły dziś pełne potwierdzenie. Taką właśnie ocenę Labour Party jak i innych prawych socjaldemokratycznych partii formułuje dziś cały obóz marksistowski.

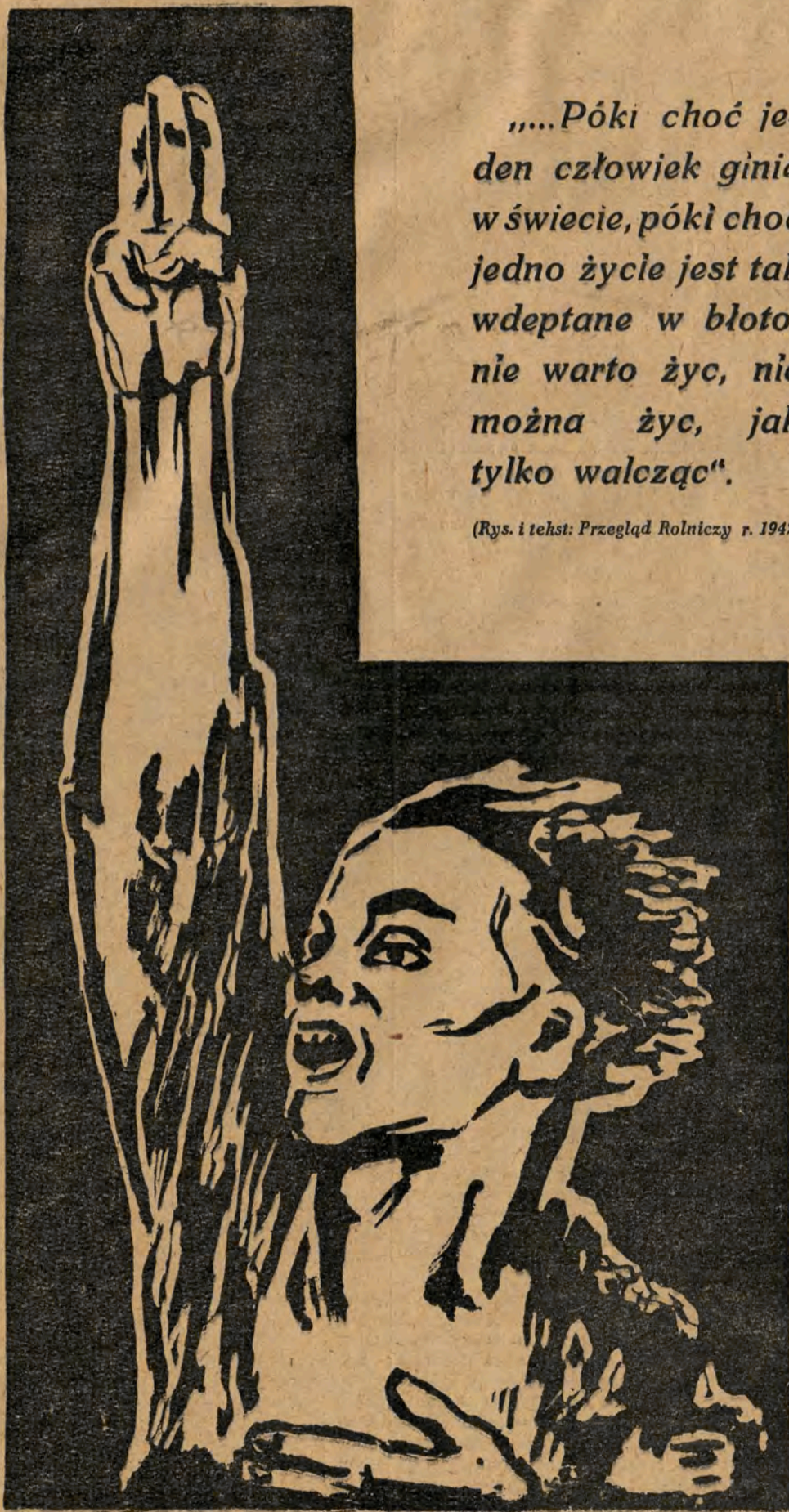
W innym artykule p.t. „Gdzie przysz- łość?” znajdujemy omówienie istoty t. zw. kwestii żydowskiej oraz jej rozwiązania. Po scharakteryzowaniu sytuacji żydostwa do- wybuchu wojny (getto ławkowe na uniwer- sytetach, polityka „owszemowa” etc.) autor w następujący sposób określa przyczyny tragedii żydostwa:

... jest nią oderwanie od ziemi, wa- dliwa struktura ekonomiczna, brak trwałego i silnego oparcia dla wolnego życia narodowego, lub mocnej bazy dla nieskrępowanej twórczości narodowej i społecznej...“

Wniosek z tej oceny jest jeden:

„Podstawą odrodzenia narodowego i społecznego Żydów może być jedynie i wyłącznie Palestyna“.

Następuje szczegółowe omówienie roli jiszuru palestyńskiego oraz jego wspania- łego rozwoju. Żydostwo palestyńskie potra- fi nie tylko swój dobytek uratować — pisze autor — ale z wyciągniętymi ramionami wita tych wszystkich, którzy wyrwali się z- gehenny nazistowskiej.



„...Póki choć je- den człowiek ginie w świecie, póki choć jedno życie jest tak wdeptane w błoto, nie warto żyć, nie można żyć, jak tylko walcząc“.

(Rys. i tekst: Przegląd Rolniczy r. 1942)

W kwestii orientacji politycznej syjoniz- mu i jiszuru znajdujemy zupełnie niedwu- znaczne wypowiedzi. Ostra krytyka polityki angielskiej, która stoi jedynie na straży swych imperialistycznych interesów, łamiąc równocześnie wszelkie deklaracje i obietni- ce składane na forum międzynarodowym do- prowadzi do wniosku, iż:

... pełna realizacja dążeń żydow- skich w Palestynie wymaga usunięcia tej zasadniczej zapory jaką stanowi imperializm anglosaski“.

W kwestii orientacji politycznej znajdu- jemy odpowiedź w artykule p. t. „Proleta- riat palestyński a ZSRR” zamieszczonym w „Przeglądzie Rolniczym”. Praktyka rząd- ów brytyjskich w Palestynie nie pozostawia żadnych złudzeń co do rzeczywistych zamiarów brytyjskich. Zachodzi zasadnicza sprzeczność między realizacją pełnego syjo- nizmu a tendencjami polityki brytyjskiej na Bliskim Wschodzie. Następuje krytyka oficjalnych czynników syjonistycznych, któ- re uznawały ekskluzywną orientację pro- brytyjską.

Ruch Haszomer Hacair w getcie, podob- nie jak i o wiele wcześniej, widział w per- spektywie historycznej największe oparcie dla naszego dzieła narodowego w kraju so- cjalizmu, w Zw. Radzieckim. Toteż, mimo muru niezrozumienia jaki istniał dotąd między tymi dwoma czynnikami, dawano wyraz nieugiętej wierze, że w przyszłości nastąpi uznanie syjonizmu przez Związek Radziecki, uznanie praw narodu żydowskie- go do Palestyny. Notowano najdrobniejsze szczegóły, które mogły zwiastować pewne zbliżenie. Okreśną drogą dotarła wiadomość o mającym nastąpić wyjeździe delegacji Histadrutu do Moskwy. Wiść ta została powitana z radością przez prasę szomrową. Uważano to za wydarzenie historyczne, ja- ko pierwszy krok na drodze do osiągnięcia bezpośredniego kontaktu z władzami ZSRR. W „Przeglądzie Rolniczym” znajdujemy na- stępujące określenie zadań proletariatu pa- lestyńskiego w obliczu sytuacji wojennej:

„Żydowska klasa robotnicza zdaje sobie dziś doskonale sprawę z tego, że na polach Rosji waży się losy całej pra- cującej ludzkości, że wynik tych walk zadecyduje o przyszłości z tak wiel- kim trudem wzniesionego dzieła ży- dowskiego w Erec. I dlatego zdecydo- wana jest na podjęcie bez żadnych za- strzeżeń walki w obronie twierdzy światowego socjalizmu“.

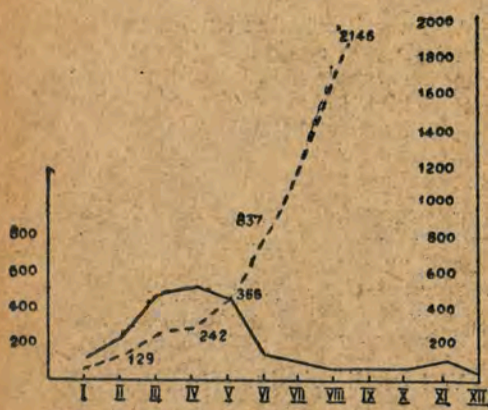
... Zmobilizowanie wszystkich sił do solidarnej walki u boku Armii Czerwo- nej — to nakaz chwili. Armia Czerwo- na walczy już prawie bezpośrednio o całość jiszuru. Jego zadaniem jest przeto nie tyle udzielić pomocy, ile pod- jąć tę wspólną walkę i prowadzić ją z- tym samym zaparciem i bohaterstwem z jakim walczy Czerwona Armia. Wierzymy niezłomnie, że krew przelana o- wspólną wielką sprawę, zmyje pogłębio- ną przez kontrrewolucyjne elementy nieufność i scementuje właściwe robot- nikowi i chłopu żydowskiemu w Pale- styngnie uczucie braterstwa z bohater- skim ludem Sowieców.

... przelana przez proletariatu pale- styński krew w obronie ZSRR stano- wić będzie podstawę, na której oprze- się stosunek Związku Radzieckiego do syjonizmu i do dzieła żydowskiego w Erec“.

W tych słowach znajdujemy wieszczą za- powiedź przyszłych deklaracji Gromyko, sta- nowiska Związku Radzieckiego w kwestii palestyńskiej w r. 1947 i 1948. Przytoczo- ne przez nas słowa nie są fragmentarycz- ną wypowiedzią. W wielu miejscach wyraża- no wiarę w przyszłe porozumienie między żydowskim ruchem narodowo-wyzwolen- czym, a krajem budownictwa socjalistycz- nego. W tym też duchu były podejmowane uchwały Rady Naczelnej Ruchu.

„Orientacja na Związek Radziecki zarówno w dziedzinie polityki galuto- wej jak i palestyńskiej uzasadniona jest nie tylko obecną konstelacją poli- tyczną w Europie, ale w nie mniejszej- mierze rozwojem i dziejami żydowskie- go dzieła wyzwolenczego w Palesty- nie“.

Droga ideologiczna i polityczna Haszo- mer Hacair w okresie okupacji stanów i kontynuację linii przedwojennej. Wyrażała się ona konsekwentnym światopoglądem marksistowskim i dążeniem do syjonistycz- nej realizacji.



Wykres zachorowań na tyfus („Przegląd Rolniczy“ 1942).

PROBLEMY ŻYDOWSKIE W GETCIE.

Warunki getta i związane z tym stale pogorszenie się sytuacji mas żydowskich wysuwały oczywiście na pierwszy plan problemy dnia bieżącego. Należało rozwiązać kwestię wewnętrznych stosunków w społeczeństwie żydowskim, zająć postawę wobec tzw. Judenratu, prowadzić działalność kulturalną i oświatową i co ważniejsze, mobilizować najlepsze jednostki do zorganizowania zbrojnego czynu, gdy zajdzie konieczność. Ogół społeczeństwa żydowskiego wepchniętego w mury getta warszawskiego, stanowił różnorodną mozaikę pod względem społecznym i ekonomicznym.

Olbrzymia większość nie zdawała sobie sprawy z oczekującej w przyszłości zagłady. Trzeźwych, wskazujących na zdecydowaną politykę niemiecką w kierunku pełnego wymordowania całej ludności żydowskiej w Polsce, uważano za pesymistów, a niekiedy jeszcze za szkodników, którzy swą „szkodliwą propagandą“ pogarszają jedynie sytuację i mogą „wywołać wilka z lasu“. Ta iluzja pielęgnowana przez niektórych niewiada domnie, a przez innych (zdrajców) zupełnie celowo, była największym nieszczęściem mas żydowskich, które stanęły w obliczu „akcji“ całkowicie rozbrojone również pod względem moralnym. Do ostatniej minuty wierzone, że straszliwy los może mieszkańców tej, lub drugiej ulicy ominąć. To było żniwo pracy prowadzonej zwłaszcza przez Judenrat i innych pomocników niemieckich w getcie.

Toteż demaskowanie prawdziwych zamiarów niemieckich było jednym z naczelnych zadań. Gdy do Josefa Kapłana dostał się list opisujący zagładę Żydów w Chełmie przedłożył go on Judenratowi w Warszawie, w Zagłębiu i innych miastach z żądaniem, by treść jego rozpowszechniono i wyciągnięto wnioski. Jednak w Judenracie zasiadali ludzie, którzy pragnęli uspić czujność społeczeństwa żydowskiego. Wypadki w Chełmie i na Pomorzu określono jako „sporadyczne“. Nie można przecież pomyśleć, by Niemcy „ważyli“ się zgładzić setki tysięcy i miliony ludzi.

Judenrat zaciążył nad życiem getta. Ruch wypowiedział mu bezwzględna walkę. Wykazywał jak poszczególne jednostki żerowały i bogaciły się na nędzy innych. W gazecie „EL-AL“ Nr 1 znajdujemy reportaż p. t. „Spacer po ulicach getta, gdzie czytamy m. inn.

... wszyscy jesteśmy równi — to hasło getta warszawskiego... Przy murach domów skręceni w kłębek stoją mali sprzedawcy... pod 12-tym na Lesznie — aprowizacja żydowska. Pierwsze i drugie piętro. Prezydium, dyrekcja i referaty. Wspaniałe gabinety nowe lśniące biurka. Za biurkami siedzą pełni powagi urzędnicy.

Pod 13-tym urząd do walki z lichwą i paskarstwem. Męty o politurowanych czapkach, z żółtymi paskami. Dalej nie co rejon służby porządkowej.

Piękne, pełne wymyślnego jada i smakolików wystawy sklepowe. Przy wystawach stoją ludzie, którym głód skręca kiszki. Nędzarze w lachmanach, trupich twarzach, patrzą zrozpaczonymi, pożądliwymi spojrzzeniami.

Nagle robi się zbiegowisko. Staje. Jakiejś damie w ciepłym futrze żębrak wyrwał chleb. Tlum śmieje się, a uciekający przed energiczną damulką... dzwarz polyka kawały chleba... Obok rysuje się gmach gminy żydowskiej. Nie wiadomo skąd i kiedy wyrosła administracja żydowska. Ciemne męty objęły ster i kierują nim tak jak wygodnie ch kieszeni...

Prasa szomrowa demaskowała „społeczną“ działalność instytucji podległych gminie. Czytamy tam o fikcji t. zw. walki z epidemią, jakoby prowadzonej przez Wydz. Zdrowia. W getcie panowała w r. 1942 epidemia tyfusu plamistego. O jej rozmiarach

świadczą takie dane jak np. w domu przy ul. Grzybowskiej 14 na 368 mieszkańców chorowało 172, Grzybowskiej 25 na 350 mieszkańców chorowało 120, przy ul. Krochmalnej 19 na 367 chorowało 270 mieszkańców itd. Wydział Zdrowia ogłosił wówczas, że przeprowadził dezynfekcję przeszło 2-ch tysięcy domów, dokonał 119 760 lustracji. Ludność getta wiedziała jednak na czym faktycznie polegała działalność Wydziału Zdrowia. Miała ona niewiele wspólnego z walką z epidemią. Wiadomym było bowiem, iż zamknięcie domu dochodzi do skutku jedynie wtedy, gdy mieszkańcy nie mogli się „porozumieć“ z Wydziałem Zdrowia. T. zw. dezynfekcja była jedynie środkiem wymuszania i szantażowania ludności.

Także inne wydziały „Judenratu“ wypełniały nie piękniejsze zadania. Czytamy w „Jutrznii“ (Nr 5) notatkę p. t. „Warte zapamiętania“.

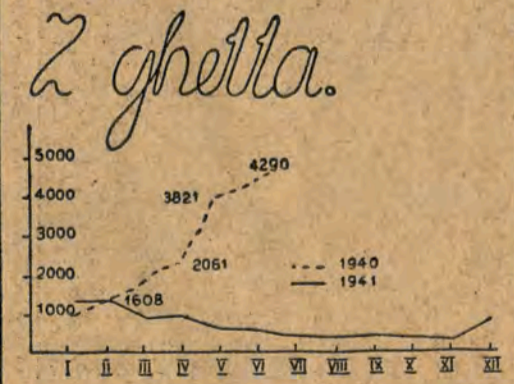
„Urzędowe sprawozdanie Rady Żydowskiej donosi, że czynne przy gminie Biuro Adresowe poinformowało władze o adresach 70.919 osób w getcie. Rzecz niewątpliwie warta zapamiętania i rzucająca światło na rolę gminy. Oto do czego służy Rada Żydowska“.

Wśród społeczeństwa żydowskiego słychać było głosy częściowo usprawiedliwiającej samą instytucję Rady. Mówiono, że przyczyną zła jest opanowanie jej przez ludzi nieodpowiednich, a nawet, że przecież i ci ludzie „nie są od siebie zależni“ i „cóż w końcu końców mogą sami zrobić“. Jednak pisma nasze tłumaczyły, iż oceniając rolę „Judenratów“ należy brać pod uwagę nie tylko korupcję, zdzierstwo i szereg innych mniejszych czy większych zbrodni, a w pierwszym rzędzie zasadnicze i największe przestępstwo: służba dla Niemców w getcie w charakterze władzy wykonawczej. Toteż „Jutrznia“ (Nr 5) w ostrych słowach osądza współpracę w gminie:

„Wystarczy zajrzeć do statutu Rady Żydowskiej, aby uświadomić sobie, że została ona powołana do życia tylko i jedynie w tym celu, aby pomagała okupantowi, w wykonaniu jego zbrodniczych rozporządzeń. W zamian za przysługi tego właśnie rodzaju oddały władze hitlerowskie ludność getta w pacht bandzie nieuczynnych lotrów, która korzysta też w pełni z nadanych sobie przywilejów, kradnąc, rabując i zdzierając gdzie tylko i jak tylko można.

Niezależnie od osobistej uczciwości i prawości człowieka gminy, już sam fakt przynależności do tej instytucji czyni go obiektywnie agentem hitlerowskim, a więc najędźnierczym zdrajcą, który musi ponieść w przyszłości zasłużoną karę. Masy żydowskie muszą zdawać sobie sprawę z tej obiektywnej roli gminy. Muszą odnieść się do niej z głęboko ugruntowaną nienawiścią i pogardą, muszą sabotować jej zarządzenia, muszą na każdym kroku demaskować jej rolę, zapamiętać dobrze jej współpracowników, aby żaden nie uszedł jej kary“.

Oto stosunek Haszomer Hacair i wszystkich uczciwych ludzi w getcie do Judenratu. Warto przypomnieć te słowa dziś, gdy niekiedy próbuje się wybielić działalność tej instytucji.



Wykres śmiertelności w getcie („Przegląd Rolniczy“ 1942).

Tygodnik „Zarzewie“ (z dnia 15. VII. 42.) omawia działalność prezesa Rady Żydowskiej inż. A. Czerniakowa, który starał się nadać swej działalności pozory pracy społecznej, pożytecznej dla ogółu zamieszkałych w getcie Żydów. W atmosferze ciągłych mordów i wielkiej nędzy mas Czerniakow rozpoczął t. zw. kampanię „radości życia“. Zakłada ogródek dziecięcy, który oczywiście nie obejmuje tysięcy wynędznia-

łych, żebrzących na ulicy dzieci, a jedynie spośród „wybranych“. Oto co pisze „Zarzewie“:

„Otwarcie takiego ogródka dało p. Czerniakowi okazję do wygłoszenia mowy, zakończonej wezwaniem: cieszymy się życiem. Nie będziemy teraz dowodzić, że wyrzucanie pieniędzy na kwiatniki, gdy tysiące konają z głodu nie jest na miejscu. Nie będziemy też szukali źródeł radości p. Prezesa. Chcemy jednak podkreślić, że witanie nędznego przyglupka, którego laska hitlerowska uczyniła kacykiem 400 tysięcznego państwa, hymnem narodowym — jest po prostu ohydą. W Wydziale Szkolnym miały kiedyś głos czynniki społeczne. Gdzie one są? Czy i one cieszą się życiem pod batutą laskawie nam panującego Adama Czerniakowa?“

SPRAWY POLSKIE

Wszystkie pisma szomrowe prowadziły stałą rubrykę p. n. „Na odcinku polskim“. Notowano tu przejawy oporu podziemnych organizacji polskich, działalność partyzantów itd. Jeśli idzie o stosunek do poszczególnych ugrupowań polskich może go nam zilustrować notatka p. t. „Reklama i rzeczywistość“ zamieszczona w Nr-ze 15/V „Przedwiośnie“. Podczas gdy Ciołkosz pięknie deklamował przez radio londyńskie o konieczności walki z wrogiem, organ WRN-u „Wiadomości Codzienne Miecza i Piłga“ pisał:

„Došlo do naszej wiadomości, że komuniści (PPR) organizują zamach bombowy na pewne obiekty wojskowe w Warszawie. Ponieważ wiadomy jest nam czas i miejsce dokonania zamachu, postaramy się tę akcję sparaliżować“.

Pismo szomrowe „Przedwiośnie“ w następujący sposób komentuje to cyniczne oświadczenie londyńskiej agentury:

„Przykład jasrawy, bynajmniej nie jedyny. Oświadczenie Ciołkosza brzmiało z pewnością pięknie w przepelnionej sali londyńskiego kongresu i z pewnością spotkało się z uznaniem i podziwem wszystkich zebranych. Czy jednak rzeczywistość właśnie Adam Ciołkosz miał do niego prawo?“

PRACA WYCHOWAWCZA RUCHU W OKRESIE OKUPACJI

Zmienione warunki w wyniku wojny i zamknięcie mas żydowskich w getcie zmusiły do rewizji niektórych dotychczasowych form organizacyjnych ruchu szomrowego. Organ teoretyczny ruchu „Neged Hazerem“ („Przeciw prądowi“) Nr 4/15 opublikował zasadnicze tezy dotyczące się dróg wychowania szomrowego w okresie wojny.

Warunki wojenne spowodowały ograniczenie możliwości pracy ze względów technicznych i materialnych. A więc brak było lokalu, możliwości częstych spotkań etc. Spowodowało to, iż punkt ciężkości pracy z gdudu został przeniesiony do kwacy, która miała być liczniejsza niż przed wojną. W gdudach starszych, gdzie nie było już kwac, życie wewnętrzne polegało na kontaktach osobistych między jednostkami i grupami.

W wielkim stopniu wzrosło natomiast znaczenie kierownika. Musiał on obecnie poświęcić znacznie więcej czasu niż przed wojną i być wzorem dla młodych. Starając się o utrzymanie jak najbliższych stosunków z wychowankami dbać musiał równocześnie o zachowanie autorytetu.

Pogorszenie się warunków materialnych wysunęło zagadnienie pierwszorzędnego wagi: pomoc wzajemną. Oczywiście problem ten należało rozwiązać zarówno z aspektu wychowawczego, jak i pod względem praktycznym. Zdawano sobie bowiem sprawę, że mogło się wyłonić niebezpieczeństwo u ludzi korzystających z pomocy, iż związek ich z gdudem ograniczy się do tej dziedziny. Z jednej strony pojawiają się żądania pod adresem gdudu, z drugiej zaś zależność tych ludzi od gdudu stanie się tak wielką, iż będzie punktem ciężkości związku z gdu-dem. Czytamy w „Neged Hazerem“ o roli ruchu:

„Rola ruchu jako czynnika społecznego w getcie wzrosła nie na skutek specjalnie w tym kierunku skierowanej działalności lecz z powodu a) napięcia i rozmachu pracy wewnętrznej, b) działalności wydawniczej, c) zapanowania się wszystkich żydowskich partii politycznych.

Fakt ten nakłada na nas obowiązek utrzymania, rozszerzenia i pogłębienia wpływu co wysuwa jednak kwestie a) konfliktów między pracą wewnętrzną a zewnętrzną, b) nieprzystosowania naszego ruchu do szerszej pracy politycznej. Nie ulega kwestii, że w każdych warunkach najistotniejszą dla nas pracą jest i pozostaje praca wewnętrzna. Tym niemniej musimy dążyć do przystosowania naszych ludzi do pracy politycznej przez odpowiednie wyszkolenie, wychowanie jednostki ku aktywizmowi i wykorzystanie ukrytych możliwości jednostek“.

Zastanawiano się również nad problemem osłabienia kontaktu z Erec i szkód mogących stąd wyniknąć dla ruchu. Aby podtrzymać związek z Palestyną wzmocniono te matykę palestyńską w planach pracy (czytanki i pogadanki o Erec w gdudach młodszych, omawianie problemów palestyńskich w gdudach starszych). Wskazywano, iż w dalszym ciągu dla jednostki jedyną drogą życiową pozostaje kibuc w Erec.

Reasumując kierunek wychowania „Neged Hazerem“ pisze:

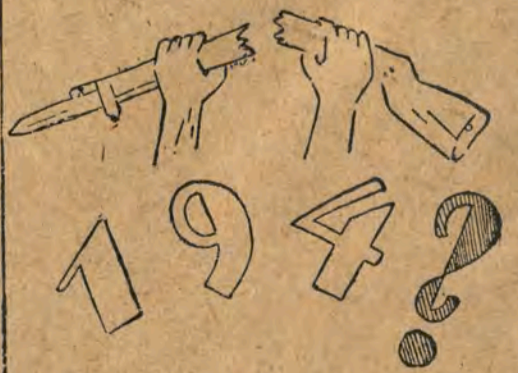
„W przystosowaniu do nowych potrzeb spowodowanych przez warunki, musi być kontynuacją dawnej drogi szomrowej. Tak jak w politycznej tak i w wychowawczej drodze ruchu zachowana została jednolita linia. Podstawy zostają nie zmienione“.

We wszystkich wydawnictwach szomrowych znajdujemy stałą kronikę życia gniazd, poszczególnych gdudów i kwac. Kronika ta świadczy z jaką intensywnością prowadzono pracę nawet w ówczesnych ciężkich warunkach. Podamy dla ilustracji fragment kroniki i gazetki „EL-AL“ (Nr 2).

„W gdudzie „Maamit“ odbiły się głośnym echem obrady Moacat Habogrim. Na zbiórkach plugot omawiano z żywym zainteresowaniem zagadnienia rozpatrywane na moaca. Gdud ocenił bliskość tych spraw i w najbliższym czasie postara się rozszerzyć i pogłębić swoje wiadomości z tych dziedzin. Obecnie gdud znajduje się w trakcie gorączkowych przygotowań do jubileuszu. Jubileusz ten jest uroczystością nie tylko samego gdudu, ale też będzie wyrazem silnego poczucia związku gdudu z całym gniazdem i ruchem...“

Młodzież szomrowa w getcie kontynuując drogę ruchu wyraźnie odcinała się od ogółu młodzieży, której jedynym celem stała się walka o byt. Filisterstwo przyjęło jeszcze większe rozmiary. Ruch wypowiedział bezwzględną walkę tym objawom. Wskazywano, iż bezwzględność pomaga w ukształtowaniu niewolniczej psychiki i służalczości wobec Niemców. I dlatego tak wielką wagę przywiązywano do szerzenia myśli szomrowej do rozgałęzionej pracy wydawniczej. Wróg pozbawił Żydów szkół, czytelników i książek, zakazał prywatnej nauki jedynie dlatego, by przeciwdziałać zrodzeniu się myśli, która mogła przekształcić się w czyn.

Prasa szomrowa w getcie warszawskim rolę tę niewątpliwie spełniła. Myśl, która krystalizowała się w ciągu wielu miesięcy koszmarnej rzeczywistości getta, wybuchła czynem w powstaniu w getcie warszawskim.



Krys. „Przegląd Rolniczy“ r. 1942.

Różka Korczak

Gdy zrodziła się myśl o zbrojnym czynie

W pierwszych dniach grudnia 1941 r. w klasztorze sióstr Dominikanek — posiedzenie Komendy. Na tym posiedzeniu znalazły swój wyraz wahania, zmagania wewnętrzne i rozpacz bezdena, lecz w tę samą godzinę zakiełkowały nowe myśli, których jednak nie odważono się jeszcze wypowiedzieć. Wtedy wstał Aba i zburzył istniejący dotychczas świat poglądów i pojęć. Siłą swego intelektu i umiejętnością argumentowania rzucił nowe, nieznanne nam do tego czasu — hasła. Na tym posiedzeniu, po raz pierwszy w dziejach naszej zagłady — w dni, gdy naród konał bezsilnie — padł jasny, niedwuznaczny zew:

Brońmy się z orężem w ręku!

Światło rozprószyło mroki dusz. Zniknęła z mora getta. Obróciła się w niwecz myśl o cierpiących, bezsilnych i ciemiężonych. Górę wzięła myśl jedna i najważniejsza: potężny i wieczny bunt człowieka.

Na posiedzeniu tym Komenda uchwaliła:

- 1) Wydać odezwę do młodzieży w getcie.
- 2) Rozpowszechnić nową ideę w innych gettach, a przede wszystkim w Warszawie.
- 3) Zorganizować jednolitą pracę całego ruchu w świetle idei buntu. Przekonać o słuszności naszego stanowiska.
- 4) Zorganizować ruch na terenie Białegostoku.

Posiedzenie to było początkiem nowej ery w naszym życiu. Z początku towarzysze nie odczuwali tej zmiany. Tylko nieliczni znali szczegóły posiedzenia i oceniali należycie jego wagę. I ci nieliczni, którzy wiedzieli o tym, zmienili się całkowicie. Odtąd każdy wysiłek miał sens, prowadził bowiem do celu.

Edek rozważa dziesiątki planów i propozycji. Ten człowiek, który przez cały czas był duszą naszej działalności, który wziął na swe barki brzemień naszego dzieła — w owe dni promieniował nowym blaskiem. Można go było znaleźć w każdym miejscu. Zawsze był pełen energii — wiedział do czego zmierza. Każdego rana, wespół z towarzyszami szedł do pracy wymagającej nad ludzkich wysiłków. Tam na miejscu pracy, pod okiem niemieckich dozorców, spotyka się z Chajką, dba o łączność z klasztorem. Wieczorem, gdy wraca do murów getta, spotyka się z wieloma towarzyszami, organizuje i urzęduje placówki. W ostatnich dniach wychodził wieczorem z getta do miasta, by spotkać się z naszymi „aryjczykami”, odciętymi od Komendy. Dwukrotnie za trzymali go Niemcy. Raz prowadzili go już do polskiej litewskiej, gdzieby go z łatwością rozpoznano. Edek uciekł w drodze do komisariatu. Działo się to w godzinach wieczornych, a chociaż zwykła logika podpowiadała, że trzeba wrócić natychmiast do getta — Edek poszedł jednak na umówione miejsce spotkania i wrócił do getta dopiero wtedy, gdy wszystko załatwił. Wykonuje on wszystko z prostotą, jak rzecz zrozumiałą samo przez się. Wydaje się, że nie można działać inaczej, niż postępuje Edek.

W tym okresie promieniuje on tajemniczą siłą i wiarą: „Oto znaleźliśmy właściwą drogę — powtarza w ścisłym gronie, teraz warto żyć. Żyć i walczyć”.

Będąc przepelniony wiarą, widząc jasno drogę, którą kroczyć powinniśmy w chwili obecnej — dąży on do przekazania tej prawdy innym.

W końcu grudnia z Wilna do Warszawy wyjeżdża delegacja. W skład jej wchodzi: Edek Boraks, Szlomo Entin i Izrael Kempner. Każdy z nich niesie ze sobą płomień swej duszy. Wszyscy razem wiozą ze sobą oczekującą krwią prawdę Ponar. Edek zabiera nasz płomienny zew, naszą od powiedź. Do pogrążonego w spokoju getta warszawskiego przeniknie nasze hasło: „Brońcie się z orężem w ręku!”

Boże Narodzenie 1941 r. Święto świata chrześcijańskiego. Nawet Litwini (strażnicy u bram) świętują je, upijając się do nieprzytomności. Postanowiliśmy wykorzystać ten wieczór, by do getta mogli przyjść wszyscy nasi „aryjczycy”. Z miasta nadeszła wiadomość, że Tosia przybyła i znajduje się w Wilnie. Naprężone, radosne oczy kiwanie ogarnęło nas wszystkich. Ci, którzy nie mieli więcej cierpliwości, by czekać, zbierali się przy ulicy Rudnickiej, ukrywając się w bramach. Groźny wieczór grudniowy. W getcie panuje niesamowita cisza. W pobliżu, z wieży kościoła Wszystkich Świętych dochodzą do nas jasne, radosne dźwięki rozkołysanych dzwonów. Tam, za wrzawami, rozpoczęli teraz śpiewać koledy.

My tu uwięzieni, już dawno zerwaliśmy z Bogiem. Już dawno przestaliśmy wierzyć i czekać na jego łaskę. Oczekujemy przybycia naszych przyjaciół, towarzyszy naszej pracy i cierpienia. To oczekiwanie jest pełne trwogi i niepokoju. „Czy uda im się? Czy tylko nie wpadli! — szeptał ktoś z obawą. — Aba ze swym charakterystycznym, żydowskim nosem i Tosia, nieobeznana z przepisami miejscowego getta”.

Nagle słyszymy zgrzyt. Otwierają się wrota. Sledzimy z daleka. Otóż są wszyscy! W ich rękach „Schein”. Zakończyli dziś późno swą pracę. Chce się nam krzyknąć z radości. Z powagą kroczy Rywkele Madejskiej u boku Aby (powinna ona swym „aryjskim” wyglądem odciągnąć uwagę przechodniów od jego nosa). Spod czapki futrzanej wyciekają się złote loki, a białe zęby błyszczą w wesołym uśmiechu — to jest Tosia. Nie zmieniła się w zupełności. Spokojnym krokiem wchodzi Chajka, jak wicher wpada Witka, która oddawna oczekuje tego spotkania. Jest ona „najstarszą” obywatelką getta. Spod jasnej chustki błyszczą wesołe „niearyjskie” oczy Lizy.

Fala czułości zalewa serce.

W dużym i zimnym pokoju przy ul. Straszna 11 (było tam tak zimno, że nikt nie chciał w nim zamieszkać) zebrano się dzienne towarzystwo: Tosia — bogata Polka, podróżująca dla przyjemności, Chajka — Helena Woronowicz, biedna dziewczyna, zmywająca statki w kuchni ludowej, Aba — wdrująca mniszka, okutana w habit, pracująca w ogrodach klasztornych, Sara Deweltow — służąca, przez 14 godzin dziennie pracująca u chrześcijan i Witka — wychowawczyni polskiego dziecka — ucząca je ewangelii i dobrych manier.

Tosia opowiada o Warszawie. Z zapartym tchem słuchamy jej słów. Jest to żywe pozdrowienie z życia ruchu i żydostwa.

Getto warszawskie istnieje już od dwóch lat. Warunki istnienia są ciężkie, nieludzkie: głód, epidemia, tyfus. Głód i tyfus codziennie pochłaniają dziesiątki ofiar. Zwłoki owinięte w gazetę, leżące na ulicach miasta — stały się powszednim zjawiskiem. Przechodnie obojętnie przechodzą obok nich. „Chesed szel Emet” (instytucja pogrzebowa w Warszawie) nie nadaje ze zwożeniem na cmentarz wszystkich zmarłych. Niekiedy nieboszyk leży na ulicy przez kilka dni. Obok straszliwej nędzy i groźby śmierci głodowej, istnieje bogactwo, a nawet — przepych. Powstała mała warstwa ludzi, którzy wzbogacili się w getcie, prowadzą rozrzućny i marnotrawny tryb życia. Za pieniądze można w getcie dostać wszystko. Zdarza się, że Niemcy kupują tu produkty, których nie można nabyć w mieście. Życie w getcie toczy się zwykłym trybem. Wszystkie partie i organizacje kontynuują swą pracę. Ukazują się gazety, urzędują się wieczory literackie. Młodzież chałucowa prowadzi rozgależoną działalność. Ruch jest aktywny, organizuje nowe placówki hachszarzy, utrzymuje łączność z wszystkimi gniazdami w „Reichu” i na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Wydaje się gazetę, prowadzona jest wyteżona praca wychowawcza, towarzysze są oddani i pochłonięci swą pracą. Dla nich już nie istnieje, prócz ruchu, w którym zesrodkowuje się ich życie, ich młodość i wszystkie nadzieje. Od czasu do czasu, w ciemnych ulicach słyszysz pelen życia, głośny śpiew, o ściany odbija się rytm „hory”, którą tańczą z przejęciem.

— To chałucni tańczą — mówią do siebie przechodnie na ulicach. Nie mogą oni zrozumieć, skąd biorą ci młodzi swą siłę i radość życia. Jestem pewna, że źródłem tej siły jest niewruszona wspólnota między towarzyszami, ich nieznająca przeszłości młodość i ich na dzieja, która mimo wszystko, nie wygasła”.

Gdy Tosia zakończyła swe opowiadanie, w pokoju zapanowała cisza. Na małą chwilę myśli nasze przeniosły się poza tamte mury, przysłuchując się w skupieniu żywym odgłosem śpiewu i rytmowi młodych, silnych nóg, tańczących „horę”. Lecz szybko wróciłyśmy do rzeczywistości — do naszej rzeczywistości, która napelniała nasze serca pewnością: między Wilnem a War-

szawą leży przepaść. To co jest możliwe tam, tu jest nie do pomyślenia. U nas w koszarze Ponar, wszystko staje się dalekie i nieosiągalne.

W owych dniach zwołano posiedzenie aktyw. Wezwanie sekretariatu nie dotarło jeszcze do ogółu ruchu.

Po przybyciu Aby do getta, wzmaga się praca nad ideowym uświadomieniem. Jest to okres burzliwych dyskusji. Te dni pozostały u mnie wspomnieniami o towarzyszach, o ich stanowisku i zapatrywaniach. Na podstawie tych wspomnień i strzępów dokumentów, które przechowywałam się, pragnę nakreślić treść jednego z podstawowych i decydujących posiedzeń aktyw. Z wyplamionych, zblakłych kart ozywają słowa z owych dni:

— „Zadaniem posiedzenia jest ustalić dalszą drogę i działalność ruchu. Stoimy teraz u końca okresu wysiłków, których celem było ratować aktywi i towarzyszy. Największą ich część udało nam się ocalić. Lecz obecnie stoimy w obliczu nowych problemów. Z całą ostrością zarysowuje się przed nami pytanie, czy droga, którą szliśmy, jest słuszną. Czy to jest właściwa droga naszego ruchu?”

Żaden ruch może nie znalazł się nigdy w podobnej sytuacji: jesteśmy osamotnieni, oderwani od ośrodka palestyńskiego. Pozbawieni jesteśmy możliwości rozważań ideologicznych wspólnie z resztą ruchu naszego w gettach. Na nas samych spoczywa obowiązek określenia naszej drogi”.

Tymi słowy otwiera posiedzenie Chajka. Głos zabiera Aba:

— Od czasu ostatniego posiedzenia przedzielili się nasze szeregi. W międzyczasie przemocą oderwano od nas i wysłano na śmierć wraz z żydowskimi masami naszych najbliższych. Lecz nie mam obecnie zamiaru dać wyraz naszej żalobie: pragnę, byśmy sobie do kładnie zdali sprawę z naszej sytuacji. Jesteśmy zobowiązani uczynić to właśnie teraz, a nie później. Z chwilą odejścia naszych towarzyszy, ukazała się przed nami naga rzeczywistość, która jeszcze nie jest jasną dla wielu z nas. Prawda ta mówi nam: nie można nadal wierzyć w to, że ci, których wzięto spośród nas — jeszcze żyją, że zostali tylko zesłani. Wszystko, co się u nas wydarzyło, oznaczają Ponary — śmierć. A nawet ten fakt nie jest jeszcze całą prawdą. Jest ona o wiele większa i głębsza, niż sobie przedstawiamy. To, że zginęły tysiące, jest tylko zapowiedzią zagłady milionów.

Trudno mi jeszcze teraz wyjaśnić, dlaczego Wilno spływa krwią, podczas gdy w Białymostku panuje spokój. Dla czego zdarzyło się właśnie tak, a nie inaczej. Jedną rzeczą jest jednak jasna: Wilno nie jest tylko Wilnem. Ponary nie są jedynie epizodem. Żółte zaświadczenie nie jest tylko wynalazkiem miejscowego komendanta. Jest to symbol jednolity. Stoimy tu przed dobrze obmyślanym systemem, którego zasady są ukryte przed naszymi oczyma. Czy można uciec od niego? Nie. Jeżeli jest to system konsekwentny, to ucieczka z miejsca na miejsce jest jedynie iluzją i, jak każda iluzja — zgubną. Któż bowiem wydestynuje się z getta wileńskiego do Białegostoku lub Warszawy? Rozumie się, ludzie młodzi, zwinni i najbardziej odporni. W mieście, objętym płomieniami, pozostaną słabi, starzy, dzieci. Lecz, gdy nieszczęście zapuka do bram tych miast, w których nasza młodzież znalazła schronisko — zastanie ono ją zlaną na duchu, wykorzenioną, nieprzygotowaną i dezorientowaną. Toteż pierwszą naszą odpowiedzią musi być: **NIE MA RATUNKU W UCIECZCE!**

Czy istnieje możliwość ocalenia? — Chociaż okrutną jest odpowiedź na to pytanie, musimy ją jednak dać — nie, ocalenia nie ma! Odpowiedź nasza musi być jeszcze bardziej jasna: dla jednostek, dla dziesiątek i setek — jest ono możliwe, dla narodu, dla milionów Żydów pod jarzmem zaboru niemieckiego — **NIE MA RATUNKU.**

Czy jest wyjście z sytuacji? — Tak. Istnieje takie wyjście: **BUNT I OPÓR ZBROJNY.**

Jest to jedyne wyjście, wyjście honorowe dla naszego narodu. Musimy je zrozumieć do końca — jasnym rozumem, głębią serca, wszystkimi zmysłami — całym swym jestestwem. W jego świetle musimy żyć DZIS, by mieć możliwość przygotować ku niemu W DNIU JUTRZEJSZYM — masy. Albowiem wyjaśnienie tego musi być dziełem zorganizowanym „o wielki mrozmachu”.

Pamiętam, że gdy Aba zakończył swe słowa, zapanowała cisza. Dopiero po długiej, nie do zniesienia ciężkiej przerwie, rozpoznał swe słowa Jaakow:

„Jesteśmy szomrim. Całe nasze dotychczasowe wychowanie, całe nasze życie było skierowane tylko ku Erec Izrael. Zawsze negowaliśmy diasporę we wszystkich jej przejawach. Obecnie nieszczęście dosięgło żydostwo europejskie. Możliwe, że wyjdzie ono zeń złamane na duchu, lecz nie ma pewności, że stoi ono przed zagładą ostateczną. A wśród tej nawalnicy pozostaliśmy tutaj, garstka szomrim. Prądę powiedziawszy, jest tylko przypadkiem, że pozostaliśmy tu, bo miejsce nasze jest w Erec. I z nią, z Erec, związana jest nasza droga i nasz cel. Nawet teraz, alija do kraju jest podstawą naszego życia. Musimy poczynić wszelkie wysiłki, by ocalić jak największą ilość naszych towarzyszy. Istnieje możliwość ratunku i kontynuacji pracy. W Warszawie ruch działa, musimy się tam skoncentrować, wzmocnić aktywność ruchu i zrobić wszystko, by zachować go. Wychowani zostaliśmy do walki i pracy w Palestynie, a nie tu. Walkę tam prowadzić będziemy aż do zwycięstwa. Zmaganie tu, w getcie, ma tylko sens demonstracji. Nie znajdziemy żadnego poparcia. My sami jesteśmy słabi i bezbronni, natomiast siły wroga są znaczne. W takich warunkach nasze zmaganie nie ma perspektyw, a pewność, że zginiemy w nim wszyscy, ma realne podstawy. To nie może stać się celem całego ruchu, jego aktywów.”

REJZEL:

Naród nasz zginie, a aktyw szomrowy, który zdola się ocalić — pozostanie. Ci, którzy pozostaną, będą nadal żyli i kiedyś może zdołają wyemigrować do Erec. Pytam się: kto z tych którzy pozostaną, będzie miał odwagę, z podniesioną głową odpowiedzieć dziecku palestyńskiemu na pytanie: „Co uczyniliście? Co uczyniliście, gdy ginęły tysiące i miliony?” Czy odpowiemy dziecku: Ocaliliśmy tylko swe życie, szukaliśmy melin i daliśmy się, jak inni bezsilnie prowadzić na śmierć? Jestem przekonana, że właśnie dlatego, iż jesteśmy tak bardzo związani z narodem, a Jiszur palestyński jest nam drogą — musimy walczyć o honor narodu, o jego wartości.

Każdy naród ma swe źródła bohaterstwa i heroizmu: prastare tradycje i wartości, z których czerpią przyszłe pokolenia. Jest jednak rzeczą niemożliwą by źródła te były li tylko spuścizną bogatej przeszłości — spuścizną historii. Jest to koniecznością, by wznawiały się one na przestrzeni dziejów.

Nad naszym narodem zawisła krwa wa zawierucha. Najważniejszą częścią jego, żydostwo europejskie, stoi przed zagładą. Jakby tragiczną nie była dla każdego z nas ta możliwość, to obiektywnie istnieje jeszcze nadzieja, że cały naród nie zostanie starty z powierzchni ziemi. Z jakiego źródła będą czerpać i uczyć się, na jakich wzorach wychowywać się przyszłe pokolenia, ta młodzież nasza, która wyrośnie w kraju, jeżeli w dziejach naszego narodu będą tylko (istniały) zagłada i bezbronność? Zadaniem naszym jest wnieść w dzieje nowy dźwięk, wlać w nie inną treść. Niechaj nie będą one jedynie tragiczne. Niechże będą heroicznym zmaganiem, ochroną i walką o życie — lub śmiercią z honorem. Jeśli w tym świetle będziemy widzieli nasze zadania i zrealizujemy je — dowiedzie my raz jeszcze, że jesteśmy związani z narodem i odczuwamy brzemień odpo-

Aba Kowner

Cud życia i śmierci

Iluzja — oto niezawodna metoda, której obłudę trudno było ujawnić. Był to instrument najbardziej wypróbowany. A oto sposoby jego działania:

1) Chociaż wyniszczenie milionów było z góry uplanowane i przemyślane do najdrobniejszych szczegółów — wydawało się czasem że nie ma w tym żadnego planu. Że nie jest ono przesądzone, lecz zależy od zatwardziałej woli poszczególnych rządców.

2) Zwierzchnik naszego getta, Gens (człowiek, który nie świadomie, lecz z zaślepienia stał się zdrajcą) powtarzał nam niejednokrotnie, że od nas (od naszego zachowania się) zależy los nasz i dzieci. (My twierdziliśmy to samo lecz słowa nasze miały zgoła inne znaczenie).

3) Gdy Edek Boraks i Chajka Grosman w 1942 r. przybyli do Białegostoku, jako wysłannicy organizacji i opowiedzieli przedstawicielowi Rady Żydowskiej o Wilnie, o tragedii i wezwaniu do oporu — ubolewał on bardzo nad nieszczęściem, gdyż był dobrym Żydem i wypróbowanym działaczem społecznym. Jednak i on odpowiedział im następująco: „Zal mi niewymownie Wilna, lecz wykluczam, by w Białymstoku zdarzyło się coś podobnego. Przecież w obrębie getta istnieją tyle ważnych zakładów przemysłowych. Całe getto pracuje, by wykonać zamówienia wojskowe, a w mieście nie ma innych specjalistów. Niemcy nie mogą się obejść bez nas. Nasza służba gospodarcza ocali nas”.

4) Prócz nielicznych wypadków, ogół mas żydowskich nie stał w obliczu bezpośredniej zagłady. Zawsze istniał promyk nadziei. Władze nigdy nie wydawały edyktu oświadczającego: „Staniecie pod ścianką — natychmiast nastąpi śmierć!” Kto chciał, mógł w każdej chwili na swój sposób objaśnić dane rozporządzenie. Była w nim bowiem mowa nie o życiu lub śmierci, lecz o zaświadczeniach, o pracy lub o dzielnicach”. Jeżeli komendant niemiecki umiał na podstawie otrzymanych instrukcji prowadzić chytrą politykę — a w większości wypadków umiał to robić — nigdy nie stawał mas żydowskich przed całkowitą pewnością: oto koniec.

5) 50 km. od nas getto żydowskie ziało już pustką. A nasze getto żyło jeszcze spokojnie. Stosowano również takie metody, iż wydawało się, że istnieje możliwość ratunku. Zawsze pozostawał ktoś, komu wiodło się jeszcze dobrze. Hitler oświadczył w jednej ze swych ostatnich mów: „Ze występkich Żydów europejskich pozostanie tylko taka garstka, która pomieści się w jednym aucie. Będziemy przewozić ich z miejsca na miejsce i pokazywać publiczności”. Gdy w Warszawie, w dni „wielkiej akcji” po często wywozić ulicę za ulicą — a żyło wówczas w getcie około pół miliona dusz — Żyd z innej ulicy budził się, że kolejka doń nie dojdzie. Dlaczegożby jego właśnie nie mieli wozić w pokazowym aucie?

6) Między jedną „akcją” a drugą pozwalali żyć — i to nienajgorzej. Dzieliłi produkty, wolno było wrybywać drzewo na opał. Była ciężka zima, w mieście zabrakło opału — w getcie było go pod dostatkiem. Jeszcze po likwidacji pozostało około 4.000 metrów sześciennych, Polespsono warunki mieszkaniowe. Gdy w Wilnie z 80.000 Żydów pozostało zaledwie 18.000, Niemcy rozszerzyli getto o kilka ulic. Niemcy chronili nas od „sąsiadów”, rozkazując im zwrócić nam mienie, zagrabione w pierwszych dniach okupacji. Przedsięwzięli także i podobne kroki, by zwiększyć zasób tego wszystkiego, co można było stracić w dzień „Sądu Ostatecznego”.

Nie wiem, czy zrozumieście mnie w zupełności. Pragnę bardzo byście mnie zrozumieć. By zrozumieć nasze przejścia, należało je przeżyć. Nie wiem, czy udało mi się, chociażby w pewnej mierze, naświetlić faktyczny stan rzeczy.

A oto z tego świata, z uliczek ociekających krwią i brudem, wyszedł zew:

Nie idźmy jak owce na rzeź!
Młodzieży żydowska, nie wierz obłudnikom. Z 80.000 Żydów Jerozolimy litewskiej, zostało zaledwie 20.000. Przed naszymi oczami oderwa no rodziców, braci i siostry. Gdzie podzieli się setki mężczyzn, wywiezionych na pracę przez litewskich siepaczy — gdzie są nasze kobiety i dzieci, uprowadzone w straszliwą noc „prowokacji”? Gdzie znajdują się Żydzi, schwytni w Dzień Pojednania, gdzie są nasi bracia z drugiego getta? Ci, których wywieziono z getta, więcej już nie wróca, gdyż wszystkie drogi gestapo wiodą do Ponar, a Ponary to śmierć.

Pozbądźcie się iluzji, zrozpaczeni! nie ma więcej Waszych dzieci, żon i mężów. Ponary nie są obozem. Ich wszystkich wymordowano. Hitler zamierza zgładzić wszystkich Żydów w Europie. W pierwszym rzędzie przyszła kolej na nas.

Nie idźmy jak owce na rzeź!
Jesteśmy wprowadzili stabi i bezsilni, lecz jedyną godną naszą odpowiedzią wrogowi — jest opór.

Bracia! Lepiej poleć, jako wolni bojownicy, aniżeli żyć z łaski mordercy.
Walczyli do ostatniego tchu!

POWSTANIE NIE BYŁO AKTEM ROZPACZY

Podwórza, z którego wyszło hasło do walki, było jednym z zwykłych dziedzińców w siedmiu uliczkach getta. U jego wejścia przez cały dzień wystawiali różni handlarze i spekulanci. Sprzedawali mąkę, ziemniaki i wódkę.

Z lewej strony była brama szkolna. W głębi podwórza znajdowała się kuchnia ludowa, przed którą wiecznie sterczała długa kolejka. Wokół nas — dziesiątki mieszkańców. Po prawej stronie piętrzyła się góra obierek kartoflanych. Wielu — w ich liczbie i nasi towarzysze — mieliło te obierki, wypiekając z nich później placki. Za tą górą widniały trumny. Tam mieścił się skład „Chewra Kadisza” — w kącie podwórza, z lewej strony, znajdował się nasz pokój. Tu przywieziono i przechowywano pierwszą broń w getcie. Naprzeciwko nas był ogródek dziecięcy, w którym bawiły się niewinne dzieci. Nad nami mieszkali prostytutki. Jeszcze w grudniu 1941 roku powzięliśmy decyzję. 1 stycznia 1941 r. wydaliliśmy pierwszą odezwę do młodzieży żydowskiej, nawołując ją do oporu. Naszym pierwszym zadaniem było — rozwiać iluzje, obudzić godność ludzką, wskazać drogę kroczenia z podniesioną głową.

Jeden spośród nas wstał i zapytał: „Opór jest dobrą ideą. Lecz w jaki sposób możemy się bronić?” Co mogliśmy odpowiedzieć na to pytanie? Nie mieliśmy jeszcze planu, broń była jeszcze nieziszczalnym snem. Odpowiedzieliśmy zatem: „Jak można nie bronić się?” Inny znów rzucił pytanie: „Dążeniem naszym jest zorganizować opór masowy. Tylko wtedy działalność nasza może mieć znaczenie. A cóż będzie, jeżeli mamy te nas nie rozumiemy?” Odpowiedzieć było nam bardzo trudno. Powie dzieliśmy jednak: „Nie wiemy, co będzie. Jedno jest pewne: co by nie było nie pójdziemy na rzeź... Tak narodziła się F. P. O. — pierwsza organizacja partyzancka w getcie. Ten bunt nie był aktem rozpacz.

Gdy zrodziła się myśl o zbrojnym czynie

(dokończenie)

wiedzialności, która spoczęła na nas, jako na jego pionierach.

Dyskusję zreasumował Aba:

Niejasnym punktem tej dyskusji jest — skąd ta pewność, że stoimy przed całkowitą zagładą fizyczną. Chociaż dla mnie ta sprawa jest ostatecznie jasna, nie mogę przekonać innych. Przecież pełne przekonanie może mieć tylko ostatni, przokony przy życiu. Lecz każdy człowiek, przypatrujący się z jasną myślą, otwartym sercem, a przede wszystkim, ze zdrowym instynktem temu wszystkiemu, co dzieje się wokół nas, nie może być niezdecydowany. Idziemy ku ostatecznej i całkowitej zagładzie. Przyjdzie dzień, gdy świadomość ta udzieli się ogółowi, lecz jest rzeczą niezmiernie ważną, by nie przyszła ona za późno, gdy będziemy już zgradowani i rozbiti. Dlatego też musimy WYBRAĆ drogę ze stanowczością i bez wszelkich wahań.

Dla naszego narodu nie ma ocalenia. Dla ogółu zamknięte są wszelkie drogi ratunku. Dla jednostek, dla setek — nie wykluczam. Lecz czy my mamy prawo pójść tą drogą ratunku? Jednostka żydowska i tak uczyni wszystko, by się uratować. Ale gdy wskażemy na tę ewentualność, jako drogę ratunku — będzie to oznaczało, iż musi ona nią pójść. A w końcowym rezultacie poniesiemy porażkę i okaże się, że nie było dróg ocalenia. Tymczasem zaś zostaną podważone siły buntu i oporu w społeczeństwie, które pozostanie bezsilne.

I jeszcze jedno: musimy pamiętać że możliwości i warunki ocalenia dla Żydów są tak ciężkie (ze względu na zorganizowane polowanie na Żydów i wrogą postawę ogółu społeczeństwa), iż ocalenie to zostanie osiągnięte NIK-CZEMNĄ drogą: udawaniem antysemitów, gdy braci twych powiodą na rzeź, PODŁOŚCIĄ człowieka w stosunku do bliźnich i ZDRADĄ — służbą u wroga, by ocalić swe życie.

Wierność ruchowi oznacza dziś: ocalenie honoru człowieka i honoru narodu w walce przeciwko mordercom. Czy istnieje bardziej wzniosły nakaz chwili, niż to, by przeistoczyć rozpacz narodu w zorganizowaną walkę.

Rzucono to słowo: kolektywna odpowiedzialność. A jak weźmiemy na swe barki odpowiedzialność za czyn, mogące pociągnąć za sobą tysiące ofiar? Prawdą jest, że odpowiedzialność kolektywna będzie w naszym życiu jednym z najtrudniejszych problemów.

Dziś, po czynie, z daleka, wszystko to wygląda, jak tylko — lub przede wszystkim — akt rozpacz.

Obiektywnie biorąc — tak. Lecz subiektywnie, dla nas, była to decyzja ogromnej wagi. Bohaterstwa życia i śmierci tych, którzy ode szli, nie mierzy się jedynie czynami, lecz decyzją powziętą w chwili, gdy stało się to jej nakazem. A czyn nastąpił już samo przez się: prosty, skromny, konieczny. O czynach nie zwykliśmy mówić wiele.

NIE O ŻYCIE WALCZYLIŚMY

Nie walczyliśmy o ocalenie swego życia. Nie mogliśmy nawet walczyć o nie. Nie walczyliśmy również w obronie swych murów. Nie było to wcale mistyką, gdy na pytanie co będziemy robili po obronie, co jest celem naszej walki w getcie — statut nasz między innymi odpowiadał: „Naszym celem nie jest obrona ostatniego muru getta, lecz sam fakt zbrojnego oporu. Broniąc się i walcząc, w zwartym szyku przerwujemy się do lasu, pociągając wielu za sobą, by tam kontynuować walkę w nowych warunkach”. Celem naszej walki w getcie był przede wszystkim: honor narodu żydowskiego.

ZRÓDŁA

Bunt w getcie, — legenda o bohaterstwie wśród wąskich uliczek — nie są jedynie rezultatem śmiałej decyzji, trafnego wyboru, godnej postawy. Nie przyszły one również li tylko dzięki rozwianiu iluzji. W przejawie tym było coś niezrównanie głębszego. Zostały wystawione na próbę jeszcze inne wartości, a

mianowicie: głęboko zapuszczone korzenie w żywym organizmie narodowym społeczeństwa żydowskiego.

Lecz w naszym getcie przebywała młodzież, która wierzyła w czysty nacjonalizm, która była częścią żywego społeczeństwa i zawsze miała o jedności losu żydowskiego. Wychowywali się oni przez długie lata na idei rewolucji i miecza. Na nasz zew odpowiedzieli tylko nieliczni. Większość z nich była w szeregach policji żydowskiej i do samego końca pozostała jej podporą. Nieraz myślałem, że właśnie długoletnie dążenie ich do władzy znalazło tu swoje wyjście — chociażby ta władza była iluzoryczna i urojona.

Jakiś tragiczny heroizm zawarty jest w faktach, że właśnie ci, którzy w prostocie swej wierzyli w człowieka, ludzkość, w masę ludową, w socjalizm — właśnie ci stali się głównymi nosicielami bohaterstwa w zdradliwym, zapierającym się wzniosłych celów, pełnym obłudy świecie. Oni nie załamali się. Natomiast ci, którzy wyrosli z negacji tej wiary, a negacja ta przeobraziła się u nich (z konieczności) w nienawiść, zbliżoną do samopogardy — właśnie ci, gdy nadszedł dzień próby zrobili pierwszy krok w kierunku zbrodni i po częli staczać się w przepaść zdrady. Latorośli w dzień posuchy wyda durnie, jeżeli jej korzenie nie czerpią swych soków z gleby niedosięgalnej dla oka, której na imię: jedność zasad ideowych — zasad moralności.

TRUDNO UMIERAĆ NAWET Z ROZPACZY

A w końcu jeszcze jedna kwestja: Jeszcze w 1942 r. nawiązaliśmy kontakt z pierwszymi spadochroniarzami z Moskwy. Po upływie krótkiego czasu ich oddział został zniszczony. Oni, jako przedstawiciele władzy radzieckiej, pierwsi uznali naszą organizację, jako walczącą jednostkę ruchu partyzanckiego. A jednak przy naszych pierwszych spotkaniach nie mogli nas zrozumieć. Powiedzieliśmy im, że naszym celem — abstrahując od małych oddziałów — nie jest wyjście do lasu, lecz organizacja wszystkich sił do obrony getta. Byli to uczciwi chłopcy i, widząc nasze czyny, nie uważali nas za marzycieli. Jednego tylko nie mogli pojąć. Przybyli tu oni, jako wysłannicy zwycięstwa, a my wprowadzili z godnością, chcemy tu zginąć. Pytali nas: „Dobrze. Wy przywódcy rozumiecie tak, powodowani poczuciem szczególnej odpowiedzialności. Lecz powiedzcie nam, czy ludzie w szeregach waszych zgodzą się na to, by przez długi okres czasu żyć tylko myślą o godnej śmierci?” Wiedzieliśmy, że jest to nader trudne zagadnienie. Staraliśmy się wszelkimi sposobami podtrzymać przejawy wiary, nadziei, perspektywy. Dawniej wyrazem ich była nadzieja na pomoc podziemia polskiego. Po tem liczyliśmy na podziemie radzieckie. W końcu zaś powiedzieliśmy naszym ludziom: „Po walce w getcie wyjdziemy do lasu”. W lesie będą nasi wielcy sojusznicy, z którymi wrócimy do miasta. Mówiliśmy o tym bez wewnętrznego zakłamania. Jakby to nie wydawało się dziwne, uwierzcie mi: trudno umierać nawet z rozpacz.

Wśród naszych bojowników była rodzina Markowicz (Wilnianie pewno ją pamiętają). Oto jaki był los tej rodziny: ojciec umarł w getcie. Matkę wysłano na śmierć w dzień likwidacji getta. Obie córki były z nami. Raszal, która kroczyła w naszych szeregach, jest wcielaniem jednej z bohaterek „Płomieni” — i Bluma. Raszal zginęła podczas walki w lesie. Bluma wróciła z nami do Wilna, lecz po kilku dniach zginęła od odłamka bomby w wyzwolonym już mieście. Węcej dzieci nie było w tej rodzinie, lecz my, jej najbliżsi przetrwaliliśmy i wróciliśmy do swej ojczyzny. Na jednej z granic pałło pięciu z nas. Cała nasza droga była usiana mogiłami. Przypominam sobie w tej chwili jeden dziwny grób.

Żył wśród nas omal że do samego końca — grabarz z Jerozolimy litewskiej imieniem Zalman Ber. Również w dniach getta znajdował się na cmentarzu, chociaż tam nie grzebano już Żydów. Oto co opowiadał starzec: Jedne go poranka, gdy przechadzał się między mogiłami, usłyszał jakiś dołatujący z otwartego grobu. Na pytanie „Kto tam?” głos odpowiedział: „Kobieta żydowska”. „Skąd?” „Uciekłam z Ponar” odrzekła. — Biegłam całą noc, póki nie wpadłam do tego grobu, gdzie znalazłam kryjówkę. Jestem sama. Grabarz pobiegł, by przynieść wodę. Gdy wrócił, usłyszał nagle krzyk noworodka. Kobieta urodziła.

Powiedziałem: cała droga nasza usiana była mogiłami. Groby pozostają zawsze za nami. Nawet tu ścigają mnie straszliwe mary i wydaje mi się czasem, że są one przede mną, przed nami. Lecz w tej chwili, gdy stoję tu, wśród awangardy narodu, słyszę ten krzyk. Zdaje mi się, że usłyszę znów krzyk noworodka z grobu.



La Nasza i Wasza WOLNOŚĆ



Jan Alfred Szczepański

W O C Z A C H P O L A K A

I.

W r. 1939 wódz Rydz-Śmigły przekraczał na czele samochodowej kolumny granicę rumuńską, podczas gdy armia walczyła jeszcze w kraju, i żądał dla siebie honorów wojskowych, przysługujących ludziom honoru. W r. 1944 wódz Bór-Komorowski odjeżdżał samochodem von dem Bacha do kurtuazyjnej niewoli niemieckiej, podczas gdy w grzy waliła się stolica, której calopalenie Bór wywołał. Tak tchórzliwie schodzili z pola historii ostatni zdegenerowani władcy Polski feudalnej, która dla Żyda miała kaprys pański i bezmyślną nienawiść drobnomieszczańską. Pomiędzy męstwem obrońców Warszawy 1939 a bohaterstwem powstańców Warszawy 1944 stoi bohaterstwo powstańców Warszawy 1943: ich wódz nie próbował jednak ucieczką oszukać losu. Zagłada Żydów polskich zrównała się w czasie ze złamaniem przewagi tej klasy, która podtrzymywała i podsycała antysemityzm w społeczeństwie polskim. Stosunek ocalałych Żydów do przemienionego społeczeństwa polskiego może się ustalać na zupełnie nowych podstawach.

II.

W świeżo przez rząd radziecki ogłoszonych dokumentach z okresu poprzedzającego wojnę, znajduje się również relacja z rozmowy, jaką ambasador Lipski odbył w 1938 r. z Hitlerem. Führer niemiecki kierował rozmowę na problem eksterytorialnej autostrady niemieckiej przez Pomorze polskie, ale Lipski uchylał się od mówienia z domniemanym sojusznikiem o sprawach nieprzyjemnych. Ważniejsza była kwestia żydowska, której „rozwiązanie” obiecywał Hitler. „Postawimy panu piękny pomnik w Warszawie, jeśli pan tego dokona” — entuzjastycznie się polski ambasador w Berlinie, na kilkanaście miesięcy przed niemiecką agresją na Polskę. Oto było szczere wyznaczenie, jawny pogląd burżuazji polskiej na „kwestię żydowską”. Mógł Eugeniusz Kwiatkowski ludzi się w „Dysproporcjach” (1931), że „jest zjawiskiem z punktu widzenia państwowego dodatnim, iż napięcie antysemityzmu w Polsce stopniowo i systematycznie maleje. Był to bowiem objaw całkowicie nieproduktywny” — o ileż bliższe prawdzie było gorzkie westchnienie Mariana Zdziechowskiego („W obliczu końca”, 1937): „Starsi walczyli pod Piłsudskim za ojczyznę, młodszy nie znaleźli hasła szlachetniejszego niż „biej żydów”, zapominając, że w Rosji przedwojennej za hasłem tym szedł motłoch, ale nie szli studenci”. Wśród porządków mocarstwowa szabelka, „pośród burd antysemickich, „bojkotów — owszem” i przytychych pogromów wchodziła Polska pod przewodem sanacji w czasy, których wyrazem stał się Oświęcim. Rodziło się z krwi epoki zwycięstwa demokracji ludowej, powstawała Polska świata pracy. Ale niełatwa była przemiana: faszysta Mosdorf w Oświęcimiu przejrzał, cyniczne słowo o pomniku padało jednak i w czasach okupacji, i później. Kielec 1946 r. były ostatnim uderzeniem świata, który staczał się w przepaść. Władza ludowa stoi na straży sprawiedliwości społecznej i narodowej, a nowe pokolenie dojrzeje z dala od oparów rasowej nienawiści, rasistowskiego obłędu. Również sto lat temu głosił Mickiewicz w „Składzie zasad dla legionu włoskiego”: „Izraelowi, bratu starszemu, uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu. Równie w wszystkim prawo”. Po stu latach naród polski podjął tę zasadę swego największego pisarza. Widziałem ośrodki żydowskie w Dzierżonowie i Wafbrzychu. Sądzę — pewien jestem — że współzycie układać się będzie coraz lepiej, z coraz większym wzajemnym zaufaniem.

III.

Naród polski odzyskał w duchu wyższej sprawiedliwości ziemie swoich przodków i opiera swój stosunek do narodu niemieckiego na granicy bezpieczeństwa, a oprze swój stosunek do demokracji niemie-

ckiej na wzajemnym poszanowaniu tej sprawiedliwej granicy. Aby granica ta mogła stać się gwarancją sprawiedliwości i w przyszłości pomostem porozumienia, nie zrezygnowała Europa z wyprostowania skrzywionej linii etnicznej, z naprawienia błędów, które przemoc wniosła w narodowościowy obraz polsko-niemiecki.

Szerokie są ziemie arabskie, od Atlantyku do gór irańskich, od Śródziemnomorza do Oceanu Indyjskiego. W zespole tych ziem — czymże dla Arabów jest mała kraj na palestyńska?...

Mistyczna tęsknota do ziemi praojców, której Herzl nadał formy nowoczesnej irredenty narodowej, oparła się w bieżącym działaniu politycznym na deklaracji angielskiego polityka, który jasną ideę odział świadomie w dyplomatyczne słowa. Problem zasadniczy był dla Anglików zawsze kwestią taktyczno-polityczną, obiektem gry, handlu, przetargu. Zbyt późno rozumieli Żydzi tę sytuację, zbyt późno przestali się ludzi — to ich błąd największy.

Porozumienie żydowsko-arabskie jest możliwe nawet dziś, byle drogi strategii im-

perialnej nie przecinały żydowskich miast i osiedli. Szowinizm arabski bez poparcia anglosaskiego zwiedłby i usechł, ustępując miejsca rozsądnemu wyrównaniu. Cytuje się często osobę gen. Franco jako dowód, że nie wszystkie faszystowskie cele wojny zostały osiągnięte; czyż osoba Amina el Husseini nie jest jeszcze bardziej wymownym przykładem połowiczności zwycięstwa demokracji w niektórych częściach globu ziemskiego?

Lecz patrzmy z otuchą w przyszłość. Rozwoju historycznego nie da się cofnąć — choć można go zahamować. Jakkolwiek często urągali Anglicy na „pochopność” deklaracji Balfoura z 1917 r. otworzyła ona nową epokę, która nieodmiennie, pomimo wszystkich przeszkód i wzbierającej fall krwi, przybliżyła Żydów ku sprawiedliwości dziejowej. Na wadze praw Żydów i Arabów do Palestyny szala arabska jest wobec żydowskiej prawie pusta. Krew żydowska, przelewana w Palestynie, tę szalę arabską czyni jeszcze cięższą.

Podczas swego pobytu w Tel-Awiewie w roku 1934 powiedział Andrzej Strug: „Wierzę, że nadejdzie czas, gdy cały bez wyjątku świat spoglądać będzie z podziwem i uznaniem na Palestynę, że nauczy się od niej wiele... i uzna posłannictwo narodu żydowskiego w odrodzeniu wszystkich narodów świata”. To słowa szlachetnej egzaltacji. Lecz jakże jej nie przypomnieć, gdy kilka milionów Żydów, zgładzonych przez rasistowskiego szaleńca, wciąż jeszcze imperialistycznym szaleńcom wydaje się być za małą ofiarą, wobec wartości strumienia nafty, krzyżującego szlaki Bliskiego Wschodu? Nie wolno nam jednak nie być optymistami: w nowym świecie sprawiedliwości narodowej i społecznej skończą się również tyłkowie cierpienia narodu żydowskiego i zajmie on w rodzinie wolnych narodów świata stanowisko, na które sobie i w Palestynie zasłużył.

Jerzy Andrzejewski

W piątą rocznicę

Pięć lat mija od dnia w którym Żydzi warszawscy chwycili za broń w obronie swojej godności. Powstanie w warszawskim getcie nie było aktem rozpacz, walczyć bowiem zaczęła garstka bojowców, z których prawie każdy przy rozległych kontaktach z organizacjami polskimi mógł z getta uciec kanałami i cało unieść swoje własne życie. Jeśli pozostali wśród tłumy bezbronných rodaków to po to przede wszystkim, aby zaprzestować przeciw barbarzyństwu i przemocy. Zwycięstwo militarne w ogóle nie wchodziło w rachubę. Powstanie upadło, ponieważ upaść musiało. Ci z Żydów, którzy nie zginęli w walkach, poszli na zagładę do komór gazowych Treblinki, Majdanka i Oświęcimia. Teren warszawskiego getta został zrównany z ziemią i zmieniony w wymarłą pustynię. A jednak ten zryw powstańczy żydowskich bojowników stał się od pierwszego wystrzału poza murami wielkim moralnym zwycięstwem Żydów. W obliczu nieuchronnego zniszczenia i śmierci, z głębi najdotkliwszego poniżenia, najsamotniejsi ze wszystkich walczących w owych latach, walczyli Żydzi o te same prawdy, o które w ciągu sześciu lat wojny walczyły z hitleryzmem inne narody. O wolność i sprawiedliwość o lepszy porządek świata społeczny i polityczny.

Zdawało się wówczas, że gdy nastanie pokój — narodowi żydowskiemu zostanie przywrócone prawo do niezależnej egzystencji państwowej i narodowej. Ale ta nadzieja, jak wiele innych nadziei czasów wojny, do tej pory się nie spełniła. Naród żydowski ciągle czeka na wolność. Ciągłe walczy o swoje prawa i ciągle ponosi krwawe tragiczne ofiary. Dlatego piątą rocznicę powstania w getcie warszawskim nie może się dla nas stać tylko hołdem pamięci. Walka trwa dalej.

Irena

Jak nawiązałam kontakt z ruchem we Wilnie

Poniżej podajemy urywek ze wspomnień Ireny, Polki, harcerki, będącej od wielu lat przyjacielką ruchu szomrowego. Również w latach wojny Irena zachowała ścisły kontakt z naszym ruchem, udzielając w wielu wypadkach wydatnej pomocy.

Rok 1942. Ważnym zadaniem było wówczas nawiązać kontakt między ruchem w Warszawie i Wilnie. Funkcję tę miałam wypełnić ja, której jako Polce łatwiej było się poruszać. Miałam pojechać pod pretekstem misji poszukiwania rozproszonych dzieci polskich w sierocińcach. Starania o paszport trwały jednak 11 miesięcy. Straciliśmy już nadzieję i miałam zamiar już wybrać się w drogę bez paszportu. W Warszawie tymczasem sytuacja pogarszała się z dnia na dzień, choć nie wiadano jeszcze o mających się rozpocząć przesiedleniach.

Życie w getcie było jeszcze swobodne, urządzano zbiórki gniazda, (pamiętam taką zbiórkę gniazda, na której było 600 osób), stałe seminaria etc. Przygotowaliśmy wystawę p. n. „Erec — Getto” na dzień 1 maja 1942. Organizował ją Arie Wilner z pomocą kibucu „Gal-On” (Nalewki). Materiały otrzymaliśmy z Palestyny przez Szwajcarię. Wystawa miała zająć kilka sal. Wymagała ona ogromnego nakładu pracy, aczkolwiek wszystkie ekspozycje były gotowe. Jednak akcje kwietniowe uniemożliwiły zorganizowanie wystawy.

Poznałam wówczas Jurka Wilnera. Był typowym inteligentem. Po przyjeździe z Wilna, zabrał się natychmiast do pracy w kibucu. Jego 3 — 4 miesięczna praca da-

ła wielkie rezultaty. Wytworzył w kibucu spójnię, która pozwoliła przejść do porządku dziennego nad drobnostkami życia codziennego. Wziął się do „generalnej bitwy” o porządek i czystość w kibucu. W piekle getta widok kibucu stanowił silny kontrast. Zawsze czyste podłogi, dekoracje na ścianach, spokój i braterska atmosfera tworzyły z kibucu swego rodzaju oazę w getcie. Wszystko to było zasługą Ariego, który doglądał najmniejszych szczegółów. Pamiętał o chorych, organizował uroczystości i wieczory...

„Wreszcie w czerwcu otrzymałam paszport. Wyjechałam w złym przecuciu, gdyż nad gettem zawisła już groza przyszłych wypadków. Doszły już wiadomości o zbrodniach w Lublinie i Mielcu. Josef Kaplan był pod silnym wrażeniem tej sytuacji. Prosił, bym o wszystkim dokładnie poinformowała towarzyszy w Wilnie. Listy zabrałam ze sobą i wkleiłam je do książki.

Przybyłam do Wilna. Początkowo były trudności z dostaniem się do getta. Później jednak udało mi się to. Getto wileńskie było podobne w pewnym sensie do warszawskiego, — uliczki były gęsto zaludnione. Był tu natomiast przymus pracy, czego nie było w Warszawie. Większą rolę tu włączyła Judenratu i policji żydowskiej. Kibuc szomrowy nosił również inny charakter. Nie myślało tu o normalnej pracy organizacyjnej. Całą działalność traktowano jedynie z punktu widzenia przygotowania do walki.

Myśl o czynie zbrojnym opanowała ich całkowicie. Mówili o tym z Abą Kownerem i z Różką Korczak na zebraniu. Z początku zdałam sprawę z sytuacji w getcie warszawskim,

Obserwowałam życie naszej grupy w Wilnie. Sprawy kibucowe były tam rzeczą trudną ze względu na brak komunikacji. Poza tym w Kownie były o wiele ostrzejsze zarządzania: za kontakt z Żydami groziła kara śmierci. Wyjechałam jednak do Kowna w dalszym ciągu w mundurze niemieckim, w charakterze urzędniczki magistratu. Z wielkim trudem udało mi się dostać do getta. Przemyciłam się, nakładając na ramię żółtą opaskę, wraz z tłumem powracających z pracy do wnętrza getta. Początkowo nie chciano mi zaufać, gdyż obawiali się Niemców. Wreszcie doszliśmy do porozumienia. Opowiedziałam im o sytuacji w Wilnie i w Warszawie. Zapoznałam się również z sytuacją w getcie kowieńskim. Nosilo ono zupełnie odrębny charakter. Było rozległe, pełno w nim było zieleni i powietrza. Nastawienie ludzi w getcie było również inne. Było to getto pracy. Pracowano na aerodromie, na dworcach kolejowych oraz w warsztatach wewnątrz getta. Aczkolwiek do aerodromu trzeba było maszerować codziennie 25 km., to jednak Żydzi pracę tę chętnie przyjmowali, gdyż sądzili, że w ten sposób się uratują.

Po pewnym czasie udałam się jeszcze raz do getta kowieńskiego, po czym wróciłam do Warszawy, gdzie zastałam już sytuację o wiele bardziej poważną, niż przed moim wyjazdem.

Henryk Grabowski

Moje spotkania z Jurkiem Wilnerem

Poniżej zamieszczamy wspomnienie Polaka który pozostając w kontakcie z Ariem Wilnerem, przekazywał broń dla getta.

Jurka poznałem w Wilnie, we wrześniu 1941 roku, dokąd przyjechałem wysłany dla nawiązania kontaktu między ruchem szomrowym w getcie warszawskim i wileńskim. Zdałem sprawozdanie w czasie narady, w której udział brał Edek (Boraks), Chajka (Grosman) i inni. Jurka wówczas nie było. Zapoznała mnie z nim Jadzia..., (która wskazując na niego, rzekła: „Oto pupil Matki“*) Wygląd miał wprawdzie aryjski, ale w czasie mszy w kościele zauważyłem natychmiast, że brak mu było jeszcze wprawy w udawaniu aryjskości. Klekał w nieodpowiednich momentach, mylił modlitwy.

Gdy postanowiono, że Jurek ma jechać do Warszawy, kupiono mu stosowne ubranie, by nie zwracał na siebie uwagi. Po je go przyjeździe do Warszawy, wychodził często z getta na „aryjską stronę“ i załatwiał sprawy pieniężne oraz zbierał informacje. Po jakimś czasie zostaje wysłany do Łodzi i Zagłębia dla zorganizowania klubów.

Nadchodzi pierwsza akcja. Jurek zostaje zawieszony z powrotem do getta, gdzie otrzymuje zadanie nawiązania kontaktu z „aryjską stroną“. Kontakty te są dość słabe. Z obu stron daje się odczuć brak zaufania. W międzyczasie, za moim pośrednictwem nabywa 20 dkg cyjanku potasu, 10 kg kalichloru, noże sprężynowe, kaste ty i 50 granatów typu polskiego.

Na mój adres zaczęły napływać różnego rodzaju przesyłki i pieniądze dla getta. Stałem się swego rodzaju „skrzynką“. W międzyczasie zamieszkał u mnie również Jurek, przechowując w moim pokoju różnego rodzaju materiały zapalające i oświetlające, których jednak nie udało mi się przemycić do getta. Gdy u mnie stało się „gorąco“, Jurek przeszedł do drugiego mieszkania, przy zbiegu ulic Wspólnej i Poznańskiej. Tam właśnie został aresztowany. Mieszkanie to było bowiem pod obserwacją gestapo, jeszcze od czasu, gdy mieszkał tam ktoś przed Jurkiem. Jurek wpadł więc zupełnie przypadkowo zamiast kogoś innego. Sytuacja była tym poważniejsza, że w mieszkaniu przechowywał broń, plany i różne zapiski, zawierające nazwiska. Aresztowanie odbyło się — jak mi o tym opowiadał sam Jurek — w następujący sposób:

Gdy wszedł on do mieszkania, rzuciło się nań 6-ciu Niemców, którzy obezwładnili go i związali. Następnie pokazali mu wszystko, co znaleźli w wyniku rewizji. Na pytanie przyznał, że należy to do niego. Gestapowcy pobili go dotkliwie i przewieźli samochodem do gestapo na Szuca. W drodze jeden z gestapowców próbuje wy badać Jurka, lecz ten odmawia zeznań. Wówczas Niemiec uderzył go w twarz i równocześnie powiedział: „Wyśpiewasz nam wszystko, nie takich już mieliśmy u siebie“.

Skuty, leżał Jurek 3 dni w lochu na betonie. Wiadomość o jego aresztowaniu otrzymałem następnego dnia z rana i musiałem natychmiast zerwać wszystkie kontakty, by gestapo nie wpadło na nasz ślad. Tymczasem Jurek leżał ze spuchniętymi rękoma. Nastąpiło badanie. Wzięli go za aryjszyka. Z początku próbowano „per swadować“ mu, że jest młody i może uratować swe życie, jeśli zezna prawdę. Jurek milczał jednak jak zakłętą. Zaczęło się bicie. W czasie drugiego badania Jurek wyznał, że jest Żydem i wtedy nastąpiła konsternacja. Rozpoczęto szczegółowe badanie:

W jaki sposób wychodził z getta i skąd otrzymał broń. Jurek odpowiada stale: „Nie jestem związany z żadną organizacją, gdyż ich nie uznaję. Mszczę się sam za śmierć swych rodziców. Dla tego celu właśnie przechowywałem broń“. Wówczas oprawcy znowu zbili go dotkliwie i ucili, ile razy tracił przytomność. Katów było czterech. Bili Jurka pięściami, pejciami i specjalnymi narzędziami do bicia w miejsca czule (szło o to, by sprawić dotkliwy ból, lecz nie uszkodzić organizmu). Wreszcie Jurek stracił całkowicie przytomność. Gdy przyszedł do siebie, usłyszał sło wa jednego z oprawców: „Jak do ściany“.. Wrzucono go znowu do lochu, gdzie chciał się powiesić, obawiając się, by nie zdradził towarzyszy. Jednak znajdująca się z nim w jednej celi grupa Żydów, nie dopuściła do tego. Wobec tego pragnie zagłodzić

*) Matka — przeorysza klaszoru dominika nek, która przechowywała grupę szomrów,

się i oddaje swoje pożywienie towarzyszom.

Po 2 i pół tygodniach odbyła się selekcja, w czasie której Jurek zostaje wysłany na Pawiak. Następuje segregacja: na po siadających już wyrok i na oczekujących nań. Jurek, pragnąc przyspieszyć koniec, przyłącza się do grupy z wyrokiem. Okazuje się jednak, że wywieziono ich nie na stracenie, lecz do pracy — w firmie kolejowej.

W między czasie w naszej grupie panował popłoch związany z obawą, iż gestapo po aresztowaniu Jurka wpadnie na nasz ślad. Tosia i Astrid próbują go wyciągnąć z więzienia, wydając na ten cel wielkie sumy, lecz zostały oszukane przez aferzystów, którzy szantażują je. W tym czasie dostaje niespodziewanie przez kogoś kartkę od Jurka następującej treści: „Heniek, a jednak nie zginąłem i żyję. Przybądź do mnie z czapką i z Ireną. Wszystko Ci opowiem. Adres u oddawcy“.

W pierwszej chwili uważałem tę kartkę za pułapkę gestapo. Sądziłem — wpadli na nasz trop i w ten sposób chcą nas dezmaskować. Wobec tego udaję, że nie wiem, co ta kartka oznacza.

Mimo to postanowiłem sprawę zbadać. Na Rembertowie. Obóz ów znajdował się za placem Szembeka, na Rembertowie. Była tam stara cegielnia, gdzie założono specjalne getto dla pracujących tam 500 Ży-

Anna Borhowska („Ima“)

Jak poznałam szomrów

Dużo mi opowiadała o szomrach Irena A., gdy jeszcze ich nie znałam. Czytała mi listy z Palestyny od swych przyjaciół. Przed oczyma moimi otwierał się nowy świat — świat wytrwałego dążenia grupy ludzkiej do sprawiedliwego i prawdziwego stosunku wzajemnego. Było to jeszcze przed wojną. Sympatie moje były po ich stronie.

Wybuchła wojna. Żydowska młodzież szomrowa napływała z Polski do Wilna, gdzie zorganizowała kibuc. Odwiedziłam raz Irenę A. w kibucu na ul. Mickiewicza — było to moje pierwsze zetknięcie się z nimi. Przypatrywałam się sobie wzajemnie badawczo. Potem trzech szomrów odwiedziło nas w kolonii wileńskiej. Miałam b. słabe pojęcie o marksizmie — na ten temat toczyła się rozmowa, — więc nie bardzo mogliśmy się porozumieć. Trzeba było trochę czasu, abym mogła pogodzić całą moją ówczesną ideologię z tym czymś zupełnie nowym, co mi życie przyniosło.

A życie niesło olbrzymimi falami coraz to nowe wydarzenia. Wojna z Rosją — wielu szomrów odeszło z armią radziecką, ale nie wszyscy. Zgroza hitleryzmu ogarnęła cały kraj. Zrobili getto. „Trzeba ratować ludzi“ powiedziała mi Jadzia D. „Przyprawdzą do Was kilku szomrów — macie dobre warunki do ukrywania“.

Przyszli „na aryjskich papierach“ — pomagali nam w pracy w ogrodzie i przy gospodarstwie. — Poza tym przyszło kilka dziewczyn — rozruszały się ściany naszego domku małego — czuli się u nas bezpiecznie.

MOJE SPOTKANIE Z SZOMRAMI

Byli spokojni i zrezygnowani, a gdy zaczęła się w październiku 41 roku w getcie masówka — przybyło jeszcze parę osób — cztero letnie dziecko z babką.

Kilku z nich straciło swoich najbliższych — ci byli jeszcze spokojniejsi i bardziej milczący, tylko w oczach tał się ból.

W jesieni przybył z Warszawy łącznik

Heniek G. z wieścią: getto warszawskie przygotowuje się do obrony, warszawskie getto nie chce iść biernie na rzeź, getto warszawskie ściąga broń i młodzież!

Zawrzało wśród moich chłopców i dziewcząt! Wszczął się ruch odpływu do Warszawy tych, co się tam urodzili. Poszło kilku chłopców i dziewcząt. Wilmianie ruszyli do swego getta organizować tam ruch oporu. „Jeżeli mamy umrzeć — to śmiercią ludzi wolnych, z bronią w ręku“. Wyrzucił rezygnacji ustąpił tragicznej zaciętości. Żegnałam ich ze ściśniętym sercem — wiedziałam na co idą.

GALERIA MOICH DZIECI

Nazywali mnie matką. Czulałam się nią. Cieszyłam się przybyciem każdego nowego

dów. Zbadałem dokładnie okoliczne warunki i możliwości ucieczki. Próbowałem odszukać Jurka, przy wyjściu grupy do pracy, lecz nie zauważyłem go. Wobec tego wybierałem się z ułożonym z góry planem. Następnego dnia z rana wchodzę do wartowni i pytam się, czy nie znajduje się Polak lub Żyd nazwiskiem Jerzy Borucki. Mieszkał u mnie miesiąc i nie zapłacił za mieszkanie. Ze względu na moje trudne warunki, pragnąłbym pieniądze te odebrać. Wartownik polecił mi poczekać i oddalił się. Byłem przekonany, że poszedł na gestapo. Chcę już odejść, obawiając się wpadunku. Lecz Niemcy zatrzymują mnie twierdząc, że wartownik zaraz wróci i załatwi sprawę. Za chwilę wprowadzają Jurka. Wychudzony, zraniony i pobity, lecz twarz miał już normalną. Zobaczył mnie z daleka i rzucił mi się na szyję. Nie jest mi to na rękę. Więc obejmując go, daję mu równocześnie znaki i zarazem robię mu wyrzuty: „Jak to, mieszkałeś u mnie i zostawiłeś mnie bez zapłaty“. Lecz Jurek nie rozumie. „Jakie pieniądze? A ja znowu swoje: „Nie udawaj wariata, tylko dawaj pieniądze, — w przeciwnym razie będę się musiał zwrócić do gestapo“. Tymczasem Niemcy badają moje dokumenty. Wydaje mi się, że też wpadłem. Jurek w ogóle nie rozumie sytuacji i przypuszcza, że zostałem aresztowany. Wobec tego muszę go jakoś wtajemniczyć. Powiadam: „Przyszedłem tu dziś specjalnie“.

by odebrać pieniądze „muszę otrzymać“. Wreszcie zrozumiał. Odchodzi, grożąc że wieczorem zgłoszę się po pieniądze. Niemcy puszczają mnie, zapisując jedynie mój adres.

Wieczorem udaję się powtórnie do obozu. Oczekuję powrotu pracujących, myśląc, że uda się jakoś wyrwać Jurka, ale nic z tego. Jest już godzina 8-ma (o 9-tej zakaz chodzenia). Postanawiam wejść do getta. Na krańcach bagna, przez które przeprawiam się, z trudem dobiegam do baraków. Wyciągnąłem Jurka, który był osłabiony i ledwo porusza się. Lecz wyszliśmy poza obręb getta. Za 15 minut 9-ta. Do mojego mieszkania już nie zdążył, wpadam więc do znajomego, który wprawdzie niechętnie, przetrzymał nas do rana. O piątej z rana wracamy do siebie. Po czym leczyłem domowymi środkami. Szybko powracał do siebie, opowiadając z humorem o przeżyciach ostatnich dni. Mija 10 dni. Jurek pragnie za wszelką cenę wrócić do getta, gdzie uważają go za poległego. Wreszcie Irena nawiązuje kontakt z Mordchajem i Josefem i zawiadamia ich o ocaleniu Jurka. Radość ich była niezwykła. Organizuje się wysyłkę specjalnego auta, którym Jurek zostaje przewieziony do getta.

Spotykałem się później kilkakrotnie jeszcze z Jurkiem, gdy znowu został wysłany przez ŻOB dla nawiązania kontaktu z „aryjską stroną“.

członka, bolało, że nie mogę przygarnąć więcej. Dziś ich mam w pamięci. Może tych ostatnich Kocham więcej.

Moje dziewczynki — Tauba kochająca bardzo życie — łagodna, miła, miała przy tym odwagę w partyzancie rzucić granat pod auto niemieckie i zginąć bohatersko.

Margalit — płacząca za swym maleństwem przy swojej pracy w kuchni. Sarenka K. — delikatna i kochająca matka — mężnie zniosła śmierć męża i rozstanie się z dzieckiem. Poszła do Warszawy i tam zginęła. Chuma — dzielna i energiczna, pracowita dziewczynka, swoją równowagą i rozumem kojąco działająca na otoczenie. Witka — łączniczka z getta — porzuciła miny na pobliskich torach i przybiegła do nas na podwieczorek.

Pani K. przyszła do nas splakana i drżąca w strasznej noc październikową akcją podczas której zginęło 35.000 ludzi, uratowana tylko przytomnością umysłu swej synowej. Była dla nas jak matka, dobra, pracowita i wierząca. Długo nieraz rozmawiałam z nią — szukała ukojenia we wspomnieniach przeszłości — opowiadała o swych synach. Nieraz straszliwe zwątpienie targło ją — czy Bóg może być dobrym, jeśli dopuszcza takie potworności? Była z nami do ostatniego dnia, kiedy to musieliśmy wszyscy opuścić nasz domek. Zginęła przy likwidacji getta w 43 roku. Przywiozłam na saneczkach małą Salę, wnuczkę pani K. Miała 4 lata — nie mówiła po polsku. Ojciec nakazał, aby przez drogę nie otwierała ust. Siedziała cicho i poważnie przez całą drogę ale potem w domu też nie chciała ust otworzyć — dziecko nie mówiło nic, wystraszone nakazem ojca. Kiedyś na podwórzu wszczął się hałas, mała poważnie zapytała: „Babciu, czy to już na Ponary trzeba iść?“ Zginęła na Ponarach razem z babką.

Michał K. — kryła go matka w jakiejś dziurze na strychu, bez światła i powietrza przez wiele tygodni. Przybył do nas ze swą dzieciną buzią bladą jak opłatek. Pomagał nam w czasie żniw — opalił się — cieszyłam się jego zdrowiem. Biedny Michał nie doczekał się wyzwolenia, zginął okrutną śmiercią w partyzancie. Brat jego Aba — moja prawa ręka — z niesłychaną sumiennością spełniał wszystkie wzięte na siebie obowiązki w naszym gospodarstwie. Przebierał się w fartuch, zawiązywał chustką głowę i szedł na pole z nami do pracy. Z daleka wyglądał na kobietę o bladej, ascetycznej twarzy. Przeżywał ciężkie chwile po stracie kogoś bliskiego, przeżywał w milczeniu, ale nikt w oczach. Nie śmiałam z nim mówić o tym, chociaż wiedziałam. Modliłam się za niego. Poszedł do getta organizować ruch oporu. Spotykałam się z nim czasem — prosił zawsze o zdobycie mu broni. Pamiętam, jak się cieszył z pierwszego mego granatu. „Lżej będzie umierać gdy się ma broń w ręku“ mówił.

Izrael N. — pogodny spokojny chłopiec. Pracował przy zbiorze jagód, Poszedł pierw-

szy do Warszawy — pewnego dnia o świcie wyruszył z plecakiem. Droga była niebezpieczna, miał wygląd niearyjski, bałam się o niego, ale wierzyłam mocno, że dojdzie. Tę wiarę chciałam w niego przelać. I doszedł! Cierpiał w getcie warszawskim straszłą nędzę — napisał do mnie serdeczną kartkę, której nie zapomnę nigdy. Zginął w Treblince.

Ariego W. przywiozłam sama z miasta do kolonii. Ulokowałam u znajomych w pobliżu — dałam mu imię Jurek. Często przybiegał wieczorami do nas — rozmawialiśmy. Spotykały się wtedy dwa odrębne światy — świat negacji wartości przemijających i racjonalizm. Znaleźliśmy jednak punkty styeczne, a raczej pomosty, gdyż każde z nas pragnęło zajrzeć w głąb drugiego. Szanowaliśmy nasze przekonania, wymienialiśmy nawzajem swój dorobek duchowy nie bez wzajemnego wpływu. W rozmowach naszych uciekaliśmy od potwornej rzeczywistości w świat idei. Duchowo Jurek był mi najbliższy. Poszedł do Warszawy do pracy odpowiedzialnej i trudnej — przecierpiał wiele — zginął śmiercią bohaterską. Szukałam na gruzach getta miejsca, gdzie spoczywa. Na zawsze pozostaną w mojej pamięci ci co żyją, a jeszcze więcej ci co umarli.

Wśród powodzi drobnych i szarych zdarzeń życia wspomnienia tamtych chwil, gdzie gra sła o wielką stawkę — są najpiękniejsze i najwartościowsze. Takie chwile przeżywa się tylko raz.





Nasi bojownicy w getcie warszawskim



MORDCHAJ ANIELEWICZ,

Komendant powstania w getcie warszawskim, członek Komendy Naczelnej Haszomer Hacaír.

Urodził się w Warszawie w 1919 roku na Powiślu, w domu przy ul. Solec 13, w polskiej dzielnicy robotniczej, zamieszkałej przez nie-licznych Żydów. Pochodził z biednej, pracującej rodziny, ciężko walczącej o swój byt. — Uczęszczał do gimnazjum „Laor” przy ul. Nalewki. Będąc jednym z najlepszych uczniów, otrzymał stypendium.

W wieku 14 — 15 lat wstąpił do warszawskiego gniazda Haszomer Hacaír, był członkiem gduu „Bechazit”.

Mordchaj był jednym z najbardziej oddanych i wlnych członków gniazda warszawskiego. Z początku był kierownikiem gduu „Tel-Amal”, a w 1937 r. był członkiem komendy gniazda. Gniazdo znajdowało się wtedy przy ul. Rymarskiej, opodal Ogrodu Saskiego, graniczącego z polską dzielnicą. Gdy do gniazda dochodziły wiadomości o napaściach grup polskich faszystów, Mordchaj natychmiast udawał się z grupą młodzieży dla odparcia ataków napastników. Już wtedy Mordchaj odznaczał się niezwykłą odwagą i zimną krwią. Ktoś z jego towarzyszy powiedział: „Gdyby Mordchaj urodził się wśród nie-Żydów, byłby napewno generałem...”

Mordchaj wymagał od swych wychowanków bezwzględnej dyscypliny. W życiu był bezkompromisowy.

Dnia 7. września 1939 roku opuścił Warszawę, udając się na wschód. Lecz po kilku dniach, gdy okazało się, że część członków pozostała w Warszawie, wrócił.

Z końcem 1939 roku został delegowany przez ruch szomrowy do Wilna i w styczniu — z polecenia ruchu — wrócił do Warszawy wraz ze swą przyjaciółką Mirą Fuhrer. Po powrocie Mordchaj z całą energią zabrał się do ponownego organizowania gniazda warszawskiego. Na pierwszej zbiórce gniazda (w lokalu przy ul. Prostej 5) w okresie wojny (w marcu 1940 roku) uczestniczyli setki chłopców i dziewcząt. Mordchaj brał czynny udział w obradach ideologicznych Rady Ruchu i w trzecim dniu obrad wygłosił obszerny referat na temat zagadnień politycznych. Po upływie roku zorganizował drugą Radę Ruchu i brał udział w seminarium wychowawczym. Mordchaj był aktywnym członkiem podziemnej Komendy Naczelnej Haszomer Hacaír oraz po zabójstwie Josefa Kapłana — czynnym członkiem podziemnej Centrali Hechalucu w Polsce. Był on również jednym z najważniejszych współpracowników pisma Haszomer Hacaír — „Neged Hazerem” („Przeciw prądowi”).

Mimo młodego wieku wyróżnił się w latach wojny jako jeden z duchowych przywódców ruchu. Wnikał w istotę zagadnień i kierował ideowym uświadomieniem. Starał się przystosować ideologiczne założenia ruchu do nowych warunków okresu wojennego.

Z początkiem 1942 roku — po rozpowszechnieniu się wersji o wysiedleniu Żydów z terenów włączonych do Rzeszy — do obozu zagłady w Oświęcimiu, wyruszył na Śląsk, gdzie pomagał w zorganizowaniu zastępów samoobrony w gniazdach ruchu. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zabójstwie Josefa Kapłana i Szmuela Bresława (jesienią 1942 roku) w okresie wielkiej akcji wysiedleńczej, wrócił do Warszawy. W Warszawie spotkał się z Ariem Wilnerem i Cwi Brandesem, z którymi naradzał się w sprawie planów zorganizowania samoobrony w różnych miastach oraz w kwestii kontaktu, który należało utrzymać z różnymi punktami. Po powrocie do Warszawy stanął faktycznie na czele ruchu Haszomer Hacaír.

Po utworzeniu ŻOB-u Mordchaj był jej naczelnym dowódcą i do ostatniego boju w getcie poświęcał się całą duszą sprawie zdobycia środków do walki. Przy każdej okazji podkreślał, że punktem ciężkości przygotowań jest samodzielną produkcją broni. W tym kierunku czynił wiele tak w Warszawie, jak i na prowincji.

W styczniu 1943 r. dowodził pierwszym bojem przeciwko Niemcom. Z garstką młodzieży zmieszał się z szeregi Żydów, prowadzo-

nych na wysiedlenie i dał sygnał, by skierować ogień na Niemców. W tym boju padła cała grupa, za wyjątkiem dowódcy, który cudem ocalał.

Mordchaja znało całe getto. Wszyscy odnosili się do niego z sympatią i z szacunkiem (Polacy w podziemiu znali go jako „Aniołka”). Pracował on dniem i nocą, wszystkie jego myśli i całe jego życie były skierowane do jednego celu: przygotować ostatni bój.

Dnia 23. kwietnia 1943 — 2 tygodnie przed śmiercią pisał do Icchaka Cukiermana: „Mazzenie mego życia spełniło się. Żydowska samoobrona w getcie stała się faktem. Powstała Żydowska Organizacja Zbrojna. Jestem świadkiem wzniosłych walk bohaterskich żydowskich powstańców”. Po zakończeniu bitwy d. 8 maja 1943 roku Mordchaj znajdował się z garstką bojowników w schronie Naczelnego Dowództwa ŻOB-u przy ul. Miłej 18. Wszystkie wejścia do schronu były otoczone przez Niemców, którzy zaczęli obrzucać schron granatami i bombami gazowymi. Podczas tego ataku Mordchaj zakończył życie wraz ze swą przyjaciółką Mirą Fuhrer i innymi bojownikami.



ALEKSANDROWICZ JAKUB CHAIM MEIER

Urodził się w Ostrowcu Kieleckim. Pochodził z rodziny mieszczańskiej. Ojciec był kupcem drzewnym, dom był religijny. Jakub wychowywał się w chederze i w jeszybowie, nie uczęszczał do szkoły świeckiej, własną pracą zdobył jednak wiedzę ogólną — był bystry i inteligentny. Do Haszomer Hacaír wstąpił w czasie wojny. Mimo młodego wieku, był sekretarzem gniazda w swoim miasteczku — w pracy sumienny, ofiarny.

Jego rodzice i siostry (jedna z siostr znajduje się w Palestynie), zostali zamordowani w czasie akcji 11 października 1942 r.

W grudniu 1942 r. przybył do Warszawy. Wstępuje do ŻOB-u, gdzie jest najmłodszym członkiem, a mimo to jej najlepszym strzelcem. Towarzysze nadali mu przywisko „Klostermeier” (tak nazywał się najlepszy strzelec oddziałów SS).

W czasie powstania walczył w grupie Dawida Nowodworskiego. Czwartego dnia walk zostaje ranny z kuli dum-dum, która strzaskała mu rękę. Ostatkiem sił dowiół się do bunkra powstańców. Z powodu ciężkiego stanu zdrowia nie mógł uczestniczyć w próbach przejścia na stronę aryjską. Zmarł, mając lat 18-cie. Nazwisko jego figuruje na liście poległych w powstaniu warszawskiego getta.

CHAIM ARBUZ

Urodził się w Warszawie. Absolwent gimnazjum „Chinuch”, był jednym z najlepszych uczniów. W młodym wieku wstąpił do Haszomer Hacaír i był członkiem gduu „Merchawia”. Wysoki, czarny, o szarych oczach, był ulubieńcem kolegów i jednym z najczynniejszych w gduzie.

Zorganizował czytelną kibucę. Również w okresie wojny pracował tam. W 1941 roku brał udział w organizowaniu tajnych szkół blokowych, zakładanych przez Wydział Opieki Społecznej i sam był kierownikiem takiej szkoły w bloku Nowolipie. Chorowity (wada serca), był jednak czynny w ruchu podziemnym. Zakupywał broń dla ŻOB-u. Był członkiem 13-ki. pozostającej pod rozkazami Szlomo Winogrona. Grupa ta podpała maszyny stołarskie, należące do Hallmana, a przeznaczone dla instytucji niemieckich. Dzięki ojcu, który pracował w zakładach Hallmana, mieli powstańcy możliwość korzystania z piwnic fabrycz-

nych, którym udało się kanałami przejść na stronę aryjską. Potem przetransportowano go wraz z grupą do lasów wyszkowskich. Dowodził nią Mordchaj Grower. Cała grupa została wymordowana.

Miał 22 lata. Nazwisko jego znajduje się w spisie poległych w powstaniu warszawskim.

SZLOMO BARCZYNSKI

Jeden z najmłodszych członków walczących grup Haszomer Hacaír. W czasie powstania walczył w grupie Szlomo Winogrona, na terenie fabryki Toebeensa. Był w grupie, która 29 kwietnia przeszła kanałami do dzielnicy aryjskiej. Wrócił wraz z Lilit (Regina Suden), by wskazać drogę pozostałym towarzyszom. Podczas wykonania tego zadania, poległ. Nazwisko jego znajduje się na liście poległych w powstaniu.



BORAKS EDEK (ELIJAHU)

Urodził się w Kaliszu, we wrześniu 1919 r. Był synem zamożnej rodziny. Ojciec — właściciel fabryki trykotażowej, postępowy syjonista. — był członkiem Komitetu Rodzicielskiego gniazda Haszomer Hacaír. Dzieciom swoim starał się dać wychowanie syjonistyczne. Eliahu uczęszczał do gimnazjum hebrajskiego w Kaliszu, gdzie też wstąpił do Haszomer Hacaír.

W roku 1933 przerywa naukę i odbywa hachszarę na Wołyniu. Krótko przed wybuchem wojny powołany do wojska, walczył na froncie pod Mławą, jako kapral piechoty.

Po załamaniu się frontu, przedostaje się wraz z częścią swego oddziału do Warszawy. Sąd wyrusza na wschód. W okresie lat 1939 — 1940 przeprowadza towarzyszy do Wilna, dokąd przybywa wraz z ostatnią grupą w roku 1940. Brał czynny udział w życiu wileńskiego skupienia szomrowego. Był równoważony i spokojny.

Po zdobyciu Wilna przez Niemców i utworzeniu getta, jest przedstawicielem Haszomer Hacaír w Koordynacji Chalucowej, z której powstał Zjednoczony Związek Partyzancki. W pracy był bardzo ofiarny. Podczas dyskusji, czy opuścić getto i udać się do lasu, czy też organizować młodzież w getcie do walki — skłaniał się do drugiej koncepcji, mówiąc: — „Nie wolno nam pozostawić żydostwa wileńskiego”.

Co wieczór, po ciężkiej pracy u Niemców, wychodził do dzielnicy aryjskiej, nawiązując łączność, zdobywając dokumenty, a co najważniejsze — zakupując broń.

W grudniu 1941 roku przybywa wraz z towarzyszami do Warszawy. Spotyka tu matkę i dwie siostry (brat Eliezer znajduje się w Palestynie). Następnie wraca do Wilna i jest czynny w Zjednoczonej Organizacji Partyzanckiej. Potem udaje się do Białegostoku, gdzie organizuje grupy bojowe. Tworzy piątki i szkoli je. Jest jednym z przywódców ruchu zbrojnego na tym terenie. Zawsze pełen odwagi, energii, prostoty, wszędzie obecny i lekceważący niebezpieczeństwo.

Pod koniec 1942 r. znów wraca do Wilna. Składa tu sprawozdanie z pracy swej na terenie białostockim, w którym znajdowało się wówczas 60.000 Żydów. Getto białostockie było dla Niemców ważne gospodarczo i z tego powodu czuli się Żydzi białostoccy nieco pewniejsi.

Po pewnym czasie wraca do Białegostoku. Gdy wybuchły pierwsze walki 5 lutego 1943 r.

Walczył w czasie powstania. Był wśród znajdujących się Boraks wraz ze swoją grupą na ul. Smolnej (było to pierwsze wysiedlenie, w którym Żydzi okazali opór bierny — 2.000 ofiar padło na ulicach, 13.000 tysięcy wysiedlono). Zaproponowano mu przedostanie się wraz z grupą na teren fabryk, gdzie robotnicy byli zabezpieczeni przed akcją. Edek odmówił. — Wraz z grupą pozostał w dwóch bunkrach. Grupa jego w walce zabiła 8-miu Niemców.

Po wyczerpaniu się amunicji wpadli w ręce Niemców. Wysłano ich do Trebłinki. W drodze chcieli mu pomóc w ucieczce. Nie chciał uciekać, twierdząc, że obowiązkiem jego jest pozostać z grupą. Jeden z towarzyszy — Gedalia — wyskoczył z wagonu. Przyniósł ze sobą ostatnie słowa Eliahu: „Powiedz towarzyszom, by kontynuowali pracę”. Nikt nie zna jego ostatnich chwil.



BRESŁAW SZMUEL

W sprawozdaniach i w liście poległych w powstaniu warszawskim, nazwisko jego błędnie podane jest jako „Bresler”. Urodził się w Moskwie 20 marca 1920 roku. Uczęszczał do hebrajskiego gimnazjum „Chinuch” w Warszawie. Członek Haszomer Hacaír, aktywny i samodzielnym w pracy. W r. 1938 był członkiem komendy gniazda warszawskiego. Pracował w redakcji pisma „Młody Czyn”, wydawanego w języku polskim. Opuścił Warszawę, wziął ze sobą sztandar Haszomer Hacaír, chcąc przenieść go do Palestyny. Przybył do Wilna, lecz po pewnym czasie zgłosił się na wyjazd do Warszawy. Organizacja wysłała go do Wilkomiriska.

W lutym 1940 z Josefem Kapłanem przybył do Warszawy, gdzie pracował w Naczelnej Komendzie. Wydawał gazetkę „Neged Hazerem” („Przeciw prądowi”), drukowaną w języku polskim i hebrajskim. Gdy tygodnik okazał się za szczupły dla bieżącego materiału, rozpoczął wraz z Mordchajem Anielewiczem, który wystarał się o aparat radiowy, wydawać biuletyn, zawierający wiadomości radiostacji radzieckich i angielskich.

Zimą 1940 - 1941 r. zwiedzał gniazda szomrowe. W okręgu radomskim przebywał kilka miesięcy, oddając się pracy organizacyjnej. Po powrocie do getta warszawskiego, został wybrany do komitetu organizującego szkoły blokowe, zakładane przez Wydział Opieki Społecznej. Po otrzymaniu wiadomości o losie mieszkańców Lublina, zorganizował bojowe piątki spośród członków gniazda. Jedyną ich bronią były noże i kastety.

Sprawozdanie podziemia często wspomina go jako uczestnika wszystkich obrad „Narodowego Komitetu Żydowskiego” i ŻOB-u. Gdy dowiedział się o aresztowaniu Josefa Kapłana we wrześniu 1942 r. opuścił getto, czyniąc starania o jego uwolnienie. Na ul. Gesiej został rozpoznany przez funkcjonariuszy gestapo. Jedyną jego bronią był nóż. Bronił się nim, aż padł pod kulami Niemców.

Nazwisko jego widnieje na liście poległych w walkach getta warszawskiego.





CWI BRANDES

Urodził się 3 września 1917 roku w Zarkach koło Częstochowy. Ukończył szkołę powszechną. Mając lat 10 wstąpił do Haszomer Hacair. W roku 1937 wyjechał na hachszarę do Kalisza, gdzie przebywał do roku 1939. Tuż przed wybuchem wojny wraca do swego miasteczka. W okresie okupacji bierze aktywny udział w pracy organizacji i jako wysłannik jej — zwiedza kibuce hachszary.

W roku 1941 powstał w Zarkach punkt hachszary, w którym skupiło się 50 towarzyszy. Cwi jest tam kierownikiem. Po zlikwidowaniu fermy w październiku 1942 r. został wysłany do Będzina. Gdy organizowano obronę w Będzinie, zajmuje się Cwi skupem broni i budową bunkrów. Jako członek komendy ZOB-u domagał się decyzji o oporze aktywnym. Instruuje młodzież w posługiwaniu się bronią palną. Naucza ją, jak wykorzystywać w walce siekiery, młoty, płyny palne. Zbiera wszystkie narzędzia, mogące służyć walce.

Rodzice jego zostali „wysiedleni” 6 stycznia 1943 roku z Radomska do Treblinki. W okresie walk znajdowali się w bunkrze wraz z Herszlem Szpringerem i towarzyszami.

Cwi zamordowany został 7 sierpnia 1943 r. podczas próby ucieczki. Brat jego, Aron i siostra, którzy znajdowali się z nim, pozostali przy życiu. (Obecnie znajdują się w Palestynie). Brat jego Aron ogłosił pracę „Zagłada Żydów na zachodzie Polski”, w której szczegółowo opisuje okoliczności, w jakich poległ Cwi.

CHADASZ ICCHAK

Urodził się w Warszawie. Uczęszczał do gimnazjum „Askola”. Członek Haszomer Hacair. Chłopiec wysoki, sympatyczny, wybił się w okresie konspiracyjnej pracy organizacji.

Członek zbrojnej grupy Haszomer Hacair. Jego nazwisko figuruje na liście poległych w walkach getta warszawskiego. Miał lat 20.



FARBER JOSEF

Dowódca zbrojnej grupy Haszomer Hacair. Urodził się w Warszawie. Josef uczęszczał do gimnazjum. Przerwał naukę oddając się pracy w Haszomer Hacair. Członek gdu „Merchawia”, w pracy ofiarny. Wyróżnił się żywym usposobieniem. Był zdolny i inteligentny. W okresie walk o Warszawę w 1939 r. będąc młodym chłopcem był łącznikiem między ulicami Twarda — Nalewki — Gęsia. Jego starsza siostra i młodszy brat opuścili Warszawę w dniach wojny. Josef pozostał z rodzicami. Jeden z czynnych organizatorów obrony getta. W ostatnim okresie pracował w „szopie” Landaua. Był dowódcą 3 grup bojowych i adiutantem Mordchaja Anielewicza. Odważny, odznaczył się w okresie powstania. Jego grupa zamknięta na terenie „getta centralnego” broniła się tygodniami.

FRENKEL TOWA

Urodziła się w Warszawie. Uczęszczała do szkoły powszechnej. Następnie rozpoczęła pracę w pracowni krawieckiej. Mając 14 lat wstąpiła do Haszomer Hacair — gdu „Bechazit”. Spokojna, skromna, przywiązana do swej grupy. W czasie okupacji była w Warszawie. Aktywna w pracy konspiracyjnej. W getcie straciła ojca, który zmarł na tyfus. Z początku mieszkała przy ul. Chłodnej, później na Zamenhofa. W getcie zorganizowała kooperatywę krawiecką, w której wraz z dwiema towarzyszkami pracowała. Przyjaźniła się z Mirą Fuhrer i Rachelą Zylberberg. Walczyła w zbrojnych grupach Haszomer Hacair.

FUHRER MIRA

Urodziła się w Warszawie w 1920 r. Córka ubogiej rodziny. Musiała przerwać naukę i pracować na wyżywienie rodziny.

Od dzieciństwa członkini Haszomer Hacair. Przed wojną prowadziła najmłodszy gdu „Bnei Hamidbar”, późniejsza grupa „Maanit”. W gnieździe współpracowała z Mordchajem Anielewiczem (swoim późniejszym towarzyszem życia). W czasie wojny przybyła do Wilna. Wraz z pierwszą grupą wysłanników, wśród których był i Mordchaj Anielewicz, powróciła do Warszawy. Od tej chwili aż do ostatniego dnia pracowała w konspiracji. Mimo młodego wieku powierzono jej najodpowiedzialniejsze zadania. Ciężkie dni okupacji zahartowały ją.

W jednym z listów pisanych w pierwszych latach okupacji mówi: „...Mordchaj zajęty sprawami rodzinnymi nocą i dniem. Ja też pracuję. Jestem znużona, ale nie myślę, że się skarżę. Jest mi dobrze i nigdy nie czułam się tak szczęśliwa, nigdy Was tak serdecznie nie kochałam”.

Jedną z najodważniejszych bojowniczek ZOB-u. Pełna życia i energii, dodaje otuchy Mordchajowi.

Miała możliwość wyjazdu za granicę. Odmówiła. Wykazywała opanowanie i odwagę w najbardziej niebezpiecznych chwilach, dzięki którym ratowała życia innych. Była przykładem dla wszystkich. Poległa wraz ze swym przyjacielem Mordchajem Anielewiczem 8 maja 1943 r. w schronie dowództwa przy ul. Miłej 18.

GLIKSZTAJN JEHUDA

W liście „Hechaluc” z dnia 15 listopada 1943 r. błędnie wspomniany jako „Glikman”. Sprawozdanie Żydowskiej Organizacji Bojowej mówi o nim, jako o organizatorze zbrojnego oporu w Częstochowie. Urodzony w Warszawie, członek Haszomer Hacair, gdu „Bama ale”, absolwent gimnazjum „Tarbut” w Warszawie. Pracował w bibliotece, znajdującej się w pobliżu bóżnicy przy ulicy Tomackiej. Tam odbywały się tajne zebrania organizacji. Był on kierownikiem gdu cofim „Hagalil”. W grudniu 1941 r. przybył do Częstochowy wraz z członkami kibucu „Maapilim”. Organizował zbrojny opór, był członkiem Komendy ZOB-u w Częstochowie. Po upadku powstania przedostał się do grupy partyzantów żydowskich, operujących w lasach koniecpolskich w okolicy Kielc i tam też zginął.



GRAUMAN CHANA

Urodziła się w Warszawie. Wyrosła w nędzy, w dzielnicy żydowskiej, przy ul. Pawiej. W dzieciństwie pracuje już w pracowni krawieckiej, utrzymując dziadka i chorą siostrę. Mając lat 13 wstąpiła do Haszomer Hacair, gdzie była członkiem gdu „Merchawia”. Tutaj znalazły wyraz cechy jej duszy i jej silny charakter.

W okresie wojny nie przerwała pracy w gnieździe, mimo nędzy w domu. W pierwszym okresie pracowała w warsztatach Hallmana, a po ich zlikwidowaniu przeszła do fabryki Toebensa. Na tym terenie walczyła ona w okresie powstania. Dnia 23-go kwietnia została ciężko ranna i przewieziona do schronu przy ul. Leszno 76. Nie mogła już wyostać się z getta. Nazwisko jej znajduje się w spisie poległych w walkach getta warszawskiego. Miała lat 21.



GERTNER ABA

Urodził się w Ostrowcu Kieleckim. Ojciec był zamożnym kupcem. Aba uczęszczał do gimnazjum „Jabne”, a następnie do państwowego gimnazjum polskiego. Był nieprzeciętnie zdolnym uczniem i dzięki temu, jako jedyny Żyd został przyjęty do polskiego gimnazjum. Do Haszomer Hacair wstąpił w czasie okupacji. Prowadził bibliotekę gniazda w swoim miasteczku. Był członkiem grupy, która przygotowywała się do czynnego oporu. Wielu z jego kolegów walczyło w szeregach ZOB-u w Warszawie.

W lutym 1943 r. przybył do Warszawy. W czasie powstania walczył na terenie fabryk Toebbensa. Zginął, mając lat 18. Nazwisko jego figuruje w spisie poległych w powstaniu getta warszawskiego.

GROWER MORDECHAJ (MERDEK)

Był dowódcą walczącej grupy Haszomer Hacair. Urodzony w Warszawie. W czasie okupacji był kierownikiem gniazda. Wykazał wielkie zdolności organizacyjne, odwagę i rozstronność — nawet w chwilach najtrudniejszych — i wykonał wiele odpowiedzialnych zadań. Wraz z Elkiem Różańskim uczestniczył w zamachu na dowódcę policji żydowskiej Leikina. Wykonywał wyroki Żydowskiej Organizacji Bojowej na donosicielach gestapo. Uczestniczył w pierwszym starciu, które miało miejsce 18 stycznia 1943 r.

Jako dowódca zbrojnej grupy Haszomer Hacair walczył w okresie powstania. Był w grupie, która 8 maja wydobyla ze schronu przy ulicy Miłej 18 (w którym mieściła się Komenda ZOB-u) — 14 towarzyszy. Udało mu się wyostać poprzez kanały z getta.

Walczył w partyzanckich oddziałach operujących w rejonie lasów wyszkowskich.

HAJMAN RUTH

Urodzona w Warszawie, wyrosła w dzielnicy żydowskiej — mieszkała przy ul. Nowolipki 15. Uczęszczała do szkoły powszechnej. W dzieciństwie straciła matkę — w domu panowała atmosfera nędzy i przynębienia. Wstąpiła następnie do Haszomer Hacair. Szczupła, średniego wzrostu, o sympatycznej, delikatnej twarzy, zawsze żywa i wesola, była ulubienicą wszystkich. Większą część wolnego czasu spędzała w gdu.

Po zdobyciu Warszawy pracuje w podziemiu, jest kierowniczką gdu „Laszchrur”. Po zorganizowaniu Żydowskiej Organizacji Bojowej, przystąpiła do zbrojnych grup Haszomer Hacair. Była łączniczką Mordchaja Anielewicza. Należała do grupy Mordchaja Growera. Nazwisko jej figuruje w spisie poległych w powstaniu getta.



HELLER SZYMON

Urodził się w Łodzi. Uczęszczał do gimnazjum „Askola” w Warszawie i był członkiem Haszomer Hacair w gdu „Merchawia”. Sympatyczny, czarowłosy, wysoki, był bardzo lubiany przez towarzyszy i całą duszą oddany organizacji. W czasie okupacji był sekretarzem kibucu „Gal - On”, czynnie pracował również w gnieździe. Żydowska Organizacja Zbrojna zamianowała go dowódcą bloku magazynów Landaua. Brał udział w wal-

kach, jako członek zbrojnej grupy Haszomer Hacair. Szalom Grajek w swoim pamiętniku nazywa go najlepszym strzelcem. Wypełnił przyrzeczenie że nie umrze, póki nie zabije 5 Niemców. Padł 22. IV. 1943 roku, kiedy jego grupa została osaczona przez Niemców na ulicy Leszno. Niemcy wdarli się do domu, z którego powstańcy byli zmuszeni wyskoczyć z trzeciego piętra. — Niektórym z członków grupy udało się zbiec, a między nimi był też Heller Szymon, który zabrał ze sobą broń. Jego nazwisko figuruje w spisie poległych w walkach getta warszawskiego. Miał lat 22



HEINSDORF MIRIAM

Urodzona w Warszawie w roku 1913. Jako dziecko przebywała wraz z rodzicami w Lublinie. Tam uczęszczała do szkoły powszechnej, w której po raz pierwszy zetknęła się z objawami nienawiści do Żydów. Mając 16 lat, przybyła do Warszawy i wstąpiła do Haszomer Hacair. Była członkiem kibucu „Masada”. Wyróżniła się zdolnościami dramatycznymi, miała piękny, dźwięczny głos. Występowała w kółku dramatycznym, z którym często objeżdżała kibuce.

Hachszarę przeszła w Łoninie. Tuż przed wojną miała wyjechać do Erec, lecz przeszkodziła jej wojna. W okresie okupacji była członkiem Komendy Naczelnej. Pracowała w najcięższych warunkach. Zwiedzała gniazda, organizowała, dodawała otuchy, całą duszą oddana swej pracy. Na jej adres przychodziła pomoc, przesyłana przez organizację w Genewie. Sama cierpiała nędzę. U niej mieszkał Josef Kaplan. Miriam prowadziła korespondencję z zagranicą. Zorganizowała i prowadziła kibuc miejski Haszomer Hacair, mieszczący się przy ulicy Nalewki 23. Jedną z najczynniejszych działaczek Żydowskiego Komitetu Narodowego — pracowała równocześnie w oddziałach zbrojnych Haszomer Hacair. Nazwisko jej jest w spisie poległych w walce getta warszawskiego.

Jej młodsza siostra Cipora, również członek Haszomer Hacair zginęła w Częstochowie.



MIRA IZBICKA. Urodzona we Włocławku w 1921 roku. Naukę pobierała w żydowskim gimnazjum. W 11-tym roku życia wstąpiła do gniazda szomrowego we Włocławku, które było jednym z największych i najpiękniejszych gniazd ruchu szomrowego w Polsce. Szomrowe wychowanie rozszerzyło jej horyzonty myślowe i ukształtowało jej charakter. Jej związek z Erec wzmocnił się po wyjeździe jednej z jej sióstr do Palestyny. W swoich listach dawała wyraz nadziei, iż ona również urzęczywistni swe marzenia o aliji.

Z wybuchem wojny, wraz z matką i siostrą przeniosła się do Warszawy. W trudnych latach wojny duch jej hartował się. Podczas pracy w ruchu wykazała niezwykle poświęcenie i dużo samoopanowania. W czasie niemieckiej okupacji miała możliwość opuścić Polskę, lecz nie uczyniła tego. Kontynuowała życie pełne cierpienia i pozostała wierna swemu narodowi i ruchowi. Była członkiem bojowych grup Haszomer Hacair i brała udział w bojach w getcie.



KAPŁAN JOSEF

Urodzony w Kaliszu, w sierpniu 1913 r. Syn pobożnych rodziców, którzy wychowywali go w swoim duchu. Uczył się w chederze, jeszybowie. Wstąpił do hebrajskiego gimnazjum, po pewnym czasie przerwał naukę wskutek złego stanu materialnego rodziców.

Mając 15 lat wstąpił do Haszomer Hacaír. Był kierownikiem gniazda i członkiem Komendy okręgu. W 1933 r. był na „hachszarze”. Po pewnym czasie rozpoczął pracę w organizacji. Z początku w kierownictwie okręgu Łódź — Kalisz, później na Wołyniu. Wreszcie w Warszawie w Komendzie Naczelnej, w której do ostatniego dnia swego życia pracował. Kilkakrotnie przemierzył Polskę wzdłuż i wszerz, organizując seminaria, osiedla letnie, kibuce „hachsary”. Nieraz był zatwierdzony na wyjazd do Erec i odwolywany dla specjalnego zadania. Nie wrażliwy na zmęczenie, szczupły, ruchliwy, skromny. Lakoniczny w słowach, człowieka, którego jakość ocenia się tylko wykonaną pracą. Umiał pracować w okresie głodu i nędzy. Podczas wojny był na wschodzie Polski. Z miast i miasteczek zbierał towarzyszy i koncentrował ich w Wilnie. Z jednej z wiosek tuż przy granicy litewskiej przewiózł kilkuset towarzyszy do Wilna, do którego przybył dopiero w styczniu 1940 r. W lutym powrócił do Warszawy, jako wysłannik organizacji. W Warszawie stał na czele pracy konspiracyjnej. Był przedstawicielem ruchu w insytucjach międzypartyjnych. Przez pewien czas pracuje w biurze „Jointu”, utrzymuje łączność z instytucjami żydowskimi i gniazdami najbardziej odległymi, którym przysyłał pomoc materialną, rady, słowa otuchy. Jeden z organizatorów „rady ideologicznej”, która odbyła się w Warszawie w maju 1940 r. Zorganizował kibuc „hachsary” w Pniewach koło Warszawy.

Następnie Josef zorganizował kibuc „Maapilim” w Warszawie, w którym był do czasu, gdy kibuc przeniósł się do Częstochowy. Ferma rolnicza w Żarkach (k. Częstochowy), do której przeniósł się kibuc „Maapilim”) powstała dzięki jego wysiłkom. Otrzymał pozwolenie na przejazd koleją i w ciągu 4 tygodni przewiózł towarzyszy do Częstochowy w grupach po 2 — 3. Był ojcem organizacji. Myślał o każdej rzeczy. Spośród starszych aktywistów szomrowych pozostał jedyny.

Przybywając do gniazd i oddziałów przynosił młodszym towarzyszom uśmiech i słowa zachęty, a w plecaku zawsze chleb i kartofle. Utrzymywał łączność z zagranicą. Przesłał duży listów do „Instytucji łączności” w Szwajcarii. W jednym z ostatnich listów z dnia 10 czerwca 1942 r. donosi o nędzy materialnej wśród towarzyszy we Lwowie i prosi dla nich o pomoc. W butach przysyłał wiadomości podawane przez gazetkę „Neged Hazerem”.

W 1941 r. poświęcił miesiące pracy utonięciu książki, zawierającej różne dowody, fotografie, dokumenty z życia organizacji w czasie wojny. Ani jednego egzemplarza nie udało się wysłać za granicę.

(Archiwum doktora Ringelbluma wydobyte spod ruin getta zawiera jeden niepełny egzemplarz). Współpracował z Wydziałem Statystycznym Opieki Społecznej, zadaniem którego było zbieranie wszelkich dowodów okrucieństw niemieckich. Wszystkich członków tego wydziału, Niemcy zamordowali, aresztując ich według listy imiennej, którą posiadał. Josef ocalał dzięki temu, że co noc zmieniał mieszkanie. Gdy miał w ręku przekonujące dowody, żądał od członków gminy organizowania obrony, na wypadek, gdyby Niemcy akcje takie powtórzyli w getcie warszawskim. Nie wierono mu. Widziano w jego słowach jedynie propagandę fałszywych wieści, mogących spowodować nieszczęście na getto. Nie znał uczucia strachu. W okresie największych prześladowań opuszczał getto, mimo, że miał wygląd typowo semicki. Dzięki opanowaniu, trzeźwości i szybkiej orientacji udawało mu się wydostać z każdej opresji. Był organizatorem pierwszych grup bojowych, które były fundamentem Żydowskiej Organizacji Bojowej. Po utworzeniu ZOB-u był członkiem dowódczym. Jeden z najczynniejszych organizatorów Żydowskiego Komitetu Narodowego, uczestniczący we wszystkich obradach i pracach.

W getcie był dłuższy czas w mieszkaniu rodziny Miriam Heinsdorf przy ulicy Nowolipie 45. Mieszkanie to przez dłuższy czas było centrum organizacji. W czasie akcji fałszował świadectwa pracy (ze stemplem władzy niemieckiej) dla członków Żydowskiej Organizacji Bojowej.

We wrześniu 1942 r. schwytano grupę towarzyszy z takimi dokumentami. Przyrzeczono im życie w zamian za wskazanie osoby, która im te świadectwa wręczyła. Prawdopodobnie jeden z nich wydał Josefa.

Noc przed aresztowaniem spał w pomieszczeniu komuny chalucowej przy ul. Dzielnej 34. Gestapo przybyło 3 września 1942 r. do „szopu” Landaua, w którym pracował i natychmiast aresztowało Josefa. Umieszczono go na Pawlaku, w którym przez pewien czas przebywał. Towarzysze czynili gorączkowe wysiłki, by go wyratować. Bez skutku — Josefa rozstrzelano. Zwłoki jego zabrali towarzysze i pogrzebali na cmentarzu żydowskim w Warszawie. Śmierć Josefa, mimo, że nastąpiła w okresie wysiedlenia — wzbudziła smutek w getcie. Jeden z działaczy społecznych wyraził to słowami: „Ze śmiercią Józefa odeszła od nas jedna z największych postaci żydostwa warszawskiego”. Kilka dni przed swoją śmiercią przesłał Josef list członkom kibucu „Maapilim”: „Nie wierzcie Niemcom, ich przyrzeczenia służą do wywołania rozłamu w społeczeństwie. Skazani jesteśmy na śmierć, zginąmy z honorem! Brońcie się, stawiajcie opór Niemcom! Organizujcie się do walki! Nie idźcie do wagonów!”

Nazwisko jego figuruje w spisie poległych w walkach getta warszawskiego.

KARLINGER ARIE

Członek zbrojnej grupy Haszomer Hacaír będącej pod dowództwem Szlomo Winogrona. Nazwisko jego figuruje na liście poległych w walkach getta warszawskiego. Nie udało nam się zdobyć o nim dokładnych wiadomości.



KORNBLUM ALINA

Urodziła się w Warszawie. Córka zamożnych rodziców. Wychowała się w dzielnicy żydowskiej. Mieszkała na Nalewkach. Rodzice nazywali ją „Karoliną”, ale w gduście „Merchawia”, do którego od 1937 r. należała, przeważano ją „Alma”. Sympatyczna, obdarzona miłym głosem i zdolnością do rysunków. Była ulubienicą wszystkich. „Śpiewaczką z Nalewek” nazywali ją koledzy z gdu i szkoły. W czasie okupacji pracowała wśród dzieci. Była czynna w konspiracyjnej pracy. Należała do miejskiego kibucu Haszomer Hacaír. Była członkiem zbrojnych grup Haszomer Hacaír. W czasie powstania walczyła na terenie szopu „Toebbens-Schultza” w grupie Dawida Nowodworskiego.

Padła na posterunku 22 kwietnia 1943 r. Miała 22 lata. Znaleźli jej ciało na strychu domu Leszno 76, który był zbornym punktem powstańców.

LANDAU MARGALIT

Urodzona w Warszawie. Ojciec jej Aleksander, był właścicielem fabryki wyrobów drzewnych, w której przed wojną zatrudniał chalców. W czasie okupacji fabryka należała do towarzystwa niemieckiego. Landau, który był jej dyrektorem, ukrywał na terenie fabryki Żydów. W czasie przygotowań do powstania zbudowano pod fabryką bunkier, w którym mieściło się dowództwo grup zbrojnych. Telefon fabryczny był również do dyspozycji powstańców, którzy wykorzystywali go dla połączenia się z innymi miastami. Tutaj w pewnym okresie zbierały się grupy bojowe Haszomer Hacaír.

Margalit, jedna z najodważniejszych bojowniczek ZOB-u, była członkiem zbrojnej grupy Haszomer Hacaír. Uczestniczyła wraz z Elijah Różańskim w wykonaniu wyroku na komendanta policji getta. Padła w czasie pierwszych potyczek w styczniu 1943 r. (Według innej wersji, sprowadzono ją na „Umschlagplatz” i tam rozstrzelano). Nazwisko jej figuruje na liście poległych w walkach getta warszawskiego. Miała lat 17.

MORGENLENDER ICCHAK („ICEK”)

Urodził się w Ostrowcu Kieleckim. Syn biednej rodziny. Uczęszczał do szkoły powszechnej w swoim miasteczku. W młodości był członkiem „Ben Akiba”, a później, w okresie

okupacji, wstąpił do Haszomer Hacaír. Sekretarz miejscowego gniazda, pracował na polu wychowawczym. Czynny był w oddziale ZOB-u, który powstał w jego miasteczku. W lutym 1943 r. przybył do Warszawy. W czasie powstania walczył w grupie Beniamina Waldana, na terenie fabryk Többens-Schultza. Udało mu się wydostać z getta, przebywał w schronie Żydowskiej Organizacji Bojowej na Pradze, który mieścił się na strychu domu przy ul. 11-go Listopada 10. Tam żywcem spłonął wraz z towarzyszami.

Nazwisko jego figuruje na liście poległych w walkach getta warszawskiego.

NOWODWORSKI DAWID

Dowódca zbrojnej grupy Haszomer Hacaír. Urodził się w Warszawie 1916 r. Syn proletariackiej rodziny. Od wczesnych lat pracuje w sklepie przy ul. Gęsiej. Wychowanek Haszomer Hacaír w Warszawie gdu „Giladi”. Następnie prowadził grupy w gduch „Bamaale”. Był jednym z organizatorów pracy konspiracyjnej. W jego domu przy ul. Leszno 6 był ukryty aparat radiowy. Tu zapisywano wiadomości dla wydawanego biuletynu. Przed powstaniem miejskiego kibucu Haszomer Hacaír odbywały się tam zebrania i narady kierownictwa.

W drugiej połowie sierpnia 1942 r. podczas wysiedlenia, wysłano go do Trebłinki. Uciekł z transportu i po tygodniu wrócił do Warszawy. Był pierwszym, który przyniósł wieści o tym obozie śmierci. Nie uwierzono mu. W końcu 1942 r. pracował w szopie Landaua. Na czele swej grupy walczył w czasie powstania na terenie fabryk Többensa.

29 kwietnia wraz z grupą 40 towarzyszy dostał się do dzielnicy aryjskiej i ukrywał się następnie w lesie koło Łumianek. Stamtąd przesłany został do grupy partyzanckiej. Po kilku tygodniach — w końcu czerwca 1943 roku — wrócił do Warszawy. Chciał przedostać się na Węgry, a stamtąd do Erec. Usiłował nawiązać łączność z podziemiem żydowskim i w tym celu szukał znajomego chłopca we wsi, położonej blisko Warszawy. Tu natknął się na jakiegoś „Volksdeutscha”, który dał mu wprawdzie żądany adres, ale natychmiast zawiadomił policję. On, Rywka Szafirsztejn, Heniek Kleinweiss, Dorka Debińska zostali wówczas rozstrzelani przez policję niemiecką.

Nazwisko jego figuruje w spisie poległych w walkach getta warszawskiego.

NEUMAN LILIT

Lilit poległa w czerwcu 1944 r. — szeregach partyzantów jugosłowiańskich, podczas walk w Istrii.

Lilit była członkinią ostatniej Komendy Naczelnej naszego ruchu w Jugosławii. Była ona w czasie wojny centralną figurą naszego ruchu, oddana i wierna jak matka naszej młodzieży.

Wróg mordował synów naszego narodu. Cały kraj został objęty piórami walki przeciw faszyzmowi. Wtedy poszła Lilit do lasu, by mścić się i walczyć o wolność. Opuszczała ona swój azyl w Domu Dziecka i rozpoczęła działalność partyzancką w lasach włoskiej Słowenii. Została ujeta, skazana na 24 lata więzienia i przewieziona do Włoch. Lecząc Lilit uciekła z więzienia i wróciła do Jugosławii, do szeregów bojowników marszałka Tito.

I poległa w walce.

Do końca była wierna ruchowi. Zanim udała się do lasu powiedziała: „Jeżeli nie wstąpię w szeregi partyzantów, co odpowiem naszym towarzyszom w Erec, gdy spytają: „A ty Lilit Neuman, co robiłaś w owych czasach?”

ORTMAN ZEEW

Urodził się w Warszawie, syn proletariackiej rodziny. Od dzieciństwa pomagał w pracy ojcu, który był krawcem. Wychowany w dzielnicy żydowskiej. Uczęszczał do szkoły powszechnej. W 1937 r. wstąpił do Haszomer Hacaír — członka kibucu „Tel-Amal”. Wychowanek Mordchaja Anielewicz, był bardzo aktywny w gnieździe. Wydawał dzienną gazetkę w gnieździe. Brał żywy udział w kółku dramatycznym, które starało się kontynuować swoją pracę również w czasie okupacji. Cięmiłowosy, zawsze wesoły i dowcipny, był ulubieńcem wszystkich.

W okresie okupacji był w Warszawie i utrzymywał łączność z towarzyszami, którzy przebywali w Wilnie. Wznowił pracę gdu i gniazda, pomagał organizacji w jej pracach. Współpracował przy wydawnictwie pisma, które ukazało się pod zakonspirowanym tytułem „Przegląd Rolniczy”. Walczył w oddziałach zbrojnych Haszomer Hacaír. Nazwisko jego jest w spisie poległych w czasie walk getta warszawskiego.

AWRAHAM ORWAC, Urodzony w Warszawie. Mieszkał przy ul. Okopowej. W latach młodzieńczych wstąpił do ruchu szomrowego. Był członkiem gdu „Banir”. Z wybuchem wojny, wraz ze swym przyjacielem Elijah Różańskim (Olek) opuścił Warszawę i udał się

na wschód. Po krótkim czasie obaj wrócili. Mimo młodego wieku należał do tych, którzy wzięli na siebie ciężar działalności w podziemiu i godnie kierował nią. W 21-ym roku życia padł w boju w getcie, jako członek bojowej grupy Haszomer Hacaír.

MICHAŁ OSZEROWSKI, Członek bojowej grupy Haszomer Hacaír. Jego zadaniem było jeszcze przed powstaniem w getcie, zająć się uzyskaniem środków dla Żydowskiej Organizacji Bojowej. Na początku walk został ranny od kul niemieckich. Został przeniesiony na stronę aryjską. Padł podczas walk partyzanckich w jednym z lasów. W chwili śmierci liczył 20-kilka lat.

ROZAŃSKI ELIJAHU (ELEK)

Urodził się w Warszawie w 1923 r. Syn zamożnej rodziny. Wychowany w dzielnicy żydowskiej. Mieszkał na Nalewkach. Uczęszczał do gimnazjum. W latach chłopcych wstąpił do Haszomer Hacaír — gdu „Bnej-Jaar”. Był jednym z najaktywniejszych członków gdu i ulubieńcem towarzyszy mimo, że często krytykował ostro pracę gdu i poszczególnych towarzyszy. W okresie wojny wraz z przyjacielem Abrahamem Orwacem przeszedł na teren zajęty przez ZSRR. W roku 1940 powrócił do Warszawy. W okresie okupacji był czynny w gnieździe. Organizował obronę. Odważny, podejmował się najtrudniejszych zadań. Kiedy komenda ZOB-u postanowiła oczyścić atmosferę getta, likwidując donosicieli, wykonał wyrok na Lejkinie, kierownikowi policji żydowskiej. W pierwszym starciu 18 stycznia 1943 r. był w grupie zbrojnej, która celowo zmieszała się z grupą skazaną na stracenie i pomogła jej rozproszyć się. Podczas tej akcji został ciężko ranny, nie wypuścił jednak rewolweru z ręki. Zmarł w domu przy ul. Miłej 61, dokąd go przeniesiono.

ROZENBERG JARDENA

Urodzona w Warszawie w 1923 roku. Córka zamożnej, pobożnej rodziny. Wychowana w atmosferze dzielnicy żydowskiej. Mieszkała na Nalewkach. Absolwentka gimnazjum „Jehudija”. Mimo sprzeciwu rodziców wstąpiła do Haszomer Hacaír — gdu „Tel-Amal”. Niskiego wzrostu, spokojna, skromna, wyróżniła się szybko w gdu i została jedną z jego centralnych postaci. Była zdolna, ofiarna i przywiązana do organizacji.

W czasie okupacji pracowała w konspiracji jako kierowniczka w gnieździe. Była członkiem warszawskiego kibucu Haszomer Hacaír. Nauczała w szkołach blokowych, organizowanych przez Wydział Opieki Społecznej. Chorowała na tyfus. Po powrocie do zdrowia znów oddała się pracy. Była członkiem zbrojnych oddziałów Haszomer Hacaír. Uczestniczyła w powstaniu. Nazwisko jej figuruje w spisie poległych w walkach getta warszawskiego.

ROZENBLIT CHIL

Członek zbrojnej grupy Haszomer Hacaír. Walczył w grupie Szlomo Winogrona na terenie szopu Toebbens-Schultza. Nazwisko jego figuruje na liście poległych w walkach getta warszawskiego.

ROTMAN CWI

Członek zbrojnej grupy Haszomer Hacaír. W czasie powstania walczył na terenie Toebbens-Schultza, w grupie Dawida Nowodworskiego. Był w grupie, która 29 kwietnia wydoszła się poprzez kanały z getta. Walczył w oddziale partyzanckim, operującym w okolicy Wyszkowa. Zginął w jednej z akcji podczas próby przejścia Bugu. Miał 23 lata. Nazwisko jego figuruje w spisie poległych w walkach getta warszawskiego.

SUDEN REGINA (LILIT)

Znana jako Lilit. Nawet jej najbliżsi towarzysze z powstania znali ją pod tym imieniem. Urodziła się w Warszawie. Córka ubogiej rodziny. Dzięki swym wybitnym zdolnościom uzyskała stypendium i mogła uczęszczać do gimnazjum. Doszła do 4 klasy gimnazjum i musiała przerwać naukę, by pracą swą pomóc w wyżywieniu rodziny. Dziewczyna pełna energii i radości życia. Nikomu nie zwierzała się ze swych trosk, przeciwnie, zawsze starała się pocieszać drugich.

Mając 15 lat wstąpiła do Haszomer Hacaír. Przed wstąpieniem była w kontakcie z młodzieżowymi organizacjami komunistycznymi. Brat jej Arie również należał do Haszomer Hacaír. Jej wstąpienie do Haszomer Hacaír wywołało sprzeciw rodziców, który jednak przezwyciężyła. Organizacji oddała całą swą energię. Jej dobroć szybko zjednała jej sympatię towarzyszy. Uczestniczyła we wszystkich pracach gniazda. W czasie okupacji przebywała w Warszawie. Członek gdu „Merchawia”, kierownik grupy „Gilboa”. Brała udział w pracy studio dramatycznego założonego przez „Instytucję kultury hebrajskiej” pod na-



zwą „Tkufa”. Aktywna w pracy konspiracyjnej. Wykazywała swą odwagę jako członek Żydowskiej Organizacji Bojowej. Jej aryjski wygląd i postawa fizyczna umożliwiały jej wykonywanie najniebezpieczniejszych zadań. Często jako wysłanniczka opuszczała getto. Była w kontakcie z podziemiem polskim. W czasie powstania była łączniczką między oddziałami „na terenie fabryk Toebbensa” a tzw. „gettem produktywnym”.

Po wydostaniu się z getta 29.IV. 43 r. zgłosiła się na powrót, chcąc pozostałym wskazać drogę do wyjścia. Wypełniła zadanie brodząc do połowy ciała w wodzie kanału. Po przeprowadzeniu grupy 40 do dzielnicy aryjskiej, wraz ze Szlomo Baczyńskim powróciła na teren Toebbensa chcąc przeprowadzić resztę towarzyszy. Z misji tej nie wróciła. Miała 21 lat.



SUKIENNIK ICCHAK („KOZA”)

Urodzony w Warszawie w 1920 roku, pochodził z zamożnej rodziny. Ojciec był właścicielem fabryki worków przy ulicy Pańskiej 44. Icchak specjalizował się w szkole zawodowej jako ślusarz. Pelen życia i energii, zawsze wesoły i ruchliwy — stąd jego przydomek „Kozka” — był członkiem Haszomer Hacaír. Przed wojną był w „Przysposobieniu Wojskowym” i był doskonałym strzelcem.

W okresie okupacji stracił podczas nalotów matkę i młodszego brata. W getcie ojciec jego prowadził piekarnię, ale po pewnym czasie zmarł na tyfus. Umarł również jego młodszy brat Icchak zaprzysięgł zemstę Niemcom. Ten zawsze żywy i wesoły chłopak, stał się skryty, zamknięty w sobie, przesiąknięty jedynym uczuciem — zemstą.

W 1941 roku wyruszył wraz z towarzyszami do kibucu „Maapilim”, który zorganizował się w Częstochowie. Powrócił do Warszawy i był czynny w organizowaniu obrony. Za jego inicjatywą założono pracownię ręcznych granatów i naprawy broni palnej.

Pod koniec 1942 roku kieruje dwoma takimi warsztatami. W czasie pierwszej potyczki w styczniu 1943 r. ocalał życie Mordchajowi Anielewiczowi, który uciekał, ścigany przez Niemców. Dwa granaty, które Icchak rzucił w Niemców, rozszarpały kilku z nich, a resztę zmusiły do odwrotu. W jednej z potyczek zabił 4 Niemców. W początkach maja walczył w grupie Mordchaja Growera. Wraz z kilkoma towarzyszami wydostał się z getta na stronę aryjską. Nazwisko jego figuruje na liście poległych w walkach getta warszawskiego.

SZAFIRSZTAJN RYWKA (JULIA)

Urodziła się w Warszawie w 1919 roku. Córka proletariackiej rodziny. Była najmłodszą w domu. Wyrosła w dzielnicy żydowskiej. Ojciec — pobożny Żyd. Od dzieciństwa była robotnicą w fabryce trykotażu i utrzymywała z pracy siebie i rodzinę.

Mając lat 12 wstąpiła do Haszomer Hacaír — gdu „Bechasi”. Wysoka, sympatyczna, o typowo semickiej twarzy. Była energiczna, wyróżniała się zdolnościami organizacyjnymi.

Wraz z Dawidem Nowodworskim (późniejszym towarzyszem w życiu) wykonywała szereg odpowiedzialnych prac. Była kasjerką gniazda. Począwszy od 1938 roku była czynna z ramienia organizacji w warszawskim wydziale „Hechaluc”.

W 1942 r. straciła matkę. Mimo trosk nie zaprzestała swej pracy w organizacji, której poświęciła całą energię. Była członkiem zbrojnej grupy Haszomer Hacaír na terenie tzw. „getta produktywnego”. Była w grupie, której 29.IV. udało się poprzez kanały wydostać z getta. Walczyła w oddziale partyzantów. Po upływie miesiąca powróciła z Dawidem Nowodworskim i grupą towarzyszy do Warszawy, dla nawiązania kontaktu z Żydowską Organizacją Bojową. Zostali rozpoznani i rozstrzelani przez Niemców. Nazwisko jej figuruje na liście poległych w walkach getta warszawskiego.

SZAJNGUT TUWIA (TADEK)

Urodził się w Warszawie. Wychowany w dzielnicy żydowskiej. Uczył się zawodu tokarza w gminnej szkole rzemieślniczej na ul. Grzybowskiej. W 1938 r. wstąpił do Haszomer Hacaír — gdu „Tel-Amal”.

W czasie okupacji poświęcił się organizacji. Szajngut Tuwia wszystkie swoje siły poświęcił dla narodu w jego najtragiczniejszym okresie. Aresztowany został przez Niemców. Uciekł i przedostał się do kibucu „Maapilim” w Częstochowie. Organizował obronę w getcie częstochowskim. Powrócił do Warszawy, organizował grupy bojowe. W końcu 1942 r. przesłano go do Krakowa z poleceniem zlikwidowania prowokacji w getcie krakowskim. Spełnił tę misję i powrócił do Warszawy. Członek grupy zbrojnej Haszomer Hacaír. Jego zadaniem w okresie powstania była łączność z dzielnicą aryjską. Po stłumieniu powstania czynił wysiłki, aby uratować powstańców poprzez kanały. (Opowiada o tym Symcha Rathaizer w swoim pamiętniku). Później krążył po zburzonym getcie jako aryjczyk w poszukiwaniu towarzyszy, którzy pozostali wśród ruin. Pomagał w przeniesieniu powstańców do lasu w pobliżu Łomianek, a stamtąd do lasów wyszkowskich. Latem 1943 roku przyjechał do znajomego Polaka Stefana Pokropka, u którego w tym czasie znajdował się Symcha Rathaizer. Dom został otoczony przez gestapo. Próbował uciec, lecz dosięgła go kula niemiecka. Miał 23 lata.

SZUSZKOWSKA SZULAMIT

Urodziła się w Warszawie. Członkini Haszomer Hacaír — gdu „Merchawia”. W czasie okupacji czynna w pracy konspiracyjnej. Wyróżnia się odwagą. Była członkiem zbrojnej grupy Haszomer Hacaír. W czasie powstania walczyła w grupie Dawida Growera. Zginęła 8 maja 1943 r. w schronie dowództwa ŻOB-u przy ul. Miłej 18. Nazwisko jej figuruje na liście poległych w walkach getta warszawskiego. Miała 21 lat.



WINOGRON JOSEF JEHOZUA (SZLOMO, SALOMON)

Dowódca zbrojnej grupy Haszomer Hacaír. Urodził się 1 maja 1923 r. w Warszawie, jako syn zamożnej rodziny. Ojciec był właścicielem fabryki metalowej i synów wysyłał na studia za granicę. (Jeden z nich żyje w Palestynie). Szlomo uczęszczał do gimnazjum „Chinuch” i był jednym z najlepszych uczniów w szkole. Był członkiem Haszomer Hacaír w gdu „Merchawia”. W pracy niezwykle ofiarny, lubiany przez towarzyszy. Czynny był na polu wychowawczym. W czasie okupacji był członkiem kibucu „Gal-On” i kierownikiem w gnieździe warszawskim. Pracuje przy wydawnictwie gazetki „Neced Hazerem”. Szczególnie aktywny był w Żydowskiej Organizacji Bojowej, której oddał się całym żarem swego młodego serca. Był dowódcą 13-ki, która w połowie lutego 1943 roku podpaliła magazyny mebli Hallmana: przeznaczone dla urzędników niemieckich w „Reichu”. Pracował jako „Werk schutz” w zakładach Hallmana. W okresie powstania walczył na terenie fabryk Toebbensa-Schultza. Poległ w czasie walk, próbując wraz z grupą przejść z Nowolipek na Leszno. Tylko część tej grupy ocalała.

Jego nazwisko jest w spisie poległych podczas walk getta warszawskiego.



WACHENHOJZER CAMERET (CAMERET, CHEDWA)

W liście „Hechaluc” wspomniana jako „Cameret — Chedwa”.

Urodziła się w Warszawie, jako córka ubogich rodziców, uczęszczała do gimnazjum, gdzie wyróżniała się wybitnymi zdolnościami. Od dzieciństwa należała do Haszomer Hacaír — od 1923 roku pracowała jako kierowniczka gniazda. Będąc studentką uniwersytetu brała udział przy redagowaniu gazetek. Pracowała w gdu „Bechasi” wraz z Szmuelem Bresławem.

Mimo wątłego zdrowia, uczestniczyła w pracach Żydowskiej Organizacji Bojowej. Przedostała się kanałami do aryjskiej dzielnicy i wraz z towarzyszami ukrywała się w lasu koło Łomianek. Nie zezwolono jej z powodu złego stanu zdrowia przyłączyć się do grupy partyzanckiej. Chciano ją umieścić w schronie do czasu wyzdrowienia. Gdy Zalman Frydrych wysłannik Bundu oznajmił, że posiada pewny schron, do którego chce przenieść rodzinę Blones, dołączono i Cameret do tej grupy. Cała ta grupa została w drodze rozpoznana i wymordowana. Cameret miała 27 lat. Z początkiem 1946 roku przeniesiła koleżdy jej zwłoki na cmentarz żydowski w Warszawie.

WARMAN ABRAHAM (WARMAŃSKI BRONISŁAW)

Członek Haszomer Hacaír we Lwowie. Jedną wersją głosi, że przybył tu z Niemiec, inną twierdzi, że przybył z galicyjskiego miasteczka. Syn pobożnej rodziny, wychowany został w jesybocie. Był łącznikiem organizacji z zagranicą. Przesyłał wiadomości do końca 1940 roku.

W czerwcu 1943 r. przyłączył się do Niemcy do grupy, skazanej na stracenie. Towarzysze wyratowali go i umieszczony został w obozie pracy przy ul. Janowskiej we Lwowie.

Razem z nim przybył wtedy do obozu Dawid Frenkiel, działacz Poalej-Syjon. W obozie przyłączył się do zakonspirowanej grupy. Po ucieczce Borwicza z obozu, łączność ze światem zewnętrznym utrzymywali Warman, Dawid Frenkiel i Broniek Jakubowicz. Przy pomocy socjalistów polskich w Krakowie, organizowano ucieczki pojedynczych osób z obozu Warman, przybył w połowie września 1943 r. do Warszawy. Żył tu jako Bronisław Warmański. Najmłodszy, najodważniejszy działacz pracy podziemnej. Mieszkał przy ul. Żelaznej 43. Jeszcze w styczniu 1944 r. były o nim wiadomości. Na jego adres przychodziły listy i przesyłki.

W liście z 4 lutego 1944 r. doniesiono, że wszystko w porządku. 17 lutego pisał sam o tym, że otrzymał pomoc, przesyłał adresy, opisywał stosunki warszawskie. Wkrótce potem został aresztowany przez gestapo. W listach z Warszawy proszono o pomoc dla niego. Donoszono, że jest poważnie chory. Stan zdrowia ciężki, ale lekarze dają nadzieję ratunku. Proszą o pomoc, bo nie rozporządzają dostateczną sumą pieniędzy. Nie zdołano go uratować. List Komitetu Narodowego z 24 maja 1944 r. donosi o jego śmierci.

WILNER ISRAEL CHAIM („ARIE” — „JUREK”)

Znany w organizacji na zewnątrz jak „Arie” lub „Jurek”. Urodził się w listopadzie 1917 roku w Warszawie, jako syn zamożnej rodziny. Arie uczęszczał do hebrajskiego, prywatnego gimnazjum. Mając 14 lat, wstąpił do Haszomer Hacaír — gdu „Giladi”. Tu zbliżył się do idei pionierskiego syjonizmu. Od 1936 roku był jednym z głównych kierowników warszawskiego gniazda. Z natury wrażliwy, odczuwający między rozpacz a wiarą, posiadał jednak zdolności organizatorskie i żywy umysł. Swoją wiarę i wolę potrafił narzucić towarzyszom. Wiosną 1939 roku wyjechał do kibucu na haczszarę w Słonimiu. Odwołano go jednak dla pracy wewnętrzno-organizacyjnej. Wrócił do Warszawy tuż przed wybuchem wojny.

„Są fakty — pisze w czerwcu 1938 roku w swoim pamiętniku — które wstrząsają całym twoim jestestwem i skierowują myśl na tory nowe, nietknięte przez człowieka”. A dalej pisze: „Pozostało jedno — działać. Działać pod wpływem imperatywu sumienia, działać jako rewolucjonista...”

W pierwszych dniach wojny wyruszył na wschód, a stamtąd do Łodzi. Następnie wrócił do Warszawy, wyjechał do Lwowa, Wilna. Tu przebywał przeszło rok. Czynny był w tym okresie w instytucjach społecznych, szczególnie na polu oświatowym. Po zdobyciu Wilna przez Niemców, zorganizowała się obrona. Z początku jako forma obrony biernej. Był jednym z jej organizatorów.

Przez pewien czas zmuszony był ukrywać się w klasztorze Sióstr Dominikanek (Siostry zakonne ukrywały w klasztorze kilku towarzyszy, mimo, że zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństwa — w klasztorze odbywały się zebrania). Z początkiem 1942 r. wrócił do Warszawy wraz z dwoma towarzyszami Izraelem Naglem i Jehoszą Winogronem. Latem 1942 roku przybył do Częstochowy. Tu organizuje obronę, a po upływie miesiąca wraca do Warszawy. Stąd jedzie do Będzina, organizuje obronę na Śląsku. Po powrocie do Warszawy zostaje mianowany przedstawicielem Żydowskiej Organizacji Bojowej przy podziemiu polskim. Zajmował się przemyceniem broni do getta. Wykorzystywał mieszkanie swej siostry, która mieszkała w dzielnicy aryjskiej, przy ul. Marszałkowskiej (w domu tym był klub wojska SS) dla spotkań i instruowania członków ŻOB-u.



Najczynniejszy z członków ŻOB-u, jeden z jego filarów. Walczył w okresie powstania. Kiedy schron Komendy przy ul. Miłej 18 został otoczony przez Niemców, wezwał towarzyszy, by odebrali sobie życie. Nazwisko jego figuruje w spisie poległych w walce getta warszawskiego.



ZYLBERBERG RACHEL (SARENKA)

W spisie poległych w walkach figuruje jako „Sarenka”. Kiedy wstąpiła do Haszomer Hacaír, było w jej gdu kilka dziewcząt o imieniu Rachel. Z uwagi na żywy temperament nazwano ją „Sarenka”.

Urodziła się w Warszawie 5 stycznia 1920 r., jako córka ortodoksyjnego domu. Mimo oporu rodziców, wstąpiła do Haszomer Hacaír. W gnieździe była członkiem gdu „Bechasi”.

Od 1938 roku była kierowniczką warstwy najmłodszych, kochana przez wychowanków. Gdy wybuchła wojna, była wraz z siostrą w Wilnie (jej młodszą siostrą Ruth żyje w Palestynie). Przebywała w kibucu szornowym. Gdy Niemcy zdobyli Wilno, straciła swego przyjaciela Józefa Kopyto. W tym okresie (luty 1941 r.) została matką. Przez pewien czas ukrywała się wraz z córeczką. Wreszcie oddała dziecko i sama przybyła do Warszawy. Pomagała matce, która prowadziła sklep spożywczy, brała udział w pracach organizacji. Była członkiem zbrojnej grupy Haszomer Hacaír. Padła z bronią w ręku 8 maja w schronie Komendy przy ul. Miłej 18.

Jej nazwisko figuruje w spisie poległych w walce getta warszawskiego.

Wspomnienia

M. Berg

Fragment z pamiętnika pisanego w getcie warszawskim w maju i czerwcu 1943 roku

...spośród nas padli najdzielniejsi. Padli z kulą w sercu, lub w głowie. Rannych nie było. Walczyli do ostatniego tchu, nie zważając na przestrzeloną rękę lub nogę — póki następna zbawienna kula nie położyła ich trupem. Umierali spokojnie, bez jęku. Przy świetle kul i huk granatów zasypiali snem wiecznym. Krew ich wsiąkała w kamienie Nalewek, Miłej i Dzikiej. Straciłem swych najbliższych, najbliższych przyjaciół, najwaleczniejszych żołnierzy. Nie żegnałem ich placem, nie kładłem wieńców na ich groby. Legli na ulicy i tak ich zostawiłem, nie pochowanych. Ich mogiła — ulice getta, ich pomnikiem — nasze wspomnienia i nasz ból. Otaczała nas śmierć. Wyciągała swe szpony coraz to po innego z nas. Myśmy zadanie swe wykonali. Uratowaliśmy honor Getta. Świat przekonał się, że za krew naszą płaci się krwią. Chcemy być równi z równymi, nie lepsi i nie gorsi. Daliśmy światu mesjaszów, świętych i filozofów — damy mu i bohaterów. Niech nasze ręce krwią splamione wskażą narodowi, że okres wzgardy w stosunku do nas skończył się. Kto chce, może nas nienawidzić, ale szacunku dla nas nabiorą nawet nasi wrogowie.

Pociąga twarz Zachariasza stała się jeszcze bardziej podłużną. Odetchnął głęboko, nabrał tchu i kontynuował:

„Obecnie grupa nasza straciła swą jedynostkę ideologiczną. Włączyliśmy do swoich szeregów tych wszystkich członków ŻOB, których grupy zostały rozbite, poszły w rozsypek lub zginęły w walce. Każdego, kto chce walczyć, ma broń — bez różnicy poglądów politycznych i przynależności partyjnej — chętnie przyjmujemy. Jesteśmy obecnie ostatnimi mohikaninami walczącego getta. Nie ma już Komendy Głównej, jesteśmy zdani na siebie samych. Walczyliśmy w pierwszym tygodniu powstania w innych warunkach, aniżeli dziś. Wówczas było gdzie kryć się, gdzie cofać się. Dziś getto jest kupą zgłiszczy, gdy walka w biały dzień jest niemożliwością — zostało nam jedno: kryć się za dnia w bunkrach, a w nocy napadać na patrole niemieckie. Na szerszą skalę będziemy kontynuować naszą walkę z bestią hitlerowską po wyjściu z getta — w lasach. Istnieje możliwość wydostania się stąd. Pierwsza nasza próba wydostania się kanałami stała się przyczyną tego, cośmy ostatnio przeżyli.”

Zachariasz przerwał, zamyślił się i milczał. Nie przerywaliśmy mu. Otrząsnął się z zadumania, westchnął i ciągnął dalej:

„Brak już sił, wierzajcie mi, to zbyt wiele na jedno życie ludzkie. Brak już sił, chciałoby się już odpocząć, przestać cierpieć... Dopiero wczoraj wróciliśmy z kanału do schronu, a już dziś znowu... Spójrzcie na tych chłopców i dziewczęta, toż większość z nich to jeszcze prawie dzieci, a przeżyli już tyle. Przecież i żołnierz na froncie musi odpocząć, przecież my już na nogach ledwo stoimy, przecież z nas już szkielety. Od przeszło trzech tygodni nie zazналиśmy spokojnego dnia, ni nocy. Chcemy żyć lub zginąć, ale cierpieć już nie potrafimy, to ponad nasze siły. Wczorajszy dzień dopełnił miary. Wróciliśmy wieczorem. Udaliliśmy się do schronu zamieszkałego przez cywilów, zjedliśmy trochę suszonych zacierek, popijając zimną wodą i po oczyszczeniu maszyn i karabinów ułożyliśmy się do snu. Zdawało się, że spać będziemy wiecznie. Dać odpocząć zboliałym kościom, nakryć głowę kołdrą i spać, spać. Nie myśleć, nie pamiętać o niczym, leżeć na miękkim sienniku i spać. Niestety, nie od nas to zależało. Za nami chodzi śmierć, weszły swoje ofiary, taknie naszej krwi. Kielich gorczy, cierpień, musimy wypić do dna.

Wczesnym rankiem przebudził nas tupot ciężkich butów żołnierskich. Nad schronem, w którym gościliśmy, myszkowali Niemcy. Dowiedzieli się widocznie, że gdzieś w pobliżu ukrywają się ludzie. Nie mogli jednak odkryć zamaskowanego wejścia do schronu i muszą szperać, szukać. W pełnym spokoju i ciszy szykowaliśmy maszynę do „gorącego” przyjęcia naszych gości. „Cywilów” ulokowaliśmy

w jakimś kącie, a my stanęliśmy blisko wejścia z rewolwerami i granatami w pogotowiu. Zdawali sobie sprawę z fatalnej sytuacji w jakiej się znajdujemy. Wiedzieliśmy, że jeśli uda się Niemcom odkryć wejście do naszego lochu, będziemy zgubieni. Z tej pułapki nie wydostaniemy się. Pozostaje jedno. Czekać póki odkryją wejście i otworzą je. Wówczas wyskoczyć i, wykorzystując moment zaskoczenia, strzelając bezustanku, próbować uciec. Wiedzieliśmy, czym pachnie taki skok w paszczę lwa, ale... lepsza taka śmierć od Treblinki.

...Godzinami całymi staliśmy, nie śmiejąc oddychać głośno, nie ruszając się z miejsca, a nad nami szukają i myszkoją. Kroki, wciąż kroki. Rozmowy głośniejsze, cichsze. Oddalają się i zbliżają. Są tuż przy wejściu. Nie, już odchodzą. Słychać wyraźnie słowa niemieckie, szukają tu. Odgarnianie gruzu i cegieł. Powoli, straszliwie wolno posuwają się wskazówki zegara. Minuty wloką się, jak godziny. Aż dziwne, jak długo dzień trwać może.

Widocznie znużyła się naszym prześladowcom ta zabawa w chowanego, gdyż ustało szukanie, a rozpoczął się atak. Pada granat za granatem. Rzucają je na oślep, w gruz. Huki wstrząsnęły schronem, ale betonowy sufit piwnicy pod grubą warstwą gruzu wytrzymał i nie pękł. Nie załamie się. Najwyższej mogą zaważyć wejście, gdy trafią weń. Trafił. Huk, wstrząs, pył, dym. Syple się gruz, wejście się wali. Padamy, odrzuceni w tył prądem powietrza. Unosimy się, mając usta, oczy i uszy, pełne piasku, tynku i gruzu. Jesteśmy zasypiani. Jedyne stać wyjście, okno na świat, przestało istnieć. Jesteśmy żywcem pogrzebani! To nic. Da się radę. Odkopujemy się. Byłby ci z góry już poszli, byłby zapadła noc. Ale ci z góry nie ustępują. Z niemiecką dokładnością obrzucają granatami każdy odcinek terenu. Nalewkowski Verdun musi być zdobyty. Sypią, sieją granatami. Bombardują bohaterzy Treblinki, SS-owcy, mordercy naszych żon, matek i dzieci. My nie ugnieśmy się, nie poddamy. Nas zwyciężyć nie można, nas można tylko zabić. Tu nie starcy i niemowlęta, uległe ofiary waszego sadyzmu. Tu chłopcy z ŻOB, z palcem na cynglu, gotowi do walki, do obrony i ataku. Gotowi umrzeć za honor i wolność. Tam na górze słońce chyli się już ku zachodowi. Niedługo już Niemcy stąd pójdą. Odkopujemy się i wyjdziemy, by odetchnąć świeżym powietrzem, upajać się widokiem nieba i gwiazd. Ale co to? Czujemy w gardle słodkawy smak gazu. Mieliby lajdacy „Uebermensche” nordycki i tej broni przeciw nam użyć? Tak. To gaz. Boją się go użyć na froncie, w obliczu nieprzyjaciela, który im tą samą monetą odpłaci. Nas, słabych nie boją się. Dla nas konwencje międzynarodowe nie istnieją. Chcą nas udusić gazem. Nie damy się! Zachowywać się spokojnie, oddychać równomiernie, przyłożyć do ust i nosa chusteczkę zamoczoną w urynie — pada rozkaz. Wdychamy w siebie gaz, głowa staje się ciężka, w gardle szczyplę, płyną sekundy i minuty. Ludzie kaszlą, mdleją, duszą się. Trzeba jak najprędzej odkopać wejście, odgarnąć gruz. Pracujemy spokojnie, cicho. Mdlejących kładzie się na bok — i pracujemy dalej. Po godzinie owiewa nas strumień świeżego powietrza, przenikający do wewnątrz. Jeszcze minuta, a można już wychylić głowę z otworu. Niemców w pobliżu nie ma. Jesteśmy ocaleni!

Wyszliśmy i natknęliśmy się na patrol niemiecki. Ostrzeliwaliśmy się raniąc dwóch z nich. Cofnęliśmy się i oto jesteśmy tutaj u was. „Skończył, wyjął rewolwer zza pasa, rozładował go i czyścił. Dniało. Czas zgasić ognisko, sprzątnąć ślady, zagrzebać się w schronach i spać. Za dnia ukryć się przed tropiącym nas wrogiem, a w nocy gotować, lazić i budować plany na przyszłość.

Przybyłych na nasz teren bojowników rozlokowaliśmy w kilku miejscach. Umieścić wszystkich w jednym schronie — było niemożliwością. Udusilibyśmy się w tłoku. Pi-

wnice - schrony były już i tak przepełnione. Rozmieściliśmy więc przybyłych w zależności od ich wycieńczenia i zdrowia. Część kaszlących i chorych umieszczono w bunkrze t. j. w schronie podziemnym, innych w zwykłej piwnicy o zamaskowanym wejściu. Dwanaście osób z Zachariaszem na czele — z braku miejsca — skryć się musiało w klatce schodowej, spalonej, trzypiętrowej kamienicy. Była to ruina byłego budynku fabrycznego o spalonym dachu, zapadłych sufitych i podłogach. Nagie, pęknięte, nieotyńkowane ściany, o dużych, niegdyś zakratowanych otworach okiennych. Piwnice i parter zawałone żelastwem, spalonymi maszynami i gruzem. Jedyne co z tego gmachu zostało nie zniszczone, nie spalone, — to betonowe schody. Na tych właśnie schodach, na najwyższym ich piętrze ułożyło się do snu 12-tu śmiertelnie zmęczonych ludzi. Schody dolnych pięter zerwaliśmy, zrzucając je w dół. Z dołu wyglądało to jak zapadła klatka schodowa, a trzecie piętro wisiało jakby w powietrzu. Dostać się tam lub zejść można było jedynie za pomocą wysokiej drabiny, lub sznura. Niewtajemniczoną, gdy spojrzysz w górę, nie przypuszczasz, że tam są ludzie, że można się tam w ogóle dostać. Odpoczywać w biały dzień pod gołym niebem i ukryć się w ten sposób przed okiem wroga — to nowy pomysł, zrodzony w gettowej rzeczywistości.

Dzień minął spokojnie. Przyzwyczajeni do codziennego koncertu strażów i wybuchów granatów, nie zwracaliśmy uwagi na tę muzykę dochodzącą z oddali. Odpoczywały kości i nerwy. Znowu nastała noc — swoboda poruszania się, gotowania, spotkania bliżej zamieszkałych przyjaciół.

...Promienie wschodzącego słońca witały nas przy wspólnym ognisku, omawiających przeszłość i budujących plany przyszłości. Plany śmiałe, ekscentryczne, szalone. Dzień, cisza. Wymarłe przed rokiem kipiące życiem, prawie pół milionowe miasto — śpi. Ulice puste, domy spalone, kupy gruzów, kryjące pod sobą kilkadziesiąt ludzi — cienie istot tropionych i szcztanych, niby zwierząt dzikich. Getto śpi. Cmentarna cisza. Z daleka tylko, spoza murów słychać szczekanie psa, dzwonki tramwajów, śmiech i krzyki dzieci. Tam życie — tu śmierć. Tam ludzie — tu szkielety. Tam śmiech, tam dzieci. Tu dzieci nie ma. Zginęły. Poszły, by skończyć w komorach gazowych, by zapieścić groby Treblinki. Naszą radość, nasze dzieci zabrał kat i udusił. Zamordował naszą przyszłość i nadzieję. Teraz tu front, tu strzały, tu wybuchy — tu same trupy. Trupy na ulicy, trupy na podwórzach i żywe trupy w piwnicach i schronach. Dokoła śmierć i cisza. Strzały i śmierć.

Południe. Słychać kroki. Z okna 3 piętra klatki schodowej widać zbliżających się żandarmów. Hełmy na głowach, w rękach karabiny i PM-y gotowe do strzału. Jest ich około 20-tu. Wkraczają na nasze podwórce. Ustawiają się półkolem, blisko klatki schodowej. Słychać głos wołającego Niemca. „Alle runter, wszyscy zejść!” Milczenie, nikt się nie rusza. Chwila ciszy i znowu głos. Teraz po polsku i po żydowsku: „Zejdźcie, nie bójcie się.” Milcze nie, nikt nie odpowiada. Może nie wiedzą o naszym istnieniu, o naszej kryjówce. Może to zwykła próba wywołania ludzi krzykiem... Może milczenie zbije ich z tropu. Ale nie. Już noszą drabiny, wiążą jedną z drugą, przystawiają do klatki schodowej. Pnie się w górę jakiś cywil, poganiany przez Niemców. To Żyd — kapuś. Podlec, chcący kosztem naszego życia, ratować własne. To lajdak zaprzędający duszę swą wrogowi, by ratować swe ciało. Wspina się po gnących się schodkach drabiny. Niech przyjdzie bliżej — zginie. Okrył się hańbą, by żyć — a zginie. Jest już blisko. Teraz już nawet ślepy nie chybi. „Pal!” — zgin

psie! Dostał kulą w łeb. Trzask, spadł z drabiny. Teraz już Niemcy wiedzą na pewno, że tu jesteście. Teraz bez walki się nie obejdzicie. Dość ukrywania się. Trzeba po męsku stawić czoło niebezpieczeństwu. Wyrwać się ze szponów wroga lub zginąć. Walczyć o życie.

Komendę obejmuje Zachariasz. Podchodzi do okna, wygląda — ocenia sytuację. Obmyślił już plan ucieczki. Teraz celuje ze swego Wisia w dół, już ma SS-owca na muszce — strzelił. Trafił. Krzyk: „Mein Gott!”. Padł. To pierwszy. Z dołu słychać rozkaz: „Nach Hilfe!” To Niemcy posyłają jednego ze swoich po odsiecz. Ten już biegnie, już skrył się za murem, ukazał się. Wziął go na cel. Jest na muszce karabinu. Strzał — pułdo. Skrył się i znikł. Zaraz przyprowadzi ze sobą nową grupę Niemców, cekaem i armatkę. Musimy natychmiast ulotnić się stąd, zwać jak najprędzej. Tego wymaga taktyka partyzancka. „Za mną!” — woła Zachariasz. Chwył się zwisającej rury gazowej, opuścił i skoczył. Jest już na partezie. Kładzie się i strzela. Opuszczają się inni. Skaczą już. Są już wszyscy. Kryjąc się za gruzami, stosami żelastwa i maszyn, posuwają się wzdłuż ścian ku jakiemuś oknu, ku wyjściu. Świszcza kule, odbijają się o mur. Tu wewnątrz budynku jest względnie bezpiecznie. Kule dostać się mogą jedynie przez otwory okienne. Te należy ominąć, czołgając się. Cofających się osłaniają Jumo i Brytan. Oni mają karabiny. Ich dalekosiężnej broni boją się żandarmi najbardziej. Trzymać w szachu wroga, nie pozwolić mu wychylić głowy za przeciwległego muru i gruzów — to ich zadanie. W ich rękach los 12 towarzyszy, Jumo i Brytan nie zawodzą. Strzelają bez wytchnienia, ale uważnie i celnie. Dwóch „Uebermenschow” trafionych w głowę, padło już z ich ręki i jak kłosa podcięte ostrą kosą żniwiarza zważyło się na ziemię, nie wydając nawet jęku. Trzeci wije się i jęczy. Wrogów jest jednak dużo, a karabinów tylko dwa. Nie nadążają. Już jeden z naszych padł, trafiony w łopatkę, „Dobij mnie towarzyszu!”... — prosi. Chciałoby się oszczędzić mu męki. Niech nie wpadnie w ręce wroga, który na pewno żywcem go spali. Nie, nie można. Palec zamiera na cynglu. Ręka opada. Do przyjaciół — nawet gdy proszą o to, nawet, gdy jest to dla nich wybawieniem — strzelać nie możemy. Przebacz nam, drogi towarzyszu! Nasze kule przeznaczone są dla wrogów, a Ciebie potrafimy tylko pomóc. Naprzód. Teraz najtrudniejszy odcinek drogi. Należy wyskoczyć z wnętrza budynku i bez osłony murów posuwać się kilkadziesiąt metrów ku sieni podwórza przy ul. Muranowskiej. Teraz należy zastraszyc i unieszkodliwić kilku Niemców ukrytych za murem. „Trzeba rzucić w nich granat. Zamachnął się Zachariasz i rzucił. Nie udało się. Osłabione mięśnie odmówiły posłuszeństwa. Granat odbił się o mur i zamiast przelecieć przezeń, padł po stronie rzucającego. Krótki i szybki jak błyskawica rozkaz: „Padnij, kryj się!” i już wszyscy leżą plackiem na ziemi. Huk. Rzut okiem — wszyscy są cali. Naprzód, skok, strzały. Znowu padł ktoś. Reszta czołga się, strzelając. Znowu dwóch Niemców nakrywa się nogami. Ranni, lub nieżywi. Jeszcze kilka kroków, a zbawcza sień osłoni bojowników. Na progu padła dziewczyna z przestrzeloną głową. Nie ma nawet czasu spojrzeć kto to.

— „Naprzód, rozsypać się i skryć!”

Rozbiegli się, a za nimi żandarmi. Strzelają. Teraz każdy z „chłopców” jest zdany na siebie samego. Wspinają się z małą zwinnością po murach wielopiętrowych kamienic, skaczą z okien i balkonów, dokonywując cudów zręczności i znikając Niemcom z oczu. Jedni ukrywają się w zalanych piwnicach, siedząc po szyję w wodzie, inni zakopują się ziemią i gruzem. Tam czekają zmroku. Wieczorem wracają. Obliczamy straty. Są ciężkie. Padło pięciu towarzyszy, w tym jedna kobieta. Straty wroga w zabitych i rannych — siedmiu. Swoich wróg zabrał ze sobą. Naszych spalił. Spalili ogalając im przed tym kieszenie, zabierając pieniądze i broń. Leżą na ziemi na wpół zwęglone ciała, a nad nimi my — żywi. Spijcie snem wiecznym — kochani przyjaciele. Jutro kolej na nas

Josef w walce z iluzją

(Wspomnienie o Kapłanie)

Zamordowanie „pięćdziesięciu” było wielkim wydarzeniem. Wszędzie stawiano zbrojny opór Niemcom. W okresie między zamknięciem getta (jesienią 1940 r.), a wielką akcją wysiedlenia jesienią 1942 r. Niemcy z całą bezwzględnością dążyli wszelkie próby działalności „świadomościowej i społecznej” w getcie. Strach ogarnął społeczeństwo i wzmożyła się zdradziecka działalność członków Rady Żydowskiej i policji.

W owych dniach przybywa Arie Wilner z Wilna. Przynosi wieści o strasnej zagładzie Żydów na wschodzie, o Ponarach. Przywozi ze sobą również odezwę naszych towarzyszy we Wilnie, którzy już zorganizowali obronę i rozpoczęli pierwsze działania partyzanckie.

Jednocześnie dochodzą do nas pierwsze wiadomości o wydarzeniach na zachodzie Polski. Ruch wkracza na nowe tory. Krystalizuje się idea zorganizowania aktywnej obrony żydowskiej. Pierwszym krokiem była praca uświadamiająca wśród społeczeństwa. Josef Kapłan zbiera dokumenty o sytuacji na ziemiach wschodnich i na zachodzie i przedkłada je żydowskim instytucjom w Warszawie, Krakowie, Częstochowie i w innych miastach.

Pierwszym świadectwem był list pewnego Żyda, któremu udało się uciec w marcu 1942 roku z jednej ze „stacji doświadczalnych” na zachodzie. List ten dostał się w ręce Josefa. Treść jego zburzyła resztę iluzji żywnych przez wielu, którzy nie chcieli wierzyć panicznym opowiadaniom uchodźców, przybyłych ze wschodu.

Podobne wiadomości dotarły z Chełma. Rozeszły się wieści o wielkich „łaźniach”, do których Żydzi byli wprowadzani „przed wyjazdem do Palestyny”.

Josef przeczytał te listy na posiedzeniu przed stowarzyszeniem żydowskich instytucji. Na tymże posiedzeniu Arie Wilner opowiedział o Wilnie i Ponarach. Większość obecnych nie dawała jednak wiary tym wiadomościom. Jeżeli nawet można przypuścić, że wiadomości te są prawdziwe — powiadali oni — to wypadki te nie ywotwórzą się w Warszawie. Przecież nie w tym celu skoncentrowano Żydów z dalszych i bliższych okolic — w getcie warszawskim. Gdyby chcieli ich zgładzić — łatwiej byłoby to uczynić w małych miasteczkach... A co się tyczy wiadomości ze wschodu — twierdzili oni — na leży je objaśnić wojną przeciwko ZSRR.

Podczas gdy łatwowierni pocieszali się jeszcze plonnymi nadziejami, to członkowie Rady Żydowskiej i żydowscy policjanci wystąpili otwarcie i oświadczyli, że wiadomości te są oszczerstwem i „radzili” zaprzestać „rozpo-wszeczania oszczerczych pogłosek”, mogących przynieść gettu nieszczęście... Tylko niewielka część zebranych, przedstawiciele organizacji chalucowych oraz część działaczy z ZTUS, którzy należeli przed wojną do organizacji lewicowych, — zażądała konkretnych przygotowań obronnych na wypadek, jeżeli ak-

cje te będą miały miejsce w Warszawie. To żądanie nie znalazło poparcia i zebranie zakończyło się bez uchwały.

„Chalucowa Koordynacja” rozpoczęła samodzielnie przygotowania do obrony.

Josef nie rezygnuje z pracy uświadamiającej wśród społeczeństwa. Wyrusza na prowincję. Dociera również do Częstochowy, gdzie na specjalnym posiedzeniu Rady Żydowskiej z przedstawiłami ZTUS, zapoznaje zebranych ze wszystkimi dokumentami. Zebrani zareagowali w bardzo charakterystyczny sposób. Zdumienie i oszokowanie — postanowili wystać delegację do... Wandera, niemieckiego komisarza miasta. Ów chciwiec wyzbył sumienia, handlowiec, który potrafił zblizać majątek, korzystając z pomocy Żydów — uspokaja starego Kopińskiego, prezesa Rady Żydowskiej. „To kłamstwo — powiada — a jeżeli nawet w wiadomościach tych jest pewna doza prawdy, to u mnie nie będzie to miało miejsca. Tutaj ja decyduję” — wykrzykuje on nagle z patosem i bije się w piersi. Kopiński wraca do Rady uspokaja zebranych i opowiada szczegółowo o oświadczeniu Wandera.

Podobne sceny powtarzały się we wszystkich miastach. Społeczeństwo nie domyślało się, że chcą uspić jego czujność iluzjami i plonnymi obietnicami. Cywilne władze niemieckie oszukiwały i obiecywały opiekę oraz „specjalną troskę” w każdym mieście przedstawicielom Rady oraz zausznikom.

W międzyczasie rozpoczęła się strasna akcja i ukazały się „Vernichtungskommandos”.

Chalucowa Koordynacja przystąpiła energicznie do organizacji obrony nie tylko w Warszawie, lecz we wszystkich miastach na prowincji. Wszędzie powstają wspólne komisje wszystkich organizacji chalucowych, których zadaniem było praktycznie przygotować szeroko zakrojoną akcję uświadamiającą wśród społeczeństwa żydowskiego.

W gniazdach ruchu i w kibucach w Warszawie, Częstochowie i Żarkach odbywają się zebrania z udziałem członków Komendy, odwiedzających wszystkie duże ośrodki. Hasła Komendy docierają do wszystkich. Na razie działalność prowadzona jest w kierunku przygotowania towarzyszy; dopiero w późniejszym okresie — sprawy aktywnej obrony — uzyskanie i produkcja broni, szkolenie dowódców i organizowanie oddziałów, poznanie terenu i organizacja łączności etc. — stają się centralną, i można powiedzieć — jedyną ideą, dla której żyli i umierali członkowie ruchu. Szmuel i Tośia udają się do Radomia, Krakowa i innych miejscowości w Generalnym Gubernatorstwie. Tośia wyrusza kilkakrotnie (wypełniając najbardziej niebezpieczne postannictwo) do terenów położonych na wschodzie. Narazając się na ciągłe niebezpieczeństwo, dociera do Wilna, Grodna, Baranowicz, Równego, Lwowa i innych miast; Arie Wilner został wysłany do Częstochowy i Żarek.

W tych dniach w drodze do Rzeszy, przybywa do Żarek Mordchaj Anielewicz. Ma do spełnienia dwa zadania: po pierwsze, przemieścić do Rzeszy „Przegląd Rolniczy”, po drugie, ustalić stosunek ruchu w związku z „małymi wysiedleniami”, które rozpoczęły się wówczas w „Reichu” — zorganizować obronę w Zagłębiu.

„Przegląd Rolniczy” — był ostatnią pracą Josefa Kapłana. Jeszcze jesienią 1941 r. Josef zaczął zbierać materiał, wydany przez ruch w czasie wojny (gazetę „Neged Hazerem”, „Prze-ciwko prądowi”, odezwy, biuletyny i inne wydawnictwa). Opracowanie materiału i trudność druku na powielacz wstrzymały wydawnictwo. Mimo to, w ciągu zimy przygotowano 200 egzemplarzy książki, a Josefowi nawet udało się wydrukować (w jednej drukarni w getcie przy ulicy Leszno 24, która pracowała pod nadzorem niemieckiego komisarza) oprawę książki „Przegląd Rolniczy”, którą wydrukowało „Wydawnictwo Gospodarcze”. W podwójnej oprawie była ukryta reszta książki ze znakiem „Chazak Weemac” oraz z napisem: „Podarunek dla Kibucu Arcl z okazji 15-lecia”. — Josef marzył o przesłaniu kilku egzemplarzy książki do Szwarzari, dla rządu w Erec.

W Żarkach, na granicy, nawiązaliśmy kontakt z niemieckim strażnikiem, który przyrzekł przeprowadzić Mordchaję do getta w Zawierciu, znajdującego się na terytorium Rzeszy. „Tylko żeby to nie miało żadnego związku z wywiadem itd. — powiada strażnik — bo wte dy — i pokazuje pistolet. — Mordchaj, który miał ukryte pod odzieżą trzy egzemplarze książki i wiele dokumentów (różne świadectwa, instrukcje dla organizowania oddziałów samoobrony itd.), śmieje się głośno i żartuje.

Po dwóch godzinach, strażnik wraca z kartką w rękę: „Wszystko w porządku”.

SMIERĆ JOSEFA I SZMUELA

Z początkiem wysiedlenia, aktyw ruchu ześrodkowuje się w fabryce Landaua, przy ul. Nowolipie, gdzie poprzednio jeszcze mieściła się Komenda. Wszyscy członkowie otrzymują dokładne instrukcje — jak zachować się podczas wysiedlenia. W tych dniach Josef Kapłan organizuje „produkcję” niemieckich zaświadczeń pracy (z pieczęcią gestapo lub Rüstungs kommando, tj. wydziału uzbrojenia). Dokumenty te otrzymuje cały aktyw samoobrony w koordynacji i poza nią.

W pierwszych dniach września, przed stacją kolejową w Otwocku zatrzymano dziesięciu członków Organizacji Zbrojnej, którzy pokazali podczas rewizji podejrzane dokumenty. Po dwugodzinnym badaniu wszystko się wyjaśniło — zatrzymanych od razu rozstrzelano. Przed rozstrzelaniem, Niemcy próbowali wyciągnąć z nich informacje, obiecując im wolność, w wypadku jeżeli wydadzą człowieka, który przygotował im te dokumenty. Jeden z

tej grupy Y. Z. załamał się; wyjął imię, nazwisko i adres Josefa. Josefa aresztowano i wydano wyrok śmierci. Miało to miejsce w okresie akcji wysiedlenia, a Niemcy zwykli byli wysyłać wszystkich skazanych wraz z wysiedlonymi do wagonów. Komenda czyni nauludzkie wysiłki, by wyciągnąć Josefa z rąk gestapo. Wszystko zostało już przygotowane do ucieczki, z chwilą przybycia Josefa na Umschlagplatz. Lecz plan nie udał się. Zandarm, który eskortował Josefa z Pawiaka, wprowadził go po drodze do jednej z bram przy ulicy Dzielnej i zabił go na miejscu.

Śmierć Josefa, mimo, że nastąpiła w okresie akcji wysiedlenia, wywołała wielkie poruszenie w getcie, wśród młodzieży, a nawet wśród starszych. Jeden z przedwojennych przywódców wyraził się: „Wielki Żyd padł”. Ruch urządził pogrzeb. Na cmentarzu zbierają się liczne rzesze, ludzie z różnych warstw — młodzież i starcy.

Kilka dni przed śmiercią, Josef posłał swój ostatni list do kibucu „Maapilim” w Częstochowie, który był jak gdyby Jego testamentem. „Nie wiercie Niemcom” — pisał Josef — „Oni wykorzystują najbardziej dzikie instynkty w naturze człowieka. Ich wszystkie opowiadania i obietnice są kłamstwem i oszustwem, ich zadaniem jest — omanić nas i całkowicie zgładzić”.

„Zagłada zawisła nad naszym bytem — pisał Josef. Lecz jeżeli mamy umrzeć, niech śmierć nasza będzie godna. Stawiając zbrojny opór Niemcom wszędzie. Nie wchodźcie do wagonów”.

To były ostatnie słowa Josefa. W końcu prosił jeszcze towarzyszy, którzy dotrą kiedyś do Erec, by przekazali pozdrowienia w jego imieniu, bo to jest chyba jego ostatni list.

Josef Kapłan stał na czele ruchu od początku wojny do dnia śmierci. Był on jednym z największych przywódców społeczeństwa żydowskiego w czasie wojny. Należał do inicjatorów współpracy wszystkich organizacji chalucowych w ramach „Koordinacji”, był członkiem pierwszej Komendy Organizacji Bojowej, współpracował we wszystkich przedsięwzięciach organizacji samopomocy żydowskiej — mimo, iż było to związane ze szczególnym niebezpieczeństwem, ze względu na jego wybitnie semickie rysy. Rozwój ruchu w okresie wojny, który wywarł decydujący wpływ na społeczeństwo żydowskie w groźnych dniach zagłady — był w nieważnym stopniu rezultatem pracy Josefa. Josef należał do nielicznych w społeczeństwie żydowskim, którzy trzymali rękę na pulsie, w tragicznych dniach dla żydostwa polskiego, Ruch — dla którego Josef był ojcem — dotkliwie odczuł jego śmierć, lecz nie załamał się. Hasła obrony, które Josef umierając przekazał innym, stało się od owego czasu pochodnią w rękach zmagających się resztek żydostwa w 1943 roku.

(ze słów Adama)

Od pierwszego spotkania byłam pod wrażeniem jego spokojnych i błyszczących oczu. Wzrok jego wyrażał jak gdyby ukrytą ironię, która miała chronić myśli i wrażenia, będące jedyną jego własnością. Czuprynę miał czarną i bujną. Jego cienie wargi wyrażały stanowczość i upór, a z kącików ust tchnął smutek połączony z humorem, jak u człowieka, który poznał zło, cierpienie, a mimo to nie stracił nadziei i nie zrezygnował z prawdy i ze słuszcji swej drogi oraz wiary w przyszłość.

Był wysokiego wzrostu, chudy i wątły. Zapadnięte policzki, twarz zawsze biała — oto oblicze Josefa.

LATA MŁODZIENECZE

Życie Josefa było ciężkie. Dzieciństwo miał trudne i samotne nie ze względu na niedostatek, lecz dlatego, że nie mógł i nie chciał przyzwyczaić się do otoczenia. Opuścił dom rodzinny, by móc zrealizować swe ideały. Lubił prostotę i naturalność w stosunkach między ludźmi, czego nie znalazł w atmosferze społecznej galut. W latach rozłąki z domem, cierpiał z powodu niedostatku i przymierał głodem — lecz nie załamał się. Nie przestał jednak wierzyć w lepszy świat przyszłości.

Rzadko wspominał o sobie. Siedział wśród towarzyszy i wychowanków, sytych i ciepło odzianych, a sam już trzeci dzień nie miał nic w ustach. Wygłaszał referaty o Palestynie, o kibucu, o wszystkim w co wierzył. Bywało, że słabł z głodu i mdlał.

Towarzysze opowiedzieli mi, jak pewnego razu odpowiedział jedno z gniazd w zimny dzień styczniowy, odziany w letnią marynarkę, bez palta, cały zziębnięty.

Od razu po przybyciu zaczął tańczyć horę i po ogrzaniu się przystępował do pracy. Gdy wygłaszał referaty i prowadził rozmowy — był nadzwyczaj skromny. Z głębi duszy nienawidził frazeologii, używanej przez zawodowych działaczy. Jego światopogląd nie był oderwany od rzeczywistości. Josef był ściśle związany z codziennym życiem i szukał rozwiązań dla trudności życiowych Żydów w galucie.

Życie swoje postawiłem na kartę, której na imię „przyszłość”; gdybym miał żyć bieżącym dniem już dawno zrzuciłbym się z dachu domu — pisze Josef w jednym z ostatnich listów z getta w 1941 roku. Mocno wierzę w przyszłość i nie tej wiary nie zachwieję: dodaje mi ona siły i otuchy w najcięższych chwilach.

Josef Kapłan — inicjator oporu

CZŁOWIEK CZYNU

Jego podejście do zjawisk życia było proste i jasne, a rzeczy pojmował szybko i dokładnie. Nie lubił filozofować i wdawać się w scholastyczne dysputy. „Nie ma na to czasu” — mawiał. Należy szybko działać. Zawsze pamiętałem go pogrążonego w pracy.

Wykonywał każde trudne zadanie. Mało mówił. „Niech inni gadają” — mawiał. Nigdy nie widziano go bezczynnego.

Na zjazdach i konferencjach Rady Ruchu znajdował się wśród towarzyszy, nie chciał za siadać w prezydium. „Zle się czuję na prezy-dialnych krzesłach; dostaję tam zawrotu głowy” — żartował. I tak i pozostał do ostatniego dnia.

Nigdy nie wyróżniał siebie. „Przecież i tak wiem, co uczynię — pocóż więc mam powiadamiać o tym innym?” — tak mówił o swych osiągnięciach.

Każda skomplikowana sprawa stawała się prostą, gdy Josef brał ją w swe ręce. Najbardziej zawiłe problemy pojmował prosto i bezkompromisowo: życie lub śmierć.

Pamiętam mrczyń wiecior zimowy Białe płatki śniegu opadały na ziemię, pokrywając świat białą, lśniąca w świetle gwiazd i księżyca. W krótkiej, skórzanej kurtce, w spodniach „galifee” i jak zwykle bez czapki, z rozwichrzoną czarną czupryną — Josef kroczy ulicami Warszawy, szybkim i pewnym krokiem. Nocną ciszę chwilami tylko przerywa dzwonek nocnego tramwaju. Po dłuższym milczeniu Josef zaczyna mówić. Pierwszy raz słyszę go mówiącego tak poważnie.

— Wiesz, szczęśliwy jestem, że dzień za dniem mija, gdyż każdy dzień zbliża mnie do celu. Nie mogę ścierpieć i znieść tej pokory, godzącej w najelementarniejsze uczucia honoru człowieka. Nie mogę już więcej ukrywać się w bramach domów przed bandami chuliganów. Nie mogę słuchać już więcej o znęcaniu się nad studentami-Żydami na uniwersytetach. Nie mogę spać spokojnie. Hańba wysysa mą krew, biczuje me ciało. Zawsze jestem zmuszony uciekać i kryć się. Siłą narzucony strach — jaka hańba. A przecież w Palestynie można się bronić — i bronią się.

— Tak czuł i mówił w okresie antyżydowskich rajów na uniwersytetach w 1938 roku

i po napadach endeków na dzielnice żydowskie — a nie wiedział co go jeszcze oczekuje po kilku latach...

Pamiętam jego listy pełne tęsknoty o Palestynie. W Erec widział jedynę miejscę w świecie, gdzie Żyd może żyć spokojnym i godnym życiem. Bez Erec nie widział sensu, a dla niej gotów był poświęcić swe życie, on — który kochał życie i pragnął żyć, pełen witalnej siły, energii i wiary

W WIRZE WOJNY

Rozgorzała wojna. Nastąpił wielki wstrząs dla świata i dla ludzi. Kontakt listowy został przerwany. Nastąpiła niepewność, jak gdyby wszystkiemu został położony kres. I oto — pierwszy list. Nieoczekiwanie — dotarł pierwszy znak życia: „Pracuję dla rodziny również w obecnych nieludzkich warunkach”.

Pograniczne miasteczko — Lida. Wiadomości docierają różnymi drogami. Josef przeprowadza towarzyszy z terenów okupacji niemieckiej do terenów wyzwolonych przez wojska radzieckie i dalej do strefy litewskiej. W białe noce zimowe stoi na granicy przeprowadza towarzyszy; kieruje i wskazuje drogę.

W owym czasie Josef objeżdża miasta i miasteczka, gromadzi rozproszonych, dodaje otuchy i zmierza do zablokowanych granic dla urzeczywistnienia swej wizji: alija, kibuc.

Wilno. Otrzymałszy wiadomość, iż stąd udamy się do Erec. Jego wyjazd do Erec został zatwierdzony przed wielu miesiącami przed wybuchem wojny, a jego rzeczy były spakowane przed 1 września. Lecz Josef postanawia pozostać na froncie — z rodziną. Jakże mógłby ją zostawić. Udaje się do Warszawy. Przekracza granicę wielokrotnie zatrzymywany, przemycia się i w marcu 1940 r. dociera do stolicy.

Przybywa w odpowiednim czasie. Był jednym spośród aktywnych i centralnych starych działaczy ruchu. Jak ojciec, roztoczył opiekę nad wyklęzionymi członkami rodziny. Dzięki swej sile — potrafił zorganizować wszystkich. Wziął w swe ręce wszystkie sprawy od najdrobniejszych do najważniejszych. Jego zdanie decydowało i oczy wszystkich były zwrócone ku niemu we wszelkich sprawach. Jak zwykle mało mówił i wiele działał.

W owym okresie jego zasada znalazła pełny wyraz. Okres ten cechowały czyny bez wzniosłych słów.

Od czasu do czasu docierały do mnie wiadomości — jak gdyby echo z innego świata: Josef koncentruje młodzież szomrowy w kibucach. Josef organizuje komunę w getcie. Nawiązuje kontakt ze światem zewnętrznym i żąda pomocy dla swych towarzyszy. Josef obecnie tworzy fermę rolniczą w Częstochowie — Żarkach. Objęddza szereg miasteczek polskich. Kieruje i sam dogląda wszystkiego. Jego troska dodaje otuchy, a siła jego wzmacnia i hartuje — zrezygnowani zaczynają wierzyć.

RADA IDEOLOGICZNA

W owym burzliwym okresie Josef zwoluje Radę ideologiczną. Ugruntowuje stanowisko ruchu, przeciwdziała odchyleniom ideologicznym. Josef dostarcza żywności głodnym towarzyszom. A wszystko to czyni w czasie, gdy przekroczenie murów getta jest zabronione, w okresie, kiedy każdy Żyd udający się w drogę naraża swe życie. A mimo to Josef wykonuje swe plany z powodzeniem. Przynosi słowo ruchu do setek oczekujących go towarzyszy.

I oto dowiadujemy się od kogoś, który cudem wyrwał się z getta, że Josef jest stale wesoły, dowcipny, pełen energii i inicjatywy i może jedyny, który nie padł na duchu.

A potem nadeszła wiadomość o bunkrze, o głównej komendzie walczącego ruchu podziemnego. Pierwszy komendant Żydowskiej Organizacji Bojowej, Josef Kapłan, pierwszy inicjator i organizator zbrojnego oporu, objeżdża miasta i województwa, żąda, uświadamia, przekonywuje, wzywa braci, by nie szli jak stado na rzeź, by bronili się orężem — organizuje grupę wysłanników dla zakupu broni.

WPADA W SIDŁA ZDRADY

I nagle — zdrada. Ktoś z weteranów innego ruchu młodzieży nie wytrzymał próby. Josef został schwytany przez gestapo. — Josefa nie ma.

Po raz ostatni widziałam Josefa Kapłana przed rokiem. Doskonały człowiek. Nie znajduje słów dla wyrażenia jego wiary i poświęcenia. Cichy bohater. Jego zalety stają się wyraźne szczególnie w obecnych warunkach”.

Jego imię stało się symbolem dla ruchu, dla żydostwa polskiego, gniebionego i wystawionego na zagładę przez złoćwyców, wstającego do walki w swojej obronie i w obronie swego honoru

Halina.

Chajka Klinger

Idea, która poruszyła umysły

...Z wybuchem wojny warunki pracy w Zagłębiu zmieniły się. Polska dzieliła się na strefy. Wschodnia część została wyzwolona przez Związek Radziecki, w centrum powstało Generalne Gubernatorstwo, zachodnią część została włączona do Rzeszy. Utrzymywaliśmy stały kontakt. Tylko od czasu do czasu przybywali delegaci z Warszawy. Listy dochodziły na ogół potajemnie. Każda strefa na ziemiach Polski była jak gdyby państwem dla siebie. Zachodziła konieczność skontaktowania się z Komendą, gdyż Warszawa pozostała

W ośmiu dniach, otrzymaliśmy pierwszą paczkę gazety „Neged Hazerem”. Paczka przybyła w worku od mięsa. Na pierwszej stronie była wielka plama czerwona. Plama ta była dla nas jakby symbolem — krwią naszą będziemy pisali, działali, organizowali i bronili się. W Zagłębiu panowała wówczas ogólna atmosfera burzliwych dyskusji na temat drogi ruchu. Życie było jeszcze normalne, towarzysze dyskutowali o zagadnieniach światowych: o przyszłości Europy, podziemiu socjalistycznym, pozycji narodu żydowskiego. W tym burzliwym okresie dyskusyjnym przybył do nas Mordchaj. Mimo, iż był młody, od razu zgłębił zagadnienia, które znajdowały się w centrum naszej walki ideowej. Przewidywał co nas oczekuje. Trzeźwo ocenił rzeczywistość i znając sytuację, wyciągał wnioski odnośnie drogi ruchu. Zdarł zasłonę, która oddzielała nasz spokojny świat od sytuacji w Generalnym Gubernatorstwie. Opowiadał o stacjach doświadczalnych w Chełmie i o zagładzie. Byliśmy oszołomieni. Wówczas opowiedział nam również o ruchu, o idei samoobrony. Mówił wolno i ostrożnie. Pamiętam, jakie wrażenie wywarły na nas jego słowa o postawie naszych towarzyszy w Nowogródku, po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Wszyscy obwarowali się w swoim gnieździe i stawili zbrojny opór Niemcom aż padli w boju.

Mordchaj zakończył obrady kilkoma referatami o kwestii narodowej. Najbardziej interesującym i najciekawszym w tych referatach było jego samodzielne podejście. Ogólne wytyczne w jego referatach oparte były o indywidualny i źródłowy punkt widzenia. Lecz podstawowe założenia przystosował do nowych warunków. Wprawdzie wśród nas byli również towarzysze, uświadomieni ideologicznie, lecz Mordchaj potrafił wnieść się na poziom historycznej oceny, ugruntować zasady ruchu, wytyczyć nową linię odpowiadającą okresowi wojny.

Mordchaj cechowała niezwykle synteza właściwości niespotykanych na ogół u jednego człowieka: zmysłu naukowego, dokładności i obiektywności, linii ideowej i perspektywy ideologicznej, a jednocześnie zmysłu organizacyjnego, odwagi i zdolności realizacji. Pamiętam wieczory i noce, które Mordchaj spędził w Będzinie, szukając przedwojennych materiałów o pracy ruchu w Zagłębiu. „Tego rodzaju materiały zbieram również w Warszawie — mówił. — Jeżeli padniemy w boju, do kumenty te pozostaną dla przyszłych pokoleń”.

Pamiętam również inny moment. Pewnego razu szliśmy ulicą. Nagle rozpoczęła się strzelanina. Wszyscy instynktownie ukrywamy się w jednym z zaułków. Po kilku chwilach wychodzimy z ukrycia. Mordchaj znikł. Po krótkim czasie wrócił. „Chciałem przekonać się, co się wydarzyło” — rzekł spokojnie. Nigdy nie krył się, widzą policjantów lub esesowców. „Lepiej przejść obok nich śmiało — mówił — to jest pewniejsze”. Rozmawiałam pewnego razu z Frumką o naszych towarzyszach, kierujących działalnością w Warszawie. Mordchaj jest najmłodszy — powiedziała ona, — jest w pełnym tego słowa znaczeniu, człowiekiem. Ugruntuował dwie nowe idee: 1) przygotowanie do konkretnego oporu, do obrony — jako zasadniczej drogi ruchu w okresie wojny. 2) Pozycję narodu żydowskiego, a szczególnie młodzieży, wobec rozgrywających się dokoła nas wydarzeń.

Było to w okresie, gdy zaczął się budzić ruch partyzancki na Bałkanach i w Polsce. — Wówczas to latem 1942 r. przed gorzkimi doświadczeniami w Warszawie, jeszcze zanim zagłada przybrała masowe rozmiary, aż do fizycznego wyniszczenia wszystkich Żydów w gettach — myśleliśmy o masowym udanym się do lasów. Te idee wzburzyły nasze nastroje, byliśmy gotowi.

Lecz napotkaliśmy na specyficzne położenie Zagłębia. Szeroka autonomia udzielona gminom żydowskim w Zagłębiu, oraz jawna działalność naszego ruchu znana Radzie Żydowskiej z Merinem na czele — utrudniały nam przejście do podziemia. Merin wiedział o wszystkim. W międzyczasie zaczęliśmy stawiać pierwsze kroki: zbieraliśmy wiadomości z radia, rozpowszechnialiśmy wiadomości z zagranicy, oraz o sytuacji w Generalnym Gubernatorstwie, szczególnie dotyczące zagłady. Mordchaj zajął się również pierwszymi przygotowaniem do obrony. Zdobyliśmy białą broń, szkoliliśmy instruktorów — Merin wiedział o zmianach zachodzących wśród młodzieży, lecz był pełen strachu. Stał się uchodzić za człowieka o dobrych tendencjach, dobrego Żyda, a nawet syjonistę. Wiedział, iż w chwili gdy padnie pierwszy strzał w getcie, Niemcy wykończą jego i pomocników. Merin — jak później dowiedzieliśmy się — przekazał naszym towarzyszy w ręce Niemców.

Mordchaj wydał na niego wyrok śmierci. W międzyczasie nadeszły wiadomości o wielkiej akcji wysiedlenia w Warszawie. Stało się dla nas jasnym, że również wielkie getto nie ocala. Mordchaj był niezwykle zdenerwowany. Całym sercem rwał się do Warszawy — a był zmuszony jeszcze zakończyć swą działalność w Rzeszy. Pewnego razu spytałam go: „Czy masz rodzinę w Warszawie?” Odpowiedział mi: „Mam wielką rodzinę — ruch!” — Chciał natychmiast powrócić. Całymi dniami siedział przy telefonie, w końcu udało mu się skontaktować z Komendą w Warszawie przez fabrykę Landaua. W ten sposób Komenda utrzymywała stały kontakt z prowincją. W końcu otrzymaliśmy połączenie. Podano nam okropne wiadomości: zamordowanie aktywistów, śmierć Czerniakowa. Potem przybyły wiadomości o Josefa. — Pisał o wysiedleniach, o oszczerczej propagandzie, o niemieckich obozach pracy, o groźnej wszystkim zagładzie, o konieczności walki. W ciągu ostatnich tygodni przed wysiedleniem, Josef wysłał dużą grupę towarzyszy do lasów Międzyrzeczka koło Warszawy — by skontaktować się z partyzantami. Próba nie udała się.

W końcu nadeszła straszna wiadomość o aresztowaniu Josefa i Szmuela i ich śmierci. Ruch był pograżony w głębokiej żałobie. Po otrzymaniu wiadomości o śmierci Josefa, — Mordchaj opuścił Rzeszę i udał się do Warszawy. Od tego czasu więcej nie widzieliśmy go.

Dotarli do nas wiadomości o zagładzie wielkiej części żydostwa warszawskiego. Pozostało jedynie około 80.000 w małym getcie. Warunki zmieniły się. Nieliczna ludność żyje wśród ruin dużego getta. Sytuacja jeszcze bardziej zaostrzyła się. Członkowie ruchu zespolicili się i utworzyli jedną rodzinę. Mieli przed sobą jeden cel: przygotować się do obrony. Postanowiono walczyć w małym getcie do ostatniego obrony. Wiedzieli doskonale, że wszyscy padną w walce, lecz nie chcieli iść dobrowolnie na straconie.

Pamięci Chawiwy Rejk

...W dniach wielkiego nieszczęścia dla naszego narodu poszła poza linię frontu. Dla niej nie przedstawiało to wielkiej trudności. Była jeszcze młoda, marzyła, tęskniła, pragnęła zostać matką — lecz posłannictwo było bliższe jej sercu. I Chawiwa powzięła decyzję. Nadeszły miesiące oczekiwania i przygotowań, szkolenia i ćwiczeń trwających od rana do późnej nocy. W końcu próbne skoki ze spadochronu. Wymagają one dużo wytrzymałości i odwagi a Chawiwa posiadała te zalety. Jej towarzysze opowiadali nam, że nawet doświadczeni żołnierze angielscy obserwowali ją z podziwem. Jest rzeczą ogólnie znaną, że skok ze spadochronem wywołuje silny wstrząs. Lecz Chawiwa natychmiast po pierwszym skoku ponownie wzbijała się w powietrze, by w chwilę potem opuścić się na dół. Powtórzyła to dwa razy. Cóż dziwnego, że była bożyszczem swych towarzyszy.

Wtedy rzadko widywaliśmy ją w domu. Wszystkie jej kroki i poczynania były utrzymywane w najściślejszej tajemnicy. Zadanie jej było śmiałe i pełne niebezpieczeństw, a milczenie nieodzownym warunkiem. W ośmiu dniach stała się jej droga każda chwila spędzona w demu — każde drzewo, kamień, zakątek, każde nowonarodzone dziecko.

Pod szarym mundurem było czyste i kochające serce. Pod marsowym wyglądem ukrywała się głęboka tkliwość kobieca.

Czy zjawi się kiedyś natchniony, mówiła, który potrafi uwiecznić rozterkę między sercem a powinnością, granicę między człowiekiem a legendą o jego dziele? Widzimy tylko to, co jest otwarte dla naszego oka. Kłóż jednak wie, co dzieje się w głębi duszy ludzkiej? Chawiwa nie pozostawiła żadnego pamiętnika, w którym człowiek niby w marmurze wykuwa swą indywidualność. Znamy tylko i pamiętamy jej czyny, które stały się dla nas legendą.

W dzień szary, jesienny, po raz ostatni opuściła się ze spadochronem na ziemię. Jej pojawienie się wstrząsnęło duszami młodzieży żydowskiej. Była ona dla nich symbolem jiszrywu Powrością im wiarę, dowiodła, że nie stracili tego, co najcenniejsze — wzajemnej solidarności.

Okolice ta była w rękach partyzantów. Chawiwa zaczęła działać. Zainicjowała opiekę społeczną, zorganizowała oddziały żydowskie. Niemcy otoczyli miejscowość, w której przebywała. Miała możliwość ucieczki. Nie uczyniła jednakowoż tego. Pozostała z tymi, których nie mogła ocalić. W ten sposób wpadła w ręce gestapo.

W górach Słowacji, wśród zielonych lasów, niedaleko miasta, w którym ujrzała światło dzienne — znajduje się jej grób. Na zboczach gór wije się ścieżka. Możliwe, że po tej ścieżce przechadzała się w latach młodzieńczych marząc o wielkim czynie.

— Przybyła do nas Astrid i przywiozła wielki kufer pełen granatów. Kiedyś znów przybyła z puszką marmolady, napełnioną pistoletami i z walizką o podwójnej pokrywie. Za każdym razem zjawiała się w innym przebraniu. Praca ta stała się dla niej treścią życia. Nie raz mówiliśmy jej: „Astrid, pozostaniesz przy życiu nawet wówczas, gdy wszyscy zginą...” A ona odpowiadała: „Nie pozostanę przy życiu, jakież sens będzie miało wówczas nasze życie”. Mówiła również: „Gdy przekazuję wam broń, czuję jak gdybym została pozbawiona wielkiej treści. Kiedy przechodzę przez granicę i jestem rewidowana przez policjantów i esesowców, myślę o jednym: dotrzeć i przekazać broń... A coż mi po życiu, gdy nikt nie pozostanie...”

„Mordchaj jest dla nas obecnie wszystkim. — opowiadała. — Stał się bożyszczem młodzieży w getcie. Najtrudniejszym był pierwszy krok — początek. Nie było jeszcze broni. Był tylko jeden zepsuty rewolwer. Postanowiliśmy napaść na niemieckich policjantów w ciemnym zaułku. Chłopiec i dziewczyna napadli od tyłu na policjanta i chcieli strzelić w niego. Pistolet nie działał, lecz policjant przerażony uciekł, porzucając broń... W ten sposób zdobyliśmy pierwszą broń. Wówczas postanowiono zlikwidować zdegenerowaną policję żydowską, która służyła Niemcom. W ciągu miesięcy śledziliśmy za komendantem policji, Mendlem Leikinem, a w końcu Mordchaj oświadczył, że sprawę tę weźmie w swoje ręce. Czyhali na niego po stronie aryjskiej, obok jego mieszkania, przy instytucjach gminnych. W końcu schwycili go. Pozostających policjantów ogarnął strach. I getto dyszało swobodnie. Zaczęto mówić: mamy jeszcze siłę, która broni życia żydowskiego, życie nasze ma jeszcze wartość...”

Wówczas to Organizacja Bojowa wystąpiła na arenę.”

Astrid przywiozła ze sobą również listy od Mordchaję oraz szczegółowe instrukcje dla organizacji obrony. Mordchaj położył nacisk na trzy sprawy: organizację bojowych grup oraz przygotowanie kadr instruktorów, poznanie terenu, mapy getta, dokładną znajomość każdego zaułka i przejścia, uzyskanie i produkcję broni. „Należy zbudować warsztaty, tak jak myśmy to uczynili — trudności w uzyskaniu broni i w jej transporcie są niezmiernie duże. Za jeden pistolet, niekiedy zepsuty, płaci się tysiące złotych. Warto, byście się nauczyli sami produkować broń”. I pisał jeszcze: — „Wszyscy jesteście zagrożeni w pracy, nie od poczywamy ani na chwilę. Spimy w odzieży. U wszystkich wejść do getta stoja strażnicy dzień i nocą. W każdej chwili oczekujemy akcji ze strony Niemców. Czynimy ostatnie przygotowania. A w toku pracy budzą się refleksje o śmierci. Jesteście nie długo, a będziemy musieli pożegnać się z życiem i udać się do miejsca, dokąd nikt nie chce iść. Lecz jesteśmy gotowi. Wypielęgnowaliśmy w naszych sercach idee samobrony — oto droga dla żydowskiej młodzieży. Bądźcie zdrowi towarzysze. Pozdrawiamy wszystkich nielicznych towarzyszy, pozostałych jeszcze przy życiu...”

Nadeszły wiadomości o powstaniu. W całym kraju rozszły się wieści i legendy. Opowiadano, że powstanie objęło całe getto, że samobrona jest silna. Opowiadano, że bojownicy walczy w mundurach niemieckich oficerów, że opanowali cytrynę, że wdarli się do aryjskich dzielnic miasta. Podawano, że w getcie całkowiata władza spoczywa w rękach powstańców, działa jak gdyby dyktoriał, jak w czasie rewolucji francuskiej, a na czele stoi Mordchaj. Mówiono, że policja żydowska poddała się i powiadomiła Niemców, że władza w getcie należy do Organizacji Bojowej, że bojownicy zdobyli tanki i używają ich w walce. Wieści rozpowszechniły się w takiej mierze, że Polacy zazdrościli nam.

A potem nadeszły ostatnie wiadomości: wszyscy padli. Mordchaj zginął. Tosi nie ma, Arie również padł. Straszna cisza zapanowała. Lecz mimo wielkiego bólu, cierpienia i smutku, serca nasze napełniły się uczuciem dumy. To co zaszło było słuszne — mówiliśmy. Nie powiedzą już, że ani jeden strzał nie padł, w okresie, gdy zglądano milionowe żydostwo. Dotarli do nas wieści o bohaterstwie Mordchaję. Nadeszły jego słowa, które pisał w czasie walk do Icchaka Cukiermana:

„Jestem szczęśliwy, że przybyłem w tej chwili, oczy moje widzą granat i pistolet w rękach Żyda i przeżywam ostatni bój Żydów warszawskich... Jestem gotów na śmierć. Wydaje mi się, że urodziłem się tylko dla takiego życia, że dla tej roli wyrosłem, a w końcu walki powinienem również skończyć ze sobą...”

Pamiętam także list, który otrzymaliśmy po powstaniu od Cywi. Pisała ona: „Mordchaj był komendantem powstania i padł jak dowódca. Zazdroścę mu, że zginął i nie widzi zburzenia i zagłady, oraz innych dusz dotychczas widniejących nad ruinami...”



za sercem ruchu, jak przed wojną. Mimo to — praca zaczęła się rozwijać. Sytuacja zmieniła się szczególnie po przybyciu Josefa Kapłana z Wilna. Udał się on natychmiast do miast na prowincji i dotarł nawet do Rzeszy. Podróżował jako aryjski. W jaki sposób udało mu się to, mimo wybitnie semickich rysów twarzy? — zapytaliśmy go z dziwieniem. A on tłumaczył nam z uśmiechem, że nie decyduje wygląd, lecz postawa, zachowanie się i pewność siebie. Josef zorganizował całą pracę. „Trzeba zacząć od fundamentów — mawiał — od nowa tworzyć warstwy wychowawcze, przygotować plany pracy, wyszkolić grupę kierowników, zorganizować młodzież w nowych warunkach wojennych. (Wtedy była jeszcze aktualna sprawa aliji). — Trzeba szukać dróg do aliji — mówił on — dotychczas nie zrzygnowaliśmy z niczego... Wierzyliśmy w tę godzinę, kiedy uda nam się dostać do Erec.

Jego odwiedziny były krótkie, trwały zaledwie kilka dni, lecz dały nam wiele. Josef dodał nam otuchy. Pierwsze wiadomości, które nadeszły z Warszawy, wywarły na nas silne wrażenie. Byliśmy spragnieni wiadomości stamtąd. Chcieliśmy odczuwać za sobą siłę ruchu, mieć świadomość, że nie pozostaliśmy samotni. Lecz od owego czasu minęło wiele miesięcy a kontaktu nie było żadnego. Pewnego dnia do Będzina przybył Eliezer Geller z ramienia Komendy Gordonii. Przywiozł ze sobą pierwsze wiadomości o sytuacji w Warszawie. „Żydowska Warszawa żyje — opowiadał. — Młodzież znówu organizowała się. Przechodnie kolportują nielegalną literaturę. — Działalnością kierują członkowie Haszomer - Hacair. Oni organizują kursy dla młodzieży, wydają najpiękniejszą prasę. Nasze serca biją jej silnie...”

Od Eliezera otrzymaliśmy pierwsze wiadomości o Mordchaju. „On był duszą wielkiego i czynnego gniazda warszawskiego” — opowiadał Eliezer. Wprawdzie w gnieździe znajduje się wielu kierowników, pracuje redakcja „Neged Hazerem” ze Szmuelem Bresławem na czele, działa komisja, która publikuje kronikę z życia getta itd., lecz Mordchaj jest mózgiem i duszą ruchu. „Dwa ludzie w Warszawie — powiedział on — symbolizują młodzież żydowską, są to Josef Kapłan i Mordchaj...”

W zamkniętym getcie warszawskim panował wówczas straszny głód. Gdy pytaliśmy, dlaczego nie przybywają do nas przedstawiciele Komendy, Eliezer powiedział nam, że nie mogą opuścić miasta, ze względu na trudne warunki i konieczność kontynuowania pracy.

W ciągu długich godzin siedzieliśmy wówczas z Eliezerem i z przykłą uwagą słuchaliśmy Jego słów. Chcieliśmy przedstawić sobie obraz Mordchaję. Kim jest ten człowiek, który w warunkach głodu, chłodu i ucisku potrafi natchnąć młodzież żywym duchem, wzbudzić w niej energię, chęć do życia i walki. Długo czekaliśmy. Dopiero latem 1942 roku Mordchaj przybył do Rzeszy.



Aliza Mekamed.

Z pamiętnika gniazda w getcie warszawskim.



Ruch czynny był w całej pełni. W kierownictwie byli wówczas: Mordchaj Anielewicz, Mira Fuhrer, Tosia Altman, Josef Kaplan, Miriam Heinsdorf.

Nasza tajna drukarnia wydawała w tym czasie kilka czasopism: „Jutrznia” — pismo polityczne, które podawało wiadomości przejęte przez radio, „Neged-Hazerem” (Przeciw prądowi) — pismo dla starszych, „El-Al” (Wzwyż) — pismo skautowe.

Czasopisma te ukazywały się co miesiąc i były drukowane na małej maszynie do pisania; nie zawierały żadnych ozdób zewnętrznych. Były w nich artykuły, dotyczące naszej polityki w getcie, stosunku do Niemców, naszego stanowiska w ogólnych kwestiach żydowskich i tym podobnych sprawach ideologicznych.

Poza tym był w każdym piśmie specjalny dział poświęcony wiadomościom o stanie gniazda warszawskiego, ze sprawozdaniami z pracy każdego gdu, a także o stanie ruchu w różnych miastach. Były tam też zamieszczane wyjątki z gazetek poszczególnych gdu, oraz cytaty i wypowiedzi znakomitych ludzi, ponadto dział literacki. Czasopisma nasze były rozprowadzane przez łączników w całej Polsce. Już wtedy były organizowane „piątki”, które ćwiczyły się we władaniu bronią. Kierowali tą pracą wówczas Szlomo Wilnogrón, Tosia Altman i Astrid z gdu „Merchawia”. Wiga i parę innych osób posiadała papiery aryjskie i dzięki temu mogły często wyjeżdżać na prowincję. Dostarczali tam rozkazy Komendy Naczelnej i podrzymywały na duchu szmery w miastach i miasteczkach.

W maju 1945 r. zebrała się Rada Ruchu, która trwała siedem dni. Opowiadano mi, że poruszono tam ważne sprawy, ale dokładnie nie wiedziałam, o czym była tam mowa. Zbyt krótko byłam w ruchu.

Tej wiosny urządzaliśmy zbiórki na cmentarzu żydowskim przy ul. Okopowej. Cmentarz ten był jedynym miejscem w getcie, gdzie można było znaleźć nieco zieleni. Tylko tam, w mieście śmierci, mogliśmy odczuć powiew wiosny.

Pamiętam — siedzieliśmy na płytach marmurowych nagrobków, wśród kwiatów i trawy i właśnie tu czuliśmy, że żyjemy pełnią naszego młodego życia w świecie, który stał się dla nas cmentarzem. Śmierci nie obawialiśmy się, żyliśmy się z nią. Niedaleko od nas rozciągały się maślane, bratnie mogiły. Nagle ciała układano rzędami, jedno obok drugiego w długich, głębokich dołach, i posypany chlokiem; na te ciała, kładło się następną warstwę i tak warstwa za warstwą, aż wreszcie zasypywano ziemią. I nikt nie wiedział kto jest pogrzebany w tych mogiłach. Imię pogrzebanego nie miało zresztą żadnego znaczenia — wszak krewni żyjący dziś, jutro przyjdą tu za nimi. — Jakże znaczenie może więc mieć napis nagrobny — przecież tak czy inaczej nie znajdzie się wkrótce nikt, kto napis ten będzie mógł odczytać. Ale my, w naszych rozmowach i gawędach nie poruszaliśmy tematu śmierci, która zewsząd nas otaczała. Wiosna była tu z nami i ona budziła w nas nowe nadzieje na wieczną wiosnę, o której nie mówiliśmy.

A jednak wiele było dni, kiedy zwątpienie zakradało się do naszych serc, i wówczas gorzko nam było, ale zawsze znajdował się ktoś, kto podnosił nas na duchu i dodawał otuchy, kto przypominał nam o naszym obowiązku. Nie było wśród nas nikogo, kto by nie przeżywał swych godzin rozpacz, ale nie było też prawie nikogo, kto by nie pocieszał, nie dodawał otuchy innym w chwilach rozpacz i upadku ducha.

W tych ciężkich dniach zebrało się gniazdo dla uczczenia rocznicy wojny w Hiszpanii i przyjęcia naszego gdu do ruchu. W ogniu wojny narodził się nasz gdud i przybrał nazwę „W ogniu”. Stoją kwuce gdu z zastępowymi na czele, każda z nich posiada nazwę, oznaczającą źródło narodzenia jej w ogniu, oczyszczającym: „Pochodnie”, „Iskry”, „Błyskawice”, „Płomień”, „Krzak gorejący”, „Wzwyż” — i wszyscy słuchamy słów Mordchaja:

„Żyjemy w otoczeniu zepsucia i niemoocy. I w tym środowisku musimy prowadzić naszą walkę. Nie zapominajmy, że najcięższą walką, którą prowadzić musimy, jest walka z sobą samym; nie przystosowujmy się do przystosowywania się do istniejących warunków. Ten kto do nich przyzwyczajał się — przestaje odróżniać dobre od złego, kto się przystosowuje — staje się niewolnikiem duszy i ciała. Cokolwiek z Wami się stanie — pamiętajcie zawsze: Nie przyzwyczajajcie się. Buntujcie się przeciw takiej rzeczywistości”.

Przeszła wiosna, przeszło lato i coraz bardziej zbliżała się straszna zima. Zima — symbol głodu i śmierci. Zima — to przecież nieopalone piece, całe dni przeleżane w łóżku pod kołdrą, noce bez światła (elektryczności nie było, kto mógł sobie na to pozwolić, palił śmierdzącą lampkę karbidową), to kawałek brukwi bydlęcej, wodnista zupa i trochę zmrożonych kartofli, jako pożywienie. Zima to nędza i rozpacz.

Gdud zbierał się w lokalu nowego kibucu „Gal-On” przy ul. Nalewki Nr. 23. Mieszkanie to było podzielone na dwie części. Jedną z nich służyła jako mieszkanie prywatne dla członków kibucu (parę dziesiątków ludzi), a druga była przeznaczona dla potrzeb ogólnych. Była tam duża jadalnia, której ściany były obwieszane obrazami, kuchnia i jeden pokój dla posiedzeń Komendy. Bieda zaglądała w oczy również członkom naszego gniazda i kierownictwo ruchu postanowiło w miarę możliwości przyjść im z pomocą. W kuchni naszej gotowano te same ubogie zupki, co i w innych kuchniach ludowych. Mieszkanie to służyło też dla podziemnej pracy. Tu zbierała się Komenda na swe posiedzenia, tu była ukryta drukarnia i radio, a w dużej jadalni odbywały się zbiórki gniazda i gdudów.

W tym lokalu, który był świadkiem wielu ważnych wydarzeń w ruchu, zebrał się kiedyś dla wysłuchania sprawozdania Rywki, która przybyła do nas z Wilna, z posłannictwem od pozostałych tam szmery.

Był to szary wieczór jesienny. Rywka siedziała i opowiadała. Przeglądałam się jej w słabym świetle zmruku. Miała dziwną twarz młodej, dwudziestoletniej kobiety, oczy zimne, stalowe, a włosy zupełnie siwe. Tylko od czasu do czasu w jej wyjątkowo się obojętnych oczach, ukazywał się błysk smutku i cierpienia. Zdania padały urywkowo w głąb pokoju:

„Była to burzliwa noc. Leżeliśmy w ubraniach na łóżkach i z drżeniem czualiśmy. O jedenasto wieczór usłyszeliśmy warokt samochodów, jadących długim rzędem, jeden za drugim. Na jednej z ulic zatrzymali się, a później — krzyki, jęki i strzały.”

Nazajutrz dowiedzieliśmy się: oczyszcili ulicę. Mieszkańców wywieźli niedaleko za miasto. Nie zajmowali się nimi długo, kilkoma salwami wykończyli ich. Rano przysyłli pozostał przy życiu krewni zabitych, aby ich pochować. Zrozumieliśmy, że pozostało nam do życia najwyżej kilka dni.



„I jednej z tych nocy strasznych, kiedy krzyki i wołania o pomoc przenikały ciemności w nieutulonym placu i szarpały bez litości nerwy tych, którzy oczekiwali swojej kolejnej śmierci, tuląc się ze strachu do siebie — postanowiliśmy: Jesteśmy członkami Haszomer-Hacair. Gdy nadejdzie nasza kolej, nie umrzemy jak bydlęta prowadzone na rzeź. Przeciwdziałamy się. A jeśli nie starczy broni dla wszystkich, naplujemy im w twarz. My umrzemy, ale koniecznym jest, aby pamięć o naszych czynach nie została zapomniana, by została przekazana następnym pokoleniom i żyła po naszej śmierci.”

W myśl tego został wydany rozkaz, aby połowa z nas zginęła z bronią w ręku, a druga połowa utarowała sobie drogę do Warszawy i tam opowiedziała o naszej śmierci, jako naszym testamentem,

który ma być dla innych drogowskazem. Mój chłopiec pozostał w getcie, wśród walczącej grupy. Mnie kazano pozostać przy życiu i oddać testament według przeznaczenia. A teraz jestem wśród Was. Ze wszystkich łączników wysłanych do Warszawy pozostał tylko ja i jeszcze jedna dziewczyna — reszta zginęła w drodze. I oto wypełniłam rozkaz”.

W jadalni panował zupełny mrok. Rywka zakończyła swoje słowa wśród głębokiej ciszy. Nie ruszyliśmy się z miejsc, nie pytaliśmy o nic. I nie było o co pytać. Wszystko było jasne i zrozumiałe. Testament został doręczony zgodnie z przeznaczeniem.

Zbiórki gdudu odbywały się co tydzień. Prowadzono żywe dyskusje. Ważnym wydarzeniem w życiu gdudu był 3-dniowy sąd literacki nad jedną z książek Panaity Istrati. Brał w nim też udział zaproszeni członkowie innych gdudów. Pierwszego dnia zostali przesłuchani świadkowie — były to symboliczne postacie charakteryzujące problemy rozstrzygane na sądzie. Nazajutrz rozegrał się ciężki bój między oskarżycielem a obrońcą. Rozgrywka między nimi podległa za sobą wszystkich obecnych. Trzeciego dnia odbyła się ogólna dyskusja na temat problemów książek, w powiązaniu z sytuacją obecną. Wynik dyskusji był zreasumowany wyrokiem sędziów.

Po tym wielkim sądzie literackim postanowiliśmy przygotować się do podobnego sądu nad powieścią „Martin Eden” Jacka Londona. Ale akcja przeszkodziła nam w wykonaniu tego zamiaru.

W gdudzie było wiele komisji. Komisja kulturalna dbała o wydawnictwo gazetki, urządzanie wieczorów pytań i ustalała tematy referatów i referentów. Specjalna komisja, do której należeli ludzie o zdolnościach artystycznych, przygotowywała obrazy i plakaty, które umieszczaliśmy w lokalu kibucu i dopiero gdy warunki pogorszyły się, została ta komisja zlikwidowana.

Nasz gdud urządził wystawę prac artystycznych swoich członków. Na czele tej pracy stał Dan z „Tel-Amal”, jeden z zastępowych w naszym gdudzie. Później gdy przybrał pseudonim „Joziek”, dowiedzieliśmy się, że jest członkiem Żydowskiej Organizacji Bojowej.

Mieliśmy też orkiestrę i chór. Urządzaliśmy małe przedstawienia w Purim i Chanuka, a także deklamacje chóralne. Przedstawienia były urządzane w kuchni ludowej, przy ulicy Prostej 8. Na jednym z wieczorów inscenizowaliśmy akcję antyżydowskie w miastach prowincjonalnych, pióra nieznanego autora. Chór i orkiestrę prowadziła Awiwa z „Tel-Amal”, jedna z najbardziej wyróżniających się dziewcząt. Małego wzrostu, pełna życia i energii wprowadzała ze sobą wszędzie dużo radości i ożywienia. Tak głęboką miała wiarę, tak silnie pulsowała w niej radość życia — jakże mogło więc przyjść jej na myśl, że będzie jedną z pierwszych ofiar akcji?

W naszej kwuce rozwinęło się bardzo życie towarzyskie. Było nas dziewięć przyjaciółek, związanych ciałem i duszą. Sprawy dotyczące każdej z nas były sprawami nas wszystkich. Z początkiem zimy zebrałyśmy nasze zimowe odzienie i stworzyłyśmy pełną wspólnotę. Niejedną z naszych towarzyszek żyła w nędzy i o głodzie. A my nie pozwalałyśmy, ażeby którakolwiek z naszego grona była nieobuta, lub bez ciepłej odzieży. Te z nas, u kogo w domu było jeszcze trochę żywności, zabierały połowę swego śniadania i kolacji, dzieląc tę „wałówkę” między towarzyski, które głodowały. Było to czynione tak delikatnie, w sposób tak taktowny, naturolny i prosty, że dziewczęta, które tę pomoc otrzymywały wcale nie czuły się upokorzone.

Zbierałyśmy się co dzień, razem uczyłyśmy się, związane byłyśmy wspólną myślą i wspólnym cierpieniem. W takich czasach ludzie mocno się żyją. Oczywiście, niektórzy rodzice patrzyli niezupełnie miłym okiem na te nasze stosunki. Ale ciepła odzież zabieraliśmy z domu niezależnie od ich aprobaty, nie zwracając uwagi na upomnienia. Byłyśmy głęboko przekonane o słuszności naszego postępowania i o ważności naszego dzieła. Poza tym przyzwyczailiśmy się już rodzice nasi do tego, że w ciągu kilku miesięcy dojrzałyśmy i stałyśmy się samodzielne.

Pierwsza rocznica powstania naszej kwuce stała się dla nas dnem wielkiego święta. Spędziłyśmy wówczas wspólnie półtora dnia. Dla tego celu otrzymaliśmy do dyspozycji oddzielny pokój, specjalnie przyozdobiony na ten dzień. Zebrałyśmy się w piątek po południu. Kilka godzin śpiewu, a potem głośno czytanie naszej naukowej gazetki. Tematy naukowe opracowywałyśmy same na podstawie rozmaitych książek. Był tam dział przyrodniczy, filozoficzny, problemy teorii Bo-

rochowa oraz opowiadanie „Podróż dookoła świata”. Gazetka ta była później wypożyczana innym gdudom. Przed wieczorem podzieliłyśmy się słodyczami, zdobytymi z dużą trudnością, czytaliśmy napisaną przez nas gazetkę satyryczną, pełną ostrych dowcipów. Wybuchy śmiechu towarzyszyły czytaniu. Jak bardzo wówczas się cieszyliśmy. Byłyśmy jak beztroskie dzieci; zataryły się w pamięci wszystkie cierpienia. Pamiętam spokojną twarz naszą zastępowej, Rut, zawsze pięwszej w zabawach, wesolej i radosnej; bardzo ją kochałyśmy, wszystkie nasze spojrzenia, skierowane były w jej stronę. Upojone byłyśmy parą chwilami wolności.

Nazajutrz o szóstej rano zbiórka. Krótka gimnastyka — nieco wyprostowałyśmy nasze ciała. Po wspólnym spożyciu naszego nędznego śniadania, wyszłyśmy na spacer. I dziwna rzecz — ulice getta wydawały nam się wówczas tak piękne. Była sobota. Cisza zaległa ulice. Gęsty śnieg zastąpił jezdnię i świecił tysiącami blasków w promieniach zimowego słońca. Nie widzieliśmy murów, czerpałyśmy pełną pierśią chłodne powietrze. Po spacerze poszliśmy na poranek muzyczny w teatrze „Femina”. Siedzieliśmy obok mej przyjaciółki Miriam, a ręka moja ścisnęła jej rękę z ogromu wzruszenia. Nie zapomnę nigdy śpiewu Kol-Nidre pod koniec koncertu. Ukryte łkanie dawało mi gardło. Byłyśmy oszołomione po wyjściu z teatru. Po powrocie z koncertu jadyśmy „czuleni”, który same przygotowałyśmy.

Po obiedzie rozpoczęła się intymna pogawędka. Problemów było wiele. Zakończony został pierwszy rok życia kwuce, narzuciłyśmy plan pracy na przyszłość, wyjaśniłyśmy nasze stanowisko wobec sytuacji w getcie, wreszcie wybrałyśmy delegatki do rady gdudu, która miała wkrótce rozpocząć swą pracę. Pod koniec dnia — wspólna fotografia i przedstawienie gniazda, urządzane w kuchni ludowej dla nowych gdudów. Ten dzień bogaty we wrażenia, jeszcze bardziej związał nas ze sobą.

Nadszedł czas usamodzielnienia gdudu. Została wybrana rada, w której byli delegatki wszystkich kwuc, a na jej czele stanęła kierowniczka naszego gdudu Mira Fuhrer. Z Mirą pracowałam w radzie ok. 4 miesięcy. Przychodziła na zebrań w wysokich butach, w kożuchu, niebieskim berecie. Siadała wśród nas, poprawiała rozwichrzone włosy i rozpoczynała pogawędkę. Było wiele kwestii do rozstrzygnięcia i niekiedy dość skomplikowanych. Uważnie słuchała referowanych przez nas spraw, a jej nieco skośne oczy, w których zapalały się stalowe błyski, starały się przeniknąć mówiącego. Mira była twarda. Gdy była potrzebna powzięła decyzję, nie lubiła długich dyskusji. Energiczne rysy jej twarzy stawały się jeszcze bardziej stanowcze i po chwili wysnuwała wniosek. Zdała jej były krótkie, logiczne i jasne, jej słowa przyjmowane były przez nas bez sprzeciwu. Zawsze otoczona była pewnego rodzaju aureolą tajemnicy. Tyle tylko wiedzieliśmy o niej, że jest przyjaciółką Mordchaja i czynną w Komendzie. W naszych oczach wyrastała do postaci rewolucjonistki rosyjskiej z czasów „Narodnej Woli”. Miała w sobie wiele z charakteru przywódcy. W gnieździe nic się nie działo bez jej aprobaty.

Weszliśmy w okres zupełnej samodzielności. W ciągu całego miesiąca prowadziła rada wszystkie sprawy gdudu. My, pokolenie szmery z okresu wojny, byliśmy zupełnie odmienni od pokoleń poprzednich. Sprawy, na które dawniej poświęcano całe lata, my przerobiliśmy w ciągu półtora roku. Pamiętam, godzinę popołudniową, kiedy Rut opowiadała nam o koloniacjach letnich, o skautingu, o wycieczkach, o izbie przy ul. Rymarskiej 12, o gawędach szmerych; z jakim wzruszeniem oglądaliśmy wówczas zdjęcia z życia gniazda. Jakże różne było tamto życie od naszego.

Słuchaliśmy tych opowiadań z sercem pełnym żalu do świata, że tylko dwa lata dzieli nas od tamtego życia, a już tak jest ono dla nas dalekie. Przecież ta młodzież była wolna i wesółą, a nad nami snuje się ciągle widmo głodu i strach przed śmiercią. Zrabowano nam przyrodę, możliwość urządzania wycieczek, nie mogliśmy uprawiać gimnastyki, ani gier sportowych, zamknięto nasz młody widnokrąg murami getta. Ale mimo to, już w naszym młodym wieku byliśmy bardzo poważni i wiele już rozumieliśmy, gdyż wiele widzieliśmy w życiu. Ludzie „starego” pokolenia szmerywego wydawali się nam idealistami, u których nie dzięki i nagi antysemityzm rozbudził uczucia przywiązania do narodu żydowskiego i tęsknotę do Erec Israel. Sądziliśmy, że osiągnęli to w drodze samouświadamienia. Ale nasze dążenia zrodziły się przez ból, nędzę i cierpienie. Nie czytaliśmy o tym w książkach — widzieliśmy to na własne oczy, nie słyszeliśmy tylko o tych sprawach — odczuwaliśmy je na własnej skórze.

I dlatego nasze sądy były bardziej dojrzałe i gotowi byliśmy na wszystko. Innymi, zupełnie innymi, byliśmy.

A tymczasem nadchodziła wiosna. Oczekiwaliśmy jej z taką nadzieją, że może przyniesie nam jakąś zmianę, że może wraz z nią nadejdzie wybaczenie. Ale nadzieje nasze nie spełniły się. Każdy sukces Niemców w Rosji był dla nas ciężkim ciosem. Całą duszą przejmowaliśmy się przebiegiem wojny i wydarzeniami politycznymi. Ze wszystkich stron Polski nadchodziły wstrząsające wiadomości. Ciągłe napływały do Warszawy nowe masy uchodźców, którzy opowiadali straszliwe rzeczy. Pogłoski przechodziły szeptem, od ucha do ucha. W getcie zjawili się przedstawiciele Żydów niemieckich. Przez Warszawę przechodziły luksusowe pociągi z Żydami z Francji, Holandii, Grecji, których wieziono „na wschód do pracy w żydowskich koloniach”. Słowo „wschód” rzucano postrach. Co się stało z tysiącami ludzi, których się tam przewozi? Czy żyją jeszcze? Opowiadano o zaplombowanych wagonach, które wyjechały z Łodzi i po których wszelkich ślad zaginęły, o spalonych miasteczkach żydowskich, o obozach pracy, w których każdy Żyd z getta musi pracować. Kto miał pieniądze wynajmował zastępcę — Żyda, który za niego wyjeżdżał, a ci których wysłano dotąd nie wrócili. Te wszystkie słuchy przenikały do getta i przejmowały nas grozą.

Obok posterunków w getcie nie można było przechodzić, gdyż wypadki strzelania do przechodniów zdarzały się coraz częściej. Aż wreszcie pojawił się straszny „FRANKENSTEIN”, bestia w ludzkim ciele. Między dużym i małym gettem był ustawiony płot, ciągnący się od ulicy Chłodnej do rogu Żelaznej. Obok płotu był posterunek żandarmerii. Płot ten był ośrodkiem getta, łączył obie dzielnice — do czasu gdy zjawili się „Frankenstein”. Dźwięk tego imienia wprawiał ludzi w drżenie. Stawał rozkraczony na płocie, czy na murach getta i strzelał z automatu do tłumu. Pamiętam, jak spacerowałam kiedyś z koleżanką po ulicy Żelaznej. Nagle powstała panika i zamieszanie, ludzie zaczęli uciekać na wszystkie strony, biegali bezprzytomnie, dętać się nawzajem — słyszało się okrzyki „Frankenstein idzie”. Te słowa wystarczyły, abyśmy obie również zaczęły biegać w wielkim przerażeniu, jak i inni. Wreszcie wpadłyśmy do którejś z bram, weszłyśmy na najwyższe piętro i wyjrzałyśmy oknem. Ulica była zupełnie wymarła. Od strony wartowni szli SS-owcy, spokojni i uśmiechnięci, z rekoma ścisłymi automatami. Cała dusza oddawali się tej zabawie, w ten sposób uprzyjemniały sobie godzinę warty. Tego rodzaju występki były coraz częstsze, a zdarzały się i strzelaniny. Baliśmy się wychodzić na ulicę.

Aż pewnej kwietniowej nocy (17.4. 1942 r.) nastąpiła rzeź w getcie. Następnego dnia była sobota i na ten dzień była wyznaczona zbiórka kwucy, jak zwykle, na godzinę dziesiątą. Był jasny ranek wiosenny i promienie słońca dziwnymi się wydawały wśród tego brudu i nieładu. Ujawniły one wszystkie choroby i nędzę, rzucały światło na nasze blade i wymęczone twarze. Zdawało się, że słońce kpi z nas, odbierając światło do tego stopnia przywykliśmy do ciemności. I w świetle tego słońca widzieliśmy krew na ulicach. Ulice były puste, krwawe plamy pokrywały jezdnie i trotuary, gdzieś tam widniały duże kałuże krwi — krwi żydowskiej, krwi ludzi bezbronych, po zbawionych mściciela.

Zbieraliśmy się w milczeniu, nikt nie zabierał głosu. Nagle wybuchły słowa, pełne przekleństw i nienawiści wzbране buntem i zemstą. Ten mord ludzi bezbronych musiał być pomszczony, wedle przykazania praoców naszych: oko za oko zęb za zęb. Bez litości. Od tego czasu zesłaliśmy w konspirację. Do kibucu nie wolno było przechodzić.

Zbiórka gniazda w lokalu Biblioteki Judaistycznej na Tlomackiem była ostatnim dużym zebraniem. Na tej zbiórce został przyjęty do ruchu gdu „Sarid”, na czele którego stał SZMUEL. Wszyscy byli ubrani w białe koszule. Młodsze gduy przystrojone w niebieskie krawaty i lilijki skautowe. Na początku śpiewano chóralnie. Następnie rozpoczęły się występy na trybunie, najpierw chórowo gniazda i poszczególnych gduów. Odegrano dwie jednoaktówki w języku hebrajskim których treść była związana z naszym położeniem i z okresem pogromów w Rosji, aktualna humorystyczne po żydowsku, wreszcie chóralne deklamacje. Na zbiórce tej przemawiali członkowie Komendy, a później nastąpiła uroczystość przyjęcia gdu „Sarid”. W końcu były odczytane wiadomości z gniazd Polski i rozkazy. Od tego dnia wchodzimy w okres konspiracji; należy spalić wszystkie gazетки, ulotki, a nawet pamiętniki kwu. Rozkazy należy zniszczyć natychmiast po ich odczytaniu. Nie wolno zbierać się na naszym placu przy ul. Myśnej. Każdy gdu ma się zbierać codziennie na określo-

nej ulicy. Zabrania się chodzić grupami. Przeszła przychodzić do nas wieczorami Mordchaj Anielewicz.

Pamiętna jest dla mnie jego postać. Zaw sze w szarej koszuli, sportowych spodniach i wysokich sportowych pończochach. Twarz szczupła, oczy zielone i bystre, rzadko uśmiechające się dobitnie, a wówczas było w nich coś ojcowskiego i wybaczącego. Podbródek energiczny i całe oblicze wyrażające wolę i stanowczość. Śmiech Mordchaja stawał się coraz rzadszym.

Odeszli wtedy od nas Mira z gdu „Sarid”, Szmuel i Tosia.

W tym czasie rozpoczęłam wraz z Jehudit, koleżanką z mojej kwucy, naukę u CIMERET z gdu „Hasne”, przy ul. Miłej Nr 49. Przy wejściu do tego domu uderzała przede wszystkim obrzydliwa woń. Całe podwórze pełne pompy, wylewanych wprost z okien (w getcie nie było kanalizacji, ani ustępów). Po środku ogromna kupa śmieci i popiołu, których w ogóle nie wywożono. Okna bez szyb, zakryte szmatami i papierem. Klatki schodowe bez poręczy, co drugi stopień wylamany, wszystko zostało użyte na opał. Po dotarciu z trudem na piętro, nie trzeba było puścić do drzwi — były one otwarte — nie było już w mieszkaniu niczego, co można byłoby ukraść. W małym pokoiku uderzał stęchły zapach gotowanej brukwi. Nie było tam prawie mebli, w kącie stało władro, służące za ustęp. Przy ścianie na strzepach cienkiego materaca leżało dwoje dzieci, opuchniętych z głodu, tulących się do siebie. Codzienna historia. Ojciec umarł, matka leży w szpitalu chora na tyfus, dzieci pozostały bez środków do życia, walczą o przetrwanie na ulicach i utrzymują z żebraniem i kradzieżą.

W drugim pokoju mieszkała Cimeret z matką-staruszką. Pokój zupełnie inny. I tu poznać niedostatek, panuje w nim jednak czyś toś i bieda nie uderza tak w oczy. Cimeret jest mała, czarna, w okularach, twarz jej jest szara jak popiół, a ciało chude i nagle. Słaba i chorowita była zawsze, ale obecnie czuje się mocniejszą. Uczy młodzież z gniazda za nędzną opłatą. Cimeret uczy nas nie tylko wg programu szkoły średniej, ale również nas wychowuje, udziela rad, roztacza przed nami tajemnice przyrody, głębokie myśli i szlachetność uczuć.

Cimeret doskonale zna nasze dusze. Niekiedy nieprzyjemnie nam było, kiedy spoglądała swoimi przenikliwymi oczyma spoza okularów i odkrywała nasze najtajniejsze myśli. Była ona pesymistką i odnosiła się do życia z wielkim sceptyzmem. My, młode, dyskutowaliśmy z nią dużo. Cimeret twierdziła od samego początku, że i nasz koniec wkrótce nadejdzie, że i nas wypędzą i wymordują, jak to uczynili z Żydami ze wszystkich miast prowincjonalnych. Śmiałyśmy się, gdyż kto mógł pomyśleć, że można wymordować pół miliona ludzi, całe miasto żydowskie. Często zastanawiał się nad tym, jak trzeźwo i żywo był umysł mej nauczycielki, jaka głęboka inteligencja i co za ostry rozum — mimo, że żyła w takiej błędzie, będąc stale głodną. Cimeret była nieoficjalnym członkiem Komendy. Jej mądre rady często były brane pod uwagę.

W tym to czasie gdu nasz zebrał się po tajemnie w ciasnym zaułku na krańcach getta przy ul. Gesiej, obok żydowskiego cmentarza. Siedzieliśmy w piwnicy, przy świetle świecy. Na ulicy rozstawione były pikiety i schodziliśmy się pojedynczo w odstępach paruminutowych. Siedzieliśmy na podłodze, śpiewać nie wolno było. Byliśmy przybiti wydarzeniami ostatnich dni i dawała nas ciężka atmosfera. Duszą było w getcie i duszą wśród nas.

Wśród ciszy słysząc był spokojny głos Miry, coraz bardziej wzmacniający się, wreszcie padły ciężkie i ostre słowa. Od czasu do czasu głos jej urywał się z bólu, znów podnosił się i wzmagał. Z dużą stanowczością powiedziała:

„Obecnie mogą nastąpić rozstrzygające chwile w naszym życiu, trzeba będzie się może rozstać i rozproszyć; musimy do tego być przygotowani. Celem naszym jednak będzie zawsze — do ostatniej chwili — być człowiekiem, być szumrem. Przrzeknijmy sobie, że nie ugnijemy się przed życiem pełnym pogardy i poniżeniami, że nie zdradzimy naszych ideałów. Wysoko dźwierzć będziemy nasz sztandar wolnego człowieka, nie upodlimy się i nie poniżymy w obliczu wroga. Możliwie, że rozstanemy się, ale pamiętajcie: nie jest sztuką być człowiekiem wówczas, gdy się ma oparcie o innych ludzi, gdy się znajduje w gromadzie. Najcięższa próba czeka was wtenczas gdy zostaniecie sami, gdy każdy z was okaże się samotny w obliczu wroga”.

Otrzymałam straszną wiadomość, że w 10.00 rano zostały zabite na ulicy SZMUEL BRISLAW, a JOSEF KAPLAN —

ulicy przez patrol SS i nie pozwolił, aby go przeszkakano. Bronił się nędzną bronią — nożem, który miał w kieszeni; zasypany został gradem kul, pod którymi padł. Ciało jego za brali później towarzysze i pogrzebali na cmentarzu.

Brak obu tych ludzi stał się potężnym ciosem dla ruchu. Ale wkrótce potem Mordchaj wziął wszystko w swoje ręce. Dowiedziałam się również o tajnym zebraniu, na którym postanowiono jednogłośnie przeciwstawić się wysyłce za każdą cenę — uciekać z Umschlagplatz'u i wyskakiwać z pociągów. A jeżeli nie będzie innej możliwości, zrobić tak, jak to czynili Wilnianie — bronić się. Jeżeli nie będzie broni, walczyć pięściami, popełniać samobójstwa, doprowadzać żołnierzy niemieckich do wściekłości obraźliwymi słowami.

I tak też było, ludzie nasi wyskakiwali z pociągów, błąkali się po lasach i wracali do getta. Posyłano do miast prowincjonalnych ludzi z młodszymi gduami. NIUTA FALK i RUT z gdu „Banir” zostały zabite. Pojechały DINA, JEHUDIT z gdu „Sarid” i tylko jedna z nich wróciła. Nieco ludzi naszych przyłączyło się do oddziałów partyzanckich na południowym wschodzie Polski. Niektórzy z nich zostali zamordowani na skutek denuncjacji, reszta wróciła do Warszawy.

W drodze powrotnej z ulicy Miłej biegłam do mieszkań członków mego gdu. Pytałam o Jakuba. Pojechał z ojcem do obozu pracy. Poszłam do Dowa. Został zabrany z matką na ulicy Karmelickiej podczas blokady. Pobiegłam do Alizy — zastałam puste mieszkanie. Z całego gdu pozostałam tylko ja i SZOSZA NA. Zakreśliło mi się w głowie. Czy mogło to się stać w ciągu tych dwóch dni, kiedy byłam u Brauera? Jeszcze przed dwoma dniami była ze mną połowa gdu i isniał jeszcze nasz aktyw, a dzisiaj — nie ma niestety. Powtarzałam te słowa i nie pojmowałam ich sensu. Czy już ich nigdy nie zobaczę? Dlaczego więc ja zostałam przy życiu? Byłam odpowiedzialna za nich, moim obowiązkiem było nie opuszczać ich ani na chwilę, a teraz zostałam aby czuć jak z mego ciała i duszy odrywane są codziennie całe kawaly. Z ich odejściem została tylko część mej istoty.

Po pewnym czasie jednak odnalazłam część towarzyszy z gdu. I znów rozpowszechniliśmy ulotki. Wieczorami wsuwalimy je do rąk przechodniów.

Z szybkością błyskawicy roznośła się nazwa: Treblinka. Nazajutrz — było to w przedniu 5-go września, chodzili policjanci od domu do domu, nakazując, by każdy stawił się następnego dnia o godzinie 10-ej obok swojej fabryki.

Cztery dni trwała selekcja i ucieczka ludzi z ulic. W ciągu czterech dni zabrali przeszło sto pięćdziesiąt tysięcy osób. Przeszło dziesięć tysięcy ludzi zostało skoszarowanych w szopach przy ulicach Leszno i Nowo Lipie. Za tymi ulicami była wolna przestrzeń, „dziś”, gdzie Żydom zabronione było zamieszkiwać; było jeszcze małe getto, w którym pozostało 30,000 Żydów.

Pierwszego dnia po powrocie do szopy pobiegłam na ulicę Miłą. Po drodze spotkałam Lilit z „Sarid”, kulejącą z obolałymi nogami. Wszyscy żyjemy, pięć dni byliśmy w bunkrze bez jedzenia. Odetchnęłam, oni żyją.

W getcie panowała stała cisza. W dzień chodzenie było wzbronione, a już z zapadnięciem ciem zmroku wychodziły patrole, które strze-



wały do każdego, kogo zauważyły. Przez cały czas ciążyła nad gettem groźba nowej akcji.

Twardzi byliśmy wtenczas, krew i śmierć były wówczas zjawiskiem codziennym. Serca nasze zamieniały się w kamień.

Także ludzie ruchu naszego stali się bardziej twardzi w tych dniach, stali się bezkompromisowymi. Pilnie strzeżono idel, nie odstępowano od nich.

Ze strony materialnej koncentracja bardzo źle się odbijała. W trzech pokojach mieszkało razem około stu ludzi i nie było możliwości wszystkich wyżywić. Jedzono dwa razy dziennie zupę i suchy chleb. Ludzie pracowali w różnych miejscach i wieczorami razem się spotykali. Było smutno i źle. Gdy uprzytamniłiśmy sobie ogrom naszego nieszczęścia ścisłało się nam serce z rozpaczy.

Całymi nocami śpiewaliśmy. Leżeliśmy wszyscy na podłodze, usłanej materacami i śpiewaliśmy noc za nocą, a wichry jesienne wylewały nas przerażeniem. Dalekie łuny nocne wzbudzały we mnie zawsze jeden i ten sam obraz: Noc ciemna, dżdżysta i wietrzna, wichry wyje, w ciemności błyszczą szyny kolejowe. Samotny człowiek czeka na stacji, czeka i czeka na pociąg, który go wywiezie z ciemności burzliwej nocy. I oto podjeżdża pociąg ze stukiem kół, z oknami pełnymi ciepła i światła — i znika w oddali, a samotny człowiek biegnie i woła za nim z gorzycą w sercu, aż pada w błoto. Człowiek to staje sam na sam z wyciągającym wiatrem. Ale my śpiewaliśmy, śpiewaliśmy noc za nocą.

Zaczęli powracać ludzie wysłani do miast prowincjonalnych. Wróciła Mira. Nie poznałiśmy jej. Niebieski kapelusz z woalką, która zakrywała połowę twarzy, włosy ondulowane w najbardziej modny sposób, brwi i rzęsy pociemnione, sukienka o krzyżujących kolorach. Twarz jej była zupełnie „aryjska”. To była absolutnie inna Mira — nie ta, która była ubrana w kozuch i wysokie buty. Śmiałyśmy się z jej wyglądu.

Mira zaczęła opowiadać, jak wiele razy stykała się oko w oko ze śmiercią i jak ratowała ją szybkość decyzji i orientacja. Mira przyniosła ze sobą do nas nowe siły i świeży powiew.

Rozpoczęły się wówczas poważne przygotowania do oporu. Jako Żydzi, syjonisci, chalcim, zdawali sobie sprawę, że miejsce nasze jest tutaj ze wszystkimi mieszkańcami getta. Ich los jest naszym losem. Wiedzieliśmy, że zginiemy razem z nimi. Ale naszym obowiązkiem było ocalić honor narodu. Także i my umrzemy ale jako ludzie wolni; nie jak zwierzęta prowadzone na rzeź, ale oko w oko z wrogiem, z bronią w ręku. Znowu ujrzymy cud walki niecierpliwych i słabych, przez ciw liczniejszym i potężniejszym od nich tysiąkrotnie, przekażemy dzieło naszej rozpaczy wojny przyszyłym pokoleniom. Pomścimy naszą krew przy pomocy wszystkiego, co znajdziemy pod ręką i wyprostujemy postać ostatnich resztek naszych braci, którzy umrą dumni i pełni świadomości, że mimo, iż zostali przycięci do ziemi, nie zmniejszyła się w nich godność ludzka.

Pierwsz, który podali myśl samoobrony w getcie warszawskim i pierwszy, którzy poczynili konkretne kroki w tym kierunku byli szumrzy gniazda warszawskiego. Rozpoczęła się gorączkowa niebezpieczna praca. Po aryjskiej stronie byli Tadek, Tosia, Arle Wilner i dwoje ludzi z młodego gdu „Sarid”: Dan, lat 17, silny i dzielny, który szmuglował broń i gazety i Tamar, wypełniająca rozmaite zadania. Z młodego gdu „Sarid” wyszli ludzie energiczni i dzielni. Dina, zawsze rozpromieniona i pełna energii, Lilit, oddana sprawie bez granic, Szlomo, który nie przestawał podnosić na wszystkich gawędach nieszczęścia cierpiącego ludu, Mordchaj, dzielny i zdolny, który opuścił getto i przyłączył się do partyzantów i słodka Neomi, której trudno było się przemóc i przystąpić do samoobrony, gdyż nie znośiła widoku krwi, ale w końcu zgodziła się z tym, że wojna jest konieczna oraz Gideon... To byli ludzie z „Sarid”, większość z nich — ludzie wojny.

Pewnego dnia zastrzelono na ulicy Miłej oficera SS, jednego z kierowników akcji. Była to robota naszych ludzi. Konsekwencje były okropne. Pogrom w kilku domach i wywiezienie kilkuset ludzi z getta. Zrozumieliśmy, że nie jest to właściwa droga, nie wolno nam prowokować tej walki. Powinniśmy czekać odpowiedniej chwili i wyjść dopiero do otwartej walki, a do tego czasu przygotowywać się moralnie i materialnie, zbierać broń i umacniać Organizację Bojową.

Zima się zbliżała. Z mego gdu „Ba'ejsz” pozostało tylko kilku ludzi. Jakub powrócił z obozu i od tego czasu wspólnie pracowaliśmy w konspiracji. Jakub był wysoki i chudy, o czarnych oczach i szlachetnych rysach twarzy. Był jakiś dziwny i często trudno go było zrozumieć. Pisał piękne artykuły i grał na skrzypcach. Był bardzo wierny ideałom ruchu i to co mówił — wypełniał. Dla niego stało się od razu jasnym, że zginie z bronią w ręku.

Pozostała również Miriam, miła i sympatyczna. Słaba na duchu i ciele, nie znalazła dość siły w sobie, aby uwolnić się od wpływu rodziny Chciała iść razem z ruchem, rodzice zabronili jej jednak tego.

Jak dotychczas zbieraliśmy się razem, dyskutowaliśmy i śpiewaliśmy całymi nocami. Troje z nas mieszkało w getcie. Przychodzili do nas do szopów albo też my szliśmy do nich i pozostawaliśmy razem do nocy. Kontakt z gettem był dla pracowników szopów

Ostatnia Wielkanoc w getcie warszawskim

Ostrowiec. Przed dwoma tygodniami odbyła się akcja. Była to pierwsza wysyłka w towarowych wagonach do Treblinki. Połowe mieszkańców getta ostrowieckiego pognano na śmierć — bez oporu z ich strony. Pozostałym z grupą towarzyszy. Zgasł ostatni błysk nadziei. Smutni kraśliśmy po tragicznym, zdziwiałym świecie. Był jeden z dni sierpnia 1942 roku, kiedy do mojego pokoju weszła Jadzia. Jadzia była młodą dziewczyną, średniego wzrostu, włosy miała jasne, twarz okrągłą o wyglądzie aryjskim. Przyszła jako wysłanniczka Mordchaja Anielewicza. Słowa jej były lakoniczne — Mordchaj wzywa Was do Warszawy. Istnieje tam jeszcze kibuc szmrowe.

Miała nas, każdego oddzielnie przeprowadzić do Warszawy. Dla każdego były przygotowane dokumenty aryjskie. Pojeździemy z nią w jednym wagonie, oczywiście udając, że jej nie znamy. Siedem razy przyjeżdżała do nas. Siedmiu towarzyszy wywozila z sobą.

Później otrzymaliśmy wiadomość, że schwytano ją u progu getta. Zamordowali ją Niemcy. Tak została zerwana łączność. Zapamiętałem adres: Leszno 56.

W marcu 1943 roku rozpoczęły się dalsze akcje. Zrozumieliśmy, że getto zostanie zniszczone, zniszczone do ostatniego mieszkańca. Wtedy postanowiłem udać się pod adresem: Leszno 56. Była to jazda w nieznaną, w której na każdym kroku groziło niebezpieczeństwo. Była to moja pierwsza podróż do Warszawy. Na stacji panował zgiełk, krzyk. Czulem na sobie spojzenia oczu nienawistnych, często zdziwionych. Ukryłem twarz na długim stole w poczekalni.

O 6-ej rano pociąg ruszył. O 6.30 byliśmy w Skarżysku. Tam miałem przesiąść się do pociągu, idącego bezpośrednio do Warszawy. Przynadkiem wszedłem do przedziału, zarezerwowanego dla Niemców. Pozostałem w nim. Kontroler obrzucił mnie uważnym spojrzeniem i zażądał 20 zł grzywny. Zapłaciłem. Odszedł mrużąc przekleństwa pod adresem Polaków, ośmielających się podróżować w wagonach przeznaczonych dla Niemców.

Oto ulica Leszno. W wysokim murze — brama getta. Za godzinę zamkną wszystkie bramy, a przechodnie znajdujący się na zewnątrz, narażają się na śmierć od kul żandarma.

Obok posesji Leszno 1 widzę krążącego policjanta żydowskiego. Jego twarz jest mi znana. Czyż nie jest to Szapsio Rotholc — znany bokser żydowski? Podchodzę bliżej. Nie mylę się — to Szapsio. Gorąco proszę go o pomoc w dostaniu się do getta. Jest wyraźnie zdziwiony. „Czowieku oszalałeś? Wszyscy stamtąd uciekają, a ty chcesz się dostać do getta”. Proponuje mi 400 złotych — całą sumę, jaką dysponuję. Wtedy otrzymuję radę:

Mam wejść na III piętro pobliskiego domu i skryć się w pustym pokoju. Dom przy ul. Leszno 1 jest „punktem pracy” i kiedy robotnicy zbiorą się do powrotu, mam przyłączyć się do nich. Tak przybyłem do wielkiego getta. Krałem po opustoszałych od ludzi ulicach. Żydom wolno było wychodzić między 5-6 rano a 5-6 wieczorem. W ciągu dnia słychać było pojedyncze wystrzały, niekiedy następowały one po sobie szybko i często. To Niemcy i ich pomocnicy z policji polskiej zabawiali się straszaniem Żydów, nieraz urządzali sobie „polowanie” na ulicy.

W getcie panowała atmosfera przynębiającej ciszy. Dom przy ul. Leszno 56. Mieszkała tam rodzina Fogelneśt z synami Kubą i Danielem. U nich znajdował się bunkier ŻOB-u. Niski, ciemny pokój był pomieszczeniem, w którym łagodnił opór bogaczy getta, wzbraniających się opłacać podatek, nałożonego na nich przez Organizację. Opornego chwytało na ulicy, pod groźbą rewolweru uprowadzano go, z zawiązanymi oczyma wprowadzano do bunkra. I tutaj rozpoczynał się proces „łagodzenia” — kromka chleba i woda. Rodzinę zawiadamiano, że jeśli nie złożą wymaganego okupu, krewne ich zostanie przez Organizację zabity. Zwykle metoda ta była skuteczna. Przydzielono mnie do straży nad bunkrem. W tym czasie śledził w nim kierownik „szopu”, Opallon — wielki bogacz i zarazem bardzo uparty. „Przydział” ten otrzymałem od Jakuba Aleksandrowicza, nazywanego „Klostermeller”. Jakub był najlepszym strzelcem. Wykonywał wyrok Organizacji na jednostkach najtwardszych i najoporniejszych. On to skontaktował mnie z dowódcą Dawidem. Dawid badał mnie długo. Wreszcie wyciągnął parabellum i wręczył mi je. Jego rozkazy były krótkie: „Parabellum to, ma cię chronić jak ojciec i matka. Na ulicę wolno ci wychodzić jedynie w nagłych wypadkach. Chodząc, trzymaj zawsze palec na cynglu. Unikaj spotkania z Niemcami”.

Dowództwo grupy mieściło się w domu przy ulicy Leszno 36. W domu tym był „szop” — „Toebbensa”, do którego należała cała ulica Leszno. Całe getto male należało do Szultza Hallmana i Toebensa. Każdego ranka przychodził do nas Dawid. Pytał o nowości i opowiadał o wypadkach, mających miejsce w getcie. Rozmowę kończył słowami: „Wszyscy krocymy ku pewnej śmierci. Nie zwyciężymy, ale uratujemy honor żydowski”.

Było nas 4 strażników. Brać — Danek i Kuba — pewna dziewczyna i ja. Nasz pokój był jednocześnie głównym magazynem chleba. Dowództwo należało na każdego piekarza w getcie obowiązek dostarczania kontyngentu chleba. Piekarze przynosili chleb jedni ociągając się, inni chętnie. Chleb znoszono do nas. Stąd zabierali go wystawiccy grup. Tak pełniliśmy obowiązki do dnia rozstrzygającego.

W pierwszym dniu Pesach przybiegli goniec i doniósł, że Niemcy otaczają getto znacznymi siłami. Rozkaz był następujący: „Przygotować wejścia do bunkrów”. Bunkry służyły nam jako baza wypadowa i miejsce schronu. Rozpoznać mieliśmy wszystkie bunkry na naszym odcinku.

Po drugiej akcji rozpoczął się bowiem pęd do budowy bunkrów. Były one przemyślane, budowane planowo. W bunkrach mieściło się światło, ustęp, woda, umeblowanie. Wejścia były tak misternie ukryte, że tylko przypadkiem udawało się Niemcom je odkryć. A nawet wtedy obawiali się wejść do niego i starali się wyciągnąć z ich głębi Żydów za pomocą przyrządów i obietnic. W czasie powstania wpuszczali gazy trujące do wnętrza. Wejście do naszego bunkru prowadziło przez małe okienko, dające się łatwo zamaskować, stamtąd można było przejść do piwnicy, skąd prowadziła ukryta droga na strych. Strychy stanowiły punkty obserwacyjne. Między jednym a drugim były połączenia poprzez otwory, zamaskowane w ścianie. W ten sposób potrafiliśmy przejść całą ulicę. Nogi mieliśmy obwiązane łachmanami, dla zatarcia śladów. Przy krańcu ulicy urządziliśmy przejście ze strychu do piwnicy, a stamtąd tunelem mogliśmy przejść na drugą ulicę.



Nasz dom i cała ulica Leszno była w ten sposób połączona z ul. Karmelicką. Przy ul. Karmelickiej 5 znajdował się bunkier rewizjonistów. Stamtąd można było tunelem przejść na dzielnicę aryjską. Przejście było jednak zamknięte. Rewizjoniści zabronili nam używać go. Byli oni jedyną organizacją w getcie, która nie przyłączyła się do Żydowskiej Organizacji Bojowej.

Na drugi dzień Pesach, o świcie, rozlepiono na murach afisze i megafony ogłosiły mieszkańcom dużego i małego getta, że o godzinie 10-ej rano mają się zgłosić na placu. Stamtąd zostaną wysłani do Poniatowa, dla pracy w obozie.

Każdy zgłaszający się otrzyma ubranie, trzy kilogramy chleba i marmoladę. „Żydzi — dzieci nie do Treblinki, a do obozu pracy” — zapewniano. Wiedzieliśmy ile prawdy jest w tym ogłoszeniu. W tym dniu zdarzył się pierwszy wypadek w naszej grupie. Jeden z towarzyszy napotkał w bramie patrol żandarmów. Ci próbowali go zatrzymać. Towarzysz wyrwał się i pobił na strych. Niemcy — oficer i 3 żołnierzy — pobiegli za nim. Zauważyli go, przechodzącego przez otwór w ścianie. Chwile wahał się, czy przejść za nim. Wreszcie chwycił się wybiegu: jeden z żołnierzy umieścił czapkę w otworze. Cisza z tamtej strony. Gdy usiłował przejść, kula rozpięta mu czaszkę. W chwilę potem wybuch granatu rozerwał resztę na strzepy. Byłem na straży koło bunkra. Godzina 11-ta w nocy.

Z dużego getta dochodziły mnie wybuchy granatów.

W przerwie między wybuchami słyszałem huk wystrzałów. Tam toczyła się walka. Wybuchy słyszałem przeszło pół godziny. I znów uciechło wszystko. W nocy wyszli Żydzi z bunkrów, by zacerpnąć powietrza. Nocą nie było Niemców w getcie. Zeszedłem do bunkru,

Zasnąłem i obudziłem się dopiero rano. Był to trzeci dzień walk w getcie. Ujrzałem Żydów, tłoczących się w bramach. Niemcy ogłosili, że Żydom, którzy zgłoszą się do 23-go kwietnia nie wyrządzą niczego złego.

Wyszedłem z domu z Kubą i poszedłem na ul. Leszno 52. W bramie zatrzymał nas patrol niemiecki. Przypomniałem sobie, że mam w kieszeni broń i uciekłem. Pobiegłem na strych, stamtąd otworami w ścianach dostałem się na Leszno 56. Za sobą słyszałem huk wystrzałów — Kuba padł.

Czwarty dzień powstania. Przyszli po mnie. Przyszedł Iechak Morgenlander. Poszliśmy na strych — jak zwykle nogi obwiązując łachmanami. Przechodziliśmy tak przez wiele domów, aż dotarliśmy do miejsca, w którym znajdowało się 80 tow. Był tam Eliezer Geller komendant małego getta. Był Dawid ze swoją grupą, Berliński z Bundu, Sack z PPR — obydwa ze swymi grupami. Jakub, zwany „Klostermellerem” leżał ranny. Z dowództwa przyszedł rozkaz odwrotu. Mieliśmy opuścić małe getto. Bunkier był misternie zamaskowany. Szukaliśmy drogi do wyjścia. Wiedzieliśmy, że w domu tym mieszka grupa przemysłowców, która używała tajnego przejścia do dzielnicy aryjskiej. Jasne było, że dozorca zna to przejście. Prośbą i groźbą starał się zmusić dozorcę do wyjawienia tajemnicy. Jednak nie udało nam się wydobyć od niego prawdy. Człowiek ten widocznie chciał uratować siebie i rodzinę i planował w najbliższych dniach wykorzystać ukryte przejście.

Cały czas śledziliśmy za nim. Po upływie 2 dni zauważono go o świcie przy kopaniu ziemi. Sami rozpoczęliśmy kopać. Po 2-godzinnej prac dotarliśmy do wejścia kanału.

Dowódca rozkazał grupie 5 towarzyszy zejść w dół i zbadać drogę, wiodącą na ulicę Ogrodową, która znajdowała się już po stronie aryjskiej. O świcie grupa zeszła i wróciła w południe. Rozkazano nam przygotować świece i krótkie deseczki. Wydano ostatnie rozkazy. Zejźdźmy w dół grupami po 5-ciu, każdy ma utrzymywać łączność z poprzednikiem. Odległość między każdym — 5 metrów. Ostatni w płacie utrzymuje kontakt z pierwszym następnym płaki. Co pół godziny odpoczynek na deseczkach opartych o rury. Sack z grupą zostanie w bunkrze. Ma oczekiwać grupy Szlomy.

O godzinie 2 po południu zeszliśmy do kanału. Kroczyliśmy zgiełk. Woda sięgała nam do pasa. Nogi ślizgały się raz po raz. Kroczyliśmy tak być może dwie godziny. Nagle poczuliśmy duszący swąd. Zawróciliśmy. Niemcy wrzucili do kanałów dymne świece. O 10 wieczór znów weszliśmy do kanałów. Tym razem prowadziła Lilit. Była „specjalistką” od „spacerów” w kanałach. Łatwo było zbłądzić w sieci rur, rozwidlających się w różnych kierunkach. Lilit badała przed tym trasę, wiodącą na ulicę Ogrodową.

O drugiej w nocy doszliśmy do oznaczonego punktu. Wspinaliśmy się po ścianie, prowadzącej na powierzchnię. Podnieśliśmy pokrywę. Pojedynczo wyślizgiwaliśmy się. Zabraliśmy się w bramy domów. Tak dotarliśmy do domu przy ulicy Ogrodowej 27. Abraham Horowicz otrzymuje rozkaz powrotu do bunkru i przeprowadzenia pozostałej grupy Sacka. Lilit prosi o pozwolenie powrotu do grupy Sacka. Eliezer nie zgadza się na to. Wtedy Lilit wyjmuje rewolwer i oświadcza, że jeśli nie pozwoli jej powrócić — zabije się. Wraca z Abrahamem. Dom, w którym mieścił się bunkier, był otoczony przez Niemców. Lilit i Abraham zdołali uciec i przyłączyć się do grupy Szlomy. Większość towarzyszy padła w walce z Niemcami, — Lilit z nimi.

Dom przy Ogrodowej był pusty, znajdował się w obrębie dawnego getta. Teraz opuszczony był przez mieszkańców. W dwóch pokojach na najwyższych piętrach leżymy przytuleni i milczący. Rankiem przychodzi do nas Grajek. Przynosił koszyk żywności. Po rozmowie z dowódcą odchodził. Wystaliśmy towarzysza na ulicę dla zbadania sytuacji. Po godzinie wraca nagi i bosy. Obrabowano go na ulicy. Wieczorem znów przychodzi Grajek. Oświadcza, że skontaktował się z polskim ruchem podziemnym w sprawie przetransportowania nas do lasu.

Postanowiliśmy nazajutrz o świcie wyjść i z bronią w rękę przebiec sobie przejście przez miasto. Wiedzieliśmy, że jest to nasz ostatni wysiłek, który zakończy się śmiercią, a nie śmiercią z honorem. Nazajutrz o świcie ukazał się Tadek. Znalłem go jako jednego z najczynniejszych w ruchu szmrowym. Rozkazał nam zejść pojedynczo na ulicę, z bronią w rękę. W bramie stało auto a przy bramie stał tow. Krzaczek, Polak z PPR. Każdemu z nas szeptał: „Przygotuj broń”. Józek w uniformie niemieckiego żołnierza stał przy aucie, jakoby pilnując nas. Eliezer Geller pozostał.

Auto ruszyło i z wielką szybkością poczęło mijać ulice miasta. Przechodnie — Polacy i Niemcy, widząc nas na aucie, stawali zdziwieni. Czyżby istnieeli jeszcze Żydzi?

Dotarliśmy do krańca miasta. Drogę przecina nam pociąg, mijając ulicę. Patrol, złożony z 2 Niemców, podchodzi do auta. Józek pozdrawia ich gromko „Heil Hitler” i łaskawie przyjmuje ofiarowany papieros. Przeszliśmy. Dotarliśmy do małego lasu, tuż przy Łomiankach, od dalekich o 7 km od Warszawy. Była to kolonia niemiecka. Z jej boku rozciągał się lasek długości 1,5 km. Krzaczek i Tadek wrócili autem do miasta. Leżeliśmy w lasu. Było nas 40-tu. Przeszły 2 dni, nikt do nas nie przyszedł. Dwóch chłopców o wyglądzie aryjskim, poszło po wodę. Przyniesli wielką zdobycz: dużą flaszkę wody. Mieliśmy miseczkę do gotowania. W niej rozdzieliliśmy przypadającą każdemu porcję wody.

Po 6 dniach ukazał się Krzaczek — przyniósł żywność i wodę i kazał nam oczekiwać na krańcu lasu towarzyszy z dużego getta. Józek i ja byliśmy na warcie. Przeszło wiele dni i nikt się nie zjawiał. Pewnego dnia w południe usłyszeliśmy szum wielu aut, zbliżających się do nas, a potem terkot karabinów maszynowych. Sądziłyśmy, że nadszedł kres. Obudziliśmy towarzyszy z ich otępienia, przygotowaliśmy rewolwery do strzału, granaty. Okazało się, że była to grupa Polaków, którą Niemcy wzięli na stracenie. Straciliśmy rachubę dni, gdy raz zbliżyło się do lasu auto, a w nim około 40 towarzyszy — między nimi Tosia i Cywia. Trudno wyobrazić sobie wygląd tych ludzi, brakło im sił, by przejść do lasu. 56 godzin kraśliśmy w kanałach. Razem z Tosią i Cywią przybył z dowództwa Michał z grupą PPR. Był z nimi Jehuda, świadek ostatnich chwil Mordchaja Anielewicza. Kiedy poczuli ich dusie w kanałach gazy, Jehuda upadł i napił się wody z kanału. Zatruty, leżał bez przytomności. Nie danym mu było być w prupie, która ostatnią kulą odebrała sobie życie. Przywieziono go do nas. Zmarł po 2 dniach. Pogrzebaliśmy go w lesie.

W dniu przybycia 40 towarzyszy przyszedł Kazik a za nim auto z żywnością. Stanowiliśmy w lesie grupę złożoną z 80 ludzi. Tosia, przebrana w strój chłopki, poszła do miasta. W międzyczasie przybył Iechak Cuklerman (Antek). Przyniósł dwie propozycje. Jedną wysunął przez AK. (Nie znaleźliśmy jeszcze charakteru i cech tej organizacji). Mamy przejść do miejscowości Sarny i tam czekać dalszych rozkazów.

Druga — wysunięta przez PPR, która chciała nam umożliwić łączność z partyzantami w lasach. Dłużyła nam się bezczynność. Przez siedem tygodni przebywaliśmy w lasu. Przyjęliśmy propozycję PPR. Cywia poszła do miasta. W mieście miała spisać dzieje powstania getta. Antek zażądał do tej misji również Wachenhauera. Poszła i ona do miasta. Zadenuncjowano ją jako Żydówkę i rozstrzelano. I znów przybył Antek. Rozkazał każdemu z nas opisać swe wspomnienia z walki z Niemcami w getcie.

Po upływie 2-ch dni przyjechała maszyna. Przywiezła nam 20 karabinów. Nowa otucha ożywiła nas. Kazik i Krzaczek przybyli na 2 autach ciężarowych, wynajętych pod pozorem przewozu transportu butów. Po drodze zmusili szofera do zabrania nas. Szybko przejechaliśmy do zalesionego terenu. Tam oczekiwało nas 2 Rosjan, Kazik i Krzaczek powrócili do miasta.

Dawid Sztejn



Szmuel Brestaw

MOACA OBRADUJE

Rojno. Duszno. Gwarno. Przelewa się pod otwartym oknem ulica getta. Warkoce motorem niemieckiego auta, dławi się belkotliwym szwargotem handlu, krztusi się błagalnym okrzykiem żebraków. I mknie, mknie, bezustannie czarnym, wartkim strumieniem przechodniów. Przez otwarte okno wdiera się hałas do pokoju, ale milknie w uroczystej ciszy. Tu — inny świat. Tu rządzą młodość, myśl i wiara.

Zielony stół, a na nim kwiaty. Pokój zbyt ciasny — po brzegi wypełniony ludźmi. Przy stole biała bluzka, dłoń uderza czasem w stół. Referat polityczny: „Stanowisko ideowa ruchu w epoce drugiej wojny imperialistycznej i getta.” Twardo, obco, pewnie brzmią trudne słowa.

Dwadzieścia osiem lat temu tworzył się w miastach Galicji zaczątek ruchu. Były wtedy marzenia wzniosłe i piękne, bunty, wycieczki i ogniska. Ale potem przyszła wojna światowa i rzuciła po raz pierwszy przeszłość w gruzy. Przyszły okopy i cuchnące trupami ziemianki, przyszły szerokie stopy Ukrainy i krew zabitych braci na dłoniach. Kiedy wrócili nie było już marzeń, tylko hasło — „Przed wszystkim ręce”, i jasne dążenie do Erec.

A potem były twarde dni na szosach Galili i Szaronu. Ból w zgietym krzyżu i piekące pęcherze na dłoniach. Noce szalonej radości i hory i bezgranicznie ciężkie noce zwątpienia. Był pierwszy kibuc i pierwsza gorzka realizacja.

Aż wreszcie po latach, nareszcie droga. Nareszcie jasny szlak, wytknięty w przyszłość. Kibuc Arci. A odtąd nie ma już wątpliwości i wahań. Tylko trud, poświęcenie i życie...

Aż znowu wojna i znowu w gruzy legła przeszłość. I trudno znaleźć drogę wśród ruin przeszłości, trudno odszukać szlak, na który padł cień zasieków i murów. Trudno — ale trzeba.

Więc od zielonego stołu padają nabrzmiała treścią słowa, i jest złota nić, jest linia, co wiąże przeszłość z przyszłością — i w sercu głęboka radość: dochowaliśmy wiary.

Była wojna i były bomby. Padały w gruzy domy i paliły stopy żwir dalekich dróg. Była gorzka beznadziejna ucieczka i przynębnienie więźnia w celi. Było wszystko, po brzegi był pełen kielich gorzkości.

Była strojna czerwienią sztandarów Rosja i śmiały się ciche gwiazdy na firmamencie niebios, w czarna noc majową litewskiej granicy. Tętniła glucho hora w domu wileńskiego kibucu i pytały twórczo serca: co z nimi? Czy są? Czy wytrwali? Więc znowu śmiały się gwiazdy nadgranicznych niebios i szli ludzie, co nieśli wieść i słowo od ruchu. A pomyk przystąpił pod gruzami strzelili znowu wysoko, wysoko.

A dziś po dwóch latach niemal dźwięczy pieśń w tej sali. Nieopanowana, śmiała, szeroka pieśń. Żyjemy. Jesteśmy. Przetrawiliśmy i przetrwamy. Dyskusja. Długa lista — tylko 15 minut wolno mówić. Więc nieścisłe człowiek myśl zwarta w krótkie zdanie. Samą myśl, tylko myśl — bez próżnych słów.

Wpatrzono w usta oczy błyszczą potakaniem lub przeczeniem. Olówek notuje nerwowo, krótko kilka słów. Odpowiedź — i płyną godziny. Od rana do wieczora — dyskusja trwa.

A przez otwarte okna bije gwar ulicy. Wdziera się zgiełk i pada zdławiony. Próżno się wysiła, próżno wzbiera i huczy — tu go nikt nie słyszy. Tu inny bije rytm. Odmienny świat. Uchwały. Czytane dźwięcznym głosem padają radośnie w skupione milczenie. „Czy ktoś się sprzeciwia?” Milczenie. Przyjęto jednogłośnie. I znowu twarde słowa, przecinają ostro ciszę. Jak w stały kute dźwięczy „socjalizm”, „rewolucja”, „Związek Rad”. Niosą wizję przyszłości i niewzruszoną pewność zwycięstwa.

Ze studwudziesięciu piersi wydiera się zgodnym rytmem pieśń. Poważnie, skupione oblicza, napięte na „hakszew” ciał. Jak grom, jak błysk, jak burza — „Techzakna” W tej chwili pod oknami ciągnie oddział żołnierzy. Wala w bruk ciężkie buty, tępe twarze spoglądają spod hełmów. A oni ryczą swą pieśń dyszącą sadyzmem i morderstwem. Ale u nas w pokoju nie słychać jej wcale. U nas brzmi tylko „Techzakna” i zgodny rytm młodych serc, przejętych tą samą wiarą i tą samą prawdą. Tą prawdą, która zwycięży.

S.—I.

W RUCHU

Może właśnie od tego zaczęło się, że w łuku bomb i szrapneli, pod gruzami walących się domów stężała wola i chęć życia. Może właśnie od tego, że ginący człowiek w ostatniej chwili swego istnienia, gdy rozszerzonymi ze zgrozy oczami ujrzał otchłań niszczenia, pojął piękno życia i moc two-

żenia. A może to i nie piękno i nie tężyzna woli, lecz po prostu instynkt zachowawczy nie pozwolił ginąć?

I zaczął ktoś się tłuc furą w ciemne noce, na deszczowych drogach do miasteczek Zagłębia i zapadłych miejsc Podlasia. Pukał ktoś cicho wieczorem do ciemnych szyb mieszkań, a gdy otwierały się drzwi domu i przyjmowały do swego ciepłego wnętrza zmęczonego przybysza, rozszerzały się oczy w radosnym zdumieniu, a usta jeden tylko wyraz wykrzykiwały: Komenda. Więc jeszcze? Więc wciąż? Więc nie jesteśmy samotni? — sypały się pytania nerwowe, zniecierpliwione, gorączkowe, pragnące ode gnać to, co minęło. Wracały wspomnienia dawnych zbiórek, tańców, dyskusji. Wracali, aby żyć.

Zaczęło się więc chyba od tego, że ktoś się tłukł po drogach i pukał w ciemną szybę. A może był to tylko nowy dalszy ciąg?

Coraz częściej stawały się pukania w szybę, coraz częściej otwierały się drzwi i serca, a następnego dnia rozjaśnione podczas zbiórek twarze wierzące, ufne. I nie wszędzie trzeba było pukać w ciemną szybę. Czasem trafiało się do jasnego pokoju, w

krąg głów pochylonych dokoła lampy. A potem dumne słowa — nas nie trzeba budzić, myśmy sami zaczęli. Gdy u was waliły się jeszcze i płonęły domy myśmy już zaczęli na nowo. Wierciecie, że wytrwamy.

I wzbierała w sercu gorąca fala. Przelewała się do odciętych miast Rzeszy, dostawała się do getta łódzkiego, zamkniętego dla zagłady. Ogrzewała, dodawała otuchy.

A potem — posypały się listy do skrzynki pocztowych. Dziś Kielce, jutro Staszów, pojutrze Międzyrzec i Siedlce. I tak wciąż, wciąż. „Rodzina czuje się dobrze, pracuje, zarabia”. „Cofim pracując, bogrim pracując”. „Uczymy się hebrajskiego”.

A potem — moaca w Warszawie. Radona, przesiąknięta podchodzącym aż pod gardło wrzuceniem. Po wybuchu wojny, tulaćki i zgrozy po raz pierwszy „Techzakna” i „Chazak Weemac”. Nie widziało się zburzonych domów, nie słuchało się uderzeń butów wojskowych. Szukało się jedynie wśród ogólnego chaosu swojej drogi. Tętniło pragnienie, aby się nie zagubiła i dlatego wytoczone ją jasno na nowo.

A potem — dziś stu, jutro dwustu, a po jutrze osiemdziesięciu, i znowu sześćdziesię-

ciu i znów stu... A potem — twoja umęczona twarz, brać z drutów kolczastych obozów pracy. I znów twoje cierpliwe pytanie: co w ruchu? Czy pracują? Żyją?

Dlaczego nie mówisz o obozie? Dlaczego nie skarżysz się, że męczą, katują, głodzą? Ty znów i wciąż pytasz o ruch. Rozumiem cię. I znów, jak kiedyś wzbiera ciepła fala w sercu.

A w miastach i miasteczkach zziębnięte i umęczone dłonie ochraniają pomyk, by nie zgasł. Coraz mniej tych dłoń, lecz coraz silniej chronią. Jest w nich pewność, że wytrwają. Jest w nich wiara, że pomoc nadejdzie.

Posłuchaj, bracie. Ty, który dziś w obozach pracy biota osuszasz i na czerwone zapadasz. Ty, któremu w zamkniętym getcie śmierć głodowa grozi i ty, którego dziś, jutro zamkną za murami — posłuchajcie wszyscy: wytrwamy. Potrafimy się podnieść, aby znowu zacząć na nowo.

Dziś nie liczby mówią. Dziś bardziej niż kiedykolwiek przemawia treść. Tężyzna ruchu i jego konieczność historyczna mierzy się wytrzymałością w dniach próby.

(„Przegląd Rolniczy — rok 1942”)

Cywia Lubetkin

Ostatnie dni getta

Getto płonie. Nocą i dniem trawi je ogień. Dym i płomień wznoszą się ku niebu. A tuż za murem pulsuje życie rytmem spokojnym. Mieszkańcy stolicy spacerują. Dzieci bawią się. Wiejskie dziewczęta wirują na karuzeli, skąd mogą oglądać płonące domy getta. Niekiedy wiat wiosenny przerzuca iskry na drugą stronę muru. Ale tam pożar jest tłumiony. A w getcie nikt nie spieszy ratować płonących domów. Płonie wszystko i nie ma, nie ma ratunku.

Nigdy nie zapomnę nocy, w której podpalono getto, podpalono z wszystkich stron. Ogarnęła mnie jasność dnia. Wokół trzask płomieni, huk pękających szyb i wysokie słupy dymów, które powoli wzbijały się ku niebu.

Były to pierwsze dni maja 1943. Na zewnątrz wszystko oddychało słodką zapowiedzią wiosny.

Tłumy żydowskie, tłumy mężczyzn, kobiet i dzieci krążyły w płonącym getcie. Ostrożnie przechodziły z domów do domów, omijając płomień. Początkowo mogliśmy przechodzić, omijając ogień, całe ulice nie widziani przez Niemców. A potem skrywaliliśmy się w ruinach. Żar palił oczy, twarz, dusił dym, iskry zapalały odzież. Zasypany cię kule tych, którzy cię dostrzegli.

Ale nie był to jeszcze koniec.

Kompleks budynków przy ul. Miłej 7 był przepelniony tłumami Żydów, szukających schronienia. Dom był nietknięty ogniem. Grupy Żydów, błądzących po getcie znajdowały tu schronisko. Tutaj spotykaliśmy się, my — powstańcy — z wszystkich krańców getta. Brudni, zmęczeni, rozkładaliśmy się na ziemi, przejęci jedną myślą — Co teraz?

Otaczał nas pogwar ginącego getta. Co chwila przybywała nowa grupa z dziećmi, żonami, niosąc swe ubogie tobołki. Tutaj szukali schronienia przed ogniem. Lgnęli ufnie do nas, oczekując od nas ratunku.

Ich oczy prosiły, pytały:

— Drodzy, dokąd, dokąd? Było nas kilkuset z dowództwem. Naradzaliśmy się. Co czynić? Byliśmy bezradni. Plany zawiodły. Oczekiwaliśmy walki otwar tej. Walki ostatniej. Wiedzieliśmy, że padniemy. Oczekiwaliśmy walki, w której wróg krwią swą opłaci cenę naszej zguby.

Zwycięstwo dumą przepelnilo nasze serca. Dumni byliśmy, że wróg musi zdobywać dom za domem. Że ponosi straty. Walczyliśmy o każdy dom. Ale wróg stchórzył, stchórzył przed otwartą walką. Wycofał się i podpalił getto. Tego nie przewidzieliśmy. Jak teraz postępować?

Było nas wtedy, w ten wieczór wiosenny — kilkuset powstańców. Otoczeni byliśmy setkami ludzi wymęczonych i bezradnych.

O pierwszej w nocy wróciło dwóch towarzyszy. Próbowali przedostać się na stronę aryjską. Prowadził ich Tuwia Borzykowski. Tuwia był ranny i broczył w krwi. Przebyli drogę w kanałach. Przybyli do celu. Z trudem odsunęli pokrywę. Pierwszy wysunął głowę. Ulica była pusta. Wyślizgnął się. Za nim dwie dziewczyny, potem

dwaj chłopcy. Ich kroki pochłonięła cisza ulicy. Po kilku chwilkach spróbował wyjść Tuwia. I wtedy posypały się strzały. Ranny upadł na dno kanału i zavrócił. Co się z tamtymi stało, nie wiadomo. Co czynić? Co powiedzieć towarzyszą, co powiedzieć tym tłumom, oczekujących od nas ratunku. Plan masowej ucieczki z getta zawiodł. Nie ma wyjścia, zostaniemy w płonącym getcie.

Milczymy. Trzy tygodnie minęły od wybuchu powstania. W gruncie rzeczy nie ma już walki. Nie ma czym i z kim walczyć. Amunicja i żywność na wyczerpaniu. Perspektywa powolnej śmierci. A wraz z tym mamy poczucie wewnętrznego spokoju. Wewnętrznym spokojem przepelnia nas uczucie, że zrobiliśmy to, co można było zrobić. Oczekujemy śmierci. Kiedy i jak przyjdzie?

I po raz dwudziesty może wspomniamy chwilę walk. I po raz ostatni upajamy się reminiscencją walki.

Słuchamy opowieści, jak butelka z płynem zapalającym trafiła Niemca. Jak ogarnęły go płomienie. Jak płońc, biegł po ulicy rycząc z bólu.

Towarzysz opowiada, jak podłożył minę. Opisuje widok rozszarpanych tułowi, nóg i rąk, przerażenie tych którzy zostali.

Towarzysze opowiadają, jak tchórzliwi są Niemcy, jak uciekają na widok żydowskiego powstańca. A jaka uciecha bywa, gdy uciekający pada trafiony kulą.

Czasem wspomniamy ziemię daleką. Ziemię, do której nikomu z nas nie dane było dotrzeć. Wspomniamy kibuce i przyjaciół, opisujemy życie — tam...

Łączność z dzielnicą aryjską została przerwana. Kilka dni temu posialiśmy grupę towarzyszy poprzez tunel i kanały. Mieli nawiązać łączność. Nie znamy ich losu. Jeszcze godzina i nie wolno będzie chodzić po ulicach. Domu, który by użył schronienia ściganemu Żydowi, nie ma. Wszystkie bramy przed nim zamknięte....

Ż Rozmowa toczy się dalej. Berl Braude proponuje wypad z bronią w rękę, napad na straż, by przebić sobie drogę do lasu.

Drugi sprzeciwia się. Dobrze, przypuścimy że pokonamy straż, co dalej, jak przejdzie my przez ulice Warszawy...

Arie Wilner twierdzi, że jedyną drogą ocalenia są tunele, chociaż o towarzyszach nie mamy wieści. Ktoś przecieć dojdzie. Z dziesięciu dwóch. I to dobre, wobec perspektywy śmierci, śmierci w płomieniach.

Trudno się zdecydować. Mordechaj Anielewicz waży każdą propozycję. Tuwia Borzykowski opowiada, że w domu przy ul. Franciszkańskiej 20, jest dogodne dojście do kanału. Wiemy, że nie rozwiązuje to kwestii. Musimy się wewnątrz kanału orientować. Wielu szukało ratunku w kanałach. Błądzili, krążyli w głębi ziemi nie znajdując wyjścia, aż padli z głodu i wycieńczenia.

Ostatnie przygotowania. Ubieramy się. Sprawdzamy broń. Żegnamy się. Serca ściśnięte obawą. Czy zobaczymy się jeszcze? Na pozór jesteśmy spokojni. Śmiejemy się. Żartujemy. Dłonie się ścisnąją z siłą i miłością. Ręka na broni. Wychodzimy. Czujemy się przez wąskie wyjście hunkra, załadowane kamieniami.

Zapominasz, że noc nastala „wydaje się

Zapominasz, że noc nastala, wydaje ci się, że ujrzyś światło dnia. Ale i na zewnątrz ciemność. Tylko powietrze dochodzi do płuc, wdychasz je otwartymi ustami. Pytamy szepem wartownika: Gdzie Niemcy? Słyszymy odpowiedź: — Z lewej strony strzały, zaś z prawej spokój, idźcie więc w tym kierunku. Stąpamy cicho — nogi mamy obwiniete łańcuchami. Znajdujemy się wśród ruin. Tli się w nich jeszcze życie ostatnich Żydów.

Wreszcie docieramy do bunkra przy ul. Franciszkańskiej 20. Towarzysze, którzy przyjmują nas serdecznie, są spragnieni nowości, gdyż nie posiadają radia. Umawiamy się z towarzyszem, który zna wszystkie przejścia w kanałach i decydujemy się wyruszyć tej nocy podziemną drogą. Zabieramy ze sobą żywność: nieco cukru i garść sucharów. Nie wiemy, co spotka nas przy wyjściu na powierzchnię. Wyjście z kanału znajduje się przy ul. Bielańskiej, niedaleko ruin domów zniszczonych w 1939 roku. Mamy zamiar ukryć się w ruinach. W razie napotkania na patrol, postanowiliśmy strzelać.

Paweł i Hela Szyper, którzy mieli „aryjski wygląd” mają o świecie skontaktować się ze znajomymi. Dajemy im adresy i numery telefonów. Postanawiamy czekać na ich powrót. Jutro, lub pojutrze tą samą drogą wyruszy jeszcze jedna grupa naszych towarzyszy, która o dziewiątej wieczór ma dotrzeć do wyjścia kanału i tam oczekiwać sygnału. Trzy przeciągłe stuknięcia będą znakiem, iż można bezpiecznie wyjść na zewnątrz. Wyjście z kanału znajdowało się bowiem pośrodku ulicy, co stanowiło poważne niebezpieczeństwo. A więc znowu żegnamy się — kto wie, czy nie na zawsze. Pragniemy wiele powiedzieć odchodzącym: życzymy im, by — jeśli przeżyją — udało im się dotrzeć do dalekiej ziemi ojczystej. Rozmowa urywa się, padają ostatnie słowa, ostatnie uściski dłoni. Słyszymy plusk wody za każdym skokiem. Nasi chłopcy mają światła świece. Skupiamy się wokół otworu: światła nikną powoli, cichną odgłosy kroków. Oczekujemy zmroku. Nieraz słyszymy kroki wokół bunkra. Pewni jesteśmy, że są to Niemcy. Być może wywęszyli naszą obecność. Kroki zbliżają się. Obecnych ogarnia panika, jedynie groźbą użycia broni zmusiliśmy ich do zachowania ciszy. Nerwy są nad wyraz napięte. U niektórych strach przed Niemcami jest większy od obawy przed śmiercią. Jednak Niemcy nie zjawili się tego dnia. Prawdopodobnie zauważyli coś podejrzanego, zabrakło im jednak odwagi, by dokładnie sprawdzić. O zmroku wyruszam wraz z Chaimem i Markiem Edelszteinem. Marek jest lekkomyślny i za jego radą bierzemy ze sobą świece, mimo, że jest to zabronione. Poruszamy się ze świecą wśród ruin.

Nagle podmuch wiatru gasi świecę. Poruszamy się w ciemnościach. Wpadam w dół, między ruinami.

Pierwsza myśl: — Gdzie rewolwer.

Z trudem wyciągają mnie towarzysze z dołu. Kulejąc, z pokaleczonymi rękoma podążam za nimi.

(Dokończenie na str. 35).



Mgr. A. Eisenbach.

Teatr w getcie warszawskim



Problemy teatru żydowskiego i działalność aktorów Żydów, stanowiły obiekt specjalnych badań naukowych w getcie warszawskim 1942 r.

W latach 1940 — 1941, a nawet w pierwszych miesiącach 1942 r. w warszawskim getcie było czynnych kilka teatrów żydowskich. Niektóre („Eldorado“, „Nowy Azazel“) miały wyłącznie żydowski repertuar, inne (Femina“) wystawiały sztuki w żydowskim i polskim języku. Na scenach tych teatrów występowało dużo artystów polskich scen. Istniał również dramatyczny teatr („Nowy teatr Kameralny“) pod kierownictwem znanego pisarza i reżysera Marka Arnsztajna (Andrzeja Marka). „Nowy Teatr Kameralny“ wystawiał sztuki żydowskich dramaturgów w polskim przekładzie.

Poza tym znajdował się teatr rewiowy („Na pięterku“), założony przez żydowskich artystów, którzy w swoim czasie występowali na scenach polskich teatrów rewiowych. Również miłośnicy hebrajskiego teatru utworzyli hebrajskie studium dramatyczne. Nowy teatr żydowski, wystawiający sztuki w 3 językach, stanowił poważną pozycję w żydowskim życiu kulturalnym w warunkach getta warszawskiego.

Działacze kulturalni w getcie uważali, iż ich poważnym zadaniem jest zanalizowanie oblicza żydowskiego teatru w getcie, wpływu życia w getcie na rozwój teatru, na jego repertuar, na życie żydowskiego aktora.

Zostały opracowane tezy do pracy naukowej n. t. „Żydowski teatr i lokale rozrywkowe“. Urywki tych tez zostały zachowane w archiwum Ringelbluma. Obejmują one zasadniczo dwa tematy: 1) życie żydowskiego artysty, 2) żydowski teatr i jego repertuar.

Jeśli chodzi o pierwszy temat, to znajdujemy wskazówki, głoszące, iż „należy na wzór ankiety wśród żydowskich pisarzy, przeprowadzić podobną ankietę wśród żydowskich artystów, celem uzyskania ogólnego obrazu warunków życia żydowskiego aktora“. Odpowiedzi na ankietę miały więc stanowić materiał dla opracowania tego tematu. Tezy do powyższej pracy zawierają określone punkty, dotyczące życia żydowskiego, żydowsko-polskiego i hebrajskiego aktora, aktorów-przechrztów oraz w ogóle aktorów scen polskich, żyjących w getcie warszawskim. Miało być również opisane współżycie artystów przechrztów z żydowskim aktorem i teatrem...

Z fragmentów ocalałych tez wynika, iż szczególną uwagę należało poświęcić młodemu aktorom, wyróżniając wschodzące gwiazdy na scenach teatrów żydowskich.

Druga część tez dotyczy teatru w getcie i jego repertuaru. Te badania miały na celu opisanie repertuaru żydowskiego i żydowsko-polskiego teatru oraz hebrajskiego studia, a nawet repertuaru rozrywkowego kawiarni i kabaretów w getcie. Chodziło tu mianowicie o wyjaśnienie aktualnych momentów, dotyczących żydowskiego repertuaru, jak również o wyjaśnienie kwestii, mających związek z prawną sytuacją żydowskiego teatru, z jego świadczeniami na rzecz gminy żydowskiej, lub magistratu, stanem materialnym teatrów, sprawą językową na scenie żydowskiej; chodziło również o podanie charakterystyki publiczności teatrów, istniejących zespołów artystycznych, oraz podanie dokładnych statystycznych danych o teatrach. Jednocześnie w pracy tej miały być wypowiedziane poglądy o perspektywach rozwoju teatru żydowskiego.

Niezależnie od badań na temat teatru żydowskiego, miały być opisane również inne miejsca rozrywkowe w getcie.

W archiwum Ringelbluma znajdujemy urywki tez do tematu: „Miejsca rozrywkowe“. Prawdopodobnie chodziło tu o opisanie lokali rozrywkowych, podanie charakterystyki ich właścicieli, publiczności, programu, dochodów, zarobków kelnerów, robotników etc.

Fakt, że projekty dotyczące teatru żydowskiego nie były abstrakcyjnymi planami, lecz w swoim czasie były wprowadzane w życie, potwierdzają inne materiały w archiwum.

Zachowały się dwa ważne manuskrypty z pierwszej połowy 1942 roku. Stanowią one pierwszorzędne źródło do historii żydowskiego teatru w Warszawie podczas ostatniej wojny światowej.

Pierwsza praca w języku polskim jest zatytułowana: „Teatr w getcie“. Praca ta jest anonimowa, lecz według charakteru

pisma można ustalić, iż autorem tej pracy był Stanisław Różycki, którego inne prace zostały zachowane w archiwum Ringelbluma.

Również w strukturze tej pracy jest widoczny wyżej nakreślony plan. Praca ta dzieli się na 4 rozdziały. W pierwszym rozdziale autor opisuje warunki, w których powstały teatry w getcie (brak fachowych sił, lokali teatralnych, urządzeń etc.). W drugim rozdziale rozpatrzona jest materialna sytuacja teatru (dochody teatrów, zarobki aktorów oraz personelu pomocniczego). Jednocześnie podana jest charakterystyka publiczności w poszczególnych teatrach. Trzeci rozdział jest poświęcony kwestii języka sceny żydowskiej, omawia repertuar poszczególnych teatrów (Eldorado, Femina, Azazel, Teatr Kameralny, operetki, teatr rewiowy i in.) oraz daje ocenę techniki gry i wystawy dekoracyjnej.

Następnie autor przechodzi do zagadnień związanych z samym aktorem, opisuje wzajemne stosunki między żydowskimi a polskimi aktorami pochodzenia żydowskiego, wylicza aktorów poszczególnych teatrów warszawskich, ich zarobki oraz omawia stosunki z dyrektorami i pracodawcami.

Czwarty rozdział poświęcony jest różnym imprezom, lokalom rozrywkowym w getcie, uroczystościom jubileuszowym, koncertom, kabaretom, kawiarniom (Esplanada, Narcyz, Splendid, Bagatela, Fontanna, Lourse, Negreska, Kawiarnie Bojmowicza, Blejbanasa, Łopaty etc.) oraz organizowanym w nich polityczno-satyrycznym parodiom.

Autor daje jednocześnie interesującą charakterystykę kawiarni w getcie, oraz ocenę rolę, jaką odgrywały one w towarzyskim życiu społeczeństwa żydowskiego w Warszawie.

Mgr N. Blumental

Refleksje w związku z 5-ą rocznicą powstania w getcie warszawskim

Niedawno spotkałem się ze zdaniem wladomego typu Polaka, nie uznającego współczesnej rzeczywistości, że powstańcy w getcie warszawskim to nie bohaterzy, walczyli bowiem tylko w obronie swego życia... Myśl ta, zapewne żywiona przez cały odłam malkontentów — nie jest oczywiście słuszną. Żydzi w powstaniu warszawskim nie walczyli o swoje życie. Byli głęboko przekonani, że żaden z nich się nie uratuje. Znali rzeczywiste warunki, wśród których przyszło im walczyć, znali swoje odosobnienie, zdawali sobie sprawę z wielokrotnej przewagi pod każdym względem wroga, który walczył samolotami, artylerią i bombami i t.d. — a w „cuda“ młodzieńcy ci — nauczeni smutnym, a bardzo długim doświadczeniem z lat życia w getcie — nie wierzyli. A jednak walczyli. Nam, a przede wszystkim powstańcom Żydom, — powstanie to nie nie dało i dać nie mogło. Przyszło za późno. Z żydostwa polskiego dogorywały resztki w różnych zakątkach kraju (obozy koncentracyjne i pracy) i w niektórych gettach, które jeszcze w owym czasie istniały. Ale powstanie to dało wiele, bardzo wiele nie nam, a wszystkim walczącym przeciwko Niemcom hitlerowskim.

I. Powstanie w getcie warszawskim pokrzyżowało plany niemieckie w stosunku do Żydów, zwolniło tempo akcji eksterminacyjnej, tym samym opóźniło osiągnięcie ostatecznego ich celu: wolnej od Żydów Europy. A pamiętać należy, że Żydzi byli pierwszymi, ale nie jedynymi ofiarami przeznaczonymi na zagładę. Wstrzymanie choćby na pewien okres czasu (oficjalnie walki w getcie trwały od 19. IV. po 16. V) akcji „przesiedleńczej Żydów“, wpłynęło tym samym na przedłużenie okresu spokoju na innych odcinkach.

II. Powstanie, i to jest może najgłówniejsza jego cecha, poderwało prestiż armii niemieckiej, przekonanie o jej niezwykłości. W pierwsze dni walk Niemcy — oficerowie i żołnierze z Wehrmachtu, dowiedziawszy się o walkach w getcie, nazwali tę wojnę „Judenkrieg“ i z nieukrywanym zadowoleniem namśmiewali się z niepowodzeń SS i jego szefa. Mimo wszystko między tymi organizacjami istniała nienawiść i rywalizacja. Cieszyli się, bo jako Niemcy mieli „Schadenfreude“. Nie

W tym rozdziale mamy również szczegółowy opis życia kawiarnianego oraz ocenę każdej z wyżej wspomnianych kawiarni. Autor opisuje też „ogródki“, które były uważane w getcie za specjalne miejsca rozrywkowe.

Zgola inny charakter nosi druga praca, pióra Jonasza Turkowa: „Warszawa bawi się...“ Jest to niewątpliwie poważne źródło do historii żydowskiego teatru w Warszawie w okresie niemieckiej okupacji. Ta nader interesująca praca została napisana w języku żydowskim w pierwszej połowie 1942 r. Turkow stara się w chronologicznym porządku przedstawić ogólny obraz żydowskiego teatru w specyficznych warunkach getta.

We wstępie do swojej pracy Jonasz Turkow opisuje teatr żydowski i jego repertuar w okresie pierwszej wojny światowej, a następnie przystępuje do oceny sytuacji w Warszawie w pierwszej połowie 1940 r. Autor opisuje psychozę „rozrywkową“, jaka ogarnęła żydowską ludność w Warszawie, począwszy od 1940 roku. Rozpoczęto od „występów teatralnych“ w podwórzach domów warszawskich (tu występowały tacy aktorzy jak, Pastel, Zajderman i inni). Turkow opisuje szczególnie występy podwórzowe aktorów przechrztów. Byli to popularni aktorzy, którzy zostali usunięci z polskich scen — Michał Znicz, Minowicz, Grodzieńska i inni. Autor omawia również ich repertuar.

Turkow informuje nas o pierwszym publicznym występie żydowskich aktorów, który odbył się w maju 1940 roku w kawiarni Gertnera (Tłomackie 13). Od tego czasu w Warszawie zaczęły się mnożyć lokale rozrywkowe, w których odbywały się artystyczne występy. Jednocześnie wzrastała demoralizacja i samowola w dziedzinie życia

rozrywkowego. Celem koordynowania działalności imprez podporządkowania ich kontroli społecznej i podniesienia poziomu, — powstała przy „JIGO“ (Żyd. Towarzystwo Samopomocy) z inicjatywy Dra E. Ringelbluma, ówczesnego kierownika społecznego wydziału wspomnianego towarzystwa — „Centralna Komisja Imprezowa“. Turkow szczegółowo omawia zadania tej Komisji. Hasłem Komisji było: podnieść poziom kulturalny imprez, zwalczać asymilację przez lansowanie żydowskiego słowa w występach publicznych oraz tworzenie komórek kultury żydowskiej. Z biegiem czasu Komisja Imprezowa przekształciła się w organizację zawodową żydowskich aktorów. Powyższa organizacja liczyła ponad 250 członków, artystów różnych genrów. Organizacja ta regulowała także warunki pracy jej członków.

Turkow opowiada w dalszym ciągu o artystyczno-literackich imprezach patronatów kuchni ludowych, o symfonicznych koncertach (pod dyktando M. Neuteicha i A. Furmańskiego), o literackich wieczorach, o uroczystościach, poświęconych klasykom żydowskiej literatury, o wykładach na uniwersytetach ludowych, urządzanych przez „J I“, „KOR“, oraz o ich roli w walce z asymilacją i „szmirą“ w getcie.

Turkow informuje o żydowskim teatrze „Eldorado“, który został otwarty w grudniu 1940 r. w lokalu dawnego teatru „Scala“ (przy ul. Dzielnej) pod artystycznym kierownictwem Ajzka Samberga i Szlomy Kutnera, przy współpracy artystów: Ester Goldenberg, J. J. Zilberga, Maksa Brina, A. Kurca, Żaka Lewi, E. Sztokfedera, Szlomy Kona, Symchy Rozena, Dawida Birnbaum, Garbarza, Reginy Cukier, Dory Fakiel, Lerner, Paştela i innych. Chórem teatralnym kierowali: J. Fajwiszisz, J. Ajzenstajt, J. S. Glatzstein.

Autor daje krytyczną ocenę pierwszego żydowskiego teatru w warszawskim getcie, od którego od razu po pierwszym spektaklu, odeszli Samberg, Goldenberg, Żak Lewi i Kutner. Turkow podaje dalej wiadomości o teatrze „Femina“ (przy ul. Leszno), który wystawiał polskie operetki.

Drugi teatr rewiowy „Na pięterku“ (przy ul. Nowolipki Nr 29) z Michałem Zniczem na czele wystawiał również scenki w języku polskim. W teatrze tym „przemycano“ czasem też numer żydowski.

Turkow informuje następnie o polskim teatrze kameralnym z Andrzejem Markiem na czele oraz o żydowskim teatrze „Nowy Azazel“ (przy ul. Nowolipie 72), pod kierownictwem Chaima Sandlera. (Tu występowali: Ajzka Samberg, Chana Lewin, Rita Gazel, Roza Sandler, Dawid Hamburger, Jakub Wajenberg, Josef Najwirt i inni).

Trzeci teatr żydowski w getcie warszawskim stanowił t. zw. „Melody Palace“ z Dawidem Zajdermanem, Chaną Lerner i Symchą Pastelem na czele.

Z początkiem listopada 1941 r. Jonasz Turkow i Diana Blumenfeld wystawili w lokalu przy ul. Tłomackie 5 sztukę Cwojdziniskiego „Freuda teoria snów“, która cieszyła się wielkim powodzeniem. W związku z tym spektaklem, organizacja „Jikor“ opublikowała odezwę „Do miłośników żydowskiej kultury“, w której z zadowoleniem stwierdziła fakt istnienia nowego teatru żydowskiego, oceniając go, jako „dalsze ogniwo łańcucha żydowskiej kultury“. I właśnie dlatego organizacja „Jikor“ nie mogła pozostać obojętna wobec faktu, iż tacy artyści żydowscy, jak Jonasz Turkow, Miriam Orleska, Diana Blumenfeld opuścili w lutym 1942 r. scenę żydowską. W marcu 1942 r. „Jikor“ opublikował list, w którym wyraził protest przeciwko wspomnianemu artyście (kopia tego listu znajduje się w archiwum Ringelbluma). W liście tym postępowanie wspomnianych aktorów jest ocenione jako „zdrada żydowskiego języka i życia kulturalnego“.

Oto najważniejsza wiadomość o teatrze żydowskim w getcie warszawskim, które można ustalić na podstawie materiałów z archiwum Ringelbluma.

Pod koniec jeszcze jedna uwaga. Zachowała się również notatka o „Fotoplastikonie w getcie“ z serii dokumentów „Miejsca rozrywkowe w getcie“.

Należy też wspomnieć odezwę, wzywającą do utworzenia w getcie t. zw. „Zakładu Zaopatrzenia Duchowego“. Odezwę powyższą miała na celu organizowanie bezpłatnych, lub ulgowych koncertów i przedstawień dla młodzieży i dla starszych.

(Dokończenie na str. 35 ej).



Dzieci Opowiadają



Pamiętnik Maszy Kapłan *)

MASZA KAPŁAN (Ma 15 lat, gdy wybuchła wojna była siedmioletnim dzieckiem). 22 czerwca usłyszeliśmy krzyki Niemców: „Juden heraus! Verfluchte Juden! Przestraszyliśmy się bardzo, gdy przez okno zobaczyliśmy Niemców idących od domu do domu. Wie dzieliśmy, że nadszedł nasz koniec, a oni zbliżali się do naszego domu.

Wywalił drzwi i weszli do mieszkania. Była wtedy sobota i zegar akurat wybił 12 godzinę w nocy. Siedziałam z siostrami przy stole i jadliśmy kartofle. Niemiec wybałuszył swoje dzikie oczy i zapytał nas: „Co wy jesteście?” Odpowiedziała matka — jemy kartofle. A siostry — krzyknął Niemiec — nie jesteście? Podczas tego do pokoju wszedł drugi Niemiec, który szukał po wszystkich kątach i krzychał: Zydzi, cierpieliście dotąd, ale wasze cierpienia zaczynają się dopiero teraz!

Milcząc westchnęliśmy wszyscy. A gdzie aparaty fotograficzne, srebro, złoto, gdzie ukryliście to wszystko? Zniszczymy was wszystkich!

Po godzinie wyszli. Po dwóch dniach przeniesiono nas do getta, które mieściło się w dwóch najgłodniejszych uliczkach miasteczka. Był wielki głód, ludzie nie mieli chleba, ani kartofli i chodzili po getcie jak zatrute myszy. Każdy chciał przejść na drugą stronę, żeby kupić coś do jedzenia.

I ja wychodziłam z getta. Głowę obwiązywałam chustką, aby nie poznano, że jestem Żydówką. Zawsze coś przynosiłam dla matki i siostr.

Po kilku dniach usłyszeliśmy wśród nocy krzyki i płacz. Gwizdano wybijano drzwi, chodzono po strychach, szukano. Zrozumieliśmy, że to nasz koniec. Chociaż byłam małym dzieckiem, rozumiałam wszystko. Pociemniało mi w oczach i upadłam.

Zbójcy niemieccy szybko przyszedł na naszą ulicę. Wyciągali Żydów z mieszkań i ustawiali ich w szeregu na dworze.

Nasza ulica pełna była ludzi. Ja i siostra trzymałyśmy się ręk matki. Wiedziałyśmy, że długo nie wytrzyma.

Chwilę było cicho i myślałyśmy, że akcja się skończyła. Nagle usłyszeliśmy stukanie do drzwi. Wszedł żydowski policjant i krzyknął: Wychodźcie! Czekają na was Niemcy! Ja ukryłam się za drzwiami. Widziałam jak wyprowadzili matkę i siostry. Natychmiast wybiegłam za nimi.

Trudno opisać co się działo na ulicy. Wszyscy krzykali i załamywali ręce. Ustawiono nas w szeregi i wyprowadzono za getto. Prowadzono nas w stronę stacji. Ze stacji słychać było płacz i krzyki.



Rys. Elżbieta Nadel: Dzieci

Wepchnięto nas do wagonów. Była zima i mroźny dzień. Przytuliliśmy się jedna do drugiej, żeby się ogrzać. Nie miałyśmy nic do picia i ludzie mdleli z pragnienia. Małe dzieci płakały i wołały: pić!

Usiadłam koło okna i patrzyłam. Chłopcy poczęli wyskakiwać z wagonów, a Niemcy strzelali za nimi. Niektórych trafiały kule, inni zdolali się uratować.

*) Uw. red.: Biografie zamieszczamy bez zmian stylistycznych.

Powiedziała do nas matka: Moje dzieci, ratujcie się, jesteście młode, skaczcie z wagonu!

Nie, nie zostawimy cię matko samej, będzie my z tobą do końca.

Siedziałam koło okna i z wielkiego pragnienia liżałam szybę. Pociąg zatrzymał się na chwilę. Przeszedł patrol i kiedy Niemiec zobaczył, że liżę szybę podał mi kawał lodu. Podzieliłam lód między matkę i siostry.

Pociąg ruszył dalej. Byliśmy wszystkie bardzo zmęczone, nie miałyśmy już sił. Jechałyśmy już 3 dni. Byłam bardzo zmęczona. Złożyłam swój płaszcz na pakunkach i usnęłam.

We śnie usłyszałam krzyki. Zeskoczyłam szybko z postania i przytuliłam się do matki. Pociąg stanął.

Zbójcy niemieccy weszli do wagonów. Bili strasznie, wyrzucali małe dzieci. Słychać było krzyki i płacz dzieci. Cały plac był pokryty plamami krwi. Zaczęli rozdzielać rodziny. Odrywano dzieci od matek, mężów od żon. Młodzie szli piechotą. Starszych zabierali auta.

Byłam w środku tłumu. Chciałam iść razem z matką. Dwa razy odpychano mnie w bok, za trzecim razem udało mi się stanąć koło matki.

Moje siostry stały między dziewczętami, a ja przytuliłam się do matki.

Przyszedł Niemiec i wyrwał rękę matki z mojego uścisku. Mnie odepchnął w stronę siostr. Widziałam jak auto zabrało matkę.

Ja i moje dwie siostry trzymałyśmy się za ręce. Niemcy zabrali nas.

Zbliżyliśmy się do obozu. Dokoła było ciemno, a obóz był otoczony drutem naelektryzowanym.

Patrzyliśmy z szeroko otwartymi oczami. Ustawiono nas piątkami i wprowadzono do obozu — Oświęcim.

Na noc zaprowadzono do baraku, a przed tym obszukano nas dokładnie. Głodne i zziębnięte zasnęliśmy na gołej podłodze.

Rano przysła nadzorczyń z wielkim psem. Poszliśmy do kąpielni. Zabrano nam nasze ubrania i ostrzyżono włosy. Wykapaliśmy się w zimnej wodzie, potem zabrano nas z powrotem na blok.

Ludzie prawie martwi leżeli na podłodze, w błocie. Wszyscy jęczeli, trudno opisać to widowisko. Miejsca do spania nam nie przydzielono.

Tak — powiedziała siostra do mnie — teraz umrzemy! Kiedy siostra to mówiła, podeszła do nas jakaś dziewczynka. Uściskała nas i za prowadziła do siebie na przyczółku.

Na bloku byłam 15 dni. Codziennie o godzinie czwartej nad ranem słyszeliśmy krzyk: Wstawać, apeli!

W czasie apelu były selekcje. Czasem zabierano matkę, innym razem dzieci.

Po dwóch tygodniach zaczęłyśmy pracować. Co dzień bez pałta i obuwia szliśmy 20 km. Dźwigałyśmy piasek, wapno, kopaliśmy ziemię. Praca nie miała żadnego celu. Niemcy chcieli, żebyśmy szybciej wymarły.

A wieczorem zaganiali nas Niemcy do obozu. Miałyśmy głód, pragnienie, ciężką pracę, nie dawano nam wody do mycia się. Ludzie umierali jak muchy.

Z siostrami nie byłam długo razem. Jedną z nich zabrano zaraz w czasie selekcji, na spalanie. Druga sama zgłosiła się na „blok chorych”, bo nie miała sił dłużej cierpieć.

Zostałam sama. Selekcje były coraz częściej. Codziennie zabierano 1000 ofiar. Mnie nie zabrano, ale nie miałam już sił chodzić, nie miałam sił dłużej cierpieć. Praca była ciężka, często mnie bito. Schudłam jak kij.

Kilka dni przeszło spokojnie, bez selekcji, bo wszystkich chorych wysłano do pieca, na spalanie. W duszy myślałam, że już jestem ocalona, ale po dwóch dniach przyszedł lekarz i kazał wszystkim wyjść na dwór. Chciał wybrać grupę, bo brakowało mu ludzi do kontyngentu do pieca.

Wyszliśmy chętnie. Nie żał nam było już życia. Z naszego bloku zabrano 40 osób i zaprowadzono na blok chorych. Ja między nimi. Padał deszcz w tym dniu. Zdjęto mi buty i umieszczono mnie na bloku chorych. Cztery dni siedziałam na bloku chorych i czekałam na śmierć.

Czekałam niecierpliwie. Czwartego dnia przyszedł ten sam lekarz i kazał nam wyjść z bloku na dwór. Z trudem wstałyśmy z przycz. Resztkami sił wybiegłam, by oczekiwać tego, co nastąpi.

Lekarz rozpoczął gimnastykę. Kazał skakać, biegać. Z całego bloku wybrał 20-kę a ja byłam w tej dwudziestce. Zaraz przysła nadzorczyń — Blockaelteste i przejęła grupę 20 uwolnionych.

Czego teraz oczekiwać? Znow ciężkiej pracy, głodu, chłodu? Kiedy nazajutrz wygnano nas do pracy podeszłam do Blockaelteste i powiedziałam: Frau Blockaelteste — jestem jeszcze dzieckiem. Przesłano mnie z bloku śmierci. Nie mam sił do pracy. Zostaw mnie w baraku, albo pozwól mi wrócić na blok chorych, do krematorium.

Nadzorczyń zrozumiała i pozwoliła mi pozostać w baraku.

Przeszła prawie zima. Leżałam na pryczy i spałam. Całą zimę przespałam. Wypoczęłam i zaczęłam odczuwać głód.

Powoli rozumiałam życie obozowe.

Skierowano mnie do pracowni krawieckiej. Wtedy polepszyło mi się. Tydzień pracowałam w dzień, a tydzień — w nocy. Kradłam sukienki i sprzedawałam je za chleb. Było mi lepiej. Ale długo tam nie pracowałam, bo wygnano nas z pracowni, a na nasze miejsce przyszedł Niemiec.

Znow byłam głodna. Znow były selekcje. Po pewnym czasie zaczęto posyłać do lepszej pracy, do pracowni obuwia, do kopania kartofli.

Doktór, o którym już mówiłam, zebrał wszystkie dzieci obozu. Kazał się ustawić i przydzielał do lepszej pracy.



Rys. Tołkaczew: Napiętnowane

Stałam i rozmyślałam: Czy wybierze mnie do lepszej pracy?

Nie! Wszystkie dzieci były ze świeżych transportów, dobrze wyglądały. Tylko ja jedna pozostałam ze starych transportów. Stałyśmy w rzędach. Każde dziecko pytało lekarza, gdzie ono pracuje.

Wyrzuci cię z szeregu — mówiłam sama do siebie.

Podszedł do mnie, spojrzął na moją liczbę, poglaskał po głowie i zapytał: „Powiedz dziewczynko, gdzie ty pracujesz?”

Odpowiedziałam: Pracuję w polu, dźwigam kamienie.

Doktór zapytał: Powiedz, a chcesz pracować w fabryce?

Tak — zgodziłam się i uczułam radość w sercu. Wybrano 15 dzieci. Zamieniono nam ubrania, dano paczki i znow nie czułyśmy głodu.

W fabryce wyrabiano amunicję i bomby. Wielkiej ochoty do pracy nie miałam. Chociaż byłam małą dziewczynką, rozumiałam, że z tej pracy nie mamy pożytku. Jak mogłam „objałam się”, żeby jak najmniej pracować dla tych, którzy mordowali Żydów.

Przechodziły dni i miesiące. Pewnego dnia przyszli mężczyźni do pracy. Nie wiedziałyśmy dlaczego. „Kapo” nie pilnował nas przy pracy, a Niemcy też nie zwracali na nas uwagi.

Kiedy przyszli mężczyźni, zaczęto na sali szeptać: stanie się coś. Dzień przechodził powoli. Każdy udawał, że pilnie pracuje. Ja liczyłam nic. Liczyłam, liczyłam, aż mi się wszystko pomieszało.

Syrena oznajmiła 12 godzinę. Poszłyśmy po obiad, a każdy był pogrążony w swoich myślach.

Po obiedzie wróciłyśmy do pracy. O godz. 3,30 oznajmiono: Apeli!

Ustawiono nas i Niemcy ogłosili, że opuszczamy Oświęcim.

Wtedy rozumiałam, że nasi bracia się zbliżają.

Cały obóz szumiał. Każdy trzymał swój pakunek w ręku i czekał na chwilę, w której otworzą bramy.

Nagle przyszedł Niemiec i wyprowadził nas z obozu. Była zima, butów dobrych nie miałam, byłam głodna i obdarta. Słysmy, słysmy, traciłyśmy siły. Mroz szczypta policzki, nogi marzły. Czulałam, że zbliża się śmierć.

Ludzie padali w drodze jak muchy.

W nocy Niemcy zamknęli nas w chlewie. Siedziałam i płakałam. Od trzech dni niczego nie miałam w ustach. Z trudem zasnąłam. Strażnicy obudzili nas. Chciałam wstać ale nie mogłam. Podnosiłam się i opadałam znow. Powoli wyprostowałam się i wypęłam na dwór. Przeszła jakaś kobieta, znajoma matki. Uściskała mnie, zadała dużo pytań. Wyciągnęła z kieszeni kromkę chleba i kilka ciastek. Dała mi je na drogę. Poszłam dalej. Cały tydzień słysmy, aż doszliśmy do obozu Ravensbrück.

Wprowadzono nas do baraków. Tam oblaży nas wszy. W Ravensbrück byliśmy 14 dni i znow wygnano nas do drugiego obozu.

Znow wygnano nas do pracy bez jedzenia. Kiedyś usłyszeliśmy huk armat i wystrzały. Bombardowano lotnisko. Zrozumieliśmy, że bracia — żołnierze Czerwonej Armii zbliżają się. W sercu uczułyśmy radość.

Kilka dni pracowałyśmy na lotnisku. Zasypanyśmy znow wyruszyłyśmy w drogę. Tym razem z nadzieją w sercu, że Czerwona Armia nas wyzwoli. 4 dni prowadzili nas Niemcy przez wieś i miasta, chociaż zdawali sobie sprawę, iż wszystko stracone, gnali nas ciągle.

Zakradłam się do obozu w jednej z wsi i schowałam się w słomie. Bałam się bardzo i 2 dni przesiedziałam bez chleba i wody w słomie. Oczekiwałam naszych braci.

Na trzeci dzień wypełzłam z ukrycia. Spojrzałam na świat obłany słońcem.

Szłam i zauważyłam, że cała wieś wywiesiła białe flagi. Zrozumiałam, że Niemcy uciekli, i że zaczne żyć.

Zakradłam się do obozu w jednej z wsi i schowałam się w słomie. Bałam się bardzo i 2 dni przesiedziałam bez chleba i wody w słomie. Oczekiwałam naszych braci.

Na trzeci dzień wypełzłam z ukrycia. Spojrzałam na świat obłany słońcem.

Szłam i zauważyłam, że cała wieś wywiesiła białe flagi. Zrozumiałam, że Niemcy uciekli, i że zaczne żyć.

Pamiętnik Hadassy Rosen*)

Hadasa Rozen Ma lat 15 (gdy wybuchła wojna miała 8 lat.).

Urodziłam się w 1931 r. w Ciechanowicach, woj. białostockie. Mój ojciec nazywał się Mordchaj a matka Nechama z domu Izraelska.

W naszej rodzinie były 4 osoby: rodzice, ja i młodsza ode mnie o 3 lata siostra.



Rys. Tołkaczew: Taczki

Ojciec mój był nauczycielem. Kiedy miałam 6 lat chodziłam do szkoły Tarbut i dobrze się uczyłam. W 1939, roku przenieśliśmy się do miasteczka Podbrodzie koło Wilna. Tam też się uczyłam. Dużo zmartwień nie miałam. Uczylałam się, bawiłam się z koleżankami. Ale nasze szczęście długo nie trwało. Rok 1941 był najstraszniejszym w historii ludzko-

Ilya Erenburg.

Koniec Getta.

Komendanta getta Josta dręczęcy pragnienie. Ordynans nie nadążał napelnić karafki z wodą. Gdy Jost pił, na jego długiej szyi poruszało się duże jabłko adamowe. Był chudy, liljowe odcienie żyłek sprawiły że twarz jego wyglądała niechlujnie. Przed wojną prowadził sprawy cywilne w trybuna le miasta Kassel — i nudził się. Wieczorem, kiedy żona zasypiała, pisał nowele o starożytnej Asyrii. Z natężenia dostawał migreny. Pił wodę, szklankę za szklanką. Żona chrapała, więc krzywił się z obrzydzenia. Jego nowele, — rozsyłane w paczkach poleconych do redakcyj rozmaitych czasopism — niezmiennie wracały z lakonicznym powoływaniem się na brak miejsca. Mieszkanie cuchnęło lekarstwami i kapustą. Kupcy z Kassel mówili o sprawiedliwości, a Jost ponuro cytował paragrafy kodeksu. Potem pisał o pięknych niewolnicach, o zdo bywca i o krwawym zachoc nie słońca na piaskach pustyni.

Powierzono mu likwidację getta niewielkiego polskiego miasteczka; Jost miał zgładzić szesnaście tysięcy Żydów. Rozumiał: do tego, aby wymordować wszystkich naraz, nie potrzeba inteligencji, ani wyobraźni. Zabijał powoli i z wyrafinowaniem. Zabijał tych, którzy pragnęli żyć i kazał żyć tym, którzy marzyli o śmierci. Ludzi ustawiano nad mogiła. Żołnierze szczykali zamkami. Jost długo wpatrywał się w wykrzywione strachem twarze, a potem komen derował: „Na robotę!” Powiedział ogrodnikowi: „Wyhoduj kwietnik” — i ogrodnik nabral otuchy, myślał, że go oszczędzą. Wtedy Jost go powiesił. Wymyślał najbardziej wyrafinowane egzekucje: wieszal za podbródek i grzebał żywych — to ostatnie nazywał „klombami”; spod ziemi wysuwały się głowy żywcem pogrzebanych. Zabił wszystkie roczne niemowlęta. Potem zabił najstarszego mieszkańca getta, który skończył dziewięćdziesiąt cztery lata; starca przywiązali do końskiego ogona. Pewnego razu Jost otrzymał telegram z Kassel to żona przesała mu życzenia urodzinowe. Jost spochmurniał i kazał zabić wszystkich swoich rówieśników. Zabijał przy muzyce kościelnej i przy dźwiękach jazzu. Kazał skazańcom tańczyć. Często walczył z dziećmi kamiami, dziewczęta upiękasz papierowymi wstążkami i mówił do starców: „Rozczeszcie brody — za pięć minut ujrzycie Boga, a Bóg lubi porządek”. Podzielił czas: parzyste dni poświęcał na torturowanie strachem, a nieparzyste — na tortury nadzieją. Przyniósł, że egzekucje ustana, urządził sanitarne komisje dla polepszenia życia getta, budował nowe baraki, podrzucał listy które niby wypadły z ręki, a z których wynikało, że „od dnia dzisiejszego, ani jeden Żyd nie będzie uśmiercony”. Jego grdyka poruszała się konwulsyjnie. Z gorczy obliżywał swe suche, spieczone wargi. Żył w strachu, że wojna się skończy i znów powróci do swych nieszczęsnych nowel, przy chrapaniu żony i milczeniu świata.

Studenta Radomskiego zraniono przy próbie ucieczki. Jost kazał zamknąć zbiega w pustej szopie. Radomski gnął: w jego ranie roilo się robactwo. Getto ginęło. Kobiety rodziły, wiedząc, że dzieci te zabiją. Naprawdę przy zwoju tory modlili się starcy, błagając o śmierć. Pojawili się prorocy, którzy mówili o karze za grzechy przeszłości i o zbawieniu wybranych. Jeden wrzeszczał: „Wnet ostygnie słońce i przyjdzie Mesjasz”. Wierzący pościli, nie spali. Ci, którzy dostali pomieszania zmysłów, skakała i kwakali. Biolog Lewit szybko kończył książkę, której pisanie rozpoczął przed wojną. Każdej nocy zakopywał kartki, które przez dzień napisał. „Kocham Cię Lejo”, rzekł do córki Lewita siedemnastoletni Hersz i nagle się roześmiał: „Jutro

nas zakopią...” Słońce wschodziło i zachodziło, parzyste dni następowały po nieparzystych. Jost pił wodę i w długim rejestrze przekreślał nazwiska straconych. Z szesnastu tysięcy Żydów w getcie pozostało mniej niż pięć.

Nadzieja, nawet na skraju mogiły, jest cechą ludzką. Wierzący pokładali w Bogu nadzieję. Słabi duchem, chwytały się obietnic Josta, danych w dni nieparzyste. „On powiedział, że nikogo więcej nie zabije” — w getcie Josta nie nazywali po imieniu, mówiono: „On”. A jednak znaleźli się wśród nich silni i dumni; ci nie liczyli na Mesjasza na miłosierdzie Josta, ani na cud. Na czelu nieprzejednanych stał mechanik Kogan.

Jost zabił żonę Kogana i dwie jego córki, Koganowi nic nie pozostało, prócz nienawisci. Patrząc na wiosenne niebo, na brzozę, przypadkowo rosnącą w getcie, na wiotką kibić Lei Lewit, czuł, że nienawiść rozpiera mu serce. Przed wojną był przeciętnym czło wiekiem, strajkował wraz z towarzyszami lubił kino i wódkę. Jego dobroliwe, szare oczy pociemniały teraz; malowała się w nich zaciętość. Gdy mówił, prorocy milkli, kobiety tuliły do siebie dzieci — to mówiło sumienie getta. Kogan organizował „grupe powstania”. Powiedział: „Spróbujemy wyrwać się z getta i przejść do partyzantów. Nie zapewniam, że się przedrzemy, Lecz jeśli zdobędziemy broń, zabijemy setki katów. Zginie nie jak barany, lecz jak żołnierze”. Spiskowców było 170; wśród nich profesor Lewit z córką, znakomity skrzypek Ajzen, 7 braci Szneur — nazywano ich żartobliwie Makabeuszami, siłacz Lazar, były podoficer polskiej armii i stary rzeźnik Rutman. Wykopali pod gettem podziemny labirynt. Kupowali w Węgrów broń. Zdobyli karabiny maszynowe i granaty. Powstanie miało wybuchnąć 1 maja.

17-go kwietnia Rottenführer Heise powiedział do Josta: „Kusznierz wymienił jedno nazwisko, a potem skonał”...

Jost wybuchnął: „Trzeba pana oddać pod sąd! Pracuje pan 8 miesięcy i nie nauczył się pan przesłuchiwać!”...

Kusznierz Selig należał do organizacji powstańców. Torturowali go przez całą noc i na pół żywego położyli na rozżarzoną płytę kuchenną. Rottenführer Heise zatkał nos chusteczką: śmierzdziało. Kusznierz wymienił nazwisko Kogana i zemdlął. Skonał, nie odzyskawszy przytomności.

Jost opróżnił karafkę, poczuł metaliczny posmak w ustach. Udał się do getta i zebrał wszystkich Żydów. Rzekł: „Do 9-tej godziny Kogan winien zjawić się u wrót. Jeżeli Kogan spróbuje się ukryć, popełni samobójstwo, lub jeśli będzie zabity, rozkaże po 9-tej zgładzić wszystkich mieszkańców getta”. Jost popatrzył na zegarek i dodał: „Macie do dyspozycji 4-ry godziny. Może nie znaleźć Kogana, lub pomodlić się przed śmiercią”. To rzekłszy, odszedł do domu. Bolała go głowa, był zły: wszystko wydarzyło się w dzień przeznaczony na torturowanie nadzieją, a Jost lubił porządek.

Pestalozzi z ulicy Krochmalnej (Pamięci Janusza Korczaka)

„Świat pedagogiczny przejął większość swych myśli i systemów od wybitnych pedagogów i wychowawców historii nowoczesnej. A chociaż byli między nimi ludzie o wielkim rozmachu i rozległej wiedzy, to jednak na obu półkulach zwykli widzieć właśnie w Henryku Pestalozzim symbol realnego zwrotu ku nowemu wychowaniu. Wielka ta cześć przypadła Pestalozziem dzięki jego czynom i działalności, jako człowieka. Dążył on zawsze do tego, by pomóc dzieciom, których wychowanie wymagało oddania i ofiarności pedagoga. Nazywali go „ojcem sierot” Stanzu. W wyniku tej działalności, jego poglądy pedagogiczne stały się przekonywującą, docierającą do serc nauką — rzeczywistą nauką pedagogiki. Człowieczeństwo jego czynów uskrzydliło wszystkie jego inowacje wychowawcze, podnosząc jego pedagogikę na wyższy szcze-

Kobiety płakały, obejmowały dzieci i krzyczały: „Kogan musi wyjść”. Staruszkowie modlili się, aby Bóg wywiódł Kogana za wrota. Naiwni mówili: „On tylko tak straszny, nie wymorduje przecież nas wszystkich”. „Wszystko jedno, czy Kogan wyjdzie, czy też nie, On nas i tak wymorduje” — oponowali sceptycy. Krawiec, którego zarosniętą twarz okalała biblijna broda, zwariował i wrzeszczał: „Wyjdziemy z Egiptu... Ajzen grał na skrzypcach. Lewit, ciężko dysząc, dopisywał ostatni rozdział. W podziemiu Hersz całował ręce narzeczonej i powtarzał: „Leja! Leja! Leja!”

Kogan znajdował się w zakonspirowanej kryjówce, o której wiedzieli tylko przywódcy grupy powstańców. Gdy Niemcy wprowadzili kuśnierza Seliga, Kogan zrozumiał, że zbliży się koniec. Debatował więc z podoficerem Lazarem nad planem przyszłej operacji. Wszedł Szneur - starszy i opowiedział o ultimatum. Kogan zarządził: „Zbierzemy szóstkę”.

Pół godziny później, wszyscy byli w pełnym składzie: Kogan, Lewit, Szneur-starszy, Lazar, Ajzen i staruszek Rutman. „Rozważmy sytuację”, rzekł Kogan. Głos zabrał Szneur-starszy: „Nie powinienś wychodzić. Możemy rozpocząć powstanie!” Następnie wystąpił Ajzen: „Dlaczego nas o to pytasz? Czyż poto składaliśmy przysięgę, aby cię teraz wydać? Ja nie mam bro ni, lecz będę ciskał kamienie”... Starzec Rutman poparł go: „Mówisz, że pojutrze dostaniemy dwa karabiny maszynowe. Uważam, że to na jedno wychodzi: On ma więcej karabinów maszynowych. Lecz On — to bestia, a my uczeni ludzie, i ja chcę umrzeć, jak człowiek uczciwy. Nie chcę, aby mi przed śmiercią powiedziano: „Uzyskałeś zwłokę, zdradziwszy Kogana”.

Potem wstał Kogan, i wszyscy zamilkli. Powiedział: „Mówicie pięknie lecz niemądrze. Pojutrze dostaniecie dwa karabiny maszynowe. Lazar — to doświadczony żołnierz zastąpi mnie. Zdołacie wykopać przejście do huty szkła; pozostało jeszcze pięć ucey pracy, nie więcej. Znajdziecie się wtedy obok składu. Jeżeli uda się wam pobić Niemców, odejdziecie do lasu. Jeżeli Niemcy wezmą wszystkich, to i wtedy uda się wam wysadzić skład w powietrze. A dzisiaj, cóż możemy uczynić? W najlepszym wypadku za strzelilibyśmy dziesięciu Niemców, a to jest za mało. Życie Kogana nie powinno nikogo obchodzić. Trzeba zabić jak najwięcej Niemców i wysadzić skład. Wyznaczam Lazara na dowódcę, to jest mój ostatni rozkaz”.

Na próżno usiłowano go odwieść od tego zamiaru, obstawał przy swoim. A starzec Rutman powiedział: „Kogan ma rację. Powinniśmy myśleć nie o sobie, lecz o zabitych. Całe swe życie wierzyłem w Boga, mó wili mi o nim: „To jest Bóg zemsty”. Teraz ja już w nic nie wierzę. Nie jestem Bogiem, jestem starym Żydem. Lecz widziałem, jak zamordowali mego wnuka, i chcę być Bogiem zemsty”.

Kogan poprosił Szneura-starszego: „Masz przecież pół butelki. Wypijemy na pożegnanie”. Nalano wszystkim równe porcje; Kogan podniósł kieliszek: „Za waszą zemstę, przyjaciele!” Ręka Ajzena drżała. „Wspaniale grasz na skrzypcach. Przed wojną czytałem twe nazwisko na afiszach, a tu usłyszałem, jak grasz. Widziałem przed oczyma nieboszczkę żonę i maleństwa. Widziałem wiosnę, nie tę w getcie, a nawet nie te wiosny, które przeżyłem, widziałem wiosnę życia. Wiesz, Ajzen, ludziom będzie dobrze. Nie teraz — kiedyś. Przeszaną strzelać, będą słuchać muzyki”... Spojrzał na zegarek: „Czas na mnie”.

Odprowadzono go całe getto. Kobiety, które niedawno mówiły, że powinien wyjść za bramę, szlochaly i wyrwały sobie włosy z głowy. Starcy modlili się, aby Bóg ukrył Kogana przed Jostem. Kogan objął Leję



Lewit i powiedział: „Może zobaczysz inną wiosnę”. Potem wyszedł za bramę, i żołnierze poprowadzili go do Josta.

„Jesteście najmądrzejszym Żydem ze wszystkich, jakich spotkałem”, rzekł Jost, „i, jeżeli będziecie mówić, dam wam zaświadczenie. Napiszę, że jesteście Szwajcarami. Wyjedźcie za granicę”. Kogan odpowiedział: „Naprawdę tracicie czas, cokolwiek zrobicie, nie będę z wami rozmawiał. Możecie mnie palić, jak kuśnierza Seliga. Umrę, lecz nie wydam jęku — jestem z innej gliny. Zrozumcie, że was nienawidzę”... Patrzył na Josta ciemnymi, przenikliwymi oczyma. Jost odwrócił się. Rozkazał wykluc Koganowi oczy. Kogan nie krzyknął. Milczał, gdy zdierali mu paznokcie z palców, kiedy piłą rznąli mu nogi. Skonał milcząc; nad ranem zawlekli do getta jego zmasakrowane ciało.

1-go maja Niemcy obłali domy naftą i podpalili getto. Skrzypek Ajzen zginął w płomieniach. Widzieli go na dachu domu — ciskał kamienie. Nikt nie wie, jak umarł Lewit. Około 40-tu powstańców doszło do szklanej huty. Wyszadzi w powietrze skład, z amunicją. Bracia Szneur walczyli do wieczora. Zabili 50-ciu Niemców. Lazar przedstał się do partyzantów. Opowiadał, że Leja strzelała do Niemców z karabinu. Okrążyli ją żołnierze, wtedy podbiegł Hersz i rzucił w nią granatem. Staro Rutmana przyprowadzili do Josta. Jost był wesoły, i zobaczywszy staruszkę, roześmiał się: „Aha, ostatni Ahaswer!”... Wtedy rzeźnik rzucił się na Josta i przebił go ukrytym w zanadrzu nożem. Opowiadając o tym, Lazar mówi: „Był on rzeczywiście Bogiem zemsty”.

Tłum. Emil Blumenfeld

M. Dworzecki

Różnice socjalne w getcie wileńskim

PIERWSZY OKRES: UPRIWILEJOWANI I UPOŚLEDZENI PRZEZ LOS.

Nawet w getcie istniały różnice socjalne. Rozpoczęły się one z chwilą przekroczenia wrotów dzielnicę żydowskiej i zdawały się być przypadkowe. Były one jednak w istocie rzeczy wypróbowanym ogniem systemu nazistowskiego.

CI, KTÓRZY WNIĘŚLI COKOLWIEK

Żydzi mieli prawo wejść do getta tylko z tobołem, jaki unieśli mogli na plecach i z gotówką, nie przekraczającą kwoty 300 rubli (30 marek). Złoto i kosztowności należało oddać przed wejściem do „Judenvertilu”.

Przeważającą część ludności nie zabrała ze sobą większej sumy pieniężnej, lub klejnotów w obawie przed kontrolą podczas marszu i nie ludzono się co do losu tych, u których strażnicy znajdą walutę lub też zakazane precjoza... Ci „bojaźliwi” rekrutowali się przeważnie ze sfer zamożnych Żydów, drobnych kupców, rzemieślników, buchalterów, nauczycieli, adwokatów, lekarzy, literatów, artystów i innych inteligentów. Był jednak pewien odłam ludzi „śmiałych”, którzy ryzykowali i wnieśli do getta znaczne kwoty pieniężne i kosztowności ukryte w odzieży i produktach. Wśród „ryzykantów” przeważali żoźnicy, robotnicy transportowi, byli giełdjarze, przemysłowcy i — oczywiście t. zw. „wileński świat podziemny”.

Pieniądze, kosztowności i odzież można było wymienić na żywność — częściowo w samym getcie, bez większych zaś trudności poza jego obrębem, w t. zw. „brygadach robotniczych”.

CI, KTÓRZY ZNALEZLI..

Również w getcie należało mieć szczęście. Byli ludzie, którzy bezpośrednio po wejściu do dzielnicę żydowskiej zajęli mieszkanie byłego bogacza, wywiezionego jeszcze podczas t. zw. „akcji prowokacyjnej” do Ponarów. Ci szczęśliwcy znaleźli tam umeblowane pokoje łożka, naczynia kuchenne, żywność w bufecie, ziemiaki w piwnicach, drzewo opałowe w kołmórce. A często gęsto pieniądze w schowkach, materiały wełniane i różne towary w „melnach ściennych”, lub na strychach i stali się tych bogactw przypadkowym spadkobiercami.

Byli natomiast „pechowcy”, którym przypadła w udziale opustoszała chatczyna byłego nędzarza, bez sprzętów i łożek, nierzadko z wybitymi szybkami u okien i oderwaną podłogą. Ruina bez zapasów żywnościowych, bez opału, towarów i pieniędzy. Ludzie ci z góry skazani byli na los swych poprzedników — nędzarzy gettowych.

A byli też „naiwni”, którzy popadli w „bogate” mieszkanie, nie śnieli tknąć się niczego ze znajdujących rzeczy — w obawie, że „właściciel może jeszcze wrócić”. U niektórych przeważały nawet skrupuły: jak można korzystać z czyjejś śmierci? Do rzędu tych ostatnich naiwnych sam należałem. Gdyśmy wspólnie z inż. Włodowskim — zajęli analogiczne mieszkanie i znaleźli tam schowek z futrami, odzieżą, towarami, worem maki itp. — sporządziliśmy protokularny opis wspomnianych rzeczy, a schowek opieczętowaliśmy laksem. Ostrzeżiliśmy nawet sąsiadów naszych, by nikt z nich nie dobrał się do tych „opiecznionych” rzeczy, bo właściciel „może jeszcze wrócić”.

Nasi sąsiedzi protestowali i przewalali nas „naiwnymi” marzycielami, domagając się otwarcia schowka i podziału rzeczy między lokatorów mieszkania.

Dziś — nie wdając się w kwestię etyki — przyznaję ówczesnym sąsiadom moim, realną słuszność. Właściciel rzeczy nie powrócił do mieszkania... A podczas akcji „żółtych zaświadczeń”, gdy wszyscy leżeli w kryjówek — żołnierze litewscy i SS-owcy odkryli schowek i zagrabil go literalnie wszystko.

Zaden Żyd nie skorzystał z tej bezpańskiej własności. Tego rodzaju postępowanie okazało się w getcie wytworem przeczulonej wyobraźni.

CI, KTÓRZY WRÓCILI DO SWYCH MIESZKAŃ

Byli tacy, którzy mieli niewymowne „szczęście” natrafić w getcie na własne swe mieszkanie, lub na mieszkanie najbliższych swych krewnych. Stali się zatem prawnymi spadkobiercami swej własnej odzieży, bielizny, pościeł, serwisów itp. Sprzedawali te rzeczy starzy i im nie tylko na dostatek utrzymanie, lecz często na kupno rubli złotych u tych, którzy sprzedawali je z konieczności, by zdobyć artykuły spożywcze dla swej rodziny.

Przytłaczająca większość zamieszkała jednak w obcych domach — i w krótkim stosunkowo czasie zaczęła remonтировать przeciwko „prawom spadkowym” byłego właściciela mieszkania, lub jego krewniaka.

Jak to? — oburzali się wydziedziczeni. Wszyscy jesteśmy Żydami i za jeden i ten sam grzech siedzimy w getcie. Dlaczego więc jeden ma mieć wszystko co posiadał przedtem a inni nic? Należy wyrównać tę niesprawiedliwość! Wszystko co znajduje się w mieszkaniu — należy do wszystkich tego lokatorów, bez względu na prawo własności.

FACHOWCY I NIEFACHOWCY

Bezpośrednio po zamknięciu getta i utworzeniu pierwszych „brygad robotniczych” ludność spostrzegła się, iż „prawdziwy” fachowiec jak np. ślusarz, krawiec, szewc lub kuśnierz posiada jeszcze jakąkolwiek wartość w oczach okupanta — który wykorzystuje go wprawdzie, lecz zaopatruje tymczasowo w „zaświadczenie”, a czasem nawet w żywność.

Niefachowiec poczuł się natomiast z miejsca zbędnym człowiekiem. Niemiec nie potrzebuje go, Człowiek „bez fachu” nie przynosi mu żadnego pożytku i musi siłą rzeczy szukać najczarniejszej roboty, by wyostać „zaświadczenie” — co mu się zresztą nie zawsze udaje.

Inteligencja, nauczycielstwo, świat literatury i sztuki — utracili jeszcze przed założeniem getta znaczną część swych towarzyszy — bo należeli oni według doktryny nazistowskiej do ludzi „bez fachu”.

Po osiedleniu Żydów w getcie, Niemcy wydali zarządzenie, mocą którego ludność żydowska podzielona została na dwie zasadnicze kategorie: na fachowców i niefachowców.

W getcie Nr. 1 mieli zamieszkać wszyscy fachowcy wraz z rodzinami.

W getcie Nr. 2 — wszyscy niefachowcy. Ludzie „bez fachu” zaczęli przemykać się z getta Nr 2 do getta Nr 1 — przeczuwali bowiem jaki los oczekuje ich w „niefachowym” getcie.

Policja żydowska otrzymała od władz niemieckich zlecenie przeprowadzić „niefachowców” z getta Nr 1 do getta Nr 2. Udało jej się to tylko częściowo, albowiem „niefachowcy” stawiali opór i ukrywali się gdzie popadło.

Getto Nr 2 — dzielnicę „bez fachu” zlikwidowana została w ciągu kilku tygodni, a mieszkańcy jego rychło znaleźli się w obozach śmierci.

Pozostało tylko getto Nr 1, gdzie oficjalnie zamieszkiwali „fachowcy”, nieoficjalnie zaś — pokaźna ilość ludzi „bez fachu”. Tak zwane „getto wileńskie” znalazło się zatem w granicach getta Nr 1; getto Nr 2 było już podówczas na Ponarach. „Niefachowcy” przez cały czas trwania getta — starali się wszelkimi siłami posiadać zaszczytne miano „fachowca” — bądź to zdobywając (za pomocą protekcji, znajomości, lub pieniędzy) odnośne zaświadczenie, bądź też ucząc się gorączkowo jakiegokolwiek rzemiosła (introligatorstwa, kominarstwa, szydełkowania, koszykarstwa). W ostatniej fazie getta wileńskiego nie było tam już prawie mężczyzn, lub kobiet — ba nawet dzieci w wieku 12 — 13 lat i sędziwych starszków — którzy nie mogliby się wykazać znajomością pewnego rzemiosła. (Tylko rzemiosło dawało prawo do zaświadczenia, tym samym prawo do życia!)

DWIE KLASY SPOŁECZNE

Zaczęły się zatem tworzyć w getcie dwie klasy społeczne. Ich geneza, struktura, antagonyzmy — w niczym nie przypominały przedwojennego podziału klasowego ludności żydowskiej. Były one raczej wynikiem ślepego przy padku, indywidualnej inicjatywy, lub też faktycznej znajomości danego rzemiosła.

Utworzyły się przeto: (spróbuję nadać im imiona)

a) klasa uprzywilejowanych (t. j. posiadających środki pieniężne i żywność). Do niej należeli ci, którzy zaryzykowali przemycając pieniądze i kosztowności do getta; ci, którzy przypadkowo trafili do swoich mieszkań i stali się spadkobiercami własnego gospodarstwa; ci, którzy dzięki szczęśliwym okolicznościom znaleźli zapasy w obcych mieszkaniach; na koniec ci, którzy znali jakiegokolwiek, zdaniem Niemców, „pożyteczne rzemiosło” — a przede wszystkim krawcy, szewcy, stolarze i kuśnierze.

W skład tej klasy wchodził ludźle zdrowi, silnie zbudowani, umiejący sprawnie posługiwać się pięścią i łokciami i różni przypadkowi „szczęśliwcy” wszystkich warstw społecznych, a zwłaszcza przedstawiciele t. zw. „wileńskiego świata podziemnego”.

Do klasy tej zaliczyć też należy żydowską policję gettową. Stała się ona w krótkim stosunkowo okresie czasu, władczynią życia i śmierci swych współbraci, będąc podczas „akcji” organem wykonawczym władz niemieckich. Członkowie jej — przez korupcję i handel pokątny — doszli do znacznych sum pieniężnych, oraz sporych zapasów żywności i odzieży.

b) klasa upośledzonych — „nędzarzy gettowych”

Do tych pariasów społecznych należeli ci, którzy z obawy przed ryzykiem nie zabrali ze sobą żadnych kosztowności; ci, których los zagnał w obce, biedne opustoszałe mieszkania; ci wreszcie, którzy nie posiadali „pożytecznych specjalności” (nauczyciele, buchalterzy, pisarze, artyści, drobni kupcy), ludźle „bez fachu”, starsi i słabowici, oraz nieletnie sieroty.

„Klasa uprzywilejowanych” wyszła z pierwszych opresji — żywnościowych i odzieżowych — obronna ręką.

U „upośledzonych” natomiast szerzyły się nagminne obrzęki głodowe, zawszawienie i stopniowy zanik sił.

DRUGI OKRES: „ŻÓŁCI” I „BIALI”

Nadeszły dni, w których władze niemieckie wydawały „żółte” (uprawniające do życia) zaświadczenia dla ludności getta.

Wtedy przytłaczająca większość „uprzywilejowanych” wyostała ten upragniony dokument — bądź to przez istotną znajomość rzemiosła, bądź też drogą protekcji lub korupcji. Natomiast większość „upośledzonych” (z powodu braku odpowiedniego zawodu, ogolocenia ze środków pieniężnych, zbyt młodego lub podeszłego wieku, nie otrzymała „żółtych” i pozostała przy „białych zaświadczeniach”).

Drugi okres getta znamionuje więc istotny podział ludności żydowskiej na dwie kategorie:

a) „żółte zaświadczenia” (prowizoryczne prawo egzystencji)

b) „białe zaświadczenia” (skazani na rychłą zagładę).

Posiadacze „białych zaświadczeń” znaleźli się poza prawem, w sytuacji bez wyjścia; gnał ich na śmierć przez zbiorów niemieckich — opuszczeni przez własnych braci, mogących wykazać się „żółtymi” dokumentami. Nie wchodziły tu już w rachubę żywność, odzież czy mieszkanie — chodziło o nasze życie. A życiem rozporządzali wyłącznie Niemcy i odbiorcy nim, prowizorycznie 3.000 posiadaczy „żółtych zaświadczeń” — co wraz z rodzinami „szczęśliwców” wynosiło około 10.000 osób. Czy „żółci” oddadzą życie po „białych”?

DEMONSTRACJA „BIAŁYCH ZAŚWIADCZEŃ”

Przypominał sobie:

Na dziedzińcu „Judenratu” (ul. Rudnicka 6) zebrał się nieprzejęzyczny tłum „białych” skazańców. Była to rozpaczliwa demonstracja. Ochryple okrzyki padały pod adresem komendanta Gensena i członków Rady. Mówcy darli się w niebogłosy, domagając się sprawiedliwości.

— Dlaczego część Żydów ma otrzymać prawo do życia, inni zaś wyrok niechybnej śmierci?

Wszyscy jesteśmy Żydami — wszyscy winniśmy dzielić jeden i ten sam los!

— Niechaj nikt nie przyjmie żółtych zaświadczeń!

— Albo dla wszystkich życie, lub też dla wszystkich śmierć!

Jednakże większość „uprawnionych” miała już zbawczy dokument w kieszeni. Nikt nie myślał o oddaniu zaświadczenia, nikt nie zamierzał zrezygnować z prowizorycznego prawa egzystencji. „Żółci” odparli bez wahania:

— Niemca nie odstraszy demonstracja. Jest to niespotykane w dziejach ludzkości nie szczęście. Każdy z nas winien ratować się jak może — na własną rękę... Nawet ci, którzy utrzymują, że należy zwrócić „zaświadczenie” — przylejby je z całą pewnością, gdyby mieli ku temu najmniejszą możliwość..

PROBY SOLIDARNOŚCI

Kim jednak byli posiadacze „białych zaświadczeń”? — Chodziło tu w większości wypadków o własnego ojca, własną matkę, brata, siostrę, kuzyna, lub zażyłego przyjaciela.

Nie można mu oddać własnego zaświadczenia, uprawniającego do życia — tj. samego życia — należy jednak, w miarę sił i możliwości przyczynić się do jego ratunku.

A zatem?

Wielu ludzi zapisało obce dzieci jako swe własne.

Wielu kawalerów zgłosiło nieznaną dziewczętą w charakterze prawych małżonek (i na odwrót).

„Żółci” pomagali „białym” budować bunkry i schrony, a nierzadko ułatwiali im ucieczkę z obozów.

Gdy w końcu 1941 r. nastąpiły dwie wielkie „akcje”, skierowane przeciwko posiadaczom „białych zaświadczeń”, 8.000 osób padło ofiarą wywózki do obozów śmierci.

Ileż jednak tysięcy „białych” ukryło się i uniknęło zagłady! Ludzie ci „wsiaćli” w getto i ślad po nich zaginal.

Po tych dwóch masowych wywózkach, obudzilo się sumienie „uprzywilejowanych” Żydów. Postanowili oni za wszelką cenę ratować resztki „upośledzonych”, wcielić ich do „brygad pracy”, wystarać się o „żółty” dokument, wyuczyć ich rzemiosła i nie dopuścić do tego, by głodowali... Wydział Opieki Społecznej przy „Judenracie” i Obywatelski Komitet Pomocy rozwinęły ożywioną działalność.

W getcie nie było więcej głodujących. Rozpoczął się tam handel produkcją własnych wytworów. Ukazały się surogaty, miód sztuczny, mydło domowego wyrobu. Zjawili się pierwsi — bogacie gettowi.

Nastąpił trzeci okres getta, w którym wszyscy jego mieszkańcy byli równi pod względem prawnym tj. wszyscy posiadali „zaświadczenia pracy”, paszporty i numery.

Lecz nawet spośród nich — równych — wyłoniły się nowe różnice społeczne.

W pierwszym okresie getta, o linii podziału rozstrzygał ślepy przypadek, specjalność i inicjatywa. W drugim okresie — statut prawny (żółte lub białe zaświadczenia). W trzeciej fazie getta różnice socjalne sprowadzały się do stopy życiowej.

Wszystko to były ognia jednego łańcucha, jednego systemu, który postawił sobie za cel: rozbijać ludność żydowską na nowe warstwy społeczne, zdemoralizować ją i okłamać, uczynić niezdolną do moralnego oporu.

TRZECI OKRES: RÓŻNICA STOPY ŻYCIOWEJ

Wykryształizowały się wówczas następujące warstwy społeczne:

a) Wielka burżuazja getta. W poczet niej zaliczyć można paręset ludzi, którzy żyli w dobrobycie i którym nie zbywało na niczym, ani na smakołykach, ani na wytwornej odzieży. Pozwalali oni sobie nawet na kupno kosztownych trunków i złotych „imperiałów” — na wszelki wypadek.. Należeli do nich:

- Większość członków policji gettovej
- Większość „brygadierów” żydowskich (kierowników „brygad robotniczych”)
- Grupa przemysłowców i spekulatorów na wielką skalę, którzy mieli „kontakty” ze stroną aryjską (dzięki nim getto zaopatrzone było w żywność).
- Kominarze żydowscy, którzy remontowali kominy i piece w domach chrześcijańskich, mając tym samym możliwości przemytu (We Wilnie nie było kominarzy chrześcijan).

Z tej warstwy rekrutowali się frekwentanci kilku „luksusowych” restauracji gettowych, gdzie sprzedawano wódkę, a nawet... pomarańcze. Nierzadko się zdarzało, iż policjanci żydowscy urządzali prywatne „zabawy” — „bibki” z muzyką i tańcami..

b) Warstwa „dobrze zarabiających”

- Właściciele restauracji gettowych
- Właściciele sklepików gettowych
- Właściciele różnych wytwórni
- Szewcy
- Krawcy.

Za uszycie ubrania lub butów, płacono wówczas niewspółmiernie wysokie ceny.

c) Pracujący w pocie czoła.

Większość ludności dzielnicę żydowskiej składała się jednak z ludzi, którzy w pocie czoła wykonywali najczarniejsze roboty w t. zw. „brygadach robotniczych”. Udaowało się im od czasu do czasu — po pokonaniu nadzwyczajnych trudności, z narażeniem własnego życia — przemycić niewielkie ilości artykułów spożywczych do getta. Żywność tę uzyskiwali po „stronie aryjskiej” — bądź to przez wymianę rzeczy, bądź też drogą kradzieży w instytucjach niemieckich. Do warstwy tej należeli też handlarze uliczni, pokątni piekarze i drobni wytwórcy.

d) Kilkuset urzędników „Judenratu”, zatrudnionych w najrozmaitszych wydziałach. Nie mieli oni prawa przekroczyć granic dzielnicę żydowskiej, tym samym pozbawieni byli możliwości przemycania dla siebie jakiegokolwiek produktów, uzyskanych drogą wymiany. Należeli również do tej plejady nauczycieli, artystów, lekarzy i sanitariuszy, zajęci w instytucjach getta. Ubóstwo tych ludzi graniczyło często z głodem. By użyć nieco ich krytycznej sytuacji, założono kooperatywę, która od czasu do czasu wydawała im — po takich cenach — kaszę, ziemniaki i warzywa. Z inicjatywy Gensena otrzymywali oni w późniejszym okresie, dodatkowy „przydział” chleba i kapusty.

e) Częściowo lub w zupełności niezdolni do pracy otrzymywali pomoc w pieniądzu i produktach od Obywatelskiego Komitetu Pomocy i Wydziału Opieki Społecznej przy „Judenracie”. Inni znów korzystali ze wsparcia „dorobkiewiczów” gettowych, krewniaków lub przyjaciół. Kobiety prały bieliznę, cerowały pończochy, doglądały obcych dzieci. Starzy częstokroć obejmowali prace zastępcze.

Chełabym tu jeszcze nadmienić kilka specyficznych zjawisk społecznych w getcie:

Warstwę bezdomnych dzieci, których rodzice zginęli podczas różnych akcji. Ocalałe te dzieci znalazły się na ulicy.

Młodsze z nich zostały przyjęte do Domu Sierot. Starsze zaś, zorganizowane odpowiednio pełniły funkcje „laufrów” — łączników ze stroną aryjską. Dzieci te, obdarzone niewytkłym sprytem i odwagą, wymyślały się nocą do dzielnicę chrześcijańską. Przemycając stamtąd chleb, makę, cukier, ziemniaki — przyczyniły się w niemałym mierze do poprawy warunków aprowizacyjnych getta.

Część z nich znalazła pracę w warsztatach i brygadach, lub też wstąpiła na naukę do różnych rzemieślników.

Z całokształtu getta wyodrębniły się kibucze chaluwcowe, żyjące w komunistycznej wspólnocie. Majątek i zarobki poszczególnych towarzyszy stanowiły tam kolektywną własność. W Wilnie było kilka takich kibuców.

(W obozach koncentracyjnych często tworzyły się miniaturowe komuny p. n. „Braterstwo losu”, złożone z 3—4 towarzyszy, którzy ślubowały sobie wzajemnie dożywcnością przyjaźni i dzielili się każdym kęsem chleba).

Ch. Grosman

Drogi i idee powstania

(dokończenie)

obecnie i na przyszłość — była pierwszym punktem creda bojowników.

Nie mniej ważną jednak była wiara w na-rod, w masę ludową. Różne rozczarowania do masy żydowskiej z jakimi organizacja bojowa stykała się na każdym kroku, fałszywe iluzje — chęć przemycenia się przez nawalnicę dziejową — mogły nieraz doprowadzić bojowników do rozpacz. Często zdarzało się, że nazywano członków organizacji bojowej zdrajcami, mogącymi sprowadzić nieszczęście dla ogółu. To mogło doprowadzić do wniosku, że nie ma w kogo wierzyć, i dla kogo walczyć. A jednak taki pogląd nigdy nie panował w szeregach organizacji. Wręcz odwrotnie: w codziennych rozczarowaniach hartowała się wola wykorzenia fałszywych przekonań, a potknięcia te jeszcze bardziej zespalały nas z ludem. Rosła nasza wiara w naszą misję, przeświadczenie, że jesteśmy niezbędni dla mas. W realnej ocenie nastrojów krzepła wiara we własne siły i świadomość, że nie wolno nam się uchylać od zadań, które historia włożyła na nasze barki. Rozczarowanie i rozpacz osłabiają ducha bojowego, przeżerają, jak rdza, zdrowy organizm.

Realna ocena nastrojów umacnia wiarę we własną misję.

W getcie wileńskim, gdy zawisł nad nami koszmar niszczycielskich akcji, powtarzałem słowa pieśni:

Opadają liście, lecz zostaje drzewo —
pada drzewo, lecz zostaje las!

Lecz aby pozostał las, nie wystarczy wygłaszać deklamacje.

Spotykaliśmy w czasach okupacji ludzi, gotowych do wielkich ofiar, nieustraszonych w swej pracy. Mniemali oni jednak, że historia odpłaci się im. Dziś wiemy już, że historia nie wypłaca procentów, lecz domaga się ich.

Dziś wiemy, już, że biada armii, która przedwcześnie, po pierwszych zwycięstwach, zwalnia swych żołnierzy. Biada narodowi, który przedwcześnie demobilizuje swą czujność i swego ducha.

Są narody, które w okresie okupacji zadziwiały nas swym kolektywnym wysiłkiem, masową walką ludu. Należą do nich Jugosłowianie i Grecy. A przecież nie spojeli na swych wawrzynach.

Naród jugosłowiański nie zdemobilizował się, a jego młodzież dobrowolnie buduje nowe linie kolejowe, nowe miasta.

Najlepsi synowie narodu greckiego mimo panującego na świecie „pokoju”, nie wypuścili jeszcze broni z rąk.

Ci, którzy sieją wśród społeczeństwa żydowskiego fałszywą wiarę w łatwe rozwią-

zania, oraz myśl, że zbawienie już nadeszło, że spacono dług krwi — zbiorą jedynie defetyzm i bezsilność mas żydowskich.

Nie demobilizujemy się przedwcześnie, zanim demokracja i wolność nie zostały wywalczone na całym świecie — zanim nie została osiągnięta wolność i niezawisłość narodu żydowskiego.

Jeżeli walkę tę przeżyjemy innym — sami zaś spoczniemy na laurach — pozostanie samotny sztandar wywieszony na barykadach przez bojowników getta warszawskiego.

Mgr N. Blumental

Refleksje

(dokończenie)

Jeśli chodzi o sfery, z jakich rekrutowali się uczestnicy powstania, to nie wdając się w dyskusję, do jakich partii należeli, jedno bezspornie można stwierdzić, że powstanie było dziełem organizacji młodzieży, i partii, które i przed powstaniem i przed wojną wychowywały swoich członków w poczuciu przynależności do narodu żydowskiego, w poczuciu przynależności do świata walczącego o wolność i postęp. Jednym słowem, walczyła młodzież ideaowa, młodzież wychowywana na idealach ogólnoludzkiej, która wiedziała czego chce i do czego zmierza. Ta młodzież, przyzwyczajona i przedtem do pewnego życia organizacyjnego, dobrowolnie i ofiarnie poddała się rygorom wojennym. Obowiązek wzięty na siebie dobrowolnie spełniła godnie, z najwyższym poświęceniem się. Walczyli i zginęli jak bohaterowie.

Na uboczu zostało społeczeństwo apartyjne, młodzież „ziółta”, która przedtem stroniła od mas żydowskich; i nawet w getcie nie „zasymilowała” się do Żydów, pomimo, że z nimi zmuszona była żyć i umierać. Te elementy na czyn zdobyć się nie mogły. Ludzie typu prof. Hirsfelda opuścili plac boju, zanim do

boju doszło. Nie mogli współżyć z Żydami do wybuchu powstania — nie mogli współwalczyć, gdy powstanie wybuchło.

Mówiąc wyżej o tym, że nam powstanie „nie dało”, miałem na myśli życie ludzkie walczących i ich rodzin: faktycznie pod tym względem powstanie nie nam nie dało i dać nie mogło. Powstanie nikogo z getta nie uratowało. Przeciwnie!

Ale za to powstanie dało nam coś, co po wieczne czasy zostanie naszą chlubą. Wyrwało nas z depresji psychicznej, w jakiej społeczeństwo żydowskie trwało przez cały czas okupacji. Po nim nastąpił szereg odruchów samoobrony (Białystok, Treblinka, Sobibór, Wilno i t. d.). Dało nam — i nie tylko nam — przykład, jak żyć i walczyć można o najwyższe ideały ludzkie, nie oglądając się na własne korzyści, własne życie i szczęście. Powstanie pogłębiło i uzasadniło przekonanie, że tylko walką, orężem w rękę, bronić można i należy swego życia, bezpieczeństwa i wolności przeciw wszelkim na nie zakusom; przekonanie, które obecnie tak wspaniale realizuje jiszuw w Palestynie przy aprobacie i pomocy żydostwa całego świata.

Z pamiętnika gniazda warszawskiego

(dokończenie)

wzbroniony. Przekradaliśmy się tam przez otwory strychów, aby dotrzeć do Nowolipki. Tam czekaliśmy na nadejście kolumny Żydów, powracających z pracy po aryjskiej stronie do getta, dla przyłączenia się do nich. Przy bramie stała straż, która rewidowała bardzo dokładnie każdego wchodzącego do getta. Trzeba było dwa razy dziennie przeżywać dokładne rewizje żandarmów. Już z daleka pytałyśmy ludzi stojących blisko bramy czy posterunek jest dobry. Od tego zależało przecież zaopatrzenie getta w żywność.

Były to straszne wędrówki. Po błędzeniu poprzez strychy stawaliśmy obok jakiegoś ściany i wypatrywaliśmy z daleka nadchodzącą grupę ludzi. Gdy kolumna się zbliżała przedkaskiwaliśmy do środka i po chwili mieszaliśmy się z tłumem. Pewnego razu szłam z Rut i Jardeną jako łączniczka. One posiadały broń, a ja przenosiłam „literaturę”. Co znajdowało się w tej „literaturze” nie wiem. Dawano mi małą paczkę i polecono przenieść do oznaczonego miejsca. Nie wolno było zadawać pytań. Słyszmy przez wymarłe ulice starego getta. Zima, Ziemia zbita, księżyc oświetlał bładym światłem otwory okienne pustych mieszkań. Zdawało się, że i księżyc ma trupie oblicze. Wiatr uderzał w okna i echo odpowiadało w pustce. Wydawało się, że duchy zmarłych snują się po tych opustoszałych domach.

Dotarliśmy do strażnicy. Zły posterunek. Przed nami rewidują grupę robotników. Nagle ujrzałyśmy, jak żandarmi odprowadzają na bok jakiegoś chłopca, stawiają go koło ściany z podniesionymi w górę rękoma. W rękach żandarmów znajduje się rewolwer i kilka naboje, znalezione, jak widać, u chłopca, ale drugi zatrzymuje go. Naradzają się. W mgnieniu oka odwróciliśmy się i w dzielnym skoku pobiegliśmy do naszego konspiracyjnego lokalu. Był to nasz człowiek, Menachem, z „Tel-Amal”. Natychmiast nadeszła pomoc, uzbrojeni towarzysze. Udało im się wy dostać Menachema bez przelewania krwi. Ale przygotowań byli na wszystko.

Gdy Żydowska Organizacja Bojowa była już gotowa do walki, gdy wszystko było już

określone, zaczęto myśleć o uchronieniu życia niektórych ludzi, którzy potrafili opowiedzieć to, co przeżyli.

Cimeret z „Hasne” pisała pamiętnik, który został oddany na przechowanie IRENE ADAMOWICZ po stronie aryjskiej. Dla Miry zostały wyrobione dokumenty na wyjazd do Szwajcarii, kilku ludzi umieszczono u aryjskich ków. Najmłodsze z nas, których nie można było użyć w walce, przechowano w klasztorze, obok Henrykowa. Były to: KTANA i DINA z „Sarid”, CHAWIWA ZAJDMAN, siostra ABRAAMA z „Banir”, PNINA z „Bamaale”, JEHUDIT i ARALA z „Hagalil”. Miały one wszystkie wygląd mniej lub więcej aryjski i wstąpiły do klasztoru.

W tydzień przed ostatnią akcją widziałam się z Rut. Kazała mi przenieść się na stronę aryjską. Był to ciężki cios dla mnie. Cały gmach moich idei i dążeń zapadł się i rozbił. Cały bieg moich myśli został zamoczony. Grunt usunął mi się spod nóg. Ja, która uważałam się za tak mało znaczącą, mam uratować swoje życie, podczas, gdy ci wszyscy cenni ludzie poniosą śmierć z własnej woli?

Było to okropne przeżycie.

Ostatniego dnia przed przejściem na stronę aryjską poszłam w odwiedziny do getta. Było to jasny, przyjemny, dzień. Szłam samotnie po opustoszałych ulicach, które oczyszczała grupa robotników pod nazwą „Werterfassung”. Dzwine jakieś napięcie było w powietrzu, wszyscy mieli przecucie, że zbliża się akcja, a jednak tego dnia wszystko było jakby zapomniane.

Był to piątek, przeddzień Pesach, piękny, słoneczny dzień i tłumy ludzi snuły się po ulicach getta. Słychać było śmiech i wesole rozmowy. Jakże innym stało się oblicze tych ulic następnego dnia, jakże zmieniły się twarze ludzi po dwóch dniach. Ale obecnie żyli oni w ciepłych promieniach słońca, pod czystym błękitem nieba, w chwili, która była tak piękna i przyjemna.

Pożegnałam się z towarzyszami. Pożegnałam ich na zawsze. Był to ostatni raz kiedy słodka twarzyczka Neomi uśmiechnęła się do mnie, ostatni raz spotkały się oczy moje ze wzrokiem Iczhaka, ostatni raz uścisnęłam ręce Rut, Cimeret i Miry.

NOWE DOKUMENTY

(dokończenie)

wneł amunicji. Uczyńcie wszystko, by przysłać odsiecz z świata jak najrychlej. Miałoby to dla nas wielkie znaczenie”.

Niestety, na nic nie zdały się i te apele, choć nie omyślano zwrócić uwagi, że za doświadczenie powyższym dezzyderatom oddziałyby wybitnie wychowawczo na ludność kraju i miałyby dalsze głębokie znaczenie, nie mówiąc już o tym, że byłoby wyrazem na leżnej od państwa pomocy, udzielonej obywatelom, stojącym w ogniu nierównej walki z okupantem.

Co prawda Pełnomocnik Rządu Rzplitej, pełen uznania w swoich raportach do Londynu dla powstania żydowskiego i walk pierwszego tygodnia, mających w jego oczach wyraźnie charakter operacji wojskowych, złożył oświadczenie, potępiające bestialstwo niemieckie i nawołujące społeczeństwo polskie do okazania pomocy „prześladowanym Żydom”.

Wprawdzie dowódca Komendy warszawskiej AK Konar, ożdawał w imieniu Wojska Polskiego cześć bojownikom getta warszawskiego, — ale też na tym poprzestano, ograniczając się tylko do pięknych słów i dobrych dla powstańców żydowskich rad.

Jak słusznie pisała „Trybuna Wolności” w dniu 15 maja 1943 r.: „Oficjalne polskie czynności wojskowe, które zawsze twierdzą, że tylko one powołane są do działania... nie zareagowały ani jednym strzałem, jedynie ograniczono się do paru ciepłych słów w pismach”.

Jak świadczy zastępca Komendanta ZOB-u po „aryjskiej” stronie Iczhak Cukierman, — dowódca AK w Warszawie, Konar, żadną miarą nie chciał się zgodzić na przyjęcie przedstawiciela walczącego getta. W rzeczy samej podziemne koła rządowe, obawiając się, że walki w getcie mogą przekształcić się w powstanie ogólnonarodowe, zajmowały stanowisko „z bronią u nogi” — zgodnie z ówczesnym zarządzeniem „Londynu” i nie udzielały żadnej konkretnej pomocy walczącemu gettu.

Natomiast oddziały wypadowe Gwardii Ludowej i RPPS w kilku miejscach zaatakowały posterunki SS i żandarmerii, otaczające żelaznym pierścieniem plac getto.

Ta dywersja pod bramami getta w celu odciążenia sił niemieckich od centrum walki w getcie, dywersja, która pociągnęła za sobą niestety, duże straty wśród grup bojowych PPR i RPPS była niewątpliwie wyrazem solidarności polskiej konspiracji socjalistycznej z walczącym gettem.

Mjr dr Kiermisz

Cywia Lubetkin

Ostatnie dni getta
(dokończenie)

Zbliżamy się do Milej 18. Nie poznajemy tego miejsca. Jest tu coś nie w porządku. Chwilę sądzimy, że zbłądziliśmy.

Nie widzimy wartowników, nie rozpoznajemy wejścia do bunkra. Przetaraliśmy się, że towarzysze chcą je lepiej zamaskować, zawaliłi je kamieniami.

Złe przecucie napelnia serce. Jeden z nas szepcem wymawia hasło. Może ukryci towarzysze usłyszą i odpowiedzą na nie.

Odchodzimy z sercem ściśniętym trwogą. Nagle chwytny odgłos, dochodzący z pobliskich ruin.

Przez chwilę zdaje się nam, że to nasi towarzysze, udający się na zwykłą wyprawę wieczorną.

Zbliżamy się w kierunku odgłosów. Rozpoznajemy towarzyszy. Przerza nas ich wygląd. Wybrudzeni błotem i ziemią, słabi i drżący. Jehuda Wengrower rzeź, Tosia ran na kulami w głowę i w nogę.

Spostrzegamy trzech towarzyszy, którzy wczoraj opuścili bunkier i dopiero teraz wrócili.

Tuvia Borzykowski, Merdek i Israel. Szukali przejścia do dzielnicy aryjskiej. Na tknęli się na patrol niemiecki. Uratowali się. Cały dzień ukrywali się wśród ruin. Przyszli tu przed nami. Wysłuchujemy opowieści o bunkrze przy Milej 18.

W południe ubiegłego dnia przybiegli wartownicy z wieścią, iż Niemcy są w okolicy bunkra, słychać już ich kroki.

W takich wypadkach chłopcy używali dwu metod. Wiedzieli, że Niemcy zwykle ogłaszają, że Żydów, którzy opuszczają bunkier, nie spotka krzywda.

Wychodzili wtedy z bronią ukrytą, atakowali nagle Niemców i w czasie walki rozpraszali się na wszystkie strony. Nie wszyscy ginęli. Niektórzy uratowali się.

Drugą metodą było zachować ciszę, zostać wewnątrz. Jeśli spróbują wejść przywitać ich ogniem. Wiedzieliśmy, że Niemcy mogą użyć gazów. Postanowiono użyć drugiej metody. Ale na wezwanie wyszli cywili mieszkańcy bunkra. Z powstańców nie wyszedł nikt. Wtedy ogłosili Niemcy, że wychodzącym nie wyrządzą krzywdy. Oczekiwano ich z bronią w rękę. Niemcy użyli gazów. 120 towarzyszy zostało zatrutych. Arie Wilner był pierwszym, który wezwał powstańców do odebrania sobie życia.

Wystrzały rozbrzmiewały w głębi bunkra. Zdarzało się, że rewolwer nie działał i jego nieszczęśliwy właściciel biegał towarzysza o wyręczenie go.

Ale nikt nie odważył się zabić kolegi. Lu tek Rotblat był z matką i kuzynką. Oddał do matki cztery strzały, a wciąż żyła, brocząc krwią. Berl Braude, który był ranny w rękę i nie mógł utrzymać rewolweru, biegał towarzyszy, by go zabili. W międzyczasie odkryto wyjście z bunkra, nie zauważone przez Niemców. Ale tylko nieliczni opuścili bunkier. Pozostali dusili się w oparach gazu.

Tak zakończyło życie stu powstańców, a wśród nich Mordchaj Anielewicz, najlepszy, najrozumniejszy, najszlachetniejszy z powstańców, który nawet w niebezpieczeństwie miał uśmiech na twarzy.

Dwadzieścia jeden osób uratowało się z tego piekła. Z nich 18 powstańców. Wielu z nich było rannych. Niektórzy byli zatruci gazami. Najgorszym był stan Menachema Bigielmana i Jehudy Wengrowera.

Widok był straszny. Wiedzieliśmy, że czeka nas śmierć, a jednak widok ten i opowieść napelniały nas zgrozą. Żaloba po śmierci towarzyszy, smutek na widok zatrutych ścisłały serce.

Szarpaliśmy kamienie, usiłując dostać się do trupów, by zabrać broń. Na próżno, Niemcy wysadzili wszystko w powietrze.

Wstaliśmy. Trzeba było znaleźć schronienie dla pozostałych przy życiu, myśleć o jutrze.

Milcząc żegnaliśmy towarzyszy wierznych i odważnych, którzy byli wcieleniem naszego bohaterstwa, naszego tragicznego bohaterstwa, które tutaj znalazło swój kres.

Odchodziliśmy, czując, że zostawiamy za sobą resztę nadziei i tęsknot. Wszystko stracone. Odchodząc czuliśmy, jak ubodzy jesteśmy, tracąc marzenia i wiarę. Wszystko to pogrzebaliśmy tu na zawsze. Odeszliśmy smutni, milczący. Grupa wynędzniałych postaci, w których wygasła dusza.

Cennik ogłoszeń: Ogłoszenia drobne po 15 zł. za wyraz (minimum 150 zł). Ogłoszenia wymiarowe (za 1 mm szerokości i spłaty) w miejscu przeznaczonym na ogłoszenia po 2 zł. — W tekście 2 zł. 40. — Ogłoszenia zamiejscowe uwzględniamy po uprzednim przekazaniu należności na nr 4560. Prosimy zaznaczyć na odwrocie przekazu, że suma przelana jest za ogłoszenie.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, ul. Włocławskiego 4/8. Skrzynka pocztowa 69. Tel. 269-01. Konto PKO 4560. Prenumerata miesięc
czna wraz z opłatą pocztową — 100 zł.

Wydawca: HASZOMER HACAIR w Polsce.

Druk: R.S.W. „Prasa”, Łódź, ul. Zwirki 17.

Redaktor: MAURYGY WEINTRAUB

D-24317

Z pamiętników gen. Stroopa

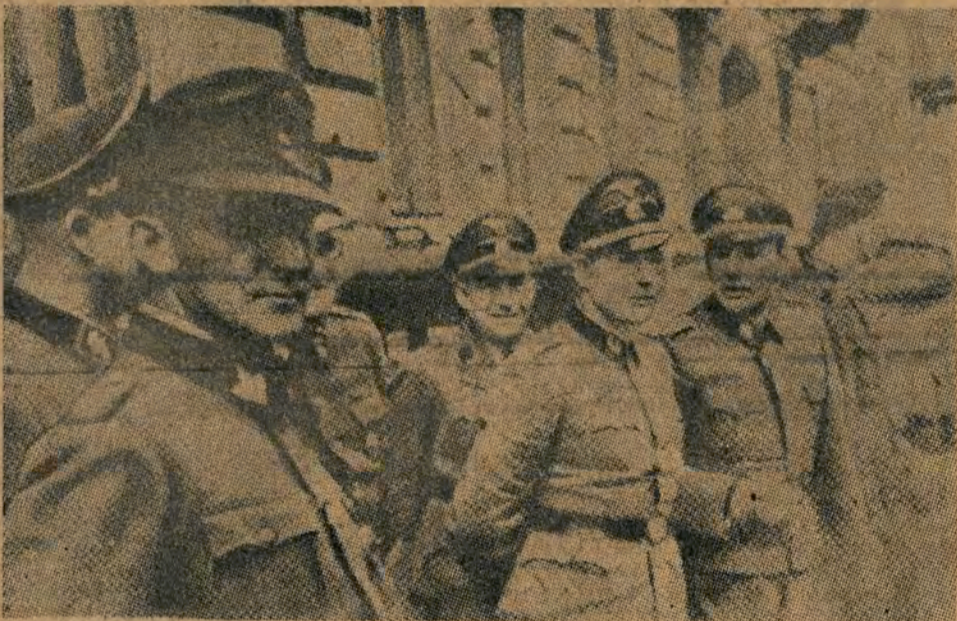


Kolumna w marszu na plac zborny.

„... Przy pierwszym wtargnięciu do getta udało się Żydom i polskim bandytom za pomocą przygotowanego napadu z bronią w ręku — odeprzeć nasze atakujące siły łącznie z czołgami i wozami pancernymi. Przy drugim ataku około godz. 8-ej rozstawiłem siły oddzielnie, wyznaczając im rozmaite odcinki bojowe, w celu „przeccesania“ całego getta.

urządzonych przez nich gniazda oporu, strzelnic itd., i opanowali w ciągu dnia 20 i 21 kwietnia większą część tzw. Restgetta. W ten sposób o większym oporze w ramach tego kompleksu budynków mowy być nie mogło.

Główna żydowska grupa bojowa zmieszana z polskimi bandytami, wycofała się już w toku pierwszego, bądź drugiego dnia na



Stroop ze swymi oficerami.

Mimo potwornego natarcia udało się teraz planowo „przeccesać“ kompleksy budynków. Przeciwnik był zmuszony wycofać się z dachów i wyżej położonych punktów oporu do piwnic, bunkrów i kanałów. Celem uniemożliwienia ucieczki do kanałów, sieć kanałowa pod żydowską dzielnicą mieszkaniową została napełniona wodą. Pociąg-

Plac Muranowski. Tam grupa została zasiloną przez większą ilość polskich bandytów. Planowała ona utrzymać się wszelkimi możliwymi środkami w getcie, by uniemożliwić nasze wtargnięcie. Jako wezwanie bojowe przeciwko nam wywieszono na betonowym domu żydowską i polską flagę. „... Już po kilku pierwszych dniach



Formowanie kolumny przed wyruszeniem na plac zborny.

nięcie to uczynili Żydzi w większości wypadków iluzorycznym, przez wysadzenie zasuw kanałowych. Wieczorem pierwszego dnia napotkano na silniejszy opór, który jednak został szybko złamany przez specjalnie wysłany oddział bojowy. W toku dalszej walki udało się wypędzić Żydów z

okazało się, iż Żydzi nie myślą bynajmniej o dobrowolnym przesiedleniu, lecz są zdecydowani przeciwstawić się mu wszelkimi możliwymi środkami oraz za pomocą znajdujących się w ich posiadaniu broni. Pod kierownictwem polsko-bolszewickim utworzyły się tzw. grupy bojowe, które były

uzbrojone i płaciły każdą żadaną cenę za uchwytą dla nich broń.

Podczas wielkiej akcji ujęto Żydów, którzy byli już przesiedleni do Lublina bądź Trebłinki, lecz wydostali się stamtąd i wrócili do getta zaopatrzeni w broń i amunicję. Polscy bandyci znajdowali stale kryjówkę w getcie i pozostawali tam niewykryci, nie było bowiem odpowiednich sił, by opanować ten chaos. Podczas, gdy w pierwszym czasie istniały możliwości ujęcia w większych ilościach tchórzliwych z natury Żydów — ujęcie bandytów i Żydów w drugiej połowie akcji napotyka na coraz większe trudności. Pojawiały się wciąż nowe grupy, złożone z 20—30 przeważnie żydowskich młodzieńców w wieku 18—24 lat, czasem w towarzystwie odpowiedniej ilości kobiet i wzniewały od nowa opór. Te grupy bojowe otrzymały rozkaz do ostatka stawiać zbrojny opór, a w danym wypadku uniknąć pojmania przez popełnienie samobójstwa. Jednej z takich grup udało się przez otwór w kanalizacji przy ul. Prostej wsiąść na samochód ciężarowy i umknąć (około 30—35 bandy-



Es gibt keinen jüdischen Wohnbezirk in Warschau mehr!



Karta tytułowa raportu Stroopa.



Pożar przy ul. Niskiej.



Ludzie próbują ratować się przez skok na bruk.

tów). Bandyta, który przyjechał na tej ciężarówce, spowodował eksplozję dwóch granatów ręcznych, co było sygnałem dla bandytów ukrytych w kanałach, by wyleźli z otworu. Bandyci i Żydzi — wśród nich znajdowali się polscy bandyci, uzbrojeni w karabiny, pistolety i karabin maszynowy — wsiadli na ciężarówkę i odjechali w niewiadomym kierunku. Ostatni z tej bandy który trzymał straż w kanale i miał zlecenie zamknięcia zasuw otworu kanałowego, został pojmany. Od niego pochodzą wyżej wspomniane zeznania. Zarządzone ściganie pozostało, niestety, bez rezultatów.

Podczas zbrojnego oporu walczące w grupach bojowych kobiety były uzbrojone na podobieństwo mężczyzn i należały częściowo do ruchu chalucozego. Nie należało do rzadkości, że kobiety te strzelały z pistoletów trzymany w obu rękach. Zdarzało się niejednokrotnie, że ukrywały one do ostatniej chwili w swych szarawarach pistolety i granaty ręczne (polskie granaty w kształcie jaja), by użyć ich potem przeciw SS-owcom, policji i wojsku...



Grupa chalucoct